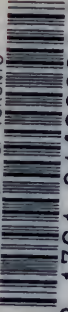


UNIVERSITY OF TORONTO



3 1761 01433321 5



POLSKIE LOGOS A ETHOS





FELIKS KONECZNY

POLSKIE LOGOS A ETHOS

ROZTRZĄSĄNIE O ZNACZENIU I CELU POLSKI

TOM II.

POZNAŃ ■ 1921 ■ WARSZAWA
KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

DK

411

K66

t.2



906257

NA ŻYCZENIE AUTORA KSIĘGARNIA
SW. WOJCIECHA STWIERDZA, ŻE
RĘKOPIS ODDANY BYŁ DO DRUKU
W CAŁOŚCI W PIERWSZEJ PO-
LOWIE PAŹDZIERNIKA 1920 ROKU

CZCIONKAMI DRUKARNI SW. WOJCIECHA

CZĘŚĆ III.
POWSZECHNOŚĆ SPRAWY POLSKIEJ.

Rozdział VIII.

Dążenia do syntezy Zachodu a Wschodu.

W rozdziale wstępnym zwróciłem uwagę, jako ludzkość dzieli się na cywilizacje, które odróżniać należy według pewnych cech zasadniczych, z pomocą szeregu cech znamienych. Niema żadnej cywilizacji ogólnoludzkiej, ani też jakiegóż ogólnoludzkiego pochodzenia cywilizacyjnego w tem znaczeniu, iżby każda społeczność cywilizująca się musiała przechodzić przez takie same szczeble rozwoju i takie same objawy życia indywidualnego i zbiorowego; przeciwnie, pochodzenie rozwojowe każdej cywilizacji jest odrębne.

Cywilizacje mogą mieścić się na osobnych obszarach, a mogą też zachodzić na siebie geograficznie i mieścić się po dwie, a nawet więcej na tym samym obszarze. Np. cywilizacja żydowska mieści się obok każdej innej, a miasta orientalne, np. Kairo, są istniami rojowskimi rozmaitych cywilizacji. Stykając się z sobą, czy to stale geograficznie, czy też za pośrednictwem wojny, handlu, piśmiennictwa i t. p., oddziałują na siebie wzajemnie cywilizacje, w stopniu przeróżnym, mniejszym lub większym. Czasem mieszają się z sobą w sposób widoczny. Czy zmierzają do syntezy?

Jeżeli tak, natenczas należy w zasadzie przypuścić możebność jakiejś arcycivilizacji, jako syntezy wszyst-

kich cywilizacji... Spróbujmyż rozważyć sprawę na przykładzie zaczerpniętym z zakresu tego, co Europejczyk zowie cywilizacją Zachodu a Wschodu, który to przedmiot wchodzi właśnie w samą istotę tematu, jakiemu poświęcone jest niniejsze dziełko.

Sprawa¹⁾ sięga daleko w głąb dziejów starożytnych. Zaraz po wojnach perskich objawiły się wśród Hellenów próby zbliżenia się do cywilizacji perskiej, gdy potęga polityczna perska przestała już być niebezpieczna dla niepodległości greckiej. Wybitni mężowie helleńscy emigrowali do „króla“, przybierali perski obyczaj, przywdziewali perskie szaty; przechodzili w sferę innej cywilizacji, próbując łączyć kulturę umysłową helleńską z perską kulturą siły. Ksenofoń nie waha się wystawiać Persów Hellenom za wzór pod niejednym względem, a greccy zaciężni służą perskim celom. Zaczyna się pierwszy okres dążeń do syntezy Europy i Azji, dążeń coraz usilniejszych, aż wydały one owoc: wyprawy Aleksandra Wielkiego, mające spełnić orężem marzenia intelektu greckiego o syntezie dwóch cywilizacji.

Od nawiązywania stosunków kulturalnych pomiędzy Grecją a Persją zaczyna się nasz przegląd faktów, boć trwałe podłoże kulturalne wogóle, w dostępnych naszej wiedzy czasach i obszarach dziejów powszechnych, poczyna się od dwóch cywilizacji pełnych: irańskiej i helleńskiej. Irańska, reprezentowana długo głównie przez Persów, mieszała się z pierwiastkami chemicznymi i semickimi, nabierając coraz więcej cech semickich (od czego też upadła). W mieszaninę irańsko-semicką uderzyły wyprawy Aleksandra Wielkiego i nastąpiła pierwsza próba syntezy Zachodu i Wschodu. Wytworzył się z tego hellenizm zbarbaryzowany, t. zw. kultura hellenistyczna, rozlana szeroko aż po Samarkandę i granice Indyj. Niebawem wzięły w hellenistyczność

¹⁾ Rozdział niniejszy jest rozszerzeniem wykładu inauguracyjnego na katedrze historii wschodniej Europy w uniwersytecie Stefana Batorego, wygłoszonego w Wilnie d. 20 października 1919 r.

góre pierwiastki wschodnie, tolerując tylko formy hellenistyczne, a wytwarzając w istocie rzeczy zwyrodnienie hellenizmu. Nie brak w Syrii zabytków piękna, ale pomimo rozwoju sztuki cóż miał w sobie z Ateńczyka czy Spartanina Syryjczyk diadochów? I czy zostało nam z całej hellenistyczności choć jedno wielkie nazwisko uczonego lub artysty?

Natomiast druga ekspansja hellenizmu, ku Zachodowi, obróciła się w jasne słupy wielkiej cywilizacji, gorzące dotychczas. Zespół Aten i Rzymu zrodził tę „klasycyzację“, która stała się jakby wrodzoną cechą człowieczeństwa w Europie, boć bez niej niema Europejszka cywilizowanego. My wszyscy dziećmi tej cywilizacji, która stała się następnie chrześcijańsko-klasyczną, ale z czasów jeszcze przedchrześcijańskich wywodzi trzy swoje cechy zasadnicze:

odrębność prawa publicznego (od prywatnego), odrębność organizacji społecznej (od państwowej) i poczucie narodowości.

Minęły wieki, i wślad za orężem rzymskim rozpoczął się pochód cywilizacyjny na Wschód azjatycki. Wszak były tam kultury hellenistyczne; lecz kiedy dotarł tam klasycyzm helleńsko-romański, okazało się, że kraje tamte i ludy są mu kulturalnie zupełnie obcemi. Cóż miała Kybele do Junony?! I znowu powtarza się objaw taki sam, jak za następców Aleksandra Wielkiego: w miarę jak panowanie rzymskie posuwa się w głąb Azji Mniejszej, nabiera Wschód ledwie form mniej więcej napół klasycznych, i to tylko w pewnych objawach życia, podczas gdy sama cywilizacja klasyczna nabiera coraz mocniej naleciałości orientalnych, a po pewnym czasie przejmie się niemi dosadnie. Nie zromanizowała się Azja Mniejsza, ale Rzym zorjentalizował się ostatecznie. Pokonało się Antjocha, ale bogowie azjatyccy poprzenosili się do Rzymu.

Imperjum rzymskie wyłoniło się ewolucyjnie z republikanizmu greckiego i rzymskiego, lecz rozwój jego

załamał się wkrótce pod wpływem orientalizmu i zamienił się on w azjatycki despotyzm. Neron deklamuje Homera, lecz społecznie jest zupełnym Azjată, a w dwa wieki po śmierci Augusta zostaje następcą jego Elagabał, kapłan słońca z syryjskiej Emezy. Pojęcia państwowe rzymskie doznają istnego przewrotu.

Okolo cesarskiego tronu rzymskiego odbywała się walka Zachodu ze Wschodem na kilka zawodów, a córaz, pomyślniejsza dla Wschodu. Pod koniec wieku III rządzi światem Dioklecjan z bityńskiej Nikomedji, ze swego dworu urządzonego zupełnie na sposób orientalny, i odtąd prąd orientalny zyskuje coraz wybitniejszą przewagę. Podział cesarstwa, ponowne zrastanie się i nowe znowu podziały — to wszystko było tylko objawem i stwierdzeniem tego stanu rzeczy, iż zachodziło zmaganie się dwóch cywilizacyj i że Zachód bronił się od przewagi Wschodu. Ostatecznie utrwalił się rozdział państwowy.

Ogłoszone od r. 350 „Nowym Rzymem” Bizancjum było zrazu niewątpliwie wyższem cywilizacyjnie i uważało się długo słusznie za główne ognisko cywilizacji klasycznej, lecz wśród ponownej nawały wpływów orientalnych, które rozpanoszyły się tam w strzępach trybunatu, konsulatu, imperatorstwa, schodzi Bizancjum coraz niżej, na jakieś karykaturalne odbicie świata klasycznego w zwierciadle orientalizmu. Ztracono pojęcie narodowości; państwowość zaś bizantyńska, to „autokratorstwo”, samowładztwo absolutne, powstałe z mieszaniny państwowości rzymskiej a orientalnej. Niema tam poddaństwa azjatyckiego, istnieje prawo publiczne i formy obywatelskie, ale karność rzymskiego urzędnika zamieniła się w służalczość, uznawaną wprost za zasadę porządku publicznego. Poważny „magistratus” wyrodził się w trywjalnego biurokrate. Organizacja społeczna nie była wprawdzie oparta na państwowej, ale od państwa i jego instytucyj wielce zależna.

Tak bizantynizm stał się powtórna próbą syntezy Wschodu a Zachodu, stał się następcą kultury diadochów, a bezpośrednim ciągiem dalszym despotji zorientalizowanych imperatorów rzymskich.

Oto owoc pomieszania pierwiastków klasycznych, rzymsko-helleńskich, z azjatyckimi.

Tak tedy sama już starożytna historia poucza, że z zetknięcia dwóch cywilizacji, z tak zwanego krzyżowania kulturalnego, bywają skutki czasem dobroczynne (jak np. z połączenia hellenizmu i latynizmu), a czasem szkodliwe, nieraz wprost zabójcze dla rozwoju cywilizacji. Hellenistyczność pozbawiona była siły twórczej, a podobnież bizantynizm.

Niekażda mieszanina jest syntezą!

W wiekach średnich istniały wzdłuż długiego zwału lądów Europy i Azji trzy pełne cywilizacje, których ogniskami Rzym, Bagdad, Pekin, a pomiędzy nimi klinem wbite dwa mieszańce ułomné: kapiące od złota Bizancjum, i Karakorum nad Orchonem, w dorzeczu jeziora Bajkałskiego, złożone z lepianek glinianych, obwarowanych wałem, stołeczne obozowisko kaganów Azji środkowej, następnie stolica dżingishanów. Ze wszystkich tych ognisk kultur orientalnych wychodziły prądy, popierane częstokroć orężem, by rozszerzać się ku zachodowi.

Islam wywierał wpływ na bałkański bizantynizm od sześciu wieków, zanim pojawili się Turcy na europejskim brzegu morza Egejskiego. Orient okazał się odrazu silniejszym. Nie udzieliło się islamowi malarstwo religijne, lecz w cerkwi bizantyjskiej nastąpiło obrazoburstwo (na dwa zawody, w latach 717—780 i 813—842), nie uzupełnia się tedy w niczem cywilizacja muzułmańska, ale kurczyła się bizantyjska, chrześcijańska.

Bagdad promieniował dziwnie daleko na zachód: wszak (poprzez szereg pośrednich przesła) wpływy je-

go sięgnęły aż do Sycylii i Hiszpanji, gdzie następstwa pobytu „Saracenów“ zostały nawet po złamaniu ich panowania. A była to najprzedniejsza gałąź cywilizacji muzułmańskiej, niezarażona turańskością; kalifat kordowski stanowił też obok bagdadzkiego najwyższą wspaniałość islamu i ma zaszczytną kartę w dziejach cywilizacji, w rozwoju sztuk i nauk, a jednak nie doprowadził do syntezy dwóch światów na Iberyjskim półwyspie. Jak niegdyś Hellenowie przejmowali się kulturą perską, greckie światła wzajemnie pośród Persów rozpalając (bezsukcesyjnie), podobnie Hiszpanie i Maurowie przechodzili gęsto z jednej strefy cywilizacyjnej w drugą, zwłaszcza że małżeństwa mieszane były pospolite. Liczni „renegados“ przyjmowali nawet islam, a oto nowsze badania wykryły, że „renegados“ przyczynili się właśnie najbardziej do ...rozstroju i upadku kultury kordowskiej i muzułmaństwa hiszpańskiego wogóle, bardziej niż „mozarabowie“ (chrześcijanie pod panowaniem islamu). Z łaciną rywalizował język arabski, będący również językiem tylko książkowym; rywalizował skutecznie: chrześcijanie posługiwali się w naukach arabszczyzną, podczas gdy wyjątkowo któryś Maur znał łacinę, a jednak nie powstało z tego mieszania się nic trwałego. Fakty te wiodą tylko do wniosku, jaki narzucał się już przy historii starożytnej, że na dążeniach do syntezy Zachodu i Wschodu wychodzi zawsze lepiej Wschód, zyskując przewagę nad pierwiastkami zachodniemi, a przewaga ta mieści w sobie właśnie zarodki rozstroju i upadku całej... mieszaniny, nie dającej się sprowadzić do wspólnego mianownika.

Zachód promieniował wzajemnie ku Wschodowi, a przede wszystkim główna jego siła i moc: chrześcijaństwo. Im głębiej sięgało do Azji, tem bardziej wyradzało się, tworząc sekty, które zawierały w sobie coraz mniej chrystjanizmu. Już w VIII w. był nestorjanizm aż w Chinach, i rozwijał się tam długo świetnie. Wypaczył się jednak doreszty na zetknięciu z cywilizacją tu-

rańską; chrześcijaństwo azjatyckie bowiem, zamiast opanaować turańszczyznę, stało się względem niej ustępliwem, zmierzając do syntezy.

Na obszarach ludów mongolskich i tureckich w Azji środkowej istniała odwieczna cywilizacja turańska, której cechami zasadniczymi: lokalizm religijny, brak pojęcia narodowości, budowa państwa oparta na prawie prywatnem i wyłącznie wojenna organizacja społeczna. Wszyscy Turańcy zorganizowani byli po wojskowemu, z dokładnością niejednakową atoli, odpowiednio do stopnia ich cywilizacji; najdokładniej wykonali to później dopiero Mongołowie, gdy przejęli się cywilizacją turańską, a dodali do niej i coś z chińskiej. Po Mongołach kontynuowali organizację militarną na wielką skalę Tatarzy, będący Turańcami z niewielką domieszką pierwiastka mongolskiego; po nich zaś społeczność Osmanlisów, uważana mylnie za narodowość turecką. Ani Tatarzy, ni Mongołowie, ni Turcy nie byli nigdy narodem, nie posiadając w swej umysłowości zgoła tego pojęcia.

Wśród Turańców może lud utracić nawet całkowi- cie język ojczysty, a jednak nie przestaje być sobą, tą samą społecznością. Tak np. potomkowie owych Mongołów, którzy zdobyli Ruś w XIII wieku, mówią nierzeczami tureckimi, turecka zaś grupa językowa nie ma etnograficznie nic wspólnego z mongolszczyzną...

Właściwie nie było nigdy jakiejś etnograficznej społeczności huńskiej, madiarskiej, mongolskiej, mandżurskiej lub tureckiej. Były to związki polityczne rozmaitych ludów, występujące pod owemi nazwami, a złożone pod względem etnograficznym wielce niejednolicie. W chaosie ludów azjatyckich można grupować tylko języki; same zaś ludy — o ile nie ugrzęzły w bycie pierwotnym, lecz występowały czynnie na widowni dziejów, są grupami wyłącznie politycznymi.

Hasła, pod któremi dokonywały się w Azji formacje społeczeństw, bywały ekonomiczne i społeczne; wśród ludów cywilizacji turańskiej ekonomiczne działały silniej.

Na pierwszy plan wysunął się wśród Turańców właściwych i wśród Mongołów, należących do cywilizacji turańskiej, pewien rodzaj walki o byt, znany w Europie zaledwie w minjaturze: utrzymywanie się z rzemiosła wojennego, co w Azji stało się pierwszorzędnym czynnikiem twórczym społeczeństw i państw. Wyobraźmy sobie kondotjerstwo i zaciężne najmictwo, ogarniające całe narody. A najbardziej odznaczały się w tym kierunku ludy tureckie. Te ludy — to pułki; przybierają też często nazwy od wodzów (np. Osman).

Tę cechę turańszczyzny doprowadzili do najwyższego szczybla nie właściwi (etnograficzni) Turańcy, lecz Mongołowie, odkąd przyjęli cywilizację turańską. Kiedy w XIII wieku powstało uniwersalne państwo mongolskie, nestorjanizm należał do jego pierwiastków twórczych; żywioł chrześcijański sprzyjał bowiem podbojom Temudżina jak najgoręcej, upatrując w jego państwie ochronę przed zalewem muzułmańskim. Aleć chrześcijanie ci wschodni pomagali z zapalem niszczyć chrześcijan zachodnich: w bitwie pod Lignicą (1241 r.) odznały się pułki nestorjańskie, walczące pod sztandarami znaczonemi skośnym krzyżem św. Jędrzeja.

Istnieje okres chrześcijański w polityce mongolskiej. W połowie XIII wieku dżingishan Hulagu był synem nestorjanki i nestorjanekę miał za żonę. Nastają czasy „krucjat mongolskich“, bez porównania większych i potężniejszych, niż katolickie europejskie. W r. 1252 runął kalifat bagdadzki. Wodzem naczelnym tej wyprawy był Naimane Kut Buka, nestorjanin, który pałając nie mniej od europejskiego rycerstwa pragnieniem odebrania Ziemi Świętej z rąk niewiernych, doprowadził po wielu staraniach do tego, iż go wyprawiono na zdobycie Palestyny. Zainteresowany tem przedsięwzięciem cesarz Chin, Kubilaj, pragnął działać wspólnie z królem francuskim, Ludwikiem św., odstępując mu zgóry całą Syryję. Niedoszłe kombinacje skończyły się atoli klęską tak katolików, jako też nestorjanów. Zwyciężyli nieba-

wem muzułmanie. Ten sam Bondokdar, który był zwycięzcą Ludwika św. i zdobywcą ostatnich warowni chrześcijańskich w Azji Mniejszej, zadał też Mongołom pierwszą klęskę (1260) i kazał zburzyć wszystkie kościoły w Palestynie. Agenci jego szerzyli islam wśród Mongołów, a dżingishanowie wahali się. Jeszcze Sartak, władca Kipczaku (syn Batego) był nestorjaninem, lecz jego młodszy brat i następca, Berek, przeszedł w r. 1262 na islam.

Tak skończyło swą rolę dziejową chrześcijaństwo mongolskie, którego działalność polegała na tem, żeby pomagać Mongołom w niszczeniu cywilizacji chrześcijańskiej! Przystosowanie się chrześcijaństwa do chińszczyzny i mongolstwa w nestorjańskiej sekcji wyszło jedynie na szkodę chrześcijaństwa.¹⁾

Tymczasem w Europie zachodniej szerzył się bizantyzm. Ekspansja ta sięgała daleko i głęboko, a gdziekol-

¹⁾ Nestor, prezbiter antiocheński, a w r. 428 patriarcha carogrodzki, nauczał, że natury ludzka a boska pozostały w Chrystusie zupełnie oddzielone, odrębne (wysnuwał z tego np. wniosek, że N. Marja Panna, będąc matką Chrystusa, nie była jednak matką, Bożą). Potępiony przez sobór efeski 431 r., znalazł zwolenników w Syrii, skąd sekta szerzyła się pod nazwą „chrześcijan chaldejskich“. Nie czczą obrazów i nie wymagają celibatu od duchowieństwa. Drobną część nestorjanów przyjęła unję z Rzymem w drugiej połowie 16 wieku. Nestorjanizm dyzunicki, rozwijając się dalej odrzucił cztery sakramenty, uznając tylko spowiedź, sakrament kapłaństwa i częściowo, gdyż bez transsubstancjacji, Sakrament Ołtarza.

Nestorjanizm wywarł wielki wpływ na rozwój (czy raczej na skostnienie) cerkwi wschodnio-słowiańskiej, — czem jednakże nikt dotychczas nie zajmował się. Hanowie tatarscy, zwierzchnicy Moskwy, nie odróżniali zgoła „prawowierja“, t. j. cerkwi grecko-słowiańskiej, od nestorjanizmu. Biskup „eparchji serajskiej“, rezydujący stale przy hanie kipczackim, jako przedstawiciel cerkwi, nie przeczył widocznie temu nieporozumieniu; być może, że wyzyskiwał je umyślnie dla celów cerkwi. Dużo objawów z dziejów metropolji „Kijowa i wszystkiej Rusi“ tłumaczyłoby się jasno wpływami nestorjańskimi, ale niesposób wdawać się w to bliżej, przy dzisiejszym stanie nauki.

wiek sięgnęła, odznaczała się wszechstronnością, od wpływów w dziedzinie sztuki aż do pojęć państwowych. Wolną od wpływów bizantyńskich była zachodnia Słowiańszczyzna,¹⁾ Skandynawja, tudzież ta północno-zachodnia część Europy, która poddana została wpływom skandynawskim (normandzkim). Bizantyzm sięgnął poprzez Illirycum i Dalmację do Italji; przeważał tam na południu, malał ku północy i nigdy od strony włoskiej Alp nie przekroczył. Znalazł się na północy Alp inną drogą, wprowadzony aż do Niemiec bezpośrednio z Carogrodu.

Rodzoną siostrą księżny kijowskiej, Anny Włodzimierzowej, była słynna w dziejach Teofanja, poślubiona w r. 972 Ottonowi II, następnie regentka za małoletności swego syna, Ottona III, do r. 991. Ta nie tylko wprowadziła obyczaj dworski bizantyński do Niemiec, ale wraz z gronem wybitnych bizantyńskich uczonych i statystów wytworzyła środowisko bizantyńskiej idei politycznej, która przyjęła się w Niemczech do tego stopnia, iż stanowi odtąd istotną cechę dziejów niemieckich i należy do niemieckiej kultury. Nigdzie na całym świecie nie osadził się bizantyzm tak mocno jak w Niemczech, tak iż powstał niemiecki rodzaj bizantyzmu, istniejący jeszcze do dnia dzisiejszego. Można śmiało mówić o kulturze bizantyńskiej w Niemczech.

¹⁾ Na pomyłce polega zaliczanie do bizantyńskiej ekspansji misji św. Cyryla i Metodego na Morawach, a pośrednio, przez uczniów, w Czechach i w Małopolsce (Wiślica). Jakkolwiek apostołowie słowiańscy z Bałkanu pochodzili i ze wschodniej wyszli cerkwi, jednakże zerwali z nią całkowicie, przyjęli sami obrządek rzymski i utworzyli nowe jego rozgałęzienie: obrządek rzymsko-słowiański, zwany też glagolickim od pisma, wynalezione go przez św. Cyryla, glagolicy. Obrządek ten istnieje dotychczas w Istriji i w niektórych gminach Dalmacji. Ze Słowiańszczyzną wschodnią nigdy św. Cyryl i Metody nie mieli żadnych stosunków; cyrylica zaś (od której pochodzi grażdanka) jest wynalazkiem nie tego św. Cyryla, lecz Cyryla z Presławia, mnicha bułgarskiego, za czasów cara Symeona (888—927), a zatem już po śmierci św. Cyryla († 869).

Cesarstwo średniowieczne niemieckie nie od następców Karola Wielkiego się wywodzi, boć Karolingowie zbyt niewiele mieli sposobności oprzeć się o Niemcy, ani też nie utrzymała się w Niemczech nawet tradycja dynastji Karolingów. Niemieckie „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego“ nie ma genetycznego ani ideowego związku z problematem wskrzeszenia do użytku chrześcijaństwa władzy i godności rzymskich cesarów, z problematem cesarstwa Karola W., wywodzącego się z Rzymu papieskiego. Niemieckie cesarstwo wywodzi się przez dwór Teofanji bezpośrednio od bizantyńskich „kajzarów“, przejmując nawet ich nazwę.

Zachodnia Słowiańszczyzna, jakkolwiek narażona na niemieckie wpływy, nie weszła jednak w krąg bizantyńskich pojęć państwowych, ponieważ zorganizowała się w państwa chrześcijańskie przy pomocy papieżstwa, zwalczającego już te bizantyńskie macki, wysunięte w Zachód. Ani też w Niemczech samych nie miał bizantyzm zupełnie wolnego pola, lecz musiał staczać walki zacięte a długie z papieżstwem. Walka dwóch cywilizacyj w Niemczech, łacińskiej a bizantyńskiej, wypełnia całe dzieje niemieckie; pod rozmaitemi postaciami powraca wciąż i trwa dotychczas, jeszcze nie rozstrzygnięta zwycięstwem stanowczem, nieodwołalnem. W t. zw. reformacji pełno pierwiastków kultury bizantyńsko-niemieckiej, następnie w józefinizmie, wreszcie w „idei Hohenzollernów“ widzimy kwiat bizantyzmu, rozkwitłego w Niemczech tak późno po upadku Bizancjum. Zobaczymy, że nie był to zresztą jedyny pogrobowy kwiat bizantyzmu.

Cywilizacja bizantyńska, zakorzeniwszy się w Niemczech, miała tam czasu niemało do „syntezy“, a jednak nie doszło do niej nigdy, lecz zawsze rozróżniać tam można obydwie prądy cywilizacyjne obok siebie, sobie przeciwstawione, bynajmniej niesprężone w jakąkolwiek jedność. Zawsze walczyły z sobą. Czy korzystnym to było dla rozwoju narodu niemieckiego, że

w ostatnich pokoleniach prąd bizantyński (uosobiony w Prusiech) miał tak znaczną przewagę, o tem wypowie dopiero sąd Historja.

Bizantynizm obchodzi się bez pojęcia narodowości. Tyle wieków „cywilizuje“ się Balkan od „latarni“ Fanaru¹⁾, a połowa jego prawosławnych mieszkańców dzisiaj jeszcze nie wie, do jakiej należy narodowości, podczas gdy katolicy bałkańscy od dawien nie mają co do tego żadnych wątpliwości. We Włoszech zaznacza się przebłysk pierwszych jakoby przeczuć idei narodowej wtedy, gdy kulturę bizantyńską wypchnięto z półwyspu Apenińskiego. Jakież to znamienne, że humanizm rozkwitnął z pomocą bizantyńskich uczonych, ale wtedy dopiero, kiedy ci znaleźli się poza Bizancjum. Bo duch bizantyński nie tylko nie sprzyjał wskrzeszeniu ducha hellenizmu, ale był mu wręcz wrogiem. Bizantynizm nie mógł zrozumieć owego prądu ku różniczkowaniu się, właściwego Hellenom, a który jakby iskrę z pod popiołów rodmuchali na nowo humaniści, z czego wyłonić się miała nowożytna idea narodowa. Bizantynizm pojmował uniwersalność tylko jako ujednostajnienie, jako zapanowanie pewnego typu na jak największym obszarze, a zatem jako przewagę typu panującego, przewagę opartą choćby na przemocy, o ile starczyły do tego siły. Różniczkowanie uchodzi w bizantynizmie nie tylko za zbrodnię przeciwko państwu, ale zarazem za kierunek antykulturalny. Misja cywilizacyjna bizantyńska identyczna jest z, przeprowadzaniem ujednostajności; nie rozumie bowiem jedności i miesza te dwa pojęcia w sposób taki, iż wynikają z tego skutki ujemne dla rozwoju kulturalnego.

Czyż cechy te nie występują wybitnie w pewnym prądzie dziejów niemieckich przez całe stulecie, a od reformacji coraz wybitniej? Czy nie w fanatyzmie ujednostajności źródło i wojen religijnych, w Niemczech najsro-

¹⁾ Fanar — latarnia; nazwa pałacu patriarszego w Carogrodzie.

szych, i tej zasady, żeby przynajmniej w obrębie danego państwa lub państewka panowała jednostajność: cuius regio, illius religio? A przyznanie panującemu władzy rozstrzygnięcia w rzeczach wiary czyż nie jest bizantyńskie? A wszystkie te ich „Landeskirchen“? A czyż józefinizm mało ma podobieństwa z bizantyzmem? Nadto widzimy w dziejach niemieckich ogromne opóźnienie się idei narodowej, która powstała u nich aż dopiero w XIX wieku, kiedy oręż napoleoński zmusił ich do szukania nowych dróg. Zdawałoby się przeto, że w ostatnich dziesięcioleciach, kiedy idea narodowa stała się w Niemczech tak powszechną (w przeciwieństwie do całej ich historii), a zarazem pozostawała pod ochroną Hohenzollernów i Prus, tego uosobienia bizantyzmu, nastaje już doba syntezy cywilizacji zachodnio-europejskiej z bizantyńską, syntezy dokonanej dzięki Niemcom. Historia wyrazić jednak musi już dziś wątpliwości, czy dzieło roku 1871 nie nosiło od razu w sobie zarodków śmierci dlatego właśnie, że próbowano syntezy tam, gdzie ona zasadniczo niemożliwa. Czy droga historycznie mylna nie musiała pociągnąć za sobą wielorakich następstw, wiodących nieuchronnie do katastrofy w tej czy owej formie?

Przejdźmy do drugiego „kwiatu pogrobowego“ bizantyzmu.

Wiadomo, jak próbowano nieraz syntezy na polu wyznaniowym, kładąc unję kościelne rzymsko-carogrodzkie w większym lub mniejszym zakresie; nareszcie unja florencka 1439 r., zawarta z samym patriarchą i z cesarzem, miała stać się pewnym już fundamentem złączenia Kościoła z Cerkwią.¹⁾ Tem większą przywiązywano

¹⁾ Ani Polska, ani Litwa nie uznawały unji florenckiej; nie było we Florencji żadnego delegata od tych państw, a biskup wileński, Maciej, przeszkodził następnie zaprowadzeniu unji na Rusi litewskiej.

nadzieję do dzieła soboru florenckiego, żeć zawierano unję nie ze samą tylko carogrodzką Cerkwią. Uznawali w r. 1439 prymat papieski Ormianie, Etjopowie, Jakobici, potem jeszcze Syryjczycy, Chaldejczycy, Maronici, słowem cały szereg Kościołów azjatyckich i afrykańskich. Nigdzie dzieło unji nie miało być ni zupełnem, ni trwałem (dotrwała w jedność tylko część mniejsza Ormian i Maronitów), ale najcięższa sprawa była z patriarchatem carogrodzkim. W Carogrodzie opozycja kleru i ludu była tak silną, iż nie odważano się tam unji promulgować, i minęło lat 13, aż dopiero w listopadzie 1452, mając już „nóż na gardle“, odważono się na tę promulgację, ażeby w ostatniej chwili nie stracić jeszcze nadziei posiłków z Zachodu przeciw Turkom. I wtedy jednak następowała promulgacja wbrew opinii publicznej; to też w mieście wybuchły z tego powodu rozruchy pod hasłem: „Raczej turban, niż tiarę!“

Wyborowi temu stało się zadość już po kilku miesiącach, kiedy 29 maja 1453 r. sułtan-kalif przenosił stolicę z Adrjanopola do świeżo zdobytego Konstantynopola.

Dziwiło to oddawna historyków, jak łatwo ziemie bałkańskie ulegały podbójowi tureckiemu, jak same tamtejsze ludy chrześcijańskie torowały częstokroć drogę panowaniu muzułmańskiemu. Zagadkę wyjaśnia pewien fakt z dziedziny dziejów religijnych Bałkanu.

Martwota Cerkwi wschodniej sprawiała, że więź religijna u Słowian bałkańskich była nader słaba, zgoła bez znaczenia religijnego w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu i bez doniosłości społecznej. Bułgarzy wyszli ze szkoły bizantyńskiej ludem areligijnym, dla którego kwestje religijne nie istnieją zgoła, Serbowie zaś popadli w sekcjarstwo ogromnie antykulturalne, w t. zw. bogomilstwo.

Od połowy XV wieku zaczyna się podbój Bałkańskiego półwyspu; od r. 1365 mamy w Europie państwo tureckie ze stolicą Adrjanopolem, aż po dalszych 68 latach ustawicznych walk miał paść i Konstantynopol; już

jednak od r. 1389 podlegała Serbja zwierzchnictwu tureckiemu (od bitwy na Kosowem Polu), Bułgarja zaś stanowiła prowincję państwa tureckiego od r. 1393. W tym okresie sekta bogomilców stała się czynnikiem, ułatwiającym Osmanom drogę podbojów; wszyscy bogomilcy przyjęli bowiem islam za pierwszym silniejszym naporem. A należało do tej sekty niemal wszystko, co wśród Słowian bałkańskich było, jak się wyrażano, „lepszego”, czyli bułgarskim wyrazem: „bojarskiego“. Dlatego to cała szlachta słowiańska na Bałkanie jest renegacką; stąd dzisiejsi „Chorwaci muzułmańscy“ w Bośni i Hercegowinie, potomkowie poturczonych bogomilców.

Powszechnem, choć niekoniecznie usprawiedliwionem, jest mniemanie, jako bogomilstwo wywodzi się od manicheizmu i posiada nieprzerwalną genealogję duchową od wieku VII do XV poprzez Katharów, Waldensów i Albigensów na Zachodzie, zanim wywołało nową sektę na Bałkanie. To pewna, że bogomilstwo¹⁾ było także

¹⁾ Nauka ich wywodziła od Boga Ojca dwóch Synów: Satanaela i Logosa. Satanael stanął na czele buntu aniołów, a strącony na ziemię, utworzył na niej nowy świat i człowieka. Nie zdołał atoli tehać w swój twór ducha. Dokonał tego Bóg Ojciec, skutkiem czego Adam i Ewa nabrali odblasku bóstwa. Przejęło to zazdrością Satanaela. Z zazdrości uwiódł Ewę (jego to synem był Kain), a nie poprzestając na tem, iż pozbawił człowieka raju. Śledził dalej rozwój pokoleń zawistnem okiem. Zapanował nad Żydami, przez niego działa Mojżesz i przez niego nastąpiło, zdaniem bogomilców, ogłoszenie dekalogów. Chrystus jest według nich Logosem, który zstąpił na ziemię, przybierając pozory ciała. Satanael postarał się o umęczenie Chrystusa, lecz sam pokonany jest zmartwychwstaniem, a utraciwszy odtąd resztę pierwiastka boskiego, stał się Satanem.

Doktryna ta, czerpana głównie z apokryfów, tak sprzeczną z nauką Kościoła, musiała wieść do całkowitego odszczepieństwa dogmatycznego. To też po pewnym czasie bogomilcy nie tylko przestali czcić Świętych, ale przestali uznawać sakramenty, wreszcie zaprzeczyli znaczenia ofierze mszy św.; ani na tem nie zatrzymali się jeszcze, lecz ograniczyli wkońcu modlitwy swe do Ojczenasza a wszelkie świątynie uznali za zbyteczne.

wypaczeniem dualizmu teozoficznego na tle chrześcijaństwa, wprawdzie — ale pod wpływem uczoności żydowskiej z Solunia, gdzie była stolica żydowskiej kabały i astrologii, uważanej za jej naukę pomocniczą. Było tedy bogomilstwo mieszaniną chrześcijańsko-dualistyczno-judaistyczną.

Najdalej zabrnęli w etyce. Moralność ich zezwalała brać udział, nawet czynny, w życiu i praktykach Kościoła panującego, jeżeli komu dogodniej zataić przynależność do sekty! Sama ta etyka czyniła z bogomilstwa czynnik grubo antykulturalny, deprawujący. Gdy nadszedł czas próby, kiedy należało bronić Ojczyzny i religii własnej przeciw zaborowi tureckiemu, bogomilcy słowiańscy nie mieli pojęcia o Ojczyźnie i narodowości, gdyż tego nie dała im cywilizacja bizantyńska, religia ich zaś pozwalała im przyjmować jawnie islam, byle potajemnie pozostać bogomilcem. Nie znając całkiem wysokich Ideałów kultury, przywiązania do dóbr moralnych, ograniczyli się do pilnowania swych osobistych dóbr materialnych: przeszli na mahometanizm, skoro nowy rząd przyrzekał im za tę cenę zatrzymanie dóbr ziemskich.¹⁾

Zrazu byli muzułmanami tylko z pozorów, ale po dłuższym czasie poczęła na wielu działać wyższość nie-

¹⁾ Koran głosi, że ziemia jest własnością Boga; On daje ją, komu chce, Kalif, jako zastępca Boga, ma prawo nadawać ziemię, lecz obdarzony nią musi starać się, żeby była uprawiona; grunt przez trzy lata nieuprawiony, staje się napowrót własnością kalifa, tj. państwa. Koran przyznaje nieograniczone prawo własności temu, „kto ożywi martwą ziemię”, tj. kto pierwszy uprawi grunt, lecz prawo państwowe („kanun”) uznaje tę zasadę tylko w krajach dawnych muzułmańskich w Azji; w zaborach późniejszych, a zwłaszcza na półwyspie bałkańskim, zupełnie prawo własności ziemskiej nie istnieje, jak tylko na domach, ogrodach i winnicach. Rola była dana w używalność, z dziedzicznym przenoszeniem jej tylko na najbliższych krewnych, a z zatrzymaniem t. zw. nadwłasności państwa. Właścicielem i używalnikiem może być tylko wyznawca Proroka.

zaprzeczalna islamu nad bogomilstwem — i pośród bałkańskich Słowian wytworzyła się zczasem liczna drużyna fanatycznych wyznawców Proroka. Ci zaś, którzy pozostali bogomilcami, ztracali w następnych pokoleniach tradycję sekty, nie mającej czem odnawiać się, i kończyło się w takich razach na zupełnej areligijności, na życiu bez religii pozytywnej; udawanie zaś islamu z potrzeb materialnych lub politycznych stało się powszechnem i wiodło do powszechnej ruiny charakterów. W takich warunkach nie mogła wyrobić się żadna kultura wogóle. Bałkan stawał się krajem nie tylko bez kultury, lecz wręcz antykulturalnym.

Pozostał patriarchat w Konstantynopolu, stojąc nadal na straży prawowierności „Greków“. Tak nazywano wiernych Cerkwi bizantyńskiej, jakiegokolwiek grupy etnograficznej. Wyraz „Grek“ nie oznaczał pochodzenia etnograficznego, lecz tylko przynależność do organizacji kościelnej, której zwierzchnikiem patriarchy carogrodzkiej. W samym tem wyrażaniu się („Grek“) znajdujemy wskazówkę, wymowną, że kulturze bizantyńskiej brak było pojęcia narodowości, skoro mianem tem oznaczano nienarodowe bynajmniej względy.

Zamiana Konstantynopola na Stambuł w dniu 29 maja 1453 nie była dla patriarchatu bynajmniej katastrofą. Cerkiew bizantyńska radowała się, że ją Turek uwolnił od papieża, a pod berłem sułtańskim powodziło się jej doskonale. Kalifat i Fanar zamienili się wnet w sojuszników, uzupełniających się nawzajem w walce ze zniechęconym katolicyzmem, obmyślającym „ligi antytureckie“ wbrew patriarchom carogrodzkim. Porta prześladowała u siebie katolików, ale „prawowierze“ protegowała od początku. Zaraz od samego wstępu tureckiego panowania wychwalali sułtana-kalifa patriarchowie, wysławiali go uczeni pisarze cerkiewni. Słynny Jerzy trapezundzki pisze panegiryk na cześć Mahometa II, w którym zowie zdobywcę Konstantynopola „gwiazdą firmamentu“; Kritowul, mnich ze „świętej góry“ Atho-

su, dedykuje mu swe dzieło z opisem „sławnych dzieł“ sultana, którego został wkońcu sekretarzem.

Patriarchatowi ani się więc śniło dotrzymywać unii florenckiej, skoro pod berłem sultańskim powodziło mu się tak dobrze. Sultana przyznał „Grekom“ najzupełniejszą autonomję wyznaniową, finansową, administracyjną. Było to istne państwo w państwie, a kasa patriarchatu uchodziła za lokatę tak dobrą, iż sami Turcy lokowali w niej swe kapitały. Osobna ustawa gwarantowała, że „Greką“ nie wolno zmuszać na islam“.

Nastąpiła prawdziwie „synteza“ turecko-bizantyńska i w cywilizacji bizantyńskiej wyłoniła się nowa gałąź: kultura turecka na tle bizantyńskim, kultura bizantyńsko-turecka, stanowiąc zarazem nową gałąź cywilizacji turańskiej, zaszczerpionej na bizantyńskim podłożu. Trudno zaiste orzec, do której cywilizacji zaliczyć turecki bizantyzm: do bizantyńskiej, czy do turańskiej; tak ściśle one w tej turecczyźnie zespoliły się z sobą, tak dokładnie do siebie przystawały.

Muzułmańska cywilizacja najmniej wchodzi w rachubę w tej syntezie. W obrębie islamu zajmuje Turcja stanowisko... dziczy; to barbarzyńscy wyznawcy Proroka, którzy dobili wspaniałą cywilizację, zwaną „arabską“.

Muzułmaństwo, ogarniając znaczną część ludów cywilizacji turańskiej, załamywało ją zarazem, a obie cywilizacje wypaczyły się przytem: turańska wykolejała się wobec uniwersalności islamu, muzulmańska zaś doznawała jeszcze więcej ujemnych skutków przez wypaczenie koranu. W rezultacie nawrócenie ludów turańskich obróciło się na największą szkodę islamu, a kultura muzulmańska od tego czasu popadła w upadek z przyczyny turańskich swych wyznawców; turecki militarizm stał się kulą u nogi islamu. Również upadła całkowicie cywilizacja turańska w Azji. Dawniejsi jej piastunowie cofnęli się do stanu społeczności niemal prymitywnych; z całej tej cywilizacji został ledwie strzęp na europej-

skim jej skrawku, pośród ludów fino-ugryjskich, następnie w Rosji i w Madiarji.

Te dwie cywilizacje, arabska i turańska, nie dawały się sprzęgnąć korzystnie w jedność. Gdy zaś mieszanina turecka, turańsko-muzułmańska miała się na Bałkanie zmieszać z trzecim jeszcze czynnikiem, mianowicie z bizantynizmem, powstała mieszanina, jakiej świat nie widział od czasów kultury syryjskiej w starożytności. Mieszanina ta miała zawładnąć umysłami ludów bałkańskich i wyjąłować je do cna. Mieszały się bowiem trzy cywilizacje, które nie nadają się zgoła do krzyżowania kulturalnego. Wynikiem musiało być cofanie się, zanik kultury. Ze skrzyżowania bowiem bizantynizmu z turecczyzną nie powstało nic a nic, coby zasługiwało na wpisanie na poczet rozwoju kultury, jakiegokolwiek kultury wogóle. Kultura bizantyjsko-turecka była czemś potwornem, a potworność ta wzrastała i miała nawet promieniować dalej ku północy i osiąść wpływy „kulturalne“, które dały się niemało we znaki kulturze polskiej.

Skoro wypadło nam mówić obszerniej o torach kulturalnych islamu bałkańskiego, zróbmy jeszcze mały „przyrasek“, ażeby zwrócić uwagę, jakie z tego niefortunnego „krzyżowania“ zostały ostatecznie owoce i... kwestje.

Szlachta bałkańska, przyjąwszy mahometanizm, została begami i agami, a nie zajmując się osobiście gospodarstwem, wypuszczała grunty w wieczystą dziedziczną dzierżawę chrześcijańskim „kmetom“, za opłatą $\frac{1}{3}$ plonów. Własność jednak wszelkiej ziemi nieuprawnej, lasów, łąk, pastwisk i kopalń pozostawała przy państwie. Rząd austriacki zatrzymał sobie to prawo w Bośni i Hercegowinie po okupacji roku 1878, a do warunkowego uwłaszczenia ludu przystąpił dopiero po 27 latach, w roku 1905, o ile „kmetowie“ w pewnych dobrach zdołali dojść do porozumienia ze swym „begiem“ lub „agą“.

Uwłaszczenie nie mogło w tych warunkach poczynić wielkich postępów w ciągu lat dziewięciu, jakie minęły od ogłoszenia owej „reformy“ do wybuchu wojny powszechnej — i tak Austria zostawiła w spadku rządowi serbskiemu kwestję agrarną bośniacką do ostatecznego załatwienia.

Ale została do załatwienia kwestja inna, ogólniejsza, pełna zasadniczego znaczenia. Czy ostoi się tam islam, skoro ginie bizantyzm?

Muzułmanie chorwaccy zaczęli w r. 1900 wydawać w Sarajewie dwutygodnik „Behar“ (kwiat). Zeszyty jego datowane według kalendarza tureckiego; redakcja stała wogóle twardo przy islamie, przyznając się do narodowości chorwackiej. Treść czasopisma była nader urozmaiconą. Okazało się, że słowiańskim wyznawcom Proroka nie brak poetów, powieściopisarzy, nawet autorów dramatycznych; inni uprawiają nauki przyrodnicze, a bywały też rozprawki filozoficzne. Stale zajmował się dwutygodnik ten piśmiennictwem arabskiem i turekiem, pozostając w ścisłym związku z tureckim ruchem postępowym.

W ten sposób wylazła się i w Słowiańszczyźnie kwestja powszechno-historycznego znaczenia, a mianowicie kwestja kultury europejskiej bez chrześcijaństwa. „Behar“ był jakoby małym złomkiem największego bodaj zagadnienia naszych czasów: czy chrześcijaństwo stanowi niezbędny warunek naszej cywilizacji, czy niechrześcijanie mogą się przejąć cywilizacją zachodnio-europejską, nie porzucając swoich wierzeń? Młodoturcy zdawali się dostarczać dowodu, że można się obejść bez chrześcijaństwa, i tegoż zdania byli współpracownicy „Behara“. Ale mahometanizm chorwacki tajał z roku na rok jak śnieg na wiosnę, a młodoturcy nie zdołali utrzymać się w swej roli, zanim jeszcze zepchnęły ich okoliczności polityczne.

W naszym przeglądzie faktów z dziedziny dążeń do syntezy Zachodu i Wschodu wypada teraz kolej na polskie usiłowania w tym kierunku. Zaczynają się od pomysłu, by po wygaśnięciu domu Jagiellońskiego powołać na tron polski i litewski cara Iwana Groźnego. Kandydatura ta (1573) była popularną, bo, tak rozumowano, byłby koniec wojen z Moskwą, a współzawodnictwo o wybrzeża bałtyckie zamieniłoby się niejako na spółkę. Tuszono, że rozszerzy się dalej na wschód dzieło unji polsko-litewskiej, poczem, z pozyskaniem Moskwy do bliższej łączności państwowej z Litwą i Polską, nastąpić miałyby wkrótce wypędzenie Turków z Europy, uwolnienie Bałkanu i wciągnięcie go do sfery kultury zachodniej, tudzież do rozszerzonej walnie sfery politycznej polskoruskiej, skoro liczne a bitne wojsko moskiewskie przyłączy się do sił wojennych polskich i litewskich.

Niższość moskiewskich stosunków politycznych, społecznych i gospodarskich nie zrażała polskich statystów. Przypominano, jak to i Litwa niegdyś stała na niskim względem Polski poziomie, a jednak łączność nastąpiła i utrzymała się z obopólną korzyścią, sama zaś unja podnosiła Litwę na coraz wyższe szczyble kulturalne, niosąc tam wolność, zachodnie pojęcia cywilizacyjne i polskie pojęcia obywatelskie. Marzono tedy, że podobnie będzie z Moskwą.

W r. 1598 sam Zamoyski doradzał Zygmuntowi III (po bezpotomnej śmierci cara Fiodora), by starał się o tron moskiewski. W dwa lata potem, w r. 1600, jeździł do Moskwy Lew Sapieha z projektem ścisłego związku prawno-państwowego. Odrzucił to Godunow, ale rządy w Moskwie zmieniały się w owym czasie szybko, i w najbliższych latach zdawać się mogło (a raczej musiało), że jednak ta wymarzona unja z Moskwą dojdzie do skutku. Oto Samozwaniec na carskim tronie (1605—1608) poczyna śmiało wprowadzać pewne „wolności“, zaprowadza na dworze obyczaj dworski zachodni, a do Polski zbliża się

politycznie tak dalece, iż staje się czynnikiem w grze polskich stronniectw politycznych. Jest on kandydatem opozycji polskiej do korony przeciw Zygmunutowi III, którego miało się pozbawić tronu, by złączyć pod jednym berłem cara Samozwańca trzy wielkie państwa: Polskę, Litwę, Moskwę.

W latach owych określano warunki unji z Moskwą w sposób następujący:

Wieczyste przymierze, wspólna polityka zagraniczna (liga antiturecka), wzajemna wolność przesiedlania się, nabywania majątności, nawet piastowania urzędów publicznych; wolność handlu z jednej strony aż do Niemiec, z drugiej aż do Persji; wspólna moneta i założenie wspólnej floty, a więc wspólne owładnięcie Bałtyku i morza Czarnego.

A to wszystko na tle unji cerkiewnej. Wszak Polska i Litwa, które niegdyś odmówiły wyprawienia delegatów do Florencji, teraz same na własną rękę obwieściły zdumionemu światu katolickiemu unję brzeską (1596). Obrządek słowiańsko-grecki przywrócon katolicyzmowi, i aż gdzieś po Sybir (którym Moskwa już władała) jedna owczarnia; czyż na tle takiej jedności wyższego rzędu, a zarazem sięgającej najgłębiej w umysły (rozumowano), nie ułatwi się jeszcze bardziej sprawy jedności politycznej? Kultura i państwowość weszły tedy (mniemano) równocześnie na równoległe najzupełniej drogi unji; to też lata owe nosiły na sobie wszelkie cechy triumfu upragnionej idei.

Okazało się to wszystko wobec rzeczywistości fantazją marzycielską. A jednakże sama rzeczywistość nawet dostarczała złudzeń, skoro niebawem zajmował Żółkiewski Moskwę w imieniu królewicza Władysława jako cara moskiewskiego. A tymczasem niebawem rzekął się Władysław IV swych praw do carskiej korony (1618), a chociaż rozszerzyły się znacznie granice, poza Dniepr, zysk z tego był o wiele mniejszy, niż straty z usadowienia się Szwedów w Inflancjach i w Prusiech Królewskich.

Co zaś dalej wyniknęło z wojen szwedzkich i jak się do nich przyłączyła Moskwa — wiadomo.

Również, przyjętem jest dziś powszechnie do wiadomości, co od lat kilkunastu głoszę, a co z początku narażało nawet na przykrości: przekonanie, jako unja brzeska nie tylko nie wyszła na dobre Kościołowi, lecz powstrzymała rozwój katolicyzmu na Wschodzie. Gdyby nie to chybione dzieło brzeskie, byłoby się stawiało we wschodnich prowincjach Rzpltej nadal kościoły, a wszystko, co z pośród wschodnich żywiołów etnograficznych wzniosłoby się cywilizacyjnie ponad przeciętność nieuciuwa schizmy, Ignęłoby do Kościoła. Unja brzeska ocuciła prawosławie z senności, podniosła je pod każdym względem, a rozbudziwszy świadomość orientalnego pierwiastku w cerkwi, rozdmuchała na nowo nienawiść do „łaciństwa“ w pożar nieugaszony... Gdyby nie unja brzeską, gdyby nie owo niefortunne dążenie do syntezy Zachodu i Wschodu w Kościele, hierarchja rzymsko-katolicka sięgałaby była już od XVIII wieku po Ural i cywilizacja zachodnia byłaby w Rosji zwyciężyła.

Wiadomo, jakim hasłem wysługiwała się unja cerkiewna w dalszym przebiegu dziejów, jak wkońcu posłużyła za narzędzie przeciw nam, jak przydała się na pomost nie pomiędzy Rusią a Polską, lecz Rusią a Moskwą. Gdybyż nie unja, gdyby nie było się zatamowało rozszerzania „łaciństwa“ na wschód złudzeniem, że tego już nie trzeba wobec zjednoczenia cerkiewnego, czyż miałyby Rosj. tyle sposobności przeciwko nam? czyż dzieje stosunków polsko-rosyjskich nie byłyby się potoczyły zgoła odmiennemi tory, gdyby na Rusi litewskiej i południowej prym dzierzył obrządek łaciński, a przynajmniej gdyby tam bardziej był rozszerzony? Uważając go tam za zbędny, sami pod sobą grób wykopaliliśmy. Oto owoc syntezy Zachodu i Wschodu na ziemiach Rzpltej!

Sprawą unji brzeskiej zajął się patrijarchat carogrodzki i wezwał kalifa mahometańskiego do obrony prawosławia, a sułtan, jak pãtronował schizmie na pół-

wyspie Bałkańskim, podobnież jął się patronować jej w Polsce. Bohdan Chmielnicki z Tatarami się porozumiał najpierw i na Krym jeździł, by przez pośrednictwo hańskie zjednać sobie łaskę sultańską; z łaski sultana obwołany był księciem kijowskim. Teraz dopiero uderzyła o Ruś południową z całych sił potężna fala bizantyizmu, już jako kultura turecko-bizantyńska, przemożna osmańskim militarystem i bizantyńsko-schizmatyczną propagandą. Z Carogrodu, od patriarszo-sultańskiej spółki wyszły wojny kozackie, jako środek przeciw umocnieniu unji brzeskiej, niosąc wzamian za opiekę nad prawosławiem rozszerzenie panowania osmańskiego. Powtórzyło się bowiem zupełnie to samo, co działo się około roku 1450 na Bałkanie: „raczej turban, niż tiarę!“ ...aż półksiężyc zawisnął na wieżach Kamieńca Podolskiego.

Dziś wiemy już, że Chmielnicki nie Moskwy był narzędziem, lecz Wysokiej Porty i Fanaru; Moskwa przyłączyła się tylko do gry i wyzyskała następnie okoliczności, składające się pomyślnie dla niej, lecz ani inicjatywa nie od niej wyszła, ani nie ona nadawała kierunek wydarzeniom. Moskwa potem dopiero przystąpiła na trzeciego do spółki, związanej przez patriarchę z kalifem przeciw Polsce.

Jakim granicznikiem w dziejach naszych są wojny kozackie, jak oddziałał na Polskę i Litwę „potop“ — wiadomo powszechnie. A w „potopie“ tonęła kultura polska... Odsiecz wiedeńska stanowiła jakby ostatni na długie czasy poryw ducha narodowego, poczem nastąpiła bezmyślna apatja czasów saskich, owych czasów wybitnie kontuszowych. Nie zachodnie, lecz wschodnie cechy wypływają na powierzchnię polskiego życia wraz ze wschodnim strojem: lenistwo, obojętność na jutro, swarliwość, prywata, tudzież pijaństwo — a wszystko to na tle coraz gęściejszej ciemnoty. Istny obraz orjentu! Polskę tego okresu nikt chyba nie pomówi o cywilizację zachodnią! Nie młala z Zachodem związku w niczem a niczem; przeciwnie, pożrywała wszelkie związki za-

chodnio-europejskie, tak umysłowe, jako też polityczne nawet. Nie należeliśmy wówczas ani do europejskiego ruchu umysłowego, ni do kombinacji politycznych Zachodu. Przeciętny Polak nie wiedział zgoła, co na Zachodzie się dzieje. To też doszło do tego, iż zaczęto kombinować nami bez nas, aż nas ta orientalna bierność doprowadziła do rozbiorów.

Należy tu zwrócić uwagę na znamienny a mało znany fakt, jak dążenie do syntezy Zachodu i Wschodu odżyło natychmiast, skoro tylko odradzać się poczęła polska myśl polityczna. Oto Czartoryscy w samem zaraniu swych planów politycznych wytknęli sobie cel w pozyskaniu nie tylko polskiej korony, ale zarazem także rosyjskiej (licząc na „słowiańską“ niechęć do niemieckich dynastów na rosyjskim tronie). Ledwie Polak zdołał rękę wysunąć z pod gruzów politycznych saskiego okresu, a już zaraz zatacza ta ręka najszersze polityczne horyzonty ku wschodowi i marzy na nowo o unjach! Fakt podobno powtarzać się mający?

Marzenia o syntezie Polski a Moskwy-Rosji wiodły i tym razem do srogiego przebudzenia się: zamiast nowej unji nastąpiły rozbiory.

O przyczynach upadku Polski mamy obfitą literaturę. Któryżby historyk polski nie zastanawiał się nad tem, któryżby nie złożył jakiegoś przyczynku do tej kwestji? Aleć wszystkie te badania i dociekania znajdowały się widocznie w stadium przygotowawczych studjów, skoro była wciąż mowa o przyczynach upadku Polski, póki się nie doszło do wykrycia przyczyny. Wyliczanie przyczyn nie jest bowiem niczem innym, jak tylko zakrywaniem nieznanowości przyczyny. Nie będę się rozwodził nad tem, jak wskazywano przyczyny, nie mogące się ostać wobec badań historycznych porównawczych; jakto np. forma rządu była w Szwecji i w Holandji gorsza, niż w Polsce, a przekupstwo większe w Anglii, prywata gorsza w Niemczech i t. d.; poprzestanę na stwierdzeniu, że mieszano objawy upadku

z przyczynami, biorąc jedne za drugie. Objawów musiało być wiele, boć upadek był, niestety, wszechstronny (od polityki do literatury); ale im więcej objawów, tem bardziej musi tkwić na ich dnie jakaś ogólna przyczyna.

Zdawałoby się, że na wytłumaczenie upadku Polski wystarcza dopatrywać się przyczyny w upadku oświaty; wszak to pociąga za sobą upadek wszystkich zajęć dla braku znawców, zastój i zacofanie od rolnictwa do rzemiosła wojennego, od bakalarstwa szkolnego do filozofji i poezji, a gdzie niedostatek znawców rzeczy, tam następuje wnet niedostatek samychże rzeczy. W ten sposób upadek oświaty tłumaczy rzeczywiście w sposób jasny wszelkie a wszelkie objawy upadku Polski i mógłby być wzięty za przyczynę istotną, za „przyczynę przyczyn“. Ale i to złudzenie. Zna bowiem historia państwo, które z reguły pogrążone w ciemnocie, nie tylko nie upadło, ale rozszerzyło się i wzmogło znakomicie kosztem Polski: Rosja nigdy przecież oświatą nie celowała!

Trzeba tedy szukać jeszcze dalej a głębiej; trzeba szukać przyczyny upadku oświaty. Zbiega się objaw ten z rozpowszechnieniem wschodniego stroju (kontusza) z gnuśnością w życiu publicznem, z nierządem politycznym i t. p. Wszystkie ujemne obj. wy historyczne zeszły się razem w owym okresie saskim, wszystkie występują już w drugiej połowie panowania Sobieskiego; a gdy przyjrzymy się bliżej temu życiu polskiemu, niesposób nie dostrzec, że zachodzi w niem jakowaś orjentalizacja, że w porównaniu z czasami Zygmunatów i Batorowego ma ono w sobie niewiele pierwiastków europejskich, że w miarę zbliżania się do czasów Sobieskiego oddala się coraz bardziej od Zachodu, a zbliża się natomiast coraz więcej do Wschodu.

Gdzieś za Wazów szukać wypada linii granicznej pomiędzy wyłącznem i zupełnem panowaniem w Polsce cywilizacji łacińskiej, zachodnio-europejskiej a zmięniem się Polski w coś pośredniego pomiędzy Zachodem

a Wschodem. Objawy zaczynają się za Jana Kazimierza, poniekąd nawet już pod koniec rządów Władysława IV. Uwzględnijmyż (czego dotychczas nie uwzględniała historjografia nasza), że przyczyna musi być starsza od objawów, a wypadnie szukać przyczyny jeszcze pod Zygmuntem III, i wchodzimy w czasy, kiedy propagowało się właśnie zbliżenie polityczne i kulturalne polsko-moskiewskie, w czasy marzeń o unji z Moskwą, w owe czasy dążeń do syntezy Zachodu i Wschodu na ziemiach Rzpltej i na polskim podłożu kulturalnem.

Polska tylko do pewnego czasu, mniej więcej do pierwszej ćwierci XVII wieku, była czynną uczestniczką cywilizacji łacińskiej, poczem nastąpiło orientalizowanie się, sięgające wcale głęboko. Doszło do tego, że jak poprzednio szerzyliśmy cywilizację zachodnią ku wschodowi, tak potem wręcz odwrotnie: wschodnią posuwaliśmy ku zachodowi. Nastąpiło to, jako konieczny, nieuchronny wynik polskich dążeń do syntezy Zachodu a Wschodu, która to próba przerywa cywilizacyjny tok historii polskiej. Synteza okazała się wkońcu niemożliwością, natomiast zaś wzięły w Polsce samej górę wpływy wschodnie.

Za wydarzenie, stanowiące historyczny symbol tego zwrotu, uważać należy unję brzeską 1596 roku; poczem reforma Konarskiego symbolizuje nawrót do Zachodu. Na klin ów, wbity w historyczny pochód Polski, wypada tedy doba długa, lata 1596—1740. Okres ten próby syntezy ze Wschodem dzieli się na trzy części: marzenia o unji z Moskwą zajmują czas 1596—1632, poczem następuje przesilenie kulturalne w Polsce i na Litwie, obejmujące lata 1632—1683, aż wyniknął z tego zanik państwowości i kultury, znamionujący lata 1683—1740, a potem od Konarskiego nawrót do Zachodu, niestety politycznie opóźniony: po reformach bezskutecznych lat 1740—1794 nastąpił długi okres narodu bez państwa 1795—1918.

Tak tedy przyczyną upadku Polski było dążenie do syntezy Wschodu i Zachodu, skutek był taki, że Polska uległa wpływom wschodnim, zorientalizowała się, czego zasadniczym objawem było, iż popadła w ciemnotę iście orientalną, z czego wypływały owe dalsze objawy, uważane mylnie za przyczyny upadku Polski.

Co innego unja z Litwą, co innego z Moskwą. Pomyłka polegała na tem, iż nie odróżniano jakościowych a ilościowych różnic cywilizacyjnych. Moskwa, należąc do cywilizacji turańskiej, w której obrębie tworzyła kulturę słowiańsko-turańską, różniła się od nas cywilizacyjnie nie tylko ilościowo, t. j. niższym szczeblem kultury, ale zarazem jakościowo, bo należała do cywilizacji zasadniczo odmienniej, a już wyrobionej. Niewszystkie zaś cywilizacje dadzą się z dobrym skutkiem „krzyżować“...

Pomiędzy Moskwą a dążącą do unji z nią Polską zaś było głębokie nieporozumienie: chcąc unji, chcieliśmy czegoś, czego oni nie mogli żadną miarą zrozumieć, bo leżało to poza umysłowością moskiewską. Tendencje polskie rozumiano w sposób taki, jakoby Litwa i Polska pragnęły poddać się carowi i być wcielonymi do państwa moskiewskiego. Takie rozumienie rzeczy wpływało zaś wcale nie ze złośliwości /politycznej, ani z jakiegoś wyrachowania politycznego na sposób wschodni, lecz przez prostą konsekwencję pewnego sposobu widzenia rzeczy w obrębie kultury słowiańsko-turańskiej. Kultura owa nie pojmuje różnorodności w życiu zbiorowym (w tym wypadku autonomji, federacji, unji); nie pojmuje organizacji życia zbiorowego inaczej, jak poprzez jednostajność, w czem podobna jest do kultur bizantyńskich.

Granice cywilizacji zachodniej a wschodniej zmieniały się w toku historii rozmaicie, ale wśród tej zmienności można stwierdzić fakt, jako po każdej próbie syntezy uszczuplał się obszar Zachodu na rzecz orientalizmu. Synteza rzekoma rozbiła się po pewnym czasie, sto-

sunkowo krótkim, a Wschód wychodził z jej więzów wzmocniony na nowe podboje. Tak było za czasów starożytnych, podobnież w wiekach średnich i tak się też skończyła polska próba „syntezy“.

Pozostaje rozpatrzyć jedną jeszcze mieszaninę cywilizacyjną Zachodu i Wschodu, a mianowicie rosyjską, czy tam przynajmniej można mówić o syntezie?

Słowiańszczyzna wschodnia pozbyła się bardzo wczesnie rodzimych pierwiastków kulturalnych. Waregowie wywarli wpływ kulturalny nieznaczny, podobnież nieznacznie tylko oddziaływało Bizancjum.

Pierwotnie ulegała Słowiańszczyzna wschodnia tylko turańskim wpływom cywilizacyjnym, a mianowicie ostatnim ku zachodowi wybieżkom świata turańskiego u ludów fińskich i wśród wieloplemiennej „Jugry“ Powoźza. W tamtą bowiem tylko stronę, ku wschodowi, miała Słowiańszczyzna wschodnia dostęp wolny, zamknięta długo ze wszystkich innych stron. Wyłączność wpływów turańskich trwała mniej więcej do roku 970, kiedy Waregowie przerwali historyczną izolację tej Słowiańszczyzny, odkrywszy i wskazawszy jej trzy wielkie drogi do świata: nad morze Czarne, na ląd półwyspu Bałkańskiego i na zachód, do kraju Lachów.

Wpływy bizantyńskie ledwie się na Ruś sączyły. Nawet cerkiew nie pozostawała pod bezpośrednim wpływem bizantyńskim, lecz pod bułgarskim. Żadna z cech historycznych Słowiańszczyzny wschodniej wogóle, a Moskiewszczyzny w szczególności, nie da się wytłumaczyć wpływami bizantyńskimi, ani odszukać w bizantynizmie. W całym okresie aż do XVII wieku ani jedna z cech Rusi nie uprawnia do tego, żeby ją zaliczać do świata bizantyńskiego. Rozbieżność Bizancjum a Rusi znać w braku pojęć państwowych. O samo-

władztwie bizantyńskim nie tylko nie miano pojęcia, lecz wszystkie wogóle próby wzmocnienia władzy książęcej nie udawały się; wszak sądownictwo karne stanowiło tam bezsporny atrybut władzy książęcej aż dopiero w połowie XV wieku.

Bez porównania więcej bizantynizmu jest w dziejach Niemiec, niż Rusi!

Nie z Bizancjum otrzymała Ruś porządki państwowe, lecz dopiero od administracji mongolskiej, od Mongołów „niebieskich“, opartych poniekąd o cywilizację chińską. Tytuł carski pojawia się po raz pierwszy w r. 1270, ale odnosi się nie do bizantyńskiego bynajmniej cesarza, lecz do tatarskiego hana. Państwowość mongolska obniżyła się atoli po krótkim czasie, przeszedłszy w tatarską anarchję gwałtu. Metropolita Aleksy († 1378) obmyśla wprowadzić dla Moskwy prawo publiczne, przenosząc na grunt moskiewski żywcelem pogańskie litewskie prawo dynastyczne, lecz wpływy Litwy ustały, skoro tylko Litwa przyjęła katolicyzm, i państwowość moskiewska zaczęła nabierać coraz bardziej cech turańskich. U Tatarów była Moskwa w szkole coraz gorszej. Pod wpływem prądów, których przedstawicielem historycznym Tamerlan († 1405) dokonał się następnie wśród Tatarów przewrót, który doprowadził do despocji orientalnej, opartej na fanatyzmie religji rządowej i na terrorze.

Cztery są zasadnicze cechy cywilizacji turańskiej: lokalizm religijny (w przeciwieństwie do uniwersalności), militarizm organizacji społecznej, państwowość oparta na prawie prywatnem, brak pojęcia narodowości. Moskwa przejmowała wszystkie te cztery cechy.

Czyż w dziejach cerkwi niema całych okresów, w których „czyste prawowierje“ (bizantyńskie uważane jest za nieczyste) uchodzi za przywilej społeczności szczęśliwie uprzywilejowanej do posiadania prawdziwej wiary, której nawet nie godzi się profanować propagandą wśród ludów obcych, niegodnych tego? Pojęcie to

przetrwało aż do XIX w., mając licznych zwolenników. Dlatego to nie próbowano nawracania Litwinów. Kiedy potem w XIX w. dostojnicy prawosławni twierdzili, że wobec „wojowniczego katolicyzmu“ prawosławie ich jest tak dalece pokojowe, iż nawet zasadniczo nie urządza propagandy, było w tem dużo szczerego przekonania, opartego na turańskim lokalizmie religijnym, na turańskim pojmowaniu religji. Ale obok tych były też pojęcia inne, na podstawie których władza świecka urządzała propagandę energiczną.

W turańskiej organizacji społecznej całe społeczeństwo jest obozem, a wojna uważaną jest za najgodniejszy sposób z a r o ń k o w a n i a. Wojna żywi Turańczyka, a ludy turańskie są ubogie lub bogate stosownie do osiągniętego wydoskonalenia organizacji militarnej, która pozwala żyć cudzym kosztem. Dlatego też ludy te bywają z reguły ubogie i bez znaczenia, boć czasem tylko uda się któremu z nich podnieść się do takiej potęgi, iżby mógł łupić inne. Zdobywczość przy ciemnocie może być tylko sporadyczną, bo zdobywcy złupią podbitych tak do cna, iż pokolenie następne nie ma już czego łupić i wszystko zanika znowu w byt prymitywny, a raczej w niebyt powszechnej nędzy. Tem tłumaczą się owe krótkotrwałe państwa „uniwersalne“ Azji centralnej, zapadające po dwóch pokoleniach, a czasem nawet po jednym, w nicłość. Pochodzi to stąd, że u Turańców panuje wyłączność organizacji społecznej na tle militarnem. Innej nie znają — i albo są zorganizowani w świetne masy zdobywców, albo znajdują się w stanie rozprzężenia i niemocy, trwającej całe wieki.

Organizacja społeczno-ekonomiczna była w Moskwie-szczyźnie zawsze w znacznej części militarna: drużyny wareskie, sotnie i tysiączki, powszechna służba wojskowa „dzieci bojarskich“ od r. 1480, stanowią najważniejsze etapy tego rozwoju militarnego. Od r. 1400 posiada Moskwa liczną armję stałą, i staje się organizacją militarną wschodniej Słowiańszczyzny. Dalszym obja-

wem w tej dziedzinie jest dokładne przejęcie instytucji tatarskiej „kozaków“ (sam wyraz jest czysto tatarski), którą przyswojono sobie do tego stopnia, iż samiż nawet Rusini i Rosjanie uważają kozactwo za własny twór narodowy.

Nigdy atoli nie pōpadło społeczeństwo moskiewskie w wyłączność militarnej organizacji, stając pod tym względem na rozgraniczu cywilizacji turańskiej, a nierozwiniętej dostatecznie rodzimej, z nieznacznymi wpływami bizantynizmu. W XVII w. wyrobił się kolektywizm włościński, ów sławny „mir“ rosyjski, jako wytwór oryginalny, spowodowany przyczynami lokalnymi, a nie mający związku z turańskością. Natomiast odzywa się turanizm w handlu, o czym świadczy dużo śladów wyraźnego upaństwowiania handlu, łąk w Moskiewszczyźnie jako też na Rusi kozackiej aż do drugiej połowy XVIII wieku. A czyż to nie znamienne, że hasło upaństwowienia handlu ozwało się teraz znowu (uważane przez nieświadomych rzeczy za coś nowego)? Bądź co bądź, nigdy jednak nie spoczywała organizacja społeczno-ekonomiczna wyłącznie na samym tylko militarystyce, jak to było u Turańców; obok militarystyki społecznej zachodzą w społecznej organizacji wschodniej Słowiańszczyzny inne jeszcze pierwiastki.

Istota państwowości rosyjskiej ma w sobie wiele turańskiego, a pierwotnie była całkowicie turańską. Od Chazarów przejęto niemało turańskości państwowej, podczas gdy potem Waregowie nie zakładali wcale państwa w właściwym znaczeniu tego wyrazu, poprzestając na luźnem panowaniu. Dopiero najazd mongolski wnosi pierwiastki państwowe i zapewnia hegemonję Moskwie. Państwowość Iwana Kalety oparta była na „zakładnicztwie“ książąt podległych i na obrotach handlowych prawami książęcimi, a więc wyłącznie na prawie prywatnem. Zwierzchnictwo władzy polegało długo na tem, żeby jak najwięcej osób popadło w osobistą zależność prywatną od władcy, od w. ks. moskiewskiego.

Oparcie władzy monarszej na poddaniu jak największej ilości osób w osobistą od władcy kraju zawisłość ułatwione było w Suzdalszczyźnie instytucją t. zw. „zakupów“, osób podejmujących pracę na cudzy rachunek za zapłatą braną zgóry, a że księstwa Rurykowiczów były przez długi czas tylko przedsięwzięciami ekonomicznymi osób stanu książęcego, mnóstwo ludzi stawało się „zakupami“ książęcimi. Instytucja ta, która wywarła olbrzymi wpływ na ukształtowanie się społeczeństwa moskiewskiego, jest turańską; istnieje dotychczas na Dalekim Wschodzie.

Tytuł „gosudar“ oznaczał, od Prawdy Ruskiej począwszy, osobiste zwierzchnictwo pana nad służbą i czeladzią, prywatny stosunek zwierzchniczy z jednej strony, w odniesieniu do osobistej prywatnej zawisłości z drugiej strony. (Dlatego Nowogrodzianie nie chcieli przyznać tego tytułu Iwanowi Srogiemu, bo oznaczał nie państwowe tylko panowanie, lecz wprost osobiste nad poniżonym do rządu czeladzi książęcej ludem nowogrodzkim).

Co do czwartej cechy turańskości, co do braku pojęć narodowych, wszakże Słowiańszczyzna wschodnia nie wydała aż do końca XVI w. żadnego poczucia narodowego.

Przejdźmy teraz chronologicznie dzieje „krzyżowania się“ rozmaitych cywilizacyj na boisku kulturalnem wschodniej Słowiańszczyzny, zwłaszcza Moskwy.

W połowie XV w. zrodziło się marzenie, żeby w. ks. moskiewski mógł zostać „carem“, t. j. następcą — nie bizantyńskiego „kajzara“ bynajmniej! — lecz cara-hana sarajskiego. Bizantyńskim cesarzem Moskwa nigdy się nie interesowała — a jednak przez zbieg okoliczności nastąpiły czasy wzmożonych wpływów bizantyńskich pod koniec XV w., właśnie wtedy, gdy Iwan III Srogi ma się stać następcą tatarskiego kipczackiego cara.

Wpływy bizantyńskie, sączące się zaledwie na Rusi, miały spotężnić właśnie wtedy, gdy państwo bizantyńskie przestało istnieć. Pierwsza mocna fala bizantyńizmu uderzyła o Moskwę w r. 1480, a pochodziła z tego

- kraju, w którym dokonała się historycznie jakowaś „syn-teza“, a właściwie karykaturalna mieszanina bizantyńsko-tatarska, mianowicie z Wołoszczyzny. Na nieporozumieniu polega przypisywanie wielkiego znaczenia kulturalnego i politycznego małżeństwu Iwana Srogiego z Zofją Paleolożanką 1472 r., ale pełne doniosłości było natomiast małżeństwo Iwana Młodszego (syna Iwana Srogiego) z Heleną mołdawską w r. 1482. Za pośrednictwem kultury (*sit venia verbo*) mołdawskiej przechodzi na dwór moskiewski nie tylko naśladowanie (zresztą chwilowe tylko) bizantyńskich form dworskich skarykaturowanych, ale też samo bizantyńskie pojęcie „autokratorstwa“. Na Wołoszczyźnie tytułował się już pod koniec wieku XIV Roman mołdawski „samoderżawnym gospodinem“ i „gospodarem“. — Z księżną mołdawską przedostało się też i bogomilstwo na Powołże.

Wpływy wołoskie stanowią osobny rozdział w dziejach kultury moskiewskiej. Niewszystko atoli, co wołoskie, było zarazem pośrednio bizantyńskim. Z Mołdawji pochodzi zapatrywanie, jakoby prawa pierwotnych właścicieli do pewnej posiadłości nie mogły ulec nigdy przedawnieniu, póki tylko starczy jakichkolwiek krewniaków ich w najdalszych pokoleniach. Takie właśnie pojęcie prawa własności istnieje do dnia dzisiejszego w Mołdawji. Prawo ruskie nie zna zgoła prawa „pierwokupu“; przyniosła je Helena mołdawska, a Iwan Srogi zastosował je do Rusi litewskiej jako do swej „ojcowizny“. Ruś owa stanowiła niewątpliwie oddawna ojcowiznę Gedyminowiców, ale Iwan stanął na stanowisku absolutnego nieprzedawnienia praw spadkobierczych po właścicielach pierwotnych, i wystąpił po mołdawsku z prawem do odkupu, który w tym wypadku miał się odbyć mleczem. Chodziło tu tedy o pojęcie prywatnoprawne, o tytuł prywatnej własności osób stanu książęcego.

Silne wpływy bezpośrednie z Bizancjum szły dopiero od połowy XVI wieku. Ten bizantyzizm pogrobowy

plynie z Fanaru. Dwór patriarszy zamienił się w polityczną agencję turecką, sprzągłszy się z kalifatem przeciw katolickiej Polsce. Moskwa staje się na długi czas narzędziem do powstrzymania lig antitureckich w pochodzie na Bałkan. Stawał przeto Fanar przeciw unji polsko-litewskiej, pragnął oderwania Rusi od Litwy i Polski i podsycił zaborcze zamysły Moskwy przeciw Polsce i Litwie. Te pogrobowe bizantyńskie wpływy stają się zczasem tylko pewną odmianą wpływu tureckiego i w ostatecznym wyniku przyczyniają Moskwie jeszcze bardziej turańskości.

Pod koniec XVI w. była Moskwa mieszaniną kultur turańsko-słowiańskiej i turecko-bizantyńskiej. Już też w połowie XVI w., za Iwana Groźnego, był każdy wobec cara niewolnikiem, „rabem“ i „chłopotem“, choćby nawet był rodzonym bratem władcy — czysto po turańsku. Czysto po tatarsku urządzony był dwór Wasyla Iwanowicza (1505—1533), a za Iwana Groźnego zwiększyły się jeszcze wpływy tatarskie.

Za tegoż jednak Wasyla Iwanowicza wyłania się nowe pojęcie Moskwy, a oparte tym razem na bizantynizmie. Twórcą teorii kultury moskiewskiej staje się mnich twerski, Filoteusz. „Nie zginęło święte Bizancjum, lecz jest przeniesione do Moskwy“ — powiada, jako „do trzeciego Rzymu, a czwartego nie będzie“. Bizancjum, uważane niedawno jeszcze za „nieczyste“ pod względem wiary (skalane unją florencką), urasta do znaczenia symbolu wieków, a Moskwa ma być jego spadkobiercą. Na tej podstawie pozdrawia Filoteusz Wasyla jako „głowę chrześcijaństwa i pana przyszłości świata“.

Powstaje przeświadczenie o wyższości własnej ponad resztą świata, na tle religji państwowej — i to staje się zaczynem nowej, a swoistej moskiewskiej kultury. Do cech jej należało, żeby obywatel się bez nauki, a to nie jest znów bizantyńskim, lecz typowo turańskim. Tak mieszają się na każdym kroku w Moskwie cywilizacja turańska i bizantyńska! Igumen Josip Sanin, drugi obok

Filoteusza twórcą kanonu kultury moskiewskiej, utwierdził zasadę, głoszoną następnie całym pokoleniom, że „myślenie jest źródłem zła; myślenie, to powtórny upadek człowieka”. A szły z tego różne konsekwencje społeczne i państwowe — konsekwencje nie bizantyjskie, lecz turańskie.

Tymczasem po zdobyciu Kazania (1552) i Astrachania wzmogły się nadzwyczaj wpływy tatarskie. Teraz dopiero, a nie za czasów jarzma tatarskiego, następowało tataryzowanie Moskwy na wielką skalę. Dawniej górowała Ruś nad tatarstwem kulturalnie, lecz w XVI w. kultura kazańsko-astrachańska stała bez porównania wyżej od moskiewskiej, to też wywarła stanowczy wpływ nie tylko na państwowość, lecz na samóŜ społeczeństwo.

Od Tatarów kazańskich przejęto hierarchiczne stopniowanie rodów, przez co zmechanizowano społeczeństwo w straszliwy sposób, tak dalece, iż nie było zgoła równych sobie. Stamtąd moda tatarska u warstw wyższych zamykania kobiet, stamtąd wzgarda dla tańca, jako dla rzeczy uwłaczającej powadze, gdy tymczasem lud nie znał nigdy niewieścich „teremów”, a tańczył zapamiętale.

W kazańskiej tatarszczyźnie część ludności była oddawna przypisana do gleby, bo inaczej nie byłoby tam rolnictwa. Handel łatwy a niesłychanie intratny odrywał ludzi od roli, i skutkiem nadzwyczajnej, nieznaney nigdzie indziej w świecie całym łatwości gromadzenia bogactw z handlu... krajom tym groził głód dla braku rolników. Ten objaw wystąpił zaraz w carstwie moskiewskim, skoro tylko opanowano owe kapiące od bogactw krainy dalszego Półwólża. Ludność zaczęła się rozbiegać, z takim skutkiem, iż wnet nastąpiły głody i groził upadek militarzmu carskiego dla braku ludności stałej, którąby można skontrolować. To też skończyło się to na przytwierdzeniu wieśniaka do gleby zaraz z początkiem wieku XVII (1607). Przymusowa uprawa roli stała się koniecz-

nością, bo inaczej upadłoby całkiem rolnictwo. Powstało błędne koło: rolnictwo i tak musiało upadać, skoro nikt nie zajmował się niem z zamiłowania, z własnej ochoty.

Sporo jeszcze pomniejszych wpływów tatarskich możnaby zaznaczyć.— dość powiedzieć, że każdy jako tako zamożny Tatar stawał się bojarem, a kto mógł wykazać się w rodzie murzą, zostawał kniazem. Wszak car Borys Godunow był tatarskiego pochodzenia.

Łatwo więc tłumaczy się, że przyjęła się kazańska zasada, jako dostęp do życia publicznego daje tylko urząd, hańska (carska) „służba“. Zrózniczkowały się tedy warstwy społeczne wyższe według pomiaru biurokracyjno-hierarchicznego, według tatarskich „tuszynów“, których geneza tkwiła w tamerlanowskiej jeszcze tradycji. Moskiewskie stopnie szły według „rodosłowa“ pierwotnie, podług szlachetności urodzenia; stanęły więc przeciw sobie ostro dwa systemy hierarchiczne, zwalczając się, aż wkońcu tatarszczyzna miała zwyciężyć i na tem polu. Najgorszem jednak było to, że od owych czasów zdecydował się azjatycki, ekstensywny charakter rosyjskiego trybu życia, na tle ogromnie łatwej, tak fatalnie łatwej walki o byt w tamtych stronach świata.

Kiedy tak Moskiewszczyzna zamienia się w zawrotnym pędzie nie tylko na państwo azjatyckie (turańskie), ale zarazem na społeczeństwo azjatyckie, wtedy właśnie powstaje pomysł rozszerzenia unji polsko-litewskiej na Moskwę! Była już mowa o tem, jako o objawie doktrynerstwa politycznego, w rozdziale poprzednim. Do rejestru faktów, podanego w poprzednim ustępie niniejszego rozdziału, dodać jeszcze należy, że pomysł ten zajmował umysły polskie do roku 1634 niemal ciągle, a potem pojawił się jeszcze za Jana Kazimierza na naradzie w Opolu i jeszcze raz w pierwszym okresie reform Czar-toryskich.

Nieporozumienie było co najmniej równe ogromowi marzeń, związanych z projektem. Na całym ogromnym

obszarze państwa moskiewskiego nie było ni jednego człowieka, któryby rozumiał, co to dobrowolne łączenie się narodu z narodem. Rozumiano, że to Polska i Litwa pragną poddać się carowi i wysnuwano z tego konsekwentne wnioski — podobnie jak z watykańskich zabiegów unjackich wysnuwano niezmiennie wnioski, że to papież nawraca się na prawosławie.

Jakżeż miano rozumieć łączenie się narodu z narodem, skoro nie posiadano całkiem pojęcia narodowości. Wschodnia Słowiańszczyzna była aż po koniec XVI wieku w całości luźnym zbiorowiskiem ludów. Dopiero na przełomie wieków XVI a XVII wytworzyło się poczucie narodowe, ale nie w Moskiewszczyźnie, lecz na Rusi kijowskiej, dzięki wpływom polskim. Rusini jako naród przeciwstawiali się mocno „Moskałom“ (sam wyraz ten przeszedł od Rusinów do języka polskiego). Rusini nabierali kultury chrześcijańsko-klasycznej wraz z „uczonością łacińską“ (zniechęconą na Rusi suzdalskiej), zachowując atoli równocześnie całe przywiązanie do prawosławia, wraz z nienawiścią do katolicyzmu, zupełnie narówni z tymi, którzy trzymały się zdala od łaciny.

Pojawienie się narodowości ruskiej, o czem bliżej w osobnym ustępie rozdziału X, stanowiło pierwszą, częściową, „europeizację“ Słowiańszczyzny wschodniej. Jak bizantyzm przyjmował się w Moskiewszczyźnie dopiero wtedy, gdy zapoznano się z nim w przeróbce wołoskiej, podobnie europejskość mogła przyjąć się na moskiewskim gruncie tylko w odpowiedniej przeróbce prawosławnej, a tej dostarczyć mogła tylko szkoła kijowska, wogóle Ruś południowa. Bezpośrednie wpływy polskie były wykluczone z powodów religijnych, a zresztą przepaść kulturalna była nazbyt wielka.

Ta pierwsza ruska narodowość trwała atoli krótko: około r. 1700 niema już jej, tylko na nowo szara masa etnograficzna, nie troszcząca się o żadne kwestje narodowe, bo niedostępna dla żadnych kwestyj kulturalnych

wogóle. Kijów przechodzi pod wpływ moskiewski, a Polska podległszy wpływom politycznym i społecznym Litwy i Rusi (z demokratycznej przemieniając się na oligarchiczną), sama orjentalizuje się wtenczas. Jakżeż miała taka Polska szerzyć zachodnią kulturę, skoro sama ją porzucała?

Zostało jednak z poprzednich wpływów pośrednio polskich, a bezpośrednio kijowskich coś, co mogło stać się ziarnem gorczycznem dla europeizacji suzdalskich ziem: łacina. Ocalało trochę „uczoności łacińskiej“ i przeniosło się z Kijowa do Moskwy. Łacina, zniknąwszy z Kijowa, znalazła schronienie w Moskwie w „akademji słowiańsko-grecko-łacińskiej“, a raz do Moskwy wprowadzona, nie dała się łacina już wyrugować. W r. 1682 wprowadzono łacinę, jako naukę obowiązkową dla kandydatów na dostojęństwa cerkiewne i świeckie — i to było prawdziwie „wybiciem okna do Europy“. To było donioślejsze od wszelkich „reform“ Piotra W. (1689—1725).

Reformom tym przypisuje się przesadne wielce znaczenie. Piotrowi chodziło tylko o technikę kultury europejskiej do celów militarynych, i o nic więcej. Wprowadził germanizację Rosji oficjalnej, bo oparł się na bizantynizmie niemieckim z jego biurokracją, absolutyzmem i „Landeskirche“. Odgałęzienie bizantynizmu niemieckiego przeniosło się do Rosji, gdzie wytworzyło nową biurokrację rosyjską i nowożytnie prawosławie, jako religję, nie istniejącą zgoła w rzeczywistości, będącą czczą fikcją kancelaryjną.

Od Piotra W. mamy tedy w Rosji cztery kultury równocześnie: turańsko-słowiańską (staro-moskiewską), bizantyńsko-turecką, bizantyńsko-niemiecką i jakiś drobny zaczyn łacińskiej. Obok tego rodzime pierwiastki właściwej moskiewszczyzny nie tylko nie ustępowały, ale niektóre wzmagaly się; np. „mir“ stał się właśnie za Piotra W. obowiązkowym, przymusowym. Wynikiem takiej mieszaniny kierunków i prądów było to, iż

wyrobiło się w zmieniającej się na Rosję Moskwie państwo pozostające poza społeczeństwem (1725—1762), jako fatalne następstwo „reform” Piotrowych.

Ani nawet reforma administracji nie zdała się na nic. Różnica administracji rosyjskiej a europejskiej (niemieckiej) polegała na tem, że w Europie usuwano wojskowych coraz bardziej z zarządu kraju i z polityki. Rosja przyjęła formy niemieckie, a swoją drogą żywioł wojskowy docierał coraz mocniej do najwyższych sfer administracji. Biurokracja rosyjska stała się za Piotra W. bez porównania bardziej turańską, niż była przed jego „reformą”. Nastąpił też w Rosji po Piotrze stosunek państwa do społeczeństwa jak najbardziej azjatycki.

Ale robiła dalej swoje... łacina. Wprowadzenie łaciny do szkół rosyjskich stanowi wydarzenie epokowe. Nauka europejska sączy się do Rosji. W r. 1755 powstaje uniwersytet moskiewski. Istotą uniwersytetów krytyka, a zatem sceptycyzm, i chociaż w walce tego europejskiego czynnika z turańszczyzną doszło do tego, że za Mikołaja I. miano zakazać wykładów filozofii, jako „burzących niepotrzebnie umysł”, ale koniec końców już się to ziarno nie dało wydrzeć z ziemi.

Dzięki szkole łacińskiej powstał wreszcie język literacki rosyjski, nie mając najmniejszego związku genetycznego z tem wszystkim, co od „Nestora” spisano w całej wschodniej Słowiańszczyźnie. Z ziarna gorczycznego łaciny, przeniesionej z Kijowa do Moskwy, wyrosło wreszcie rosyjskie poczucie narodowe, w drugiej połowie XVIII wieku już zdecydowane. Jest to druga z kolei narodowość w Słowiańszczyźnie wschodniej. Jest to narodowość rosyjska, określona następnie w całej pełni w osobie Karamzina (1765—1826). Język literacki, kształcony w czasie od Łomonosowa do Karamzina, stanowi nową zupełnie formę kulturalną, bez związku z poprzednią piśmiennością wschodnio-słowiańską. Podobnie to poczucie narodowe stanowi nową całkowicie formację kulturalną.

A nowa narodowość rosyjska nie powstawała w żadnym przeciwieństwie do poprzedniej pierwszej narodowości ruskiej dla tej prostej przyczyny, że twórcy nowego języka literackiego i sprawcy nowej formacji narodowej nie wiedzieli zgoła nic o istnieniu dawniej narodowości ruskiej. Nie zostało po owej narodowości ani wspomnienia, nie dochowała się żadna tradycja. To i tamto powstało jednak samoistnie, odrębnie, bez jakiegokolwiek z sobą związku, tak dalece, iż nawet nie było sposobności do jakiegoś przeciwieństwa. Tamto przepadło, nie doszedłszy nawet do wiadomości twórców języka literackiego rosyjskiego.

Na szerokim podłożu kultur przynależnych do cywilizacji turańskiej i bizantyńskiej, nie posiadających pojęcia narodowości, zjawia się jednak poczucie narodowe. Zaczyna się w Rosji na dobre rozterka cywilizacyj, gdy obok dorobku tamtych zjawia się dorobek cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej, czyli łacińskiej: poczucie narodowe.

Kultura rosyjska bywała tedy w pewnych okresach mocno turańską (zwłaszcza że kulturę turecko-bizantyńską zaliczyć można równem prawem do turańskości, jak do bizantynizmu), ale zawsze bieg dziejów dołączył to i owo, co wykraczało stanowczo poza turańszczyznę. Organizacja społeczno-ekonomiczna, nieograniczona nigdy do militarnej, tudzież następnie poczucie narodowe, nie pozwalały Rosji stać się zupełnie azjatycką.

• Ale turańszczyzny było i pozostało aż nazbyt wiele, żeby nie pozwolić Rosji stać się europejską.

Łacina swoją drogą, a państwo zasadało się nadal na militarnej despotcji orientalnej, a takie państwo może istnieć tylko przy podbojach; gdy zaś przestanie czynić zabory, musi runąć. Imperjalizm Katarzyny II. ocalił tę państwowość, ożywioną na nowo zaborami. Najważniejszym był zabór polski, ale też odtąd nie dopilnowano w Rosji ani jednej sprawy żywotnej dla państwa, bo wszystko podporządkowywało się zawsze względowi,

jak utrzymać panowanie nad ziemiami polskimi i zgodę ze współnikami-zaborcami. Historia Rosji staje się od-tąd historją zaniedbań politycznych.

Zaniedbania te musiały mieć skutki tem fatalniejsze, że przez rozbiory Polski zawisł nad Rosją przymus ulegania wpływowi europejskim zachodnim. Rozbiory wciągnęły Rosję w wojny koalicyjne i napoleońskie. Narazie wyszło z nich państwo wzmocnione jeszcze bardziej, tak iż lata 1815—1855 są okresem rosyjskiej hegemonji w Europie, ale od r. 1855 (wojna krymska) zaczyna się upadek państwa: już wtenczas pojawiło się porównanie o kolosie na glinianych nóżkach.

Oslabiła się potem Rosja nagle, gdy po pokoju sansteffańskim nie udało się porobić nowych zaborów i od r. 1878 upadek był już widocznym dla każdego. Państwo oparte na despotcji militarnej musiało ulec ruinie, jeżeli nie uda się ożywić go nowemi zaborami. W ostateczności zdecydowano się w r. 1914 na wielką wojnę, celem rozbitcia Austrii. Była to stawka szalona, i bez przesady można powiedzieć, że postawiono wszystko na jedną kartę, ale w tej grze była jedyna nadzieja utrzymania caryzmu. Gra zawiódła i caryzm runął.

Ci, którzy obalali carat, pragnęli europejskiej formy państwowej i zeuropeizowania zupełnego społeczeństwa. Ale wysunęły się przeszkody wręcz niepokonalne. Przez dwieście lat sączyły się wpływy europejskie do Rosji. czerpane bezpośrednio, nie przez Polskę i nie przez Ruś, a równocześnie głosiło się nienawiść do Europy i snuło się rozmaite teorie antieuropejskie, jak np. owo specyficzne słowianofilstwo rosyjskie, z którego wyszła wkońcu teza o „zgniłym Zachodzie“ i uwielbienie dla wszystkiego, co w Rosji było nieeuropejskiego. Jakże pogodzić jedno z drugim?

Myśl rosyjska popadła w błędne koło bez wyjścia. Państwo miotane przeciwieństwem kultur rozluźniało się i popadło wkońcu w błędne koło odruchów bezcelowych, a wyniszczających. Wreszcie nie tylko państwo rosyj-

skie, ale sama narodowość rosyjska zaczęła rozpręgać się i... zanosi się na to, że naród rosyjski przestanie istnieć.

Oto czwartą z rzędu „synteza“ Zachodu i Wschodu: hellenistyczność, bizantyzm, czasy saskie w Polsce i moskwicizm. Powstało ostatecznie w Rosji coś ogromnie swoistego, czego niema nigdzie indziej. Nie można zaprzeczyć, że od Iwana Srogiego wyrabiała się i rozwijała wciąż odrębna kultura moskiewska. Do czego doprowadziła, świadkami jesteśmy.

Zachód i Wschód, to są cywilizacje nierównomierne, które się łączyć nie dadzą, bo wydają zawsze: potwora.

Któż zaprzeczy, że w Rosji nie brakowało typów zupełnie europejskich? I któż zaprzeczy, że również nie brakowało typów zupełnie nieeuropejskich, całkiem turańskich? A wśród tego sporo było bizantyzmu dwóch gatunków, tak różnych od siebie: tureckiego i niemieckiego.

Jakaż kulturę miała wobec tego Rosja? Od nadmiaru kultur oto nie miała żadnej. One bowiem wszystkie nie dały się zlać w jedną, a wynikiem szukania syntezy był nihilizm i wszystkie jego następstwa.

Niegdyś Katkow, Pobiedonoscew, Leontjew, Komarow, identyfikowali Rosję z despotcją caratu, a cała szkoła t. zw. „słowianofińska“ (*sit venia verbo*) twierdziła, że Europa, to „zgniły Zachód“, że będzie musiała w końcu uczyć się od Rosji trafnego ustroju państwa i społeczeństwa. Runęło wszystko, co Katkow uznawał, tylko to przeświadczenie o mistrzostwie świata zostało. Ale Katkowi mieli na myśli, że Europa musi zaprowadzić u siebie caryzm despotyczny i prawosławie, t. j. to, co uważali za istotę rosyjskości. Carat runął — i rosyjskość popadła w ruinę. A jednak Katkowi nie mieli słuszności; równoczesność nie stanowi jeszcze przyczynowości. Upadek caratu powinienby właśnie stanowić szczebel do wywyższenia Rosji, gdyby nie to, że przyczyna upadku tkwi znacznie głębiej niż w formie rządu.

Rosja wywróciła się skutkiem niejednorodności cywilizacyjnej. Porzuciła kulturę moskiewską, wyrobioną w pierwszej połowie XVI wieku, a nie przyjęła konsekwentnie ani zachodnio-europejskiej, ani też nie oddała się w zupełności turańskiej lub bizantyjskiej. W rezultacie Rosja była bez kultury, a taki stan nie może trwać długo bezkarnie.

Bez kultury była Rosja dlatego, ponieważ mieściła w sobie kultur kilka, nie dających się sprowadzić do wspólnego mianownika. Istnieje widać zasadnicze prawo historyczne, do którego dochodzimy indukcją z faktów wyraźnych czerpaną, że niewszystkie kultury dadzą się łączyć w syntezę, że nie da się ona przeprowadzić pomiędzy Zachodem a Wschodem, przez cały zaś czas, póki trwają eksperymenty i zabiegi około takiej rzekomej syntezy, cywilizacja ponosi tylko szkodę i właściwie dokonywa się tylko upadek cywilizacji.

Możnaby mówić o jednym jeszcze dążeniu do syntezy Zachodu i Wschodu, mianowicie o Japonji po reformach. Ale to już poza naszym tematem. Poprzestane tylko na stwierdzeniu, że Japończycy poza stroną techniczną wynalazków przyjęli jedno tylko z Zachodu, tj. system reprezentacyjny, który atoli stosują w sposób dostosowany do japońskiej struktury społecznej. Błędem bowiem jest rozpowszechnione mniemanie, jakoby Japończycy strukturę tę, byli zmienili gruntownie; oni przybrali ją tylko w odmienne formy. Japończyk nie jest wcale taki skłonny do wyrzeczenia się japońszczyzny, jak się to mniema mylnie. Za przykład posłużyć może zacięty ich konserwatyzm w niejednej dziedzinie, np. w zakresie prawa familijnego.

Kwestja reform japońskich łączy się z zagadnieniem największej doniosłości historycznej: czy i o ile możliwą jest cywilizacja zachodnio-europejska bez chrześcijań-

stwa? Zagadnienie najrozleglejsze, jakie tylko można sobie wyobrazić, znacznie rozleglejsze od wszystkiego, cośmy tu poruszyli dotychczas. Sądziłbym, że odpowiedź na to pytanie wypaść musi negatywnie...

Ale to obszerniejsze od zagadnienia o znaczeniu i celu Polski, a do rozwiązania tego zagadnienia niepotrzebne. Wracamy przeto w szuplejsze szranki naszego tematu.

Sprawa syntezy Zachodu i Wschodu jest z dziejów polskich zagadnieniem bądź co bądź historycznie najrozleglejszem, kwestją najszerzego horyzontu. Na tem tle łączy się sprawa polska najszerzym łukiem z historią powszechną i nabiera najbardziej powszechnego, ogólnoeuropejskiego znaczenia. Tak się przedstawia historia polska ze stanowiska ogólnego pochodzenia cywilizacyjnego, a zatem ze stanowiska i najrozleglejszego i najwyższego zarazem.

Streśćmy wyniki rzutu oka na Polskę z tego stanowiska:

Polska własnem doświadczeniem stwierdziła niemożliwość syntezy Zachodu i Wschodu, a ogromną szkodliwość dążeń do takiej syntezy. Wszystko tedy, co w Polsce zmierza do popróbowania takiej syntezy, skazanej zgóry na wynik ujemny, szkodliwem jest dla Polski, zaś Polska potrzebną jest i pożyteczną dla Europy; natenczas polskie dążenia do syntezy ze Wschodem byłyby również szkodliwemi dla Europy.

Z kolei rzeczy wypadają tedy przyjrzeć się stosunkowi Polski do Europy.

Tu poprzestaśmy narazie na stwierdzeniu, jak to w dziejach polskich zasadniczy ich moment ujemny, od którego wywodzi się geneza przyczyny upadku państwa, schodzi się chronologicznie mniej więcej z datami upadku państwa. Nie można mówić, jakoby przyczyną upadku Polski była unja brzeska; byłoby to zbyt powierzchownem, zbyt mechanicznem traktowaniem dziejów. Żadne wy-

darzenie zewnętrzne samo przez się nie stanowi istotnej przyczyny następnych stosunków; raczej bywa ono już skutkiem pewnych stosunków, których przyczyna tkwi w wydarzeniach wewnętrznych, tj. w nabraniu i rozpowszechnieniu pewnych przekonań, zapatrywań, wreszcie nawet w powszechności pewnych uczuć. Unja brzeska była skutkiem przekonań o możliwości syntezy Zachodu a Wschodu. Gdyby nie to zapatrywanie, nie byłiby unji pragnęli księżęta Kościoła, nie byłiby jej propagowali jezuita, ani nie zyskałaby poparcia liczny szereg wybitnych osób duchownych i świeckich; a w takim razie byłby Zygmunt III. osiadł na łodzi ze swemi politycznemi planami, jakie z tą sprawą łączył. Gdyby nie pewne pojęcia, nie byłoby pewnego czynu; toć rzecz prosta. Gdyby pod koniec XVI w. nie były zapanowały w Polsce pojęcia, prace do poszukiwania syntezy ze Wschodem, byłyby losy unji brzeskiej (choćby nawet była formalnie zawartą) takie same, jak niegdyś florenckiej, o której w Polsce i Litwie nie chciano nawet słyszeć. Wydarzenie zewnętrzne schodzi do znaczenia epizodu, jeżeli nie stanowi skutku jakichś głębszych przyczyn wewnętrznych.

Z pojęcia rodzi się czyn, Logos kroczy przed Ethosem. Gdy Logos pobłądzi, Ethos wyjątkowo tylko zdoła ustrzec się od szkodliwej drogi.

Widzimy tu na przykładzie, jak Logos przejawia się jednakowo w całej grupie zjawisk. Unji brzeskiej towarzyszą w całym owym i następnym pokoleniu próby doprowadzenia do unji politycznej z Moskwą. Wymaga to umyślnych badań, żeby móc powiedzieć, od czego się zaczęło, czy od kościelnej dziedziny, czy od politycznej. Być może, że pomiędzy jedną a drugą panowała ścisła równoległość i równorzędność od samego początku. A nie jest to wykluczonem, że dalsze badania wykażą kiedyś, jako wszelakie owe dążenia do syntezy Zachodu i Wschodu stanowiły tylko konsekwencję jakiegoś pojęcia o wiele prostszego, tkwiącego w umysłach współczesnych, któ-

rego -my jeszcze historycznie uchwycić i określić nie umiemy. Nie jest wykluczonem, iżby się kiedyś okazać miało, jako dążenie do syntezy owej w Polsce było objawem, poza którym tkwi właściwa przyczyna i tego prądu i upadku Polski. Wszak nauka czyni postępy, a my nie możemy nic nadto, jak tylko podawać, na co naukę stać w danej chwili jej rozwoju. Bądź co bądź, zbliżamy się do prawdy; zwrócenie uwagi na dążenia do syntezy niektórych cywilizacyj, i uznanie ich za błąd, stanowi krok ku poznaniu prawdy historycznej.

Polityka polska załamała się na owem dążeniu, gdyż opierało się na błędnych pojęciach. Godną uwagi bliższej jest okoliczność, jako zachodzi pewna względna równoczesność pomiędzy największą dziedziną *Ēthosu*, polityką, a najwyższą *Logosu*, mianowicie filozofją. Filozofja polska, o której scholastycznym okresie będzie jeszcze raz mowa niżej — rozwijała się, bo nawet wyrabiało się pewne tło filozoficzne w społeczeństwie, w wieku XV i w pierwszych dziesiątkach XVI, i wtedy także powstawały wielkie polskie pomysły polityczne, i wyłaniały się nowe zasady prawa publicznego. Potem upadek filozofji, później upadek prawa, wkońcu (lecz niedaleko chronologicznie) upadek polityki, i to najpierw błąd teoretyczny (tj. mylne pojęcia), następnie zaś i klęski polityczne. Czyż nie tak przedstawia się tok spraw polskich w wiekach XV, XVI i XVII?

Spostrzeżenie to posłuży nam niżej za wątek dalszych roztrząsań o stosunku *Logosu* do *Ēthosu*.

Rozdział IX.

Stosunek do Europy.

Czy Polska potrzebną jest i pożyteczną dla Europy? Europie nie zależy na ilości narodów czy państw, a może nawet byłoby dogodniej, żeby ich było mniej. Rozwój historyczny zmierza do tworzenia jak najrozleglejszych tworów politycznych, a więc.., wynikałoby z tego, że postęp polega na tem, ażeby jak najwięcej państw i narodów traciło niepodległość? Rozumowano już w ten sposób, że rozbiór Polski jest wprawdzie sprawą arcyprzykrą, ale koniecznością, gdyż niema innej rady, jak tylko, żeby narody i państwa, do życia mniej zdadne, służyły silniejszym za „guano” (pierwszy użył tego wyrażenia Sergjusz Sołowiew w r. 1863). Walka o byt rozstrzyga najlepiej o postępie, bo słabsi giną, a zatem żywi składają się z coraz silniejszych. Dla słabszych niema innego celu, jak posłużyć za „guano”. Wolno przecież każdemu ćwiczyć się, żeby być jak najsilniejszym; kto tego zaniedbał, sam sobie winien. Trudno — najwyższym interesem ludzkości jest usuwanie z drogi niedołągów.

Teorii tej nie można odmówić logiczności; mylność jej polega na tem, że jest jednostronną. Jednostromie pojmuje „siłę”, bo tylko materialnie, podczas gdy istnieją nadto siły moralne, o których można twierdzić, że one właśnie są siłami właściwemi, najsilniejszymi. Gdyby się sprawdziło przypuszczenie, że siła polityczna bez moralnej kruchą jest, że sama siła fizyczna trwałych wyników nie daje, jeżeli nie opiera się o moralną, natenczas cała teoria o wartości walki o byt, jako regulatorze najwyż-

szym w historii, byłaby pozbawioną wartości, a sama walka o byt okazałaby się tylko środkiem do celu, jako szczebel niższy, po którym wspinać się trzeba na wyższe. Regulatorem najwyższym byłaby jakaś siła moralna; dążenia do bliższego określenia tej siły stanowiłyby najwyższy cel nauk prawniczo-historycznych.

Wymagać będzie zarazem poprawki pogląd na kwestję ilości państw i narodów. Rozwój historyczny wymaga tworzenia jak najrozleglejszych tworów politycznych w tem znaczeniu, ażeby powstawały jak najrozleglejsze takie twory, oparte na wspólnej sile moralnej, a więc dobrowolnie się zrzeszające. Twory oparte na przymusie taniąją tedy rozwój historyczny, działają wstecznie. Postęp Europy wymaga, ażeby jak największe jej przestrzenie zrzeszały się, ale pod warunkiem, żeby nigdzie nie działał przymus. Zrzeszanie musi być obmyśloné w taki sposób, iżby nikt ze zrzeszonych nie tracił niepodległości.

Pożytecznemi są dla Europy narody i państwa w miarę tego, o ile mogą się przyczynić do wzmożenia jej sił moralnych, ażeby ani fizycznie nie szły na marne. Polska zdała już raz egzamin z tego, że umie wytwarzać duże obszary polityczne, zrzeszane dobrą wolą uczestników-wspólników, a mianowicie w systemacie unji. Ale skoro dziś niema nigdzie owej „drugiej strony“, pragnącej unję zawierać, a zatem byłoby to doktrynerstwem, żeby powoływać się wciąż na unję, jakby na jakiś syngelton polskich sił moralnych. A gdy unji niema, więc cóż? czyż niema przez to samo w polskości niczego realnego? Dajmyż więc nareszcie spokój temu ciąglemu obnoszeniu się z unją, jakbyśmy niczego innego nie mieli do pokazania. Niepotrzebnie profanujemy świętości narodowe.

Kwestję naszej użyteczności dla Europy, lub obojętności dla jej dobra, oprzeć trzeba na szerszem podłożu i na... mniej polskiem, a bardziej europejskiem, tak, iżby zrozumiała była dla nie-Polaka. Niezrozumiała będzie ona jednak i dla Polaka, dopóki nie zbadamy sprawy

ogólniej, mianowicie stosunku naszego do Europy wogóle, nie mając na myśli zgóry kategorii pożyteczności; dopiero po zbadaniu stosunku Polski do Europy, bez względu na korzyści lub szkody tej czy owej strony, będzie można z szerszego materiału wycisnąć cząstkę stanowiącą o naszej pożyteczności czy niepożyteczności.

I. Młodszość cywilizacyjna a chyżość historyczna.

Znana jest teoria „młodszości cywilizacyjnej”, którą starano się wyjaśnić tok dziejów polskich zasadniczo, od czasów najdawniejszych do najnowszych. Młodszy cywilizacyjnie jesteśmy oczywiście, bośmy później od innych przystali do cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej. Nie można przeczyć, że np. Niemcy są starsi od nas cywilizacyjnie, to znaczy, że dłużej od nas się cywilizują. Czyż jednak ma z tego wynikać, że młodszość ta musi się nam zawsze dawać we znaki? że jesteśmy na całe życie dziejowe skazani na to, by stać niżej od innych? niżej bez ratunku, boć młodszymi zostaniemy na zawsze? Czy stopień cywilizacji zawisł od... chronologii? Jeżeli tak jest, w takim razie lasciate ogni speranza, Polacy.

Jeżeli młodszość cywilizacyjna musi być jednoznaczna z niższością, w takim razie musimy pozostać na wieki niższymi, a niższość ta z pokolenia w pokolenie musi też stawać się coraz znacniejszą; a zatem skazani byłibyśmy na to, żeby stać coraz niżej w stosunku do starszych cywilizacyjnie, reprezentować coraz gorszy, coraz późniejszy stosunek wartości swej do ich wartości, a zatem stawać się coraz mniej wartymi w Europie, coraz mniej pożytecznymi, coraz bardziej balastem, jakby zawalidrogami postępu europejskiego. Młodszość cywilizacyjna wychodziłaby na rodzaj predestynacji.

Cała rzecz w dwóch okolicznościach: Po pierwsze, czy poziom cywilizacyjny pozostaje w prostym stosunku

ku do czasu poświęconego na cywilizowanie się; czyli, czy tem ktoś wyżej cywilizowany, im dłużej się cywilizuje — czy też sprawy te nie pozostają w żadnym stałym do siebie stosunku. Po drugie, czy w pewnym czasie osiągalną jest pewna oznaczona stała ilość cywilizacji, czy też ilość ta jest zmienną; czyli że można osiągnąć dany stopień cywilizacji w rozmaitym czasie, a więc jednakowe stopnie cywilizacji osiągalne są w niejednakowych czasach, a zatem może dać osiągnąć w czasie krótszym lub dłuższym jedno i to samo; w takim zaś razie możebnem jest doganianie cywilizacyjne, a nawet przeganianie, bez względu na młodość.

Cóż w tej sprawie ma do powiedzenia indukcja historyczna?

Doświadczenie dziejowe stwierdza ponad wszelką wątpliwość, tysiącami faktów, jako pochod historyczny odbywa się w rozmaitych krajach, w różnych czasach, z rozmaitą szybkością. Znany w historii każdego społeczeństwa zjawiska powolniejsze i szybsze. Możemy przeto mówić o *ch y ż o ś c i h i s t o r y c z n e j*, podobnie jak mówi się o fizycznej.

Znany społeczeństwa, u których zmiany były nieliczne w ciągu długich wieków i nawet pozbawione większego znaczenia; a jednak, chociaż nieznaczne i nieliczne, dokonywały się nadzwyczaj powoli. Okazy tego rodzaju stanowią np. niektórzy autochtoni syberyjscy, ludy turańskie „kozackie“, np. Kirgizi, Chamici berberyjscy i wiele innych ludów. Gdzie nic się nie zmienia, tam nie ma historii; gdzie zmian mało, tam historii mało. Gdzie specjaliści zaledwie badacze zdołają z trudem stwierdzić jakoweś zmiany, bo są niewidoczne, tam też historii niewiele. Są ludy, których dzieje ledwie kroniką wydarzeń przygodnych być mogą; są zaś i takie, które znajdują się wciąż w tym samym stanie, w jakim zapoznali się z nimi pierwsi ich „odkrywcy“ (Patagończycy i t. p.). U nich chyżość historyczna równa jest niemal zeru.

Chyżość ta, zwiększając się, może się zwiększać w rozmaitych dziedzinach życia bardzo nierównomiernie. Za przykład może służyć Japonja, która tak się zmieniła w czasie krótkim. Powszechne jest mniemanie, jakoby zmienił się tam cały ustrój społeczny. Mniemanie to jest mylne. Przy nadzwyczajnej wprost chyżości w wielu kierunkach, w innych chyżość była mniejszą, w niektórych nader drobną, a w jednym równa się absolutnie zeru: prawo familijne, rozstrzygające o strukturze społecznej, pozostało bez zmiany.

Pewien stopień chyżości nie stanowi stałej właściwości pewnego społeczeństwa. W jednym i tem samym środowisku chyżość historyczna bywa zmienna. Ta sama Japonja, która od połowy XIX w. pędzi naprzód w cwał, stała przez długie wieki we wszystkim nieruchomo na jednym miejscu. Nie różniła się pod tym względem niczem od Chin, ani od Korei, których antytezą miała stać się wkrótce. W Europie można obserwować na półwyspie Apenińskim szeroką wielce skalę zmian chyżości historycznej. Jakżeż powolną była Kalabryja w porównaniu do Toskanji; jakżeż inną była ta chyżość w Toskanji w wieku XVI, a inną (powolniejszą bez porównania) w XVIII. A zestawmyż w Polsce Kujawy z sanocką ziemią.

Zmiany chyżości bywają rozmaite, różniąc się zasadniczo; bywają przyspieszające i opóźniające rozwój w stosunku do chyżości poprzedniej. Istnieje chyżość wsteczna, i to nieraz bardzo ręcza. Jest chyżość historyczna dodatnia i ujemna.

Nie mylniejszego nad rozpowszechnione mniemanie, jakoby postęp był kategorią czysto chronologiczną. Wydaje się to ludziom o broszurkowem wykształceniu całkiem „naturalnem“, że dziś stosunki są lepsze, aniżeli niegdyś, i uważają to za coś, co się rozumie samo przez się, że w przyszłości stosunki muszą być jeszcze lepsze. Ten przesąd chronologiczny stanowi jaskrawy przykład, jak to przyjmują się ogólniki bez krytycznego zastano-

wienia, wbrew nawet elementarnym zasadom logiki. Dzięki przekonaniu, jakoby postęp musiał się dokonywać nieustannie w miarę, jak przybywa ludzkości rachuby czasu, powstały dziwnie błędne zapatrywania na przeszłość i przyszłość, a błędne skutkiem właśnie naiwnej prostoty rozumowania. Powiedziano sobie, że im coś bliższe naszych czasów, tem lepsze, a im odleglejsze w przyszłości, tem gorsze, jako przez krótszy czas korzystające z postępu. Na przeszłość poczęto patrzeć zasadniczo jako na przestarzałość, identyfikując mylnie jedno z drugim. Z tego powstało np. „powszechnie wiadome“ bałamuctwo o ciemnocie ogólnej wieków średnich; to zbyt odległa przeszłość, iżby nie miała być ciemną w porównaniu z nami. Według tego mechanicznego wyobrażenia o pochodzie dziejowym możnaby rozwój społeczeństwa mierzyć ilością pokoleń, a tymczasem cóż zawodniejszego! Tylko caeteris paribus rozstrzyga długość czasu.

Postęp może być w każdym pokoleniu, lecz w żadnym być nie musi. Każdej chwili może nastać zastój. Każde pokolenie musi pracować i być czujnym, bo wystarczy kilka n a s ć i e l a t zaniedbania kulturalnego, społecznego i państwowego, a pochod może się odbywać nagle przy pomocy chyżości wstecznej.

Nic błędniejszego, a zarazem szkodliwszego dla życia publicznego, nad to mniemanie rozpowszechnione, jakoby postęp społeczny, kulturalny i państwowy był tem większy, im bliżej naszych czasów, a natomiast im głębiej w przeszłość, tem grubsze zacofanie. Popularne zdanie o młodym i starym wieku społeczeństw i narodów, o ich dzieciństwie, młodości, wieku dojrzałym i starości, jest nonsensem. Niektóre społeczeństwa, choć stare, nie zdążyły nigdy wyjść ze stanu prymitywności; cieszą się tedy według owej teorii młodością wiecznotrwałą. Są społeczeństwa, które gniją, chociaż nie dorosły do niernego jeszcze rozwoju; może to tedy przyspieszona dojrzałość? Niektóre społeczeństwa kwitnęły krótko i zapadły w nie-

historyczność ponowną, z której mogą jednak wyrwać się znowu do nowego życia; gdzież je pomieścić w takiej klasyfikacji fizjologiczno-historycznej?

Żadne społeczeństwo nie rozwija się na podobieństwo ciała ludzkiego, czy zwierzęcego; nie miewa młodości, a dzięki temu nie musi też być skazanem na upadek sił, tem mniej na śmierć. Jeżeli społeczeństwa upadają i nawet giną, dzieje się to z innych zgoła przyczyn, a nie z powodu ich długowieczności. Starożytni Rzymianie mogliby istnieć dotychczas, gdyby chodziło tylko o ich wiek dziejowy, któryby i tak krótszy był od chińskiego.

Mylnem a naiwnem jest przedstawianie sobie gdziekolwiek pochodzącego dziejowego, jako linii z konieczności ciągłej (choć nie prostej) w pewnym kierunku. Linja ta bywa w rzeczywistości nie tylko przerywana, ale może ona nawet zmieniać kierunek. Załamania kierunku zdarzają się niemal u każdego społeczeństwa. Historia np. Rosji składa się z nieustannych zmian kierunku, nawet radykalnych. Niewiele jest społeczeństw, odznaczających się wyraźną ciągłością swych dziejów, nie tylko przyczynową, ale też celową. Z europejskich najwybitniejsze są pod tym względem dzieje Anglii i Polski, wybitnie ewolucyjne.

Dzięki piśmienności rozporządzają społeczeństwa europejskie taką nieprzerwalnością i obfitością źródeł historycznych, że każdy okres chronologiczny da się opracować szczegółowo co do wydarzeń. Pisarze historyczni zdają się trzymać zasady, że im więcej wydarzeń, tem więcej historyczności, i stali się opowiadaczami wypadków w ich związku przyczynowym. Aleć wypadek wypadkowi nierówny. Mogą być wydarzenia ogromnie zajmujące współczesnych, i dlatego zajmujące sporo miejsca w źródłach, a dla historii bez znaczenia. Zmniejszenie się bowiem chyżości historycznej niekoniecznie łączy się z jednostajnością tła dziejowego; ani też z drugiej strony przyśpieszeniu chyżości nie odpowiada koniecznie większa obfitość wydarzeń zewnątrz-

nych; pomiędzy temi kategorjami niema wogóle związku. Stan chyżości poznajemy bardziej po t. zw. stosunkach wewnętrznych, niż po sprawach zewnętrznych, które mogą być wielce urozmaicone, podczas gdy już zastój się czai.

Nie wynika z tego bynajmniej, żeby „sprawy wewnętrzne“, ustroj społeczny, prawa i urzadzienia miały być częściej odmieniane, jeżeli mamy stwierdzić, gdzie większą chyżość historyczna. Postęp dokonywa się nie tyle przez wymyślanie rzeczy nowych, ile przez coraz lepsze zastosowanie starych. Biada społeczeństwu, które goni za „nowinkami“, nie wyzyskawszy jeszcze należycie postępowo starych swych zasobów. Wszelka przerwa w rozwoju wytwarza niebezpieczną wyrwę, w którą można się stoczyć. Tyczy się to nie tylko ogólnych zasad, ale także szczegółów. Każdy pierwiastek ustroju, każdy moment kulturalny musi być wyzyskany wszechstronnie i w zupełności; inaczej następuje w pewnym miejscu mechanizmu życia zbiorowego przerwa, wyrwa lokalna. Coś gdzieś zepsuje się, a gdy takich usterek nabiera się więcej, mechanizm cały przestanie działać sprawnie. Dlatego to w życiu zbiorowym niema „drobniostek“.

Niekoniecznie pożądaną jest jak największa chyżość historyczna. Pożądaną jest taka, jaką dane społeczeństwo może znieść, a to zależy od czasu, miejsca i okoliczności. Sprawa to tak zawiła, iż wymagać będzie długich naukowych dociekań, zanim powiedzie się nauce wpaść na ślad jakiegoś prawa pod tym względem. To pewna, że żadną miarą nie można sądzić, jakoby pomyślność narodu zawiśłą była od ciągłego przyspieszania chyżości historycznej. Bywają chyżości gorączkowe, wiedące do zguby.

Jeszcze mylniejszem byłoby uważanie za postęp wszelkiej zmiany, gdy tymczasem możnaby równem prawem upatrywać w każdej zmianie cofnięcie się. Zmiana radykalna, podjęta choćby z największą wiarą i ofiarno-

ścią w imię postępu, może być właśnie radykalnem wstecznictwem.

O tem, co jest krokiem naprzód, a co wstecz, nie rozstrzyga żadna a żadna „zasada“ społeczna ni polityczna, ale wyłącznie skutki zastosowania danej zmiany w praktyce. To też polityka i wszelka wogóle działalność publiczna polega nie na talencie snucia projektów, talencie nader pospolitym, lecz na niełatwej sztuce przewidywania skutków. Nie nabędzie tego przymiotu, kto nie jest dokładnie obeznany z rzeczywistością, a to wymaga znacznej biegłości i w teoriach i w praktyce.

Badając tedy chyżość historyczną w przedstawieniu dziejów pewnego społeczeństwa czy pewnego obszaru dziejowego, musi się historyk wystrzegać przedwczesnego generalizowania, ale musi badać tę chyżość w każdym pokoleniu z osobna, aby potem dopiero móc stwierdzić, czy wogóle jest co do generalizowania.

Nie jest też danym zgóry stopień chyżości, nie jest ustalony dla danego miejsca czy czasu, a zatem da się przyspieszać i opóźniać. Przykładu celowego, całkiem świadomego opóźniania dostarcza zachowanie się rządów zaborczych w porozbiorowym okresie Polski. Przyspieszaniem świadomem, celowym, jest podjęcie wszelkiej pracy społecznej około warstwy, do której się samemu nie należy, pracy moralnej, oświatowej czy ekonomicznej, boć dlatego się to robi, żeby przyspieszyć postęp w społeczeństwie.

Nie o to więc chodzi, czy chyżość historyczną przyspieszać, ale o to, jak to robić, żeby zrobić dobrze i nie osiągnąć czasem wyniku wręcz przeciwnego zamierzonemu.

Dowodów chyżości przyspieszonej, i to znacznie, a ze skutkiem dobrym, mamy w historii niemało. Inaczej nie mogłoby społeczeństwo zacofane zrównać się nigdy z postępowemi; niemożliwem byłoby odrodzenie społeczeństwa raz upadłego; niemożliwem byłoby t. zw. doganianie. Danja, Czechy, Japonja, dostarczyły dowo-

dów skutecznego doganiania. Największą chyżość tego rodzaju, chyżość doganiania po straszliwym zacofaniu, wykazała Anglja, podniósłszy się z mizernego stanu w połowie XVIII w. w ciągu półwiecza do potęgi, która samą jedną mogła być groźną Napoleonowi, a po pracy następnego pokolenia począwszy przodować całemu światu cywilizowanemu.

Dla nas kwestja doganiania po upadku jest bliska i ważną; dlaczego, tego nie trzeba tłumaczyć. Ale dla naszej nauki historycznej istnieje także inna kwestja doganiania, nie z powodu upadku wcale, lecz zasadniczo z powodu młodszości cywilizacyjnej.

Powołując się na powyższe wywody, można zaprzeczyć z całą stanowczością, jakoby stopień cywilizacji miał być zawisłym od chronologii. Chronologiczna młodszość tłumaczy początkową tylko niższość cywilizacyjną, ale potem nie stanowi o niczem. Społeczeństwo starsze cywilizacyjnie może popadać w zastoje, może posiadać chyżość historyczną nieznaczną, gdy tymczasem młodsze może osiąść chyżość znacznieszą, doganiać i nawet przeganiać.

Gdyby dało się tłumaczyć i wyjaśniać cały pochod dziejowy pewnego społeczeństwa jakąś zasadniczą okolicznością z samego początku tego pochod, natenczas byłoby to oznaką stagnacji, która zaczęła się wnet po rozpoczęciu życia dziejowego. W takim zaś razie naukowe badanie dziejów mogłoby ograniczone być tylko do tego stadjum początkowego, reszta byłaby tylko opowiadaniem wydarzeń. Wiemy, że tak nie jest — a zatem niema predestynacji historycznej, zawisłej od czegoś, co było na samym początku rozwoju dziejowego. Dodajmyż, że „początek rozwoju“ cofa się coraz głębiej w przeszłość, im bardziej postępują badania naukowe; zasadniczo można mówić tylko o początku naszej dzisiejszej świadomości o przeszłości, ale nie o początku... przeszłości samej.

2. Teoria Pawła Brudzewskiego.

Skoro najwyższy regulator zawikłań dziejowych tkwi w świecie ducha, w świecie moralnym, a zatem stosunek nasz do Europy rozważać najstosowniej i oceniać według stosunku myśli polskiej do tego, co w Europie uchodziło za kwintesencję dobra powszechnego. Musimy wejść na chwilę na teren nader rozległy, niemniej rozległy od zakresu kwestji o syntezę Zachodu a Wschodu. Europa opierała bowiem swe pojęcia dobra powszechnego na postulatach ogólnych cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej, która zrazu nie była bynajmniej ograniczoną do obszarów europejskich.

Chodzi tu o określenie stosunku Polski do twórczości politycznej klasyczno-chrześcijańskiej, do ustroju społecznego, państwowego, i do kultury umysłowej w obrębie tejże cywilizacji.

Wyłania się cały ten świat stosunków i pojęć z olbrzymiego zbiorowiska starożytnego imperjum rzymskiego. Święty Augustyn potępił był to imperjum i całą historję rzymską w latach 413—426, kiedy pisał swe dzieło *De civitate Dei*, a swoją drogą powstają w tymże jeszcze wieku nowe państwa europejskie na tradycjach, uchwyconych z resztek tegoż potępionego imperjum. W trzy wieki potem, w r. 800, sam papież wznawia imperjalizm, koronując Karola Wielkiego na cesarza „rzymskiego“. Święty Augustyn miał zupełną słuszność, żyjąc nad zbrodniczością dziejów rzymskich, ale ta Afryka, która przejęła się jego wywodami, nie zbudowała po upadku imperjum sama nic nowego, gdy tymczasem państwowość rozkwitnęła na nowo w zachodniej Europie, przyznającej się do spadku po zbrodniczym Rzymie.

Nie daje się bowiem w dziejach nic budować zupełnie na nowo. Afryka, przejęta już romanizmem, wyrzekając go się nagle, zagwoździła sobie dźwignie rozwoju, bo na miejsce imperjalizmu rzymskiego nie miała nic, prócz marzeń. Zdezorganizowana skutkiem tego, uległa też cywilizacji muzułmańskiej niemal bez oporu.

Gdziekolwiek sięgła kultura rzymska, nigdzie nie dało się jej rugować bezkarnie. Tkwią w niej pewne zasadnicze dane organizacji państwowej, której raz zakosztowawszy, nie można już było obejść się bez niej. Teoria dwoistości najwyższej władzy, duchownej papieskiej i cesarskiego *bracellii saecularis*, nie jest też niczem innym, jak zdobytym z doświadczeń czterech blisko wieków kompromisem pomiędzy teorią Św. Augustyna a możliwością.

Dzieło *De civitate Dei* zawiera w sobie najwyższe w chrześcijaństwie pojęcie dobra powszechnego, wyrażone samym tytułem dzieła. Mamy dążyć do zaprowadzenia królestwa Bożego tu na ziemi i takie przykazanie obowiązuje ódtąd każdą duszę chrześcijańską. Minęło półtora tysiąca lat, i my dziś powtarzamy to samo, wołając, że trzeba dążyć do królestwa Bożego na ziemi. Święty Augustyn wyrzekł coś tak wielkiego, że starczy na cały pochód historii powszechnej! Ale też można zagadnąć z drugiej strony: czemuż ta *civitas Dei* wciąż gdzieś tak daleko od nas? Czemuż półtora tysiąca lat nie starczyło, by wcielić ten ideał?

Longum esset enumerare, o ile bliżsi jesteśmy dziś tego ideału, niż za czasów jego twórcy. Każdy okres inaczej pojmuje tę *civitas*, a postęp w postępowości tego pojmowania. Zdaje się nam zaś zawsze, żeśmy jednak oddaleni od ideału, dlatego, ponieważ i on, ten ideał kształci się w nas wraz z nami, i staje się coraz wyższym w miarę rozwoju cywilizacji (upadając w okresach jej upadku). Im więcej wymagamy od cywilizacji, a raczej im więcej cywilizacji wymagamy od samych siebie, tem większe stawiamy wymagania ustrojowi i urządzeniom, którym moglibyśmy przyznać zasługę, że zbliżają ludzkość do *civitas Dei*. Możliwy to wyrazić innymi słowami, że tem więcej obowiązków nakładamy na wymarzone królestwo Boże, że obciążamy je coraz uciążliwiej, a więc sami odsuwamy je od siebie dalej; bo wyżej, w górę. Gdybyśmy nie na-

kładali na Ideal coraz większych wymagań, zapewne wszystkie byłyby już dawno spełnione. To też spełnienie Idealu, to złudzenie, którego zjawienie się jest dowodem stagnacji moralnej. Ideal nie może się nigdy spełnić społeczeństwu, bo ono w miarę, jak się doskonali, zakreśla sobie ideały coraz wyższe, coraz trudniejsze do spełnienia. Oto dziedzina, w której zaiste „mierzą się siły na zamiary”. Oto szczyt ludzkiego Logosu, szczyt mknący wciąż w górę!

Trzebaby pisać chyba cały jakiś kurs historii powszechnej, żeby to wykazać szczegółowiej. Tu wystarczy zwrócić uwagę na tę okoliczność, jako od półtora tysiąca lat dążąc do królestwa Bożego na ziemi, pytamy ciągle: do czegoż więc zmierzać mamy, by wielkie dążenie choć trochę się spełniało? Pytamy wciąż o niewiadome środki do wiadomego celu. Od świętego Augustyna celu odkrywać nie potrzebujemy, ale środki wynajdywać musimy bez końca.

Pierwszym takim środkiem miało być wznowione w r. 800 cesarstwo rzymskie. Na tle ogólnego idealu św. Augustyna jest to pierwsze w chrześcijaństwie pojęcie dobra powszechnego.

Polska weszła w koło cywilizacji łacińskiej, gdy przez chrzest wpisała się w poczet „rodziny chrześcijańskiej”. Narzędzia pod snucie osnowy historycznej otrzymaliśmy z zewnątrz. Stało się to w Rzymie w r. 996, skąd św. Wojciech przywiózł prowincję kościelną polską, zorganizowaną w cztery lata potem. Był to nie asceta tylko i zamodlony pątnik, ale polityk chrześcijański w wielkim stylu, pracownik energiczny około sprawy *de civitate Dei*. Oznaczało zaś przyznanie prawa do osobnej prowincji kościelnej, że Rzym uznaje równorzędność nowego społeczeństwa chrześcijańskiego ze starszemi.

Dzieło św. Wojciecha przybiera pod niemiłej twórczą dłoń Bolesława Wielkiego kształt olbrzymiej monarchji słowiańskiej, której pomysł waha się, już to kur-

lezy, już to rozszerza się w wykonaniu, ale trwa ciągle w okresie t. zw. bolesławowskim. W okresie t. zw. dzielnicowym nabiera społeczeństwo sił społecznych, a w połowie wieku XIII rodzi się dzięki uczonym dostojnikom Kościoła idea narodowa polska, pielęgnowana najpierw na dworze Bolesława Pobożnego kujawskiego († 1279), najstarsza na północy Alp idea narodowa, a pierwsza co do wykonania w całej cywilizacji klasyczo-chrześcijańskiej. Ludność polskiej prowincji kościelnej staje się narodem polskim, kiedy to pomysły i dążenia, skryzystalizowane najlepiej w umyśle arcybiskupa Świnki, zamienia w czyn Władysław Niezłomny (Łokietek). Niebawem zrywa się Polska do powtórnego rozmachu na zewnątrz i już za Kazimierza W. kładzie się fundamenty pod przyszłe państwo Jagiellońskie.

Wszystko to dokonało się zgoła odmiennie, niż dokonywało się pośród społeczeństw zachodnich. Polska weszła wprawdzie w koło cywilizacji łacińskiej, lecz nie przyjęła zasadniczej podstawy ustroju tamtych społeczeństw.

Pomiędzy dziejami ustroju społecznego Zachodu a Polski zachodzi ta walna różnica, że w Polsce nie było feudalizmu. Ustrój ten wytworzył się ewolucyjnie, z jak najściślejszą konsekwencją, ze stosunków zachodniego obszaru cesarstwa rzymskiego w ostatnich wiekach jego istnienia, mianowicie ze samopomocy społecznej. Był więc feudalizm zjawiskiem normalnym na półwyspie Iberyjskim, w Galji-Francji, w Anglii, tudzież w tej części Niemiec, która rozwinęła się do pewnego poziomu społecznego pod panowaniem rzymskim, a więc w dorzeczu Renu. Dalej ku wschodowi został feudalizm wprowadzony sztucznie, w Niemczech przymusowo, gwałtami popełnianymi w imię organizacji państwowej wbrew organizacji społecznej. Feudalizm niemiecki poza dorzeczem Renu był najpierw państwowym, a potem dopiero naciągano do niego stosunki społeczne, a ten nienaturalny tok rzeczy wytworzył niemiecką odmianę feudalizmu,

różniącą się od zachodniego cechami ujemnymi (z tego „Raubritter”). Czesi, asymilując się do niemieckiej, przyjęli także feudalizm, ale nie zdołali wykształcić go w system, boć nie było do tego pola w ich społeczeństwie; to też społeczeństwo to rozdarłe zostało na dwie społeczności odrębne: feudalną i niefeudalną, a feudalizm stał się kulą u nogi rozwoju dziejowego Czech.

Feudalizm wyhodował całe życie zbiorowe na Zachodzie. Feudalizm nadał tam formy ustrojowi społecznemu i był wogóle esencją europejskości, do tego stopnia, iż przystosował się do niego Kościół, ażeby mógł wejść wewnątrz społeczeństw. Polska jednak feudalizmowi nie przyjmuje, lecz mimo to pozostaje o własnych siłach córą Zachodu, rozwijając się na podstawie rodzimego ustroju rodowego, stanowiącego przeciwieństwo feudalizmu jak najjaskrawsze.

Wobec takiego przeciwieństwa musiały być nieporozumienia, tem bardziej że zachodziła jeszcze druga zasadnicza różnica:

Cesarstwo Karola W. zawiodło i rozprzęgło się, zanim jeszcze dobiegł końca wiek IX. Epizodycznie zabłądziła korona cesarska w r. 896 na głowę Arnulfa niemieckiego, ale to epizod bez znaczenia. Karolingowie niewiele mieli sposobności oprzeć się o Niemcy, ani też nie utrzymała się w Niemczech ich tradycja dynastyczna. Wznowienie cesarstwa przez Ottona W. w r. 962 na cztery lata przed chrztem Mieszka nie ma związku ani genetycznego, ani ideowego z problematem cesarstwa Karola W. To drugie cesarstwo, powstałe wśród walk orężnych z papiestwem, wywodzi się od bizantyjskich „kajzarów”, przejmując nawet ich nazwę. Wogóle nawrócenie Polski przypada na czasy najsilniejszej ekspansji bizantyzmu. To też sąsiedztwo nasze z Niemcami niekonięcznie było sąsiedowaniem z łacińską cywilizacją.

„Święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego” weszło jednak w kompromis z papiestwem, a że formalnie trzymało się katolicyzmu, poczęło wkrótce uchodzić

nie tylko u Niemców za ciąg dalszy monarchji Karola W. Cały świat łaciński uznawał je mniej więcej aż do połowy XII w., a potem jeszcze aż do XV w. posiadało cesarstwo niemieckie zwolenników poza Niemcami, jako cesarstwo „rzymskie“, wyznaczone do przewodzenia w „rodzinie chrześcijańskiej“.

Polska tego cesarstwa nie uznawała. Nie rozumieli tedy wojownicy Bolesława Krzywoustego, o co chodzi cesarzowi, że gotów księcia polskiego nie tylko pozostawić w spokoju na tronie, ale pozostawić mu najzupełniej własną wolę, byle tylko dał jakiś mały znak, że uznaje nad sobą „zwierzchnictwo cesarskie“. Nawzajem Niemcy nie rozumieli Polaków. Wielkie wojny o to, czemu poddawało się bez szemrania tyle rodów książęcych na Zachodzie, rodów w oczach świata świetniejszych od Piastów! W Burgundji np. musiał się taki opór wydawać uporem barbarzyńców, nieucywilizowanych jeszcze należycie. Wszak wszyscy panowie chrześcijańscy są wasalami cesarza „rzymskiego“, bo tego wymaga prawo, porządek europejski i dobro całej „familji chrześcijańskiej“.

Pojęcie cesarstwa traciło już w drugiej połowie XII wieku wiele ze swego uroku, a rzesze jego wyznawców przeredzały się. Ponieważ jednak nie powstawało żadne nowe pojęcie o ustroju Europy, pojęcie dawne trzymało się siłą bezwładności, zastosowywane w praktyce już tylko na upozorowanie zachłanności niemieckiej względem Słowian. Najmocniej akcentowali zwierzchność cesarską tacy, którzy nie uznawali papieskiej. Cała ta teoria była już zwiędła i grubo sprofanowana — ale że nie było innej, a bez podstaw teoretycznych nie można było w wielu wypadkach dojść do ładu, więc uznawano ją w braku innej.

Scholastyka nowej teorii w tej dziedzinie nie wymyśliła, tylko próbowała dawną zreformować. Tomiści i skotyści wciągali nieraz w swe dociekania spór o wyższość władzy papieskiej czy cesarskiej. Można powiedzieć, że filozofowie ci dostarczyli tylko nowych oręży, nowych argumentów pro i contra, nie zmieniając niczego w rzeczy

samej. Osadzona lepiej spekulatywnie, dzięki św. Tomaszowi z Akwinu (1274), wykwita cała sprawa jeszcze raz wspaniałym kwiatem w arcydziele Dantego, młodszego w sam raz o jedno pokolenie (ur. 1265): Słusznie powiedział Klaczko, że to był „utopiste du passé”.

Był jednak kraj, gdzie cała owa teoria nie stanowiła opóźnionej utopji, lecz była wielce aktualną, znajdującą nieustannie zastosowanie praktyczne: to Polska, mianowicie stosunki krzyżacko-polskie.

Zdajmyż sobie sprawę z tego, że duch Dantego byłby w tym sporze z całą stanowczością po stronie krzyżackiej. Broniłby ważności nadań cesarskich choćby do połowy Polski i całej Litwy.

To, co wypełniało najtęższe głowy Europy, zwracało się stanowczo przeciw Polsce. I w tem tkwi najgłębsze zagadnienie dziejów polskiego średniowiecza, a przedstawia się ono tak:

Polska garnęła się do cywilizacji zachodniej, czerpie stamtąd pojęcia o życiu i ustroju cywilizacyjnym, kształci się na nich — i przeciwi się im równocześnie, bo feudalizm nie przyjmuje, a teorię imperjalizmu cesarza „rzymskiego“ odrzuca. Wyrasta więc Polska na tej cywilizacji, lecz zachowuje się względem niej tak, że każdy mógł orzec, jako Polska znajduje się poza jej obrębem, że nie należy do „familji chrześcijańskiej“ w znaczeniu polityczno-społecznem. W pojęciu rycerza burgundzkiego nie mogło być porządku społecznego bez feudalizmu i całej związanej z tem specjalnej kultury, a więc Polska była w jego oczach dziecą. Ludziom Zachodu wydawała się Polska nie tylko niezdatną do przyjęcia cywilizacji zachodniej, ale zasadniczym wrogiem tejże, skoro się odczepia od wszelkiego związku ze „świętem rzymskim cesarstwem“, a więc z jedyłą znaną formą powszechności chrześcijańskiej.

Głęboko sięgało nieporozumienie, a musiało być oczywiście wzajemnem. To też kultura polska czyniła postępy na drodze wcale niegładkiej, zmagając się w największej

rozterce pojęć, która musiała być tragiczną u umysłów wyższych. Niektóre dziwne załamania w dziejach kultury naszej od XI do XV wieku mają źródło w tych przeciwnościach i nieporozumieniach.

Nie zasymilowaliśmy się jak Czechy, gdzie rozwiązano kwestję w sposób najprostszy, wchodząc w skład cesarstwa i starając się wkońcu stanąć samym na jego czele. Kiedy czescy królowie bywają cesarzami, polscy najmocniej właśnie zarzekają się wszelkiego związku z systemem imperjalistycznym.

W rozterce poglądów na świat uczyniła się myśl polska najbardziej krytyczną z całej Europy, aż doszła do tego, iż przystąpiła do krytyki samychże założeń europejskiej teorii społeczno-państwowej i wytworzyła wkońcu swoje własne, polskie pojęcie dobra powszechnego, jako drugą z kolei teorię w zakresie *de civitate Dei*. Obejmuje ona samorząd, wolność obywatelską, unję.

Zanim do tego doszło, przecierpiano wiele; a potem? Potem bywało jeszcze gorzej, bo musiała nastąpić walka dwóch poglądów na ustrój państw i społeczeństw; walka młodszej cywilizacyjnie i słabszej materialnie Polski z Zachodem, walka zaiste rozpaczliwa, nie rokująca zrazu powodzenia. To też czasem wyrzekano się tej walki.

Ostatecznie Polska zwyciężyła pod Grunwaldem i Wilkomierzem (1410, 1435). W walce dwóch idei nie miecz rozstrzygnął, miecz był tylko środkiem pomocniczym do ostatniego ciosu.

Bitwy grunwaldzkiej nie można traktować epizodycznie, wrywając z całości „wielkiej wojny”. Pokonanie Zakonu nie było dziełem kilku miesięcy, boć owa wojna trwała lat całych 30; zaczęła się już w r. 1406, a skończyła się pokojem brzeskim dopiero 31 grudnia 1435 r. Całe pokolenie! Były jednak ciągłe przerwy, rozejmy a nawet zawierano pokoje w ciągu tych lat 30, i przez to ogół zatracił wątek pragmatyczny wydarzeń, stawających razeni jedno zjawisko dziejowe. Są one związa-

ne z sobą ściśle nie tylko przyczynowo, ale, co ważniejsza, w świadomości współczesnych celowo, z programem określonym z obu stron tak ściśle i jasno, jak rzadko kiedy w historii powszechnej.

Przerwy owe były zresztą względne, bo dotyczyły tylko polsko-pruskiego placu boju. Wojna miała zaś zakres i politycznie i terytorjalnie znacznie szerszy. Obejmowała nie tylko Polskę, Litwę, Białoruś, Prusy i Inflanty, ale też pograniczne kraje niemieckie, Czechy i Węgry, zahaczając pośrednio o Moskwę i Tatarów, wciągając całą Rzeszę Niemiecką, wywołując rozmaite nowe kombinacje polityczne aż do Francji i Włoch. Podczas przerwy najdłuższej, po pokoju nad jeziorem melneńskim, wrzała wojna w najlepsze na terenie czeskim, gdzie chodziło o to samo, chociaż innymi metodami. Podczas t. zw. buntu Świdrygiełły osaczono Polskę z kilku stron, a Polska wzajemnie pobudzała do wojny wszystkie ościennie ludy przeciwko popierającym Zakon monarchom. Kiedy walne zwycięstwo pod Wilkomierzem, odniesione d. 1 września 1435 (stawiane przez współczesnych narówni z grunwaldzkim) zmusiło Krzyżaków do zawarcia pokoju brzeskiego, drugiego „wieczystego pokaliskim“ — przerwa pomiędzy wojną „wielką“, a „trzynastoletnią“ wynosiła tylko 19 lat (1454 — 1466). Ta nowa wojna toczy się już z pomocą własnych poddanych Zakonu, zbuntowanych przez Polaków.

Przewlekającym się przez 60 lat bojom dwóch pokoleń towarzyszy istna rewolucja pojęć:

Podczas gdy inne narody słowiańskie poprzestawały na asymilowaniu się z kulturą zachodnią lub bizantyńską, pomnażając chrześcijaństwo i cywilizację tylko kwantytatywnie, jedna Polska pomnażała je kwalitatywnie. W niej jednej był duch inny, niż w Paryżu lub w Kolonji; było coś swoistego. Pod Grunwaldem startły się pojęcia zachodnio-europejskie, feudalistyczno-imperjalistyczne z pojęciami polskimi, które były zarazem jedyne oryginalne Słowian, tak że Polska była w r. 1410

pod względem duchowym istotnie całą Słowiańszczyzną.

Madejowem łożem była dla Polski szkoła cywilizacji zachodniej, przez którą przejść musiała. Sprawa polska stawała po wielekroć wpoprzek europejskim zapatrywaniom na prawo narodów. Spotkano się z czemś nowem, niepojętem wprost dla zachodniej Europy. Sprawa nasza nie dawała się wciągnąć do teorii imperjalistycznej. Stosunki faktyczne były tego rodzaju, iż teoria ta, stosowana do spraw polskich, stawała się absurdem, spaczeniem, ohydny nieraz wykoszlawieniem tkwiącej w niej pierwotnie myśli i mającej jej przyświecać zasady chrześcijańskiej. Ale o tem wiedzieli tylko tacy, którzy stosunki te badali i poznali bliżej, a takich było niewielu na Zachodzie. A chociaż ten i ów czuł, że po naszej stronie słuszność, a nie po krzyżackiej, żałował, że prawo jest przeciwko nam; ale czyż zarzucać prawo dlatego, że w wyjątkowym jakim wypadku ono niedomaga?

Dlatego to w sporze Polski z Krzyżakami sympatje Europy były stale po stronie Zakonu. Była to walka Polski nie tylko z Krzyżakiem, lecz z Europą. Nie tylko bowiem Niemcy wspierali Zakon, ale i Czesi (król Otokar II założycielem Królewca), Francuzi, Anglicy, Szkoci. Pomóc Krzyżakom, to najwyższa zasługa; zdobyć pod ich poręką ostrogi, najwyższy honor; zapisać mienie na fundację dla nich, to z dobrych uczynków najlepszy i najtrafniejszy!

Polskie dążenia i postępowanie stanowiły łamigłówkę dla ludzi Zachodu. To też pamflety na Polskę znajdowały długo chętny posłuch i wdzięcznych słuchaczy nie tylko w Niemczech, lecz wszędzie na Zachodzie z wyjątkiem jedynie środkowych Włoch.

Ale co gorsza, my sami sobie poczynaliśmy być zagadką. Przyjmując z Zachodu cywilizację, czerpaliśmy też stamtąd wiedzę i jej kwiat: teorie naukowe. Teorie te były jednak dla nas zabójcze. Znać też w dziejach rozwoju naszego istne męki ducha polskiego, rwącego się do światła. Na tych torturach moralnych, wśród walki pomię-

dzy miłością światła i prawdy, a miłością narodu, mógł się złamać duch narodu i wejść pomiędzy narody europejskie jako coś połowicznego, nijakiego i okaleczonego duchowo, niedomagającego wiecznie, a pod względem kulturalnym rzeczywiście niższego.

Tylko wynalezienie nowej formy dla cywilizacji zachodniej, tylko jakaś polska a pozytywna teoria mogła wykształcić nas na naród w całym znaczeniu tego wyrazu, pogodzić z samymi sobą i uczynić zdatnymi do twórczej pracy cywilizacyjnej, do prawdziwych czynów dziejowych.

Owo zmaganie się ducha polskiego było tedy zarazem walką z Zachodem. Jak zaznaczyłem powyżej, Włochy nie należały jednak do zwartego europejskiego obozu antypolskiego.

W spisach rycerzy, spieszących nad Bałtyk przeciw Polsce i Litwie, po honor i zasługę, brak nazwisk włoskich. Niełatwo było z Włoch tam się dostać, aleć nie trudniej niż ze Szkocji. Północno-włoskie księstwa i republiki nie wysyłają do Malborka ani ludzi, ani pieniędzy, ale możnaby to wyjaśnić tem, że nie zajmowały ich wówczas te północne sprawy. Natomiast Włochy środkowe interesują się tem żywo, boć tam Rzym, centrum świata, najwyższa duchowna instancja Zakonu i główne ognisko apostołstwa, a wszakże chodziło o walkę z poganami, o nawrócenie Litwy.

Watykan bywał częściej przeciw Zakonowi niż za nim. Gdyby nie pomoc papieży i soborów, nie bylibyśmy rozwiązaży zagadnienia naszego stosunku do cywilizacji zachodniej.

Bo też tylko papieństwo mogło dopuścić do uprawienia nowej formy społeczno-państwowej dla tej cywilizacji, czy też, w obrębie jej, form dotychczasowych obok innych. Papieństwo tylko było powołanym interpretatorem prawa obowiązującego całą katolicką Europę. Gdy teoria cesarstwa „rzymskiego“ obracała się na złe, mógł zrobić w niej wylom, zawiesić ją dla sumień chrześcijańskich tylko

prawny następca tego, który koronował cesarzy. Wszak papieństwo udzieliło sankcji teorii cesarstwa w imię chrześcijańskiego porządku w Europie; ono też tylko mogło dać sankcję, lub odmówić jej teorii innej.

Niema tu nic do rzeczy, że papieże bywali w sporach z cesarzami, że mieli do walczenia sami z teorią wyższości władzy cesarskiej nad papieską. Nam tu chodzi o stan rzeczy moralnie obowiązujący, a ten walor posiadała teoria cesarstwa w zastosowaniu do sporu krzyżacko-polskiego najzupełniej, bo w tym wypadku ingerencja cesarska posiadała wszelkie cechy *bracchii saecularis*, służącego Kościołowi, a więc zgodną była z czystą teorią dwoistości najwyższej w chrześcijaństwie władzy.

Krzyżacy powoływali się na darowizny cesarzów i na to, że ziemia pogańska jest ziemią niczyją. Wywody o cesarskich nadaniach były pod względem prawniczym nienaganne i zupełnie logiczne dla każdego, kto przyjmował założenie, t. j. zwierzchność cesarską nad państwami chrześcijańskimi, a władzę nieograniczoną nad pogańskimi krajami, jako nie posiadającymi właściwego pana. *Res nullius!*

A jednak zakon był kilka razy pod kłatwą i to nie tylko o Polskę, lecz i o pogańską Litwę! Tu się okazuje w całej pełni, czem był Kościół, jako kierownik sumienia zbiorowego, jako interpretator najogólniejszych praw, interpretator zbiorowego Dobra i Zła. A zarazem odkrywa się istota różnicy pomiędzy bizantynizmem a latynizmem, którego najwyższa instancja, *Stolica Apostolska*, celowała brakiem ślepego przywiązania do formy, gotowa ją zawsze poświęcić dla ocalenia treści.

Siłą bezwładności rozwijała się dalej popularność Zakonu w krajach dalekich od papieństwa, gdy w Rzymie obkładano go już kłatwą. Schizma papieska ogromnie też pomagała Krzyżakom, skoro na papieża można było mieć zawsze antypapę. Wśród takich okoliczności pozostał Zakon, „poświęcający się nawracaniu pogan“,

w opinii olbrzymiej większości Europy „żrenicą w oku chrześcijaństwa“.

Gdy dwie armje zmierzały pod Grunwald, sympatje Europy były nie po naszej stronie. W armji krzyżackiej dopatrywano się obrońców Krzyża i chrześcijańskiego ładu w Europie; tem bardziej, że pamflety krzyżackie, rozrzucone po całym świecie, robiły swoje.

Zakon odgrywał największą komedję, jaką widziały kiedykolwiek dzieje. Jak bowiem miała się naprawdę rzecz z ową „żrenicą“, poznamy, przerzuciwszy się na chwilę na grunt ekonomiczny.

Była to bowiem zarazem walka ekonomiczna, prowadzona o prowincję, posiadającą nadzwyczajną doniosłość w ówczesnych szlakach handlu powszechnego. Z polskiej strony prowadzono ją w imieniu całego społeczeństwa, potrzebującego spławu i dostępu do morza; z niemieckiej atoli strony w interesie jednego tylko stanu. Szlachta i miasta pruskie były w tej walce po stronie polskiej (już w r. 1410), bo interesy ekonomiczne wiązały ich z Polską. Panowanie krzyżackie było więc tam niekorzystne dla rozwoju rolnictwa, handlu i przemysłu, skoro sami przedstawiciele tych zawodów pragnęli gorąco pozbyć się Zakonu. Nie reprezentowali tedy Krzyżacy nad Bałtykiem niczyjego interesu ekonomicznego jak tylko swój własny.

Czemżeż byli oni pod względem ekonomiczno-społecznym? Cała odpowiedź w tych słowach: młodszymi synami szlachty niemieckiej. Zakon stał się instytucją zapomogową dla tego stanu, mającą chronić fortuny szlacheckie w Niemczech nie tylko od rozdrobnienia, ale wzmacniać je finansowo. „Rycerz“ taki nie tylko nie potrzebował niczego od rodziny, ale sam mógł jej dawać i podnieść ją na nowo. Sami przyznawali bez ogródki, że sprawa tak się ma, i nazywali rzecz po imieniu, gdy byli sami pomiędzy sobą. Do Flandrji, Francji, do Anglii pisało się: „Ratujcie chrześcijaństwo!“ ale odezwy, przeznaczone dla krajów niemieckich nie odgrywały tej komedji,

lecz wołały jasno i prosto: „Ratujcie szpital szlachty niemieckiej!“ (Oznaczał zaś wyraz: „szpital“ wówczas schronisko dla pielgrzymów, zakład dobroczynny z bezpłatnem utrzymaniem).

Ze stanowiska ekonomicznego byli ci „rycerze“ wyzyskiwaczami i pasorzytami warstw produkcyjnych, nad którymi panowali wbrew ich woli, przemocą. Ten sposób załatwiania swej walki o byt mieli już we krwi, w tradycji: wszak byli potomkami „rycerzy-rabusiów“⁴. Istota państwa krzyżackiego polegała na tem, że zajęcie rycerza-rabusia zorganizowało się na wielką skalę, korporacyjnie.

Polacy walczyli o Pomorze w imię pracy i wytwórczości, Niemcy w imię pasorzytnictwa. Ale opinia europejska było po stronie krzyżackiej jako „żrenicy w oku chrześcijaństwa“.

Opinię tę trzeba było przerobić, bo dopóki wierzone Krzyżakom, nie mogło im zabraknąć środków materialnych do gnębienia Polski, tylekroć od nich słabszej; gdyby im jednak Europa przestała dostarczać środków, stosunek sił zmieniłby się szybko.

Uderzono w samą zasadę, na której opierały się uroszczenia Zakonu, mianowicie w teorię cesarstwa i w teorię o prawnej niższości pogan.

Odsunięcie się Kościoła od teorii imperjalizmu chrześcijańskiego nie mogło nastąpić nagle. Nie rozbija się na prędce formy, która okazywała się stosowną dla tylu krain przez szereg pokoleń. Choćby się nawet godzono już, że forma wiedzie do nadużyć, wymagało to jeszcze pracy pokoleń, zanimby potępiono samą zasadę cesarstwa „rzymskiego“. Odsuwanie się Kościoła od zasady imperjalistycznej w sporze polsko-krzyżackim zaczęło się (o ile w takich rzeczach można dawać ścisłe daty) w r. 1320, podczas pierwszego procesu kanonicznego przeciw Zakonowi, a dokonało się dopiero w r. 1424, kiedy to papież Marcin V potępił ostatecznie Falkenberga za jego pamflet przeciwko Jagielle.

Papież wezwał obie strony walczące przed forum soborowe. Jasną bowiem było rzeczą, że bitwa grunwaldzka nie kończy wojny (jakoż wybuchła na nowo już 1414 r., poczem rozejm, przedłużany do r. 1419 i znowu wojna, znów rozejm i t. d.), zwłaszcza, że rezultat był dla Polski nikły, bo odzyskano ledwie ziemię dobrzyńską.

Wiedzieli Polacy, że w Konstancji na soborze dużo znaczy i wiele może cesarz Zygmunt Luksemburczyk, największy wróg Polski; wiedzieli, że na soborze mnóstwo biskupów, prałatów i uczonych sympatyzuje z Zakonem; wiedząc to, pojechali. Przechodzili tam nieraz chwile nadzwyczaj przykre, sytuacje najcięższe; zostali jednakże, wytrwali całe trzy lata i dzięki temu nakoniec wygrał sprawę.

Wieźli z sobą broń nowo wynalezioną, która wprawiła w zdumienie, a raczej w osłupienie, częściowo w oburzenie, ojców soborowych i zgromadzony w Konstancji kwiat inteligencji europejskiej, zwłaszcza prawników. Prawo polskie występowało po raz pierwszy wobec forum europejskiego. Nadmienimy tu, że sprawy polskiej broniło w Konstancji ośmiu prawników włoskich. Odbywał się wielki europejski turniej prawniczy.

Delegaci polscy wieźli z sobą uczony traktat scholastyczny: *De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*. Autorem był Paweł Włodkowiec z Brudzewa, doktor dekretów, rektor uniwersytetu krakowskiego, kanonik i kustosz katedralny krakowski, genjusz, godzien, by go stawiać jako odkrywcę, obok Kopernika, byśmy go czcili i szczyścili się nim narówny z tantym.

Dokonał on dwóch odkryć:

- 1) że względem pogan obowiązują te same prawa, jak względem chrześcijan;
- 2) że nie wolno narzucać wiary przemocą.

Z tych dwóch tez wynikała już konsekwentnie ruina teorii cesarstwa i związanej z nią racji bytu Zakonu.

Twierdzenia Brudzewskiego, tak proste dziś dla nas, a spotykane i w poprzednich epokach, były na owe czasy rewolucyjnymi. Rozbijały one pośrednio formę ustroju europejskiego, co też miało się jawnie okazać niebawem.

Strona przeciwna akcentowała tem bardziej zasadę cesarstwa i wysnuwała z niej jak najdalsze konsekwencje. Dominikanin niemiecki, Falkenberg, głosił w r. 1416, że nie może być większej zasługi wobec chrześcijaństwa niż walczyć z Polakami; dla obrony porządku chrześcijańskiego wolno bez grzechu zabić każdego Polaka, dostojnikom zaś polskim i królowi Władysławowi Jagielle należą się szubienice. Takich rzeczy nasłuchali się polscy delegaci w Konstancji i — zostali, nie myśląc ustępować miejsca nieprzyjaciołom.

Brudzewski zadał Krzyżakom klęskę cięższą niż Witold i Zyndram z Maszkowic. Ludzie dobrej woli poczęli odtąd opuszczać sprawę Zakonu i odtąd mógł on się trzymać już tylko siłami tych, którym wzajemnie był „szpitalem“. Zaczęły wysychać źródła, z których płynęły opieka i wsparcia całej zachodniej Europy. Zachód był odtąd neutralnym w dalszych wojnach krzyżacko-polskich.

Paweł Brudzewski podciął rację istnienia Zakonu względem Litwy, podawszy w wątpliwość wojenne nawracanie; obracał też wniwecz cesarskie nadania na Litwie, przecząc, jakoby ziemia pogańska, jako niczyja, mogła stanowić przedmiot darowizny. Ale to wszystko było dopiero teorią, a przytem pozostawały jeszcze nadużycia Zakonu względem Polski, o których również gęsto była mowa na soborze, ale słowa miały służyć tylko dla usprawiedliwienia czynów, które tem bardziej musiały teraz nastąpić.

Do pokonania Krzyżaków trzeba było czegoś więcej, niż życzliwej neutralności dalekich widzów; trzeba było sojuszków z ościennymi. Położenie było pod tym względem fatalne; wszak w Czechach i na Węgrzech panował Zygmunt Luksemburczyk. Węgierska wyprawa na

Kraków wpłynęła na przyspieszony odwrót z Prus po zwycięstwach grunwaldzkim i koronowskim.

Zabrano się do propagandy na wielką skalę, do agitacji energicznej, a według ówczesnych pojęć zachodnich wielce rewolucyjnej. Niebawem wypowiedzieli Czesi posłuszeństwo Luksemburczykowi, a w kwietniu 1420 przybyło do Krakowa pierwsze poselstwo czeskie, ofiarujące koronę Jagielle. Podobnych poselstw miało być więcej.

Ruch narodowy w Czechach wyzyskano do wspólnej wojny „z całą nacją niemiecką“, jak się wyrażano, rozumiejąc przez to wojnę z systemem cesarstwa niemieckiego. Nic to, że oni husyci! Skutkiem tego nie można było przyjąć ofiarowanej przez nich korony, ale posiłki wojenne przeciw wspólnemu wrogowi przyjmowano, i czeskie „Sierotki“ zapędziły się aż na Litwę w służbie polskiej. Wiadomo, że do pomyślnego rozstrzygnięcia drugiej części „wielkiej wojny“ przyczynili się husyci w znacznej części. Urządzane na husytów krucjaty nie miały znaczenia dla umysłów polskich, bo sprzeciwiały się zasadzie, ujętej przez Brudzewskiego krótko i prosto: *Fides ex necessitate esse non debet*. Nie wolno tedy wymuszać niczego przemocą na husytach pod pozorem religijnych względów.

Pomagali nam Czesi wbrew królowi swemu Zygmuntowi Luksemburczykowi. Korzystaliśmy z pomocy „buntowników!“ Nie koniec na tem. Z całą świadomością buntowaliśmy poddanych przeciwko ich rządcom. Można wskazać ze źródeł po imieniu wysłanników (agitatorów), buntujących Węgrów przeciw Zygmuntowi, a stany pruskie przeciw Zakonowi. Otrzymali tu i tam zapewnienia, że stany będą przeszkadzały z całych sił wypowiedzeniu wojny Polsce.

Ale posunięto się jeszcze dalej: Kiedy w r. 1433 układano się o pokój, podano z polskiej strony dwa warunki, iście rewolucyjne na owe czasy. Ani papieska, ani cesarska władza nie mają odtąd mieć znaczenia w sprawach

między Polską a Zakonem; natomiast pokój ma być poręczony przez stany państw obydwóch.

Było to oddawaniem rządu pod kontrolę obywateli, żeby Krzyżacy przyznali swym poddanym wpływ na sprawy wojny i pokoju, żeby bez ich zgody nie można już było wypowiedzieć wojny.

Warunek ten, podany ze strony polskiej całkiem poważnie; wywołał oburzenie w zachodniej Europie, gdzie z prawa feudalnego wyrobiło się konsekwentnie prawo dynastyczne i dynastyczne poczucie, obce całkiem Polakom. W nowej polskiej teorii państwowej dopatrywano się porzucenia cywilizacji, wywrócenia wszelkiego ładu. Jako żywo nie słyszano o prawach ludów, znało się tylko prawa królów! Rozprawiano o polskich wymysłach z wielkiem ubolewaniem na soborze bazylejskim. Cesarz, Zakon i Świdrygiełło domagali się, żeby Jagielle wytoczyć proces kanoniczny. W Niemczech cesarz i książęta oświadczyli, że wyprą się Zakonu, jeżeli przystanie na tak honoralny warunek, burzący wszelki ład w ustroju europejskim.

Odrzucił go też Zakon i chciał zabrać się na nowo do wojny, ale natenczas stany pogroziły, że poszukają sobie innego pana, który pokój zabezpieczy. I musiał wielki mistrz zawrzeć przynajmniej rozejm 12-letni, przyczem wyraźnie zastrzeżono, że gdyby go nie dotrzymał, poddani mają prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo.

Tak się zaczął nowy okres pojnowania stosunku obywateli do władcy państwem; tak wyrabiały się nowe pojęcia prawa publicznego na tle stosunku Polski do Europy. Sprawa przechodziła szybko z uczonych traktatów do praktyki.

Ówczesna Polska sprawiała Europie raz wraz niespodzianki. Dnia 15 października 1432 przeprowadził biskup Oleśnicki, sternik nawy państwowej polskiej, równouprawnienie schizmatyków. Prosta konsekwencja tezy Brudzewskiego, podczas gdy na Zachodzie uważano prze-

śladowanie „pogan i schizmatyków“ za obowiązek rządu. Skutek równouprawnienia był cudowny; całe powiaty wyrzekły się Świdrygielły. Dzięki temu i sojuszowi z husytami można było ukończyć „wielką wojnę“, zwłaszcza, że Zygmunt Luksemburczyk, chociaż panował na Węgrzech, nie śmiał już urządzać stamtąd drugiej wyprawy na Kraków; bo stany węgierskie zawarły poza jego plecami przymierze zę stanami polskimi.

Wygraliśmy więc „wielką wojnę“ nie samym orężem. Wygraliśmy dzięki temu, żeśmy nie wyrzekając się ani katolicyzmu, ani nawet uprawianej jak najgorliwiej propagandy katolickiej, nie byli jednak wrogiem nikomu o to, że był innej wiary, husyckiej czy schizmatyckiej; dzięki temu, żeśmy, na miejsce poddaństwa państwowego wstawili pojęcie obywatelstwa; żeśmy głosili zasadę, że nie społeczeństwo ma służyć tronowi, lecz tron społeczeństwu i pozyskaliśmy dla tej zasady ludę ościenne; dzięki temu, że burząc imperjalizm średniowieczny, podnieśliśmy sztandar równouprawnienia i wolnej decyzji narodów, bez względu na wyznanie. Każdy naród ma stanowić o sobie, o swej polityce, o wojnie i pokoju, nie pytając nikogo, bo niema nad wolą jego żadnej zwierzchności; jego stany są same zwierzchnością i posiadają moc rozstrzygającą. Dzisiejszym językiem nazywa się to prawem samostanowienia i suwerennością reprezentacji narodowej.

Prawa te przysługują nie pewnym tylko narodom, lecz wszystkim; nie zawisły te prawa od żadnych warunków (np. od wyznania, a choćby od chrztu), ale należą się każdemu społeczeństwu zorganizowanemu państwowo (językiem średniowiecznym każdej „natio“) przez to samo, że ono istnieje, z samego przyrodzenia rzeczy. Można śmiało mówić o ustanawianiu przez Polaków prawa naturalnego.

Utworzyliśmy tedy nowe podstawy stosunku naszego do Europy, wzbogacając cywilizację łacińską nową teorią stosunków międzynarodowych i dobra powszechnego.

Należałoby ją zwać teorią Pawła Brudzewskiego, gdyż on niewątpliwym jej ojcem. I rośliśmy odtąd stale, dopóki pozostaliśmy wierni teorii Brudzewskiego.

Możnaby określić powyższe wywody, jako „teorię Grunwaldu“, którą podano tu w najogólniejszym szkicu, gdyż wyjaśnia, jaką olbrzymią praktyczną doniosłość posiada teoria w sprawach wielkich, a wykazuje, jakie pojęcia przyczyniły się do wygrania „wielkiej wojny“. Logos torował tu drogę Ethosowi — do czego wrócimy jeszcze w osobnym rozdziale.

3. Stosunek do zachodnich form państwowych.

Na kryterjum cywilizacji nadaje się doskonale państwowość, tj. pojęcia państwowe i sposób ich praktykowania. Państwo jest sumą materialnych i moralnych stron twórczości ludzkiej, łączących się w dziedzinie państwowości, i dlatego też w żadnej innej dziedzinie nie można badać cywilizacji równie wszechstronnie.

Państwowość polska, której główne cechy, zalety i wady rozpatrywaliśmy w rozdziale o zdatności politycznej, stanowiła swoisty wytwór ducha polskiego, a geneza jej w opozycji przeciw państwowości zachodnio-europejskiej, z zachowaniem jednakowoż ogólnej łączności cywilizacyjnej z Zachodem. Stosunek nasz do Europy możnaby pod tym względem określić słowami, że była to opozycja uzupełniająca; jakoż rzeczywistość pomysłowość polska uzupełniała cywilizację Zachodu, wytwarzając w jej łonie nową kulturę. Nigdy, przez cały przeciąg dziejów polskich, nie było w Polsce opozycji negującej cywilizację Zachodu.

Żadne a żadne ze społeczeństw europejskich wieków XV—XVII nie posiadało takiej siły promieniowania ideowego, jak Polska. Dopiero w połowie XVII wieku rozwinęło się na większą skalę promieniowanie Francji na całą Europę. Przedtem Włochy przenikały do wszyst-

kich społeczeństw europejskich, lecz tylko artystycznie i naukowo, tylko w zakresie kultury umysłowej. Państwowe pojęcia humanistyczne wyrobiły się na północy Alp. Od legizmu starsze jest promieniowanie polskości na ościennych w formach politycznych samorządu, unji i sejmowania. W wieku XV niema w całej Europie przykładu politycznego udzielania się idei innym krajom, jak tylko w Polsce; a wszakże już po koniec XIV promieniowania tego początek (w stosunku do Litwy), a gdyby chcieć być zupełnie ścisłym, należałoby powołać się na prośbę Prusów, tępionych przez Krzyżaków, by im nadane było prawo polskie, co działo się w roku 1249. Stanowczo Polska pierwsza roztaczała swą twórczość polityczną dokoła siebie, dostarczając pierwszego w dziejach Europy przykładu promieniowania.

Niewszystko, co odmienne od zachodniego, było oryginalne i lepsze. W późniejszych zwłaszcza czasach nie brak było odmienności, której źródło w niższości tkwiło. Zachodzą jednakże i podobieństwa takie, które przyczyniły się następnie do upadku ustroju państwowego. Czyż wszystko na Zachodzie dobrem było? Czy np. szlachetczyzna polską była specjalnością?

Hegemonja szlachty występuje w Polsce mniej jaszkrawo, skoro mieszczaństwo nie przedstawiało w społeczeństwie siły ni ekonomicznej, ni intelektualnej. Wybitniej o wiele zaznacza się szlachetczyzna na Zachodzie, skoro tam uciskała szlachta żywioł miejski pomimo jego bogactw i inteligencji. Bo też inną zupełnie drogą niż w Polsce wybujała na Zachodzie wszechwładza szlachecka, w co tu już bliżej wchodzić nie możemy.

W państwie średniowiecznem stanowem miasta były reprezentowane, lecz Polska nigdy państwa stanowego nie tworzyła. Nasze wiece, zjazdy, sejmiki, sejmy nie reprezentowały „stanów“, tj. korporacyj politycznych, ale składały się z reprezentacyj pewnych obszarów geograficznych, pewnych części kraju, a w łonie jednego tylko „stanu“. Mieszczaństwo zaś polskie nigdy nie wy-

tworzyło z siebie „stanu” w zachodnim rozumieniu tego wyrazu, bo miasta polskie nigdy nie organizowały się w żadne związki, nie zaznaczały nigdy swych interesów wspólnych; każde z nich żyło oddzielnie, izolowane od innych miast.

Ani też duchowieństwo polskie nie było nigdy „stanem” politycznym i nie wchodziło w ustrój państwowy „stanowo”; biskupów zaliczono tylko do stanu senatorskiego, narówni z wojewodami, ale nie reprezentowali oni w senacie nigdy Kościoła oficjalnie, z urzędu (choć faktycznie mogli go reprezentować nieraz), bo ustrój państwowy polski nie wymagał zgoła takiej reprezentacji. Jedyną urzędową reprezentacją Kościoła polskiego pozostał zawsze synod prowincjonalny, a ten nie wybierał delegatów do sejmu; wogóle Kościół nasz nie był nigdy zorganizowany do życia politycznego.

Mylnem jest więc wszelkie tłumaczenie dziejów Polski jakoby przedłużonego w czasie państwa stanowego.

Podobieństwo zachodzi w tem, że jak w państwach stanowych, podobnież i w Polsce ograniczoną była władza królewska, czyli, że społeczeństwo posiadało prawo udziału w rządach państwem. Na Zachodzie nastąpiło wraz z centralizacją „złamanie przywilejów stanowych”, jak eufemicznie zowie się zaprowadzenie dynastycznego wszechwładztwa, podczas gdy w Polsce ograniczano monarchję coraz bardziej. Parlamenty angielskie, stany generalne francuskie, hiszpańskie kortezy, landtagi niemieckie obradowały na zasadzie ograniczenia władzy monarchicznej, ale w czasach nowożytnych traciły na znaczeniu, aż zaginęła nawet tradycja ich kompetencji, podczas gdy w Polsce kompetencja sejmu wzrastała.

„Polskę wyróżnia od innych państw Europy kontynentalnej, nadaje znamienne cechy jej państwowości nie to, iż ona także miała sejmy, które obok władcy stawały jako czynnik uprawniony do udziału w rządach, lecz fakt, iż poza Anglią, a jako jedyne państwo na kontynencie Europy, potrafiła Polska te prawa i sejmy obronić, utrzy-

mać w całej pełni i sile przez cały czas swojego państwowego bytu“.

Jedną z przyczyn tej różnicy nieznaczność legizmu. Nie, żeby go całkiem miało nie być, ale nie uzyskał nigdy znaczenia rozstrzygającego w państwie; pozostał środkiem pomocniczym przy kodyfikacjach (czem był już za Kazimierza Wielkiego) i doradcą w kwestjach wątpliwych, lecz tylko doradcą; legizm polski nie próbował nawet recepcji prawa rzymskiego, chociaż powoływanie się na starożytnych miał szlachcic polski ciągle na ustach. Charakter doradczy legizmu odzywa się jeszcze i w XVII wieku, ale ani w XV, ni w XVI stuleciu nikt z polskich prawników lub statystów nim się nie krępował. Na Zachodzie były szkoły legistów, z własną dogmatyką prawniczą, z apriorycznem uznaniem za dobre i wskazane wszystkiego, cokolwiek wskaże „ratio scripta“. Można bez przesady powiedzieć, jako prawo popadło na Zachodzie w okres naśladownictwa niemal biernego prawa rzymskiego, czy zaś naśladownictwo to posunęło kulturę tych społeczeństw czy też ją cofnęło, o tem możnaby dyskutować całemi tonami. Fakt zaś, żeśmy zachowali wobec prawa rzymskiego swą oryginalność, świadczy o mocnem w XV i XVI wieku podłożu społecznem pod państwową budową. Godne to uwagi tem bardziej, że podłoże owo niemal wyłącznie od jednej pochodziło warstwy społecznej.

Zwracaliśmy już uwagę, jak w Polsce twórczość polityczna starsza jest od artystycznej i naukowej. Tem większą celuje samodzielnością.

Nie miał skąd czerpać wzorów Jan Ostroróg (1438 do 1501), który w swem *Monumentum pro reipublicae ordinatione*, pisanem około r. 1477 uważa za podstawy państwowości pełny skarb, ale pełny z dobrego gospodarstwa, nie ze zdzierstwa, i... powszechną służbę wojskową. Tamten pierwszy warunek znajduje się później i u Macchiavella, który liczył ośm lat wieku, gdy pisanem było *Monumentum*, ale ten dru-

gi warunek zjawi się aż dopiero podczas wielkiej rewolucji.

Andrzej Frycz Modrzewski (1503—1572) przerasta wszystkich współczesnych w całej Europie rzuceniem pomysłu równości wobec prawa. Jaki tu zachodzi stosunek myśli polskiej do Europy, poznać łatwo z zestawienia Frycza z francuskim Janem Bodinem (†1596), największą chlubą francuskich nauk politycznych humanistycznego okresu, a któremu dzieło Modrzewskiego było znane.

„Bodin mało korzystał z myśli, rozwiniętych w „Póprawie Rzplitej“. Frycz jako pisarz polityczny nie mógł mu być sympatyczny, gdyż z jednej strony za mało akcentował potrzebę silnej władzy królewskiej, z drugiej zaś krytykował przywileje szlachty i zbyt gorąco ujmował się za losem chłopów i wogóle plebejuszów; ta dążność do sprawiedliwości społecznej, która w oczach współczesnych stanowi najpiękniejszy tytuł do sławy Frycza, w oczach Bodina, mało wrażliwego na krzywdy społeczne, a niechętnego pospólstwu, nabierała rysów prawie że rewolucyjnych. Nie od rzeczy podkreślić dziś to przeciwieństwo między obydwojma pisarzami, stanowiącymi aż po połowę XVIII wieku chlubę obydwoich narodów w dziedzinie ideologii politycznej: myśliciel Polski, okrzyczanej niebawem jako kraj najbardziej reakcyjny, walczy już w połowie XVI w. z całym zasobem wiedzy i zapału o równouprawnienie wszystkich mieszkańców państwa wobec prawa, gdy najwybitniejszy teoretyk polityczny Zachodu postulat ten odrzuca jako szczyt niedorzeczności. To pogardliwe „*nihil absurdius scribi potuit*“, wyrzeczone przez Bodina o Fryczu, musi być w pewnej mierze poczytane za miarę dalekowzroczności myśli jednego i drugiego pisarza“¹⁾

Państwowość polska stanowiła łamigłówkę dla statystów zachodnich. Pisarze polityczni zachodniej Euro-

¹⁾ Dr. Stańisław Kot: Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu. Kraków 1919, str. 65.

py próbowali określić systemat państwowy polski według znanych sobie kategorii i nigdy nie zdołali trafić z tem do ładu. Przez cały wiek XVI i XVII łamano sobie głowę we Francji i Włoszech nad tem, czy państwo polskie jest monarchia temperata, czy governo popolare, arystokracją, czy królestwem, czy też republiką. Każdy autor inaczej tę rzecz rozstrzyga; widocznie państwo polskie nie należało do żadnego z rodzajów znanych dotychczas zachodnim teorjom państwowym. Niestety, zanim się z niem zaznajomiono dokładniej, ujemne strony wychodziły coraz bardziej na plan pierwszy.

4. Obrona kultury zachodniej.

Stosunek nasz dziejowy do Europy określono już dawno przydomkiem „przedmurza“. Staliśmy na ciężkim posterunku w obronie cywilizacji zachodniej. Jednakże nie dotrwaliśmy na posterunku skutecznie do końca...

Żadną miarą nie można snuć wniosków niekorzystnych dla naszej wartości kulturalnej z tego, żeśmy ulegli Rosji, społeczeństwu o kulturze tyle niższej. Przy normalnem współzawodnictwie pokojowem odnosi zawsze przewagę kultura wyższa, ale przy orężnem niższa może zadać gwałt wyższej. Walka nasza z Rosją była i jest zawsze i niezmiennie walką o cywilizację, walką w obronie cywilizacji łacińskiej.

Wszelkie podkopywanie siły naszej na kresach było i jest osłabianiem cywilizacji zachodnio-europejskiej. „Wszystko, co czyniła szabla polska dla całości granic Rzplitej, działa się w interesie realizacji ideałów zachodnich, i ktokolwiek podkopywał siłę naszą na kresach, ten osłabiał tam kulturę zachodnią“.

A to dotyczy nie tylko walk z Moskwą. „Broniliśmy cywilizacji nie tylko pod Orszą, Kłuszynem, Cudnowem, ale również broniliśmy jej pod Grunwaldem i pod Wilkierzem, pod Kirchholmem i Częstochową. Naodwrot

też, nie mogło być większej zbrodni przeciwko kulturze zachodniej, niż ów akt troisty z r. 1772, 1793 i 1795, który cofnął granice tej ostatniej z nad Dniepru i Dźwiny nad Bug i Narew“.

Broniliśmy na wszystkich naszych pobojuwiskach ideału wolności politycznej, swobód obywatelskich przeciwko despotyzmowi; a nadto broniliśmy przeciw islamowi wiary Chrystusowej. Tak stawaliśmy w obronie dwóch „zdobyczy wszechludzkich“.

Inocenty XI. pisał w r. 1678 o Polsce, jako jest *praevalidum ac illustre christianae reipublicae propugnaculum*. „Ale nasza służba na posterunku kresowym datuje się znacznie wcześniej i dostarcza treści nie na jedną, lecz na dwie olbrzymie epopeje dziejowe“. Pierwsza zaczyna się od bitwy pod Lignicą (1241) z Mongołami, a druga od r. 1426, kiedy Władysław Jagiełło wyprawił posiłki przeciw Turkom nad Dunaj, chociaż jego państwu niebezpieczeństwo nie groziło jeszcze wcale. Następuje bitwa warneńska (1444), a potem niezliczone walki z Tatarami, prowadzone od r. 1506 do 1695, (ostatni najazd tatarski na Lwów) — i znów wojny turreckie od Cecory 1620 r., gdzie poległ hetman Żółkiewski, człowiek prawdziwie święty, ideał Polaka.

„Polska wyciągnęła dłoń ku Europie, wzywając pomocy. Nikt się nie ruszył. Francuzi, Niemcy, Hiszpanie mieli przed sobą robotę pilniejszą; mieli jeszcze przez lat 30 palić i mordować w imię katolicyzmu lub protestantyzmu. Zaś Europa wschodnia, mianowicie Moskwa, pod owe czasy, za Borysa Godunowa i za faktycznych rządów patriarchy Filareta niczego nie pragnęła goręcej, jak związku z bisurmanami przeciwko Polsce. Tak też miało być i nadal. Dopóki Turcja była naprawdę groźna, nigdy Polska nie korzystała z jej pomocy dla pognębienia niewinnych sąsiadów, nigdy nie zachęcała Turków do napastowania spokojnych ludów chrześcijańskich, gdy tymczasem Francja umiała najurzędowniej szczuć sułtanów i wezyrów na Austrię, carowie umieli zamawiać sobie

pomoc tychże do mściwych porachunków z Polską, a Szwed Gustaw Adolf umiał wyczerpywać nasze chwilowe wyczerpanie, aby zagarniać nasze kraje nadbałtyckie. Na tej różnicy między polityką orientalną naszą i obcą polega głównie nasze prawo do noszenia tytułu obrońców chrześcijaństwa“.

I tak było aż do odsieczy wiedeńskiej 1683 r., kiedy to „my sami jedni, obcy tendencjom zaborczym, przepojeni ideą republikańskiego braterstwa w domowym pożyciu. uwierzyliśmy w Rzeszę chrześcijańską i wiary swej dowiedliśmy czemś więcej niż gestem“.

I ruszył Jan III. „nie na Podole, gdzie można było odzyskać Kamieniec, ale tam, gdzie obecności jego wymagała wspólna sprawa europejska“.

W wieku XVII upłynęło nam 85 lat na wojnach „i to właśnie z barbarzyńskimi potęgami Wschodu albo ich sprzynierzeńcami... Wojna wytwarza dla stron walczących wspólną atmosferę, asymiluje obyczaje i skłonności; nas też towarzystwo moskiewskie, kozackie, tureckie, tatarskie ściągało na poziom kulturalny tych narodów, zorjentalizowało nasz strój, język, sposób myślenia i wojowania. Wojna każe milczeć Muzom, całą energję duszy przetapia w jedną żądzę, żądzę bicia i zwyciężania. Cóż dziwnego, że naród wojowników, postawiony koleją losów na straży zachodniej cywilizacji, nie dotrzymał kroku w rozwoju umysłowym, ekonomicznym, państwo-wo-organizacyjnym tym swoim szczęśliwym sąsiadom, co mieli dwakroć, trzykroć, czterekroć więcej czasu na zrzucanie pancerza i na oddawanie się pracy intelektualnej, artystycznej lub przemysłowej. Z tego tytułu należy się nam przy obrachunku ogólnego wkładu naszego w kulturze zachodniej jak i przy rozważaniu poszczególnych działów tego ostatniego, słuszny wymiar zasługi z uwzględnieniem nie tylko tego, cośmy dokonali, ale i tego, co w czasie wojennym można było wykonać“.

5. Skutki rozbiorów.

Ale nawet w najgorszych dla Polski czasach stanowiła ona nieraz przedmurze dla Europy od barbarzyństwa wschodniego. Insurekcja Kościuszkowska 1794 r. uwalnia Francję od nacisku koalicji. O skutkach rozbiorów względem Europy można powiedzieć bez przesady, że brak państwa polskiego stał się klątwą dla wszystkich narodów zachodnio-europejskich, cierpiała jednak na tem i wschodnia Europa — aż ostatecznie runęła Rosja.

Katarzyna II., dokonawszy rozbiorów Polski, demonstrowała przeciw rewolucji francuskiej, lecz nie złożyła Zachodowi w ofierze ani jednego żołnierza rosyjskiego. Sprawy te pogłębiały się atoli, wikłały i wytwarzały sytuację niezależną od woli choćby największych potentatów. Rozbiory Polski poczynają działać, powstawała wzajemna zawistość interesów państw rozbiorowych i Rosja została wciągnięta w wojny koalicyjne.

Wielka rewolucja francuska nosiła w sobie od początku znamię uniwersalności i choćby nie została zaczepiona przez ościennych, byłaby się sama zwróciła zaczepnie przeciwko nim. Nieuchronnemi były wstrząśnienia w sąsiedztwie absolutystycznym, w Hiszpanji, we Włoszech, w Niemczech aż do zachodnich granic Polski, ale też nie dalej. Skoro Prusy i Austrija nie były zdolne pokonać Francji nawet wzmożone rozbiorami Polski, tem mniej dałyby jej rady, gdyby państwo polskie nie przestało było istnieć. Polska, państwo od wieku XV konstytucyjne, a które niedawno przedtem, w r. 1791 nadało sobie bez rewolucji i wojny domowej postępową konstytucję Trzeciego Maja, stałaby w jednym obozie z Francją przeciw czyhającym na łup polski absolutystycznym sąsiadom. Konstytucyjna forma rządu obejmowałaby całą Europę z wyjątkiem obszaru państw zdrażających do rozbioru Polski, a ponieważ państwa niemieckie i habsburskie ugięłyby się pod naporem Francji sprzymierzonej z Polską, forma konstytucyjna byłaby zapanowała z po-

czątkiem XIX w. w całej Europie z wyjątkiem Rosji i Turcji. Byłoby się tedy obeszło następnie bez reakcji. Samo wstrząśnienie wojenne wojen wywołanych w następstwie wielkiej rewolucji ograniczyłoby się do połowy Europy, byłoby tedy przez to samo krótsze, mniej skomplikowane, a skuteczniejsze. Z powodu rozbiórów Polski rozsiadł się absolutyzm na podstawie niezmiernie rozszerzonej, łącząc się w jeden olbrzymi zwarty obszar poprzez dawne państwo polskie z rosyjskim. Rosyjskie kombinacje polityczne wciągały następnie w grę koalicyjną także półwyspy Skandynawski i Bałkański — i Francja była przeciwstawiona całej Europie.

Zabrakło w Europie czynnika, który mógłby nadać jej równowagę, a którym była Polska. W tem właśnie geneza powszechno - europejskich wojen napoleońskich, które byłyby niemożliwe (bo byłyby niepotrzebne), gdyby istniało państwo polskie. W tem dalej geneza „świętego“ przymierza i całej dalszej konsekwentnej walki i ponownych wstrząśnień. Drżały posady Europy, pozabawionej tego jedyne go państwa, które mogło się szczyścić konstytucją bez rewolucji.

Również w dziedzinie ekonomicznej międzynarodowej powstały z rozbiórów Polski przewroty sięgające daleko. Zwrócono już w rozdziale II. uwagę na to, jak niewola gospodarcza Polski zubożyła całe gospodarstwo europejskie. W handel i przemysł europejski wdarła się sztuczność, bo musiał się zastosować do nienaturalnych granic państwowych, z czego płynęły coraz dalsze, a niechronne konsekwencje, coraz bardziej popadające w nienaturalność i skutkiem tego pociągające za sobą coraz groźniejsze przesilenia ekonomiczne. Przewroty ekonomiczne stawały się następnie podłożem do nowych przewrotów politycznych. Pod każdym a każdym względem wytłoczono pśrodku Europy przepaścistą wyrwę, ponad którą wytwarzał się przez cały okres od r. 1795 do 1918 z prądów dziejowych przepaścisty wir, wciągający

w swe odmęty nie tylko wszystkie państwa, ale całą kulturę europejską.

Rosja doszła na tle walki z rewolucją do hegemonji europejskiej, która dała się całej Europie ciężko we znaki, a nie dopomagała do postępu cywilizacji. Upadł Napoleon, ponieważ nie wznowił państwa polskiego. Mylił się, jakoby interesy narodu francuskiego nie wymagały wskrzeszenia Polski; przeciwnie — wymagały tego interesy każdego narodu, który pragnął, żeby jego sprawy nie cierpiały od sił brutalnych i nie stały się zawisłemi od gwałtu zewnętrznego. Napoleon dał zły przykład odsunięcia od sprawy polskiej — i odtąd nie było dla państw europejskich innej drogi, jak opierać własny byt na pierwszeństwie siły fizycznej. Odtąd trzeba było dążyć na wyścigi do tego, ażeby być wojskowo silniejszym od innych. Powszechny militarizm stał się dalszym następstwem rozbiorów Polski, ze wszystkimi swemi następstwami... kulturalnemi.

Bez porównania więcej wpływu wywarła przez wojny napoleońskie Rosja na Europę, niż Europa na Rosję. Po wojnach napoleońskich odzywa się głośno najprawdziwsza moskiewszczyzna, zdatna do nowego życia, bo zmodernizowana — Europa zaś przystosowuje się do Rosji. Przeciwno to rosyjskim wpływom musiała się cała Europa pokryć siecią spisków.

6. Udział w walkach o wolność.

Trzonem „świętego przymierza“, które było politycznym rusyfikowaniem Europy — były trzy dynastje państw rozbiorowych, dla których utrzymanie niewoli Polski było celem naczelnym. Rozumiano to doskonale we wszystkich krajach, i dlatego, choćby przez przeciwstawienie, łączono sprawę polską ze „sprawą ludów“. Miano pod tym względem słuszność, a Polacy nie tylko biernie, skutkiem okoliczności politycznych, należeli do

obożu wolnościowego w Europie, ale czynnie, przyjąwszy czynny udział we wszystkich spiskach i wybuchach, mających na celu zaprowadzenie konstytucyjnych rządów w rozmaitych stronach świata.

Legjoniści polscy przyczynili się w znacznej mierze do utwierdzenia wolności Włoch w dobie napoleońskiej. „Odczuła i zrozumiała to ludność włoska. Wyrażała to ona przez długi czas, śpiewając po teatrach: *La libertà d'Italia, che tanto deve à voi, bravi Polacchi*..... I nie sama waleczność legjonistów polskich utrzymała ich pamięć we Włoszech, lecz zjednali sobie także ludność swem uczciwem, republikańskiem w stosunku do niej zachowaniem się. Wiemy z pamiętników Drzewieckiego, że Włosi wyróżniali w tym względzie Polaków od Francuzów, których zdzierstwo oburzało i niweczyło często uczucie wdzięczności dla nich. Republikańskie postępowanie legjonistów polskich zachowało o nich dobre wspomnienie i w Szwajcarji i w Niemczech“.

Następuje „epopeja napoleońska“. Dzięki polskim walkom o wolność „obok Sobieskiego stanęło drugie nazwisko polskie, Kościuszki, jako powszechnie znane w całej Europie“, a obok Kościuszki „poeci i pisarze francuscy roznieśli po całej Europie sławę Poniatowskiego“. W bohaterach polskich tkwiły rysy nie tylko polskie, ale ogólnoeuropejskie cechy bohaterstwa. A w toku wieku XIX stały się nasze walki o niepodległość ogólnoeuropejskimi wydarzeniami w zmaganiu się idei wolności ludów z despotyzmem tronów.

W r. 1831 „na ziemiach polskich rozgrywała się walka nie tylko o przyszłość Polski, ale także i o przyszłość Europy. Odczuwał to silnie naród niemiecki“, czego dowodem sławne „Polenlieder“. Historyk niemiecki Karol Hagen pisał:

„Wolna Polska utworzyłaby potężny szaniec, broniący wolnej Europy od caratu absolutystycznego; po-

wstrzymałaby wpływy tego ostatniego na zachód, dałaby możliwość ugruntować się wolności politycznej w krajach, które podniosły już były rokosz; stałaby się nowym bodźcem dla narodów ujarzmionych i umożliwiłaby ruch wolnościowy nawet tam, gdzie dotychczas spokój panował. W Polsce więc musiała się rozstrzygnąć sprawa wolności“.

„Wiadomość o wzięciu Warszawy wywołała w Paryżu tak silne oburzenie, że omal nie wybuchła rewolucja. Zapanowało groźne wrzenie w takich miastach, jak Strasburg, Perpignan, Tuluza, Tulon, Grenoble. I lud wiejski gniewnie szemrał, że nie dano pomocy Polakom“.

Wiadomo, że powstanie polskie 1830/31 roku było ocaleniem niepodległości Belgji. Związek powstania listopadowego z wydarzeniami w zachodniej Europie jest następujący:

W lipcu 1830 wygnano z Francji Karola X., próbującego nazbyt rządów absolutnych, a powołano na tron przedstawiciela innej gałęzi dynastji francuskiej, Ludwika Filipa, „króla mieszczkańskiego“, uznającego swobody konstytucyjne. Równocześnie niemal wypowiedziała Belgja posłuszeństwo królowi holenderskiemu, urządzając się, jako osobne państwo, a państwo konstytucyjne. Wprawiono tedy w ruch „święte przymierze“, zawarte pomiędzy trzema państwami rozbirowemi przeciwko wolności, gdziekolwiekby się pojawiła. Czyż samo to nie stąrczy, żeby zwracać uwagę, jak dalece sprawa polska łączyła się z losami wolności politycznej w Europie? Ci sami, którzy rozdrapali Polskę, zarzucając jej „jacobinizm“ (tj. konstytucjonalizm), zmówili się następnie, od r. 1815, przeciw powiewowi wolności w całej Europie, przygniatając ludy europejskie swą przewagą, pozyskaną dzięki temu, iż wzmocnili się rozbirowami Polski.

„Święte przymierze“ postanowiło przywrócić rządy absolutystyczne we Francji, a Belgję poddać powrotnie królowi holenderskiemu. Rosja miała ruszyć na Bel-

gię, podczas gdy wojsko austriackie wkroczyłyby z drugiej strony do Francji. Car zamierzał prowadzić tę wojnę nie rosyjskiem wojskiem, lecz polskiem. Na dzień 1 lutego 1831 r. wyznaczono wymarsz wojsk Królestwa Polskiego (Kongresowego) na pruską granicę, ale pozostałyby na miejscu pułki rosyjskie, jakie zawsze w Kongresówce konsystowały, i nadto na miejsce wyprawionych zagranicę wojsk polskich weszłyby do kraju „zastępczo“ dalsze korpusy rosyjskie. A zatem Królestwo miało zostać zupełnie ogołocone z armji własnej, a być opanowanym w zupełności przez wojska rosyjskie. W wojnie na Zachodzie, choćby zwycięskiej, zmalowałyby wojsko polskie i wróciłyby wielce osłabione; w razie zaś przegranej armja polska byłaby rozbita, a rosyjska nietknięta miałaby Królestwo w swych rękach i nie potrzebowałaby z niego wychodzić, bo któżby wymusił jej ustąpienie? Tak tedy cele „świętego przymierza“ łączyły się z nieuniknionem osłabieniem Polski i z zaprowadzeniem w Polsce rosyjskich rządów wojskowych.

Te plany wydały się, doszły do wiadomości kierownictw tajnych stowarzyszeń i spisków, które pozostawały z sobą w międzynarodowym związku; zarządzono przeto, żeby w samejże Polsce wybuchła rewolucja, ażeby wojsko polskie nie mogło być użyte przeciw Belgji i Francji. Roztrząsanie wątpliwości, czy powstanie wjdzie Polsce na dobre, popadało w polskich tajnych związkach w błędne koło, gdyż i bez powstania byłyby wojska rosyjskie zaprowadzały w Kongresówce carskie rządy wojskowe, a polska armja, choćby nie wszczyniała wojny z caratem, ginęłaby w dalekich krajach, i to używana przeciw wolności. Niestety, powstanie wybuchło przedwcześnie, już 29 listopada 1830, bez jakiegokolwiek przygotowań wojskowych...

Faktem jest, że Polska ocaliła niepodległość Belgji w r. 1831.

Po upadku powstania uznawano w emigracji polskiej długo moralnych przodowników powszechnej walki o wolność polityczną. Pochód emigrantów przez Niemcy do Francji był jakby jakimś pochodem triumfalnym, jedynym tego rodzaju w historii, boć po klęsce. Wychodzono na spotkanie, ustawiano bramy triumfalne, przesadzano się w gościnności, towarzyszone polskiemu pochodowi od miasteczka do miasteczka, urządzano uroczystości po miastach; na wyścigi sadzono się, kto godniej przyjmie i uczci polskich emigrantów. Emigracja, osiedliwszy się głównie we Francji, poniekąd w Belgji, w Szwajcarii, we Włoszech, mogła się wszędzie poszczycić ludźmi wybitnymi talentem i cnotą obywatelską, którzy byli pożytecznymi krajowi, w którym zamieszkali; wszyscy zaś przejęci byli hasłem swoistem polskiem, hasłem jedynem zaprawdę w historii świata, a cechującym doskonale charakter polski: „Za waszą i naszą wolność!“ Łudzili się „węglarstwem“ i nadzieją rewolucji powszechnej na rok 1833; urządzili wyprawę na oswobodzenie południowych Niemiec, na oswobodzenie Włoch, brali udział w powstaniu sycylijskim i węgierskim i „wiośnie ludów“, brali udział we wszystkim a wszystkim, co tylko miało związek z wolnością, bez względu na rezultaty; brak rezultatów nigdy ich nie zrażał. Politykami nie byli, nie wytworzyli niestety niczego ze swych ofiar i nieustannej gotowości do poświęceń. Byli typowymi doktrynerami idei i brali sprawy na gorąco wtedy jeszcze, kiedy cała Europa dawno już ostygła. Ale historyk winien stwierdzić jedną ich zasługę: dzięki obfitości wielkich charakterów wśród tych doktrynerów, dzięki naszej „wielkiej“ emigracji przyłgnał w Europie do nazwy Polaka przydomek „szlachetny“ lub „rycerski“. A trzeba by być do prawdy doktrynerem z odwrotnej strony, żeby nie uznać, jako w takiej opinii o polskości tkwił nieład majątek narodowy, od którego odsetki mieli zebrać potomni.

Pośród doktrynerstwa międzynarodowego pozostali pomimo wszystko przedewszystkiem Polakami i wpajali

w obcych coś z polskości. Nie można odmówić wpływu emigracji polskiej i pozytywnego znaczenia w dwóch punktach: a mianowicie emigranci nasi bywali najwcześniejszymi szermierzami idei narodowości tam, gdzie przypuszczano z reguły możliwość międzynarodowego tylko stanowiska — i należy im przyznać, że oni dawali inicjatywę co do zasady federacyjnej. To samo, co za czasów jagiellońskich: polskość pozostała wierna sobie w największem nawet uciemieniu.

7. Stałość Logosu, zmienność Ethosu.

Ten sam głos Logosu polskiego nawoływał przeto Polaka XV i XIX wieku, te same tkwiły zasadnicze pojęcia o życiu publicznem w zwycięzcach z pod Grunwaldu i w tych, których wydalano z Wielkopolski, z kolbki Polski, jako „laestige Auslaender”. Na wieki całe starczyło mocy polskiemu Logosowi; tem bardziej moc tę musimy podziwiać, że żadna a żadna siła zewnętrzna, żadna pomyślna okoliczność w XIX w. go nie popierała; żył samą tylko własną siłą wewnętrzną i o tej wyłącznej sile dożył wznowionej niepodległości. Cóż za mocarzem był ów Paweł z Brudzewa!

Przy zasadniczej niezmienności Logosu jakżeż zmieniły się stosunki polityczne Ojczyzny. Zmieniało się Ethos, aż nazbyt często i nazbyt wiele się zmieniało.

Metoda wykonywania jest w każdej rzeczy jakby drugą rzeczą, w każdej sprawie jakby drugą sprawą. Ona może zmienić oblicze sprawy, odmienić wielce jej skuteczność, obrócić ją nawet na nice... Metoda wykonywania stanowi o praktycznej wartości idei, boć może ją... przekręcić, spaczyć, unicestwić.

Tak tedy w jednym i tym samym obrębie Logosu ma Ethos pole do zmian szerokie. Tem się tłumaczy dostatecznie ogromna zmienność historii polskiej pomimo to, iżśmy zawsze chcieli zasadniczo tego samego. Treść

dziejowego naszego żywota polega niestety mniej na historii wykonywania naszych ideałów, ile raczej na zmien-
nem zachowaniu się nas samych wobec własnych dążeń,
własnych przekonań i pojęć zasadniczych.

Zmieniały się ogromnie pojęcia drugorzędne; zatra-
ciła się konsekwencja ich i Logos polski począł samymże
Polakom być niejasnym....

Rozdział X.

Polska wobec słabszych.

Bywają ludzie, o których można powiedzieć, że są źli dla siebie, a dobrzy dla innych; częściej zdarzają się jednak dobrzy dla siebie, a źli dla innych. Którzy więcej wari, niema się o czem rozwodzić; pomiędzy tamtymi a tymi jest przepaść etyki.

Przypuśćmy, jakoby dzieje Prus i Rosji składały się z samej mądrości, a polskie z samych błędów politycznych — toć jeszcze nie wyczerpałoby to dyskusji o wartość czy bezwartościowość Polski dla Europy. Chytróść i zaniedbanie polityczne stanowią przedewszystkiem o zyskach i stratach własnych; wartość zaś względem innych oceniana być musi według zysków i strat tych innych, wynikających ze stosunków z tamtymi. Ten rachunek należy zrobić osobno. Niekoniecznie szkodliwem musiało być dla innych państwo, które własnych interesów nie umiało dopilnować, które złem było dla samego siebie — jeżeli już ostateczny, generalny sąd o danym narodzie ma być oparty jednostronnie na dobie jego upadku (a taką „metodę“ stosuje się z lubością do Polski).

Nie ulega wątpliwości, że zaniedbanie obowiązków względem samego siebie utrudnia spełnianie ich względem innych, a czasem nawet uczyni je niemożliwem. Spełniać obowiązki względem innych, znaczy to: dawać — a chcąc dawać, trzeba mieć z czego czerpać, a zatem mieć spełnione własne swoje należności. Pewnik ten stanowi proste zastosowanie prawidła, że nie zdola spełnić obowiązków dalszych, kto nie spełni bliższych. Jednakże sama chęć spełniania powinności jest już czemś pozytywnem

ze stanowiska etycznego, a pamiętajmy, że najwyższy regulator historyczny znachodzi się w świecie moralnym.

Chodzi przeto o to, czy pewien naród (społeczeństwo, państwo) pragnął i umiał być pożytecznym dla innych, czy próbował urządzić swoją walkę o byt w taki sposób, żeby dobrze było nie tylko jemu, ale też innym przy nim; czy zaś nie opierał korzyści swej na szkodzie drugich? Według tego bowiem będzie zachodzić pewien stosunek pomiędzy jego pomyślnością a dobrem powszechnem, który to stosunek może być prosty i odwrotny.

Poruszona powyżej kwestja skutków rozbiorów dla Europy ledwie dotkniętą została; możnaby o niej pisać tomy. Będziemy ją poruszali nieco jeszcze w tym rozdziale. Niemaló ucierpieli na braku polskiego państwa ościenni.

Jeżeli chodzi o znaczenie pewnego państwa dla ogółu danej cywilizacji, toć chodzi głównie o stosunek do sąsiadów; wpływ bowiem, dodatni czy ujemny, od sąsiadów się zaczyna i na nich jest najwidoczniejszy. Nasi sąsiedzi, to Słowianie przedewszystkiem, którzy otaczają nas z zachodu (Czesi), z południa (Słowacy) i od wschodu (Ruś) i Litwa. Znaczenie Polski pośród ościennych wychodzi tedy na kwestję znaczenia jej dla Słowian i Litwy.

Zbiegiem okoliczności dziejowych byliśmy naogół silniejsi od innych Słowian sąsiadów i od Litwinów. Dla dochodzeń o wartość Polski tem większa korzyść z tego, skoro okaże się zarazem stanowisko jej wobec słabszych. Czyż może istnieć kryterjum trafniejsze do oceny etycznej? Będziemy z najwyższem zajęciem zbierać dane do pytania, jaki zachodził stosunek pomiędzy pomyślnością Polski a dobrem słabszych, z którymi los łączył ją bezpośrednio czy pośrednio, w stopniu większym czy mniejszym.

Niewiele jest chyba państw, któreby wytrzymały próbę takiego kryterjum. Są społeczeństwa, które zgóry

odrzuć muszą samą nawet możliwość takiego stawiania kwestji, bo inaczej musiałyby wydać same na siebie wyrok potępienia. Ale dla Polski uznanie takiego kryterjum jest prostą konsekwencją zasad Pawła z Brudzewa. Skoro pogańin korzysta z prawa publicznego narówni z chrześcijaninem, skoro nie może być w niczem wobec chrześcijanina upośledzonym, skoro nie wolno najeżdzać jego ziemi ani nawet dla rozszerzenia ewangelji, a zatem istnieje równouprawnienie słabych z silnymi. Nigdy też Polak temu nie przeczył. Pod tym względem Logos polski jest niezmienny.

Zacniemy od Czechów, którzy niezawsze byli słabszymi od nas, ale są bądź co bądź słabszymi naogół, w ogólnym rezultacie historycznego zestawienia; przejdziemy następnie do Rusi, potem do innych Słowian zachodnich i do pobratymców południowych, wreszcie do Litwy. Skoro mowa o słabszych, dodamy fakty, pozwalające wnosić o stosunku Polaków do najslabszych, do tych, nad którymi znęcać się wolno dziś podobnie, jak wolno było Krzyżakom znęcać się nad Prusami, Litwinami, Żmujdzinami; będzie więc na końcu mały dodatek o ludach egzotycznych.

1. Polska a Czechy.

Początkowo były tylko wpływy czeskie na Polskę, a nader dodatnie; wszak to czeska Dubrawka była „matką chrzestną“ Polski; wszak Czechem był św. Wojciech, twórca kościelnej odrębnej prowincji polskiej i współpracownik Bolesława Wielkiego. Potem długo wahał się, czy Przemyślidzi mają podlegać Piastom, czy też odwrotnie. Najechał i złupił Polskę Brzetysław, ale potem Wacław dopomógł bądź co bądź złączyć dzielnice polskie w jedność. Nasi przelewali krew po stronie Otokara II na Morawskich błoniach 1278 r. (był tam hufiec krakowski), a potem Żiłka brał chrzest ogniowy pod Grunwaldem, i „Sierotki“ dopomagały nam dokończyć

chwalebnie „wielkiej wojny“. Po bitwie grunwaldzkiej wysłał Jan Hus list gratulacyjny do Jagiellły.

Czescy uczeni pomagali zakładać i urządzać uniwersytet krakowski, a niebawem potem polscy delegaci na soborze kostnickim bronili do końca Husa przed zaciękością sądu za przekonania religijne. *Wszak fides ex necessitate esse non debet!* Chociaż w Polsce husytów było niewiele, cały naród polski życzył husytom zwycięstwa w walce z Niemcami, co dokumentowano na licznych zjazdach i przez Korybuta. Wycofali się Polacy z tej sprawy, skoro wojny husyckie zamieniły się w czeską wojnę domową, bo identyfikowali się tylko z narodowo-polityczną stroną ruchu husyckiego, ale nie z wyznaniową. Istnieli potem kalikstyni polscy, gdy nastąpiło porozumienie z Rzymem.

A jednak już w owych czasach odczuwa się, jako Czesi i Polacy są sobie pomimo całej świadomości pobratymstwa, głoszonego chętnie, jednak nie tak bliscy, jakby sami może tego pragnęli. Odczuwano już wówczas, że coś oddziela jednych od drugich.

Zapewne, że najazd Brzetysława, pozbawiony wszelkiej myśli politycznej, będąc prostym tylko najazdem łupieskim (1038 r.), pozostawił po sobie tradycję dla Przemysłidów fatalną. Dzięki temu najazdowi stało się niemożliwością stopienie w jeden naród dorzeczy Wełtawy i Warty, a tem mniej i Wisły. Brzetysław łupieskością swą zadecydował, że będzie istniał naród czeski obok polskiego, ale też zarazem o tem, że Polacy będą narodem wielkim, a Czesi małym. Już od r. 1038 przestała istnieć dla Czechów możliwość ekspansji narodowej.

Otokar II posiadał wielką potęgę polityczną, i to w czasach, kiedy Polska była ničościami polityczną. Zdawało się, że nasuwa się sposobność do naprawienia błędu Brzetysława, zwłaszcza, że Otokarowi nie brakło sympatyj wśród książąt polskich. Sama klęska na Morawskich błoniach nie stanowi jeszcze wyjaśnienia, dlaczego Polska a Czechy rozeszły się. Niebawem po klęsce owej

stały się Czechy na nowo potężnym państwem, a dynastia czeska (luksemburska) miała się nawet stać najpotężniejszą w Europie. Nie miało to już zasadniczej wartości ogólnodziejowej, bo te Czechy weszły pomimo swej potęgi na nowo, a dobrowolnie w skład Rzeszy Niemieckiej i stały się państwem napół niemieckiem.

Czechy zidentyfikowały się z tym systematem politycznym, który Polska zwalczała. Kiedy Otton Długi brandeburski utworzył koalicję przeciw Przemysławowi wielkopolskiemu, głową jej stał się król czeski. Tenże Wacław, występując z uroszczeniami do W. Księstwa Krakowskiego na podstawie rzekomego zapisu Gryfiny (wdowy po Leszku Czarnym), opierał się na tytule nieważnym wobec prawa polskiego, bo występował w imię zasady, że państwo jest własnością dynastji. Zasada ta była w Niemczech uznawana, ale nie w Polsce. Nadto oddał Wacław II w r. 1290 cały Śląsk pod zwierzchnictwo Rudolfa Habsburga i przyjął go dopiero od niego, jako lennik Rzeszy Niemieckiej. Potem ruszył na Kraków z pomocą wojska brandeburskiego.

Gdyby Wacław II wystąpił był w Polsce jako przeciwnik niemieckiego żywiołu, mógłby być połączyć trwałe Polskę ze swą koroną; on jednak wystąpił w Polsce jako Niemiec i lennik niemiecki. Marnował siły czeskie dla sporów o tron niemiecki (po śmierci Rudolfa) i zmierzał do wciągnięcia Polski także w koło Rzeszy Niemieckiej.

Jednak sprzyjało Wacławowi szczęście i okoliczności złożyły się niebawem w ten sposób, iż jedynym sposobem ocalenia przywróconej przez Przemysława korony polskiej było ofiarowanie jej Wacławowi. Stało się tak w r. 1300, ale Czesi nie odnieśli z tego żadnej trwałej korzyści. Zmarnowali dar Historji! Bo panowanie czeskie było tego rodzaju, iż stanowiło właściwie najazd. Ani koronacja nie wprowadziła zmiany we wrogich dla ludności rządach wojskowych brandebursko-czeskich; przeciwnie, koronacja rozzuchwiała tylko Czechów

w Polsce. Zrozumieli oni ją, jako proste poddanie się Polski Czechom i że im skutkiem tego wolno robić w Polsce, co im się podoba.

Rządy Wacławów (II i III) w Polsce stanowią dowód, jak poczynały się już rozbiegać kultury czeska a polska. Przystawały być współmiernymi. Za dużo niemczyzny wbiło się w umysłowość czeską, i to niemczyzny ujemnej, z obrębu nie łacińskiej cywilizacji, lecz z kultury bizantyńsko-niemieckiej. Po krótkim epizodzie Otokara II nawracały Czechy z tem większą siłą do Niemiec, t. j. do tego, żeby naśladować z Niemiec to, co im się stamtąd dawało we znaki, sądząc, że w ten sposób przyswoją sobie siłę od swych gnębieli. Skutkiem tego kierunku umysłowości czeskiej poczynała się ona oddalać od polskiej, a rządy Wacławów pogłębiły te różnice. Rządy czeskie zapisane są w naszych źródłach jako system gwałtów, zdzierstw, samowoli, jako urzędowe bezprawie, złożone z dokuczliwości i z łupienia ludności.

Dzieje czeskie mają w sobie pewne podobieństwo do rosyjskich, w tem mianowicie, że Czesi przejmowali się nażbyt rozmaitemi wpływami kulturalnemi, nie dającemi się sprowadzić do wspólnego mianownika — i cierpiały i cierpią na rozbieżność kulturalną, wobec czego nie inoże się u nich wyrobić twórcza kultura czynu. Często trudno orzec, do jakiej Czesi należą kultury.

W okresie największej swej mocy politycznej przystosowywali się do kultury niemiecko-bizantyńskiej, nie wytworzywszy sami żadnej odrębnej gałęzi kulturalnej, ni łacińsko-czeskiej, ni bizantyńsko-czeskiej; pozostali drugorzędnym podziałem bizantyńsko-niemieckiej.

Wkrótce atoli poczęli opierać się o najczystsza cywilizację zachodnio-europejską, czerpiąc z niej pojęcia dynastyczne. Dynastą nawskroś jest Karol IV, gdy tymczasem Kazimierz W. nie ma w sobie nic z dynastyczności. U nas wytwarzało się państwo oparte na społeczeństwie, u nich społeczeństwo oparte na państwie (o feudalizmie w Czechach była już mowa). Tak tedy nawrót

Czechów do Zachodu nie tylko nie zbliżył nas, lecz jeszcze bardziej oddalił, bo Czesi przyswajali sobie z Zachodu w sam raz to, czego my nie przyjmowaliśmy (feudalizm i dynastyczność).

Pojęcie narodowości jest w Czechach o cały wiek późniejsze niż w Polsce, ale przyjęcie go stanowiło zbliżenie do polskości, opartej już od wieku z całą stanowczością na poczuciu narodowym. W pierwszej połowie XV wieku nastaje też szybko znaczne zbliżenie czesko-polskie, bo nastąpiło zbliżenie cywilizacyjne. Myślano o wspólnem działaniu w imię wspólnej idei.

Ruch narodowy przeciwko Niemcom rozpoczął się w Czechach w r. 1409, a Żyżka przebył pierwszą szkołę wojenną na wyprawie grunwaldzkiej. I w Pradze i w Krakowie odczuwano doskonale wzajemnie, że się ma wspólne cele. Zresztą związek inteligencji czeskiej a polskiej był wówczas jak najściślejszy, jeszcze od ostatnich lat życia królowej Jadwigi, której działalność odegrała wielką rolę w zbliżeniu obydwóch narodów. Poczucie solidarności słowiańskiej zrodziło się w tych właśnie czasach z wymiany myśli pomiędzy uniwersytetem krakowskim a praskim. Posiadamy sporo dowodów źródłowych, że poczucie to było w ówczesnej Polsce żywe i głębokie; akty XV wieku roją się od powoływań na pobratymstwo słowiańskie. Wojny husyckie i potem jeszcze sprawy Jerzego Podiebradzkiego oddziaływały stale na politykę polską względem Zakonu. Były to także objawy wojny „z całą nacją niemiecką“.

W Polsce i w Czechach chodziło o to samo, a jednak jakżeż wykonywano rzecz odmiennie! Ta zasadnicza różnica objawów tej samej sprawy (wojny przeciw hegemonii niemieckiej) godna jest głębszej uwagi. Czesi poprzestawali na asymilacji kulturalnej i nie snuli własnych teoryj politycznych. Praktyka (jak np. zmiana ordynacji uniwersyteckiej przeciw Niemcom, wypowiedzenie posłuszeństwa Zygmunтови) odbywała się u nich bez teoryj. Obalali to, co dla nich było szkodliwem, nie

zajmując wobec samejże teorii cesarstwa żadnego stanowiska, ani positive, ani negative; przedtem zresztą praktycznie zasadę cesarstwa uznali, skoro się sami o koronę cesarską starali, czyniąc to również bez jakichkolwiek motywów teoretycznych.

Skutkiem braku teorii była czeska walka z „całą nacją niemiecką“ czemś przygodnem wobec piastowania godności cesarskiej przez królów czeskich. To też ich walka, chociaż na zewnątrz efektowniejsza od polskiej (husyckie wojny), była w gruncie rzeczy słabszą i płytszą. Jakoż husytyzm nie wyrwał Czech z zaczarowanego koła Rzeszy niemieckiej, ani z niemieckiego systemu imperjalistycznego; a nawet przykuł Czechy jeszcze bardziej do Rzeszy w dalszych swych następstwach. Czechy pozostały częścią Rzeszy, solidaryzowały się potem na nowo z jej sprawami, walczyły w imię stronnictw rzeskich niemieckich, aż związały los swój ze sprawą jednego obozu niemieckiego i położyły głowę za sprawę niemiecką na Białej Górze w r. 1620.

Ruch polski zaczyna się dociekaniem kosmopolityczno-abstrakcyjnym Pawła z Brudzewa i staje się wybitnie narodowym, nie znosząc na sobie żadnej obcej powłoki. Ruch czeski zaczyna się zaś od wypędzenia Niemców z Pragi, a kończy się na zupełnem ugrzęźnięciu Czech w sferze interesów niemieckich. „Król zimowy“, mający być przedstawicielem niepodległości narodu czeskiego, był w istocie rzeczy tylko przedstawicielem jednego ze stronnictw niemieckich.

Czesi walczyli z Niemcami żywiłowo, odruchowo, Polacy zaś systematycznie, z uświadomieniem tej walki do najgłębszej jej istoty. Czesi zwalczali Niemców tylko, jako niebezpiecznych cudzoziemców; Polacy zaś, jako przedstawiciele i wykonawców pewnego systemu międzynarodowego.

Rewolucyjność myśli polskiej zwróciła się odrazu na pole świeckie, nie tykając w niczem katolicyzmu, mogąc mieć w papieżstwie nawet siłę sprzymierzoną. Inaczej

myśl czeska. Była ona bardziej „średniowieczną“, t. j. zależną od wykształcenia teologicznego, zdolna patrzeć na sprawy świeckie tylko przez pośrednictwo aparatu teologicznego. Podczas gdy Brudzewski sięgał do samych głębin zasady chrześcijańskiej i z etyki wysnuwał wnioski polityczne, husytyzm czynił to samo z dziedziny absolutnie do tego się nie nadającej, a mianowicie z dogmatyki. Gdy Polacy wygrywali swą sprawę wobec soboru i papieża, odmawiając w zasadzie uznania cesarzowi, równocześnie głosił Hus, że nie można uznać papieża zwierzchnikiem Kościoła, bo ani Piotr św. głową jego nie był, a papieństwo i jego przywileje są dziełem cesarzy. Stawał tedy Hus na stanowisku pośrednio skrajnie imperjalistycznym, a był równocześnie (boć to fakt) ojcem odrodzenia narodowego, skierowanego przeciw cesarstwu niemieckiemu.

W całym ruchu husyckim i w jego następstwach tkwił brak zdolności twórczej przez niezgodność myśli z czynami, przez brak pogłębienia teoretycznego.

Biorąc rzeczy teoretycznie, tezy Husa były o wiele mniej rewolucyjne od tego, co głosił Brudzewski. Cała nauka Husa mieściła się w teorii, doskonale w dotychczasowym ustroju europejskim, dla którego obojętnem było, kto jest *praescitus*, a kto *praedestinitus* (fundamentalne założenie Husa).

W praktyce jednak wyglądało to inaczej: Brudzewski burzył jedno, ale stawiał od razu drugie; w jego teorii tkwiła zasada braterstwa narodów, system unji; a obok tego druga zasada, że prawo publiczne ze społeczeństwa wypływa, a nie z dynastyczności.

Hus w dziedzinie życia politycznego niczego nie burzył, ale on czynił wszelkie życie społeczne niemożliwym. Wystarcza jego teza, jako osoba piastująca urząd (duchowny czy świecki) traci władzę, popadłszy w grzech śmiertelny, aż do oczyszczenia się z grzechu. Najmniejsza próba wprowadzenia tego w praktykę wiodłaby do anarchii; zachodzi też związek genetyczny pomiędzy tą

tezą, a adamiłami. To też husytyzm miał w sobie ogromną siłę żywiołową, ale niedostawało mu pierwiastku twórczego, pozytywnego. Nie dał się z niego wykrzesać nowego ustrój. Zamienił się też na wojny domowe, które miały tylko rozstrzygnąć, kto kogo będzie prześladował, czy katolicy czeszy husytów, czy też husyci swych katolickich rodaków.

Toż samo zagadnienie stanowi potem oś wojny 30-letniej i czeskiego w niej udziału, podczas gdy w Polsce już w artykułach henrycjańskich (1573) postąpiono według staropolskiej zaśady: *fides ex necessitate esse non debet*. Czesi nie walczyli bowiem o wolność sumienia, lecz tylko o wolność protestantyzmu; walczyli dlatego, by móc prześladować u siebie katolików.

Fatalne mieszanie narodowości z wyznaniem stało się tak dalece cechą umysłowości czeskiej, iż trwa dotychczas. Narodowym ideałem Czecha jest, żeby móc wszcząć jakąś akcję wyznaniową antykatolicką; gdy tymczasem Polak przejęty jest przeświadczeniem, jako nie należy mieszać teologii w sprawy świeckie. Katolicyzm łączy się z narodowością polską, aleć oczywiście nie teologicznie (!!), lecz cywilizacyjnie.

Zachowanie się rządów habsburskich w Czechach po Białej Górze zamknęło tej dynastji dostęp do tronu polskiego. Kiedy nawet język czeski poczęto prześladować, pierwszy przeciwko temu protest w pomnikach piśmienictwa czeskiego ozwał się pod wpływem polskim, a mianowicie jezuita Bohuslava Balbina „Rozprava na obranu jazyka“, ułożona pod wpływem polskiego jezuita Mikołaja Łęczyckiego (1673).

Nastaje dłuższa pauza w tradycji stosunków czesko-polskich, bo Czechy upadły, a Polska traciła kulturę.

Za Stanisława Augusta budzi się wśród uczonych polskich zajęcie dla rzeczy czeskich, a pierwsze, ledwie napół świadome odruchy czeskiego poczucia narodowego okazują dążność oparcia się o Polskę. Ale państwo polskie upadło — i wraz osłabł i opóźnił się czeski ruch odrodze-

niowy. Ograniczony do zamięłowania etnograficzno-filologicznego, jeszcze ku połowie XIX wieku nie zdołał nabrać cechy prądu nacjonalno-politycznego. Wszak tom I Palackiego opracowania dziejów czeskich wyszedł tylko po niemiecku (1836), a dopiero piąty pisany był oryginalnie w czeskim języku (1867). Kwitnące w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk słowianofilstwo oddziaływało znakomicie na garstkę czeskich uczonych. Na walnym zgromadzeniu tegoż w styczniu 1814 Staszic „udzielił zgromadzeniu tak dawno pożądaną wiadomość, iż Towarzystwo czeskie odtąd obrało używanie alfabetu łacińskiego“. Linde swym Słownikiem torował ścieżki Jungmannowi, którego czeski słownik wychodził w l. 1835—39. W tychże latach wzywało czasopismo *Čechoslav* i Erazm Vocel w *Časopisie Muzeum Českého*, żeby przyszła nowa literatura czeska oparła się o polską. Jakóż aż do r. /mniej więcej 1865 opiera się istotnie całe piśmiennictwo czeskie przeważnie na polskim. Ile miłości ojczyzny wzbudziła w Czechach poezja polska; któż dziś zliczy? Znaczna ilość pisarzy czeskich wychowała się w owym okresie wprost na polskim piśmiennictwie.

Żaden czeski „budziciel“ nie budził do życia narodowego kobiet, aż dopiero przyszła budzicielka z Polski, Honorata z Wiśniowskich Zapova (1825—56), która też pierwsza rzuciła hasło lepszego wychowania kobiety czeskiej, przenosząc nad Wełtawę plon Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Zczasem powstaje pośród Czeszek specjalne niewieście polonofilstwo, dzięki któremu przeszczepiało się na grunt czeski trochę obyczaju polskiego i polskich zapatrywań na rolę kobiety w domu i w społeczeństwie.

Oslabiło się jednak potem wielce polonofilstwo i to właśnie w czasach, kiedy Polacy, pozyskawszy pewien wpływ w Austrii, używali go na użytek Czechów, od Agenora Gołuchowskiego poczynając. W literaturze i w publicystyce rozbudzonego już narodu zaczyna się

zezowanie ku Wschodowi, w r. 1867 odprawia się osławioną „pielgrzymkę do Moskwy“, wkońcu wyrabia się silne moskalofilstwo, zwłaszcza w obozie liberalnym, dla którego policmajster rosyjski z knutem w ręku staje się ideałem „ducha słowiańskiego“. Dużo tu zawiniła głupota polityki wiedeńskiej, ale cóż zawinili Czechom Polacy, że w imię moskalofilstwa poczęto ich nienawidzić i uważać za „zdrajców Słowiańszczyzny“ za to, że się nie dawali zrusyfikować? Najpoważniejsi mężowie czescy nie mieli w sobie moskalofilstwa nic ponad to, ile go trzeba było na pokaz, na demonstrację przeciwko Wiedniowi; doprawdy, że twórcy czeskiego moskalofilstwa wcale moskalofilami nie byli, ale nie zdołali utrzymać w ryzach ruchu, który zrazu miał być tylko sztucznie politycznym, a raczej politykującym, lecz którego cugle wymknęły im się z ręki.

Pewne właściwości czeskiego umysłu (zwłaszcza ogromna skłonność do dogmatyzmu w życiu zbiorowym) powodowały tu wiele, ale uwzględnić też należy, że odrodzony naród szukał oparcia się o jakiś czynnik zewnętrzny, o jakąś siłę polityczną. Gdyby istniało państwo pelskie, byłby znajdował w niem ów punkt oparcia, jak zanosilo się na to za Stanisława Augusta; w braku Polski poszukał go w Rosji. Miały z tego wyniknąć następstwa, mogące decydować o całej przyszłości narodu czeskiego.

Tymczasem zaś w r. 1870 Czesi, odmówiwszy oparcia Alfredowi Potockiemu, bo się nie orientowali dostatecznie w szerokich europejskich linjach ówczesnej polityki premiera polskiego w Austrii, obalając go, ocalili Prusy. Zawikłanie pomiędzy Francją a Prusami groziło wojną, z której Austrija chciała skorzystać, aby wziąć odwet na Prusiech za rok 1866, co jednak nie dało się zrobić ze względu na Rosję i Madiarów, przychylnych Prusakom. Rząd, szukając oparcia, zwrócił się ku Czechom, a ci rząd ten obalili, żądając z g ó r y przywrócenia prawnopaństwowego stanowiska Czech. Było to na-

iwnością polityczną, bo to nie dało się wykonać żadną miarą, póki trwała potęga pruska. Alfred Potocki wzywał ich, żeby dopomogli do skruszenia Prus, i wzywał napróżno! Krótko tedy trwała era Potockiego i następnie Hohenwarta, federalisty, a od listopada 1871 zaczęło się w Austrii nowe prześladowanie czeszczyzny.

Druga serja polskich „ministerjalnych“ wpływów na sprawy czeskie zaczyna się w r. 1880 od mianowania Juliana Dunajewskiego ministrem finansów. Ten był przez jedenaście lat faktycznie głową gabinetu. Zaczął swe rządy od śmiałego podniesienia sprawy czeskiego uniwersytetu, a podał się do dymisji tegoż dnia (22 stycznia 1891), kiedy rada ministerjalna zawótowała przeciwko niemu w duchu antyczeskim. A potem w r. 1895 Kazimierz Badeni znosi stan wyjątkowy w Pradze, ogłasza amnestję dla spiskowców „Omladiny“ i wydaje rozporządzenia językowe takie, jakich sobie Czesi życzyli. Ale Czesi ani nawet Badeniego nie popierali należycie, robili mu trudności (sławnych 35 nowych żądań) i doprowadzili jego gabinet niebawem do upadku. Nie zraziło to następnych polityków polskich. Głabiński postanowił sobie doprowadzić do tego, by Czesi mogli wejść do większości w parlamencie wiedeńskim i przez półtora roku zajęty był próbami politycznymi w tym kierunku. Będąc w r. 1911 ministrem kolejowym, pojechał do Pragi i tam zapewniał publicznie, jako dołoży starań, żeby Czesi mogli zająć należne sobie w państwie stanowisko.

Polacy, skoro tylko mogli rzucić na szalę swe wpływy polityczne, robili to zawsze na rzecz autonomji „krajów koronnych“, na rzecz wolności narodowej i sprawiedliwości w równouprawnieniu narodów. A jednak Czesi pozostawali wciąż w nieporozumieniach politycznych z Polakami.

Przyczyna leżała i tkwi głębiej, niż sięga warstwa polityczna: tkwi w żywiole cywilizacyjnym. Za popularnem do najwyższego stopnia wśród ogółu czeskiego moskalofilstwem pojawiły się w Czechach, w środku Eu-

ropy, wpływy kulturalne rosyjskie i to nader silne! Zaczęło się to od literatury, a przeszło do pojęć społecznych i politycznych.

Najwybitniejsi z Czechów nie mieli z tem nic wspólnego. Największy czeski poeta, Vrchlicky, był polonofilem; największy ze statystów ostatniej doby, Bráf, był katolikiem z przekonania. Ale też nastąpiły w Czechach takie czasy, iż żaden wybitny Czech nie cieszył się wśród rodaków wpływem wybitnym, t. j. skutecznym. Prądy popularne szły swoją drogą, kierowane przez osobistości, których rozgłos nie pozostawał w żadnym stosunku do istotnej ich wartości. Ten był wielkim pośród Czechów, który pozwalał nieść się prądowi; im kto bardziej ulegał biernie prądowi, tem łatwiej uchodził za jego kierownika. Pod tym względem Czesi wyprzedzili znacznie Polaków (niestety, doganiamy ich pospiesznie!).

Czesi, nie wytworzywszy kultury oryginalnej za czasów swej niepodległości, posiadając tradycję historyczną dwojga cywilizacji, łacińskiej i bizantyńskiej (w kulturze bizantyńsko-niemieckiej), zapragnęli w odrodzeniu swem oprzeć się o łacińską, lecz z wyłączeniem katolicyzmu. Zastrzeżenie to wypaczało odrazu podłoże kulturalne narodu, a wywoływało nawet rozstrój kulturalny, ponieważ lud prosty był katolickim, i trzeba było dopiero agitacyjnie podrywać w nim katolicyzm. Łacińską cywilizację znano zaś przeważnie w niemieckiej szacie i z Niemiec ją na nowo czerpano. Wszak Czesi byli gruntownie zgermanizowani; odrodzenie narodowości polegało na ich odniemczaniu. Odniemczali się narodowo, politycznie, lecz nie kulturalnie. Tkwili kulturalnie w kierunku już to łacińsko-niemieckim, już to bizantyńsko-niemieckim, podczas gdy politycznie byli nieprzyjaciółmi Niemców. Tu druga przyczyna rozdzwieku.

Za mało było wpływów polskich, które jedynie mogły być podać Czechom mocną podstawę w tej rozterce kulturalnej. Gdyby było istniało państwo polskie, Czesi znaleźliby się na drodze do wytwarzania narodowej czeskiej

kultury w obrębie łacińskiej cywilizacji, używając ku temu szkoły kultury polskiej. Poszukiwanie siły politycznej zwróciło ich ku Rosji, a skoro popadli w kulturalną od Rosji zawisłość, nastąpić musiało groźne przesilenie kulturalne, które też od lat mniej więcej 30-u podmywa czeskie życie zbiorowe. Życie czeskie publiczne składa się z pięciu kultur, zwalczających się wzajemnie: z bizantyńsko-niemieckiej, z zachodnio-europejskiej w formach niemieckich, z odrobiny tejsze w formie polskiej, z turańsko-słowiańskiej t. j. moskiewskiej i z poszukiwań kultury własnej, której dopatrują się w... husyckich scholastycznych wywodach, interpretowanych najdowolniej według widzimisię danego publicysty.

Nie można posiadać pięciu kultur równocześnie. To też horoskopy czeskiej przyszłości są niezmiernie smutne. O kulturze czynu nie może być mowy w takich warunkach, a nierozważne czyny, wykonywane pod wpływem afektów, kopią przepaść pod społeczeństwem, godnem zaiste lepszej przyszłości dla swej pracowitości, talentu organizacyjnego i wielkiej kultury umysłowej. Niestety, nie napróżno mówią sami rozważniejsi Czesi o... czeskim nihilizmie. Niestety, nie jest to satyrycznym tylko frazesem. Wpływy kulturalne rosyjskie zrobiły swoje.

Jedyna droga do odwrótu z nad przepaści wiodłaby tamtędy, gdzie szukano oparcia kulturalnego w pierwocinach odrodzenia, w polskiej kulturze. Oto, czem są Polacy wobec Czechów.

Jeżeli ogół czeski nie wejdzie na tę drogę, nastąpi zamęt kulturalny, a gdy ten wyda dotkliwe skutki społeczne i polityczne, natenczas część krajów czeskiej będzie zmuszoną szukać ocalenia w oparciu się o Polskę już nie tylko kulturalnem, lecz wprost politycznem, podczas gdy druga część połączy się z Niemcami. Jak największa potęga polityczna Polski potrzebną jest Czechom do tego, ażeby nie stali się na nowo trabantem Rzeszy Niemieckiej, żeby w końcu nie znaleźli się tam, skąd wyszli.

Gdzie kilka kultur miesza się mechanicznie, tam z każdej przyjmują się jej... strony ujemne; jak to widzimy w Rosji.

Gdyby prawdą było rozpowszechnione mniemanie, jakoby literatura stanowiła najdokładniejszy wyraz ducha narodu, w takim razie należałoby się w Czechach spodziewać zwycięstwa wpływów polskich. Dzieje piśmiennictwa czeskiego stwierdzają bowiem, że piśmiennictwa czeskie a polskie okazywały się zawsze współmiernymi, a cecha ta wyrobiła się sama z siebie, bez szczególnych starań o to, nieraz raczej wbrew zamiarom wyraźnie temu przeciwnym; podczas gdy wobec literatury rosyjskiej, pomimo usiłnych starań o przypodobnienie, okazała się niewspółmierność.

Mam jednak oddawna wątpliwości, czy powszechne owo mniemanie o literaturze nie polega na złudzeniu.

2. R u ś.

Rusią nazywa się w języku polskim wszystko to ze Słowiańszczyzny wschodniej, co nie należy do narodu rosyjskiego; tak się przyjęło od wieków i nie zachodzi żadna przyczyna, żeby to zmieniać. Ruś znalazła się w jednej z ziem pierwotnie polskich, w ziemi Lachów, dokąd po najeździe mongolskim w połowie XIII wieku zaczęła napływać migracja ruska; w podobny sposób zruszczyła się znacznie ziemia Grodów Czerwieńskich, t. j. ziemia Chełmska. Obie te krainy nazywano następnie razem Rusią Czerwoną i nazwa ta utarła się. Dzieła zruszczenia dokonała unja brzeska.

Aż do roku 1569 bardzo niewiele tedy Rusi należało do królestwa polskiego; dopiero w owym roku przyłączyły się do Polski dobrowolnie ziemie południowo-ruskie, Podole, Wołyń, Podlasie, Braclawszczyzna i Ukraina, ażeby uzyskać prawo polskie publiczne bez względu na to, czy dojdzie do skutku ściślejsza unja Polski z Litwą; opuszczali W. Księstwo Litewskie, prosząc o obywatel-

stwo polskie, a Zygmunt August przychylił się do tej prośby.

Geneza panowania naszego nad Rusią tkwi tedy w tem, że jedni Rusini osiedlili się na naszej ziemi, a drudzy sami wprosiłi się do państwa polskiego. Ani jednego Rusina nie przyłączono do Polski nigdy przemocą. Reszta Rusi nie należała do Polski, ale do końca do litewskiego państwa, ulegając tylko wraz z Litwą polskim wpływom kulturalnym.

Ruś Czerwoną uwolniliśmy od jarzma tatarskiego, a na północy Białą od niebezpieczeństwa krzyżackiego.

Wie się o udziale pułków smoleńskich w bitwie grunwaldzkiej (przekręca się to na rzekomy udział w niej „Rosji“!), ale nie wie się o tem, że Ruś Biała była poważnie przez Krzyżaków zagrożona. Zamiary ich sięgały daleko na północny wschód. Już w XIII w. starali się zagarnąć od Inflant Psków i część obszaru Księstwa Nowogrodzkiego, t. zw. „wotską piatinę“ („Watland“). Otóż w latach 1406—1409 odbyli Krzyżacy cztery wyprawy pskowskie, a wszystkie pomyślne. Jeszcze jedna, a sam gród Psków miał paść wyczerpany. Spodziewano się w r. 1410 skończyć z tą sprawą.

Właśnie podczas trzeciej wyprawy pskowskiej nastąpiło wypowiedzenie wojny ze strony polskiej (9 września 1409). Zakon prosił o rozejm, uzyskał go do czerwca 1410, lecz nie załatwił się do tego czasu ze Pskowem, nie otrzymał już przedłużenia rozejmu i d. 9 lipca 1410 przekroczyły wojska polskie powtórnie granicę krzyżacką, a bitwa grunwaldzka (15 lipca) pierwsze korzyści nosiła nie Litwie i nie Polsce, lecz tej Rusi północnej, uwalniając ją raz na zawsze od niebezpieczeństwa niemieckiego.

Żadnej świadomości narodowej nie było we wschodniej Słowiańszczyźnie aż pod koniec XVI wieku, tylko poczucie odrębności wyznaniowej. To poczucie nie tylko było przez rządy polskie szanowane, ale popierane. Tak np. Kazimierz W. wystarał się o hierarchję schizmatycką dla Rusi Czerwonej (popadłszy za to w kłatwę), jakkolwiek

postępowanie takie sprzeciwiało się pojęciom zachodnio-europejskim. Biskup Oleśnicki narzucił w r. 1432 państwu litewskiemu równouprawienie schizmatyków.

Wpływy kulturalne polskie zaczęły się bardzo wcześniej, a bez nich nie byłoby powstało nigdy poczucie narodowe. „Już w XV wieku zaczynał Rusin zaspokajać głód duchowy u źródeł polskich“... „Niedokształcenie ruskie ustępowało powoli wykształceniu polskiemu, znie-nawidzonej łacinie, wzorom jezuickim. Powstawały tak po raz pierwszy na Rusi szkoły na wzór zachodnich... przeznaczone dla warstw niższych miejskie szkoły bractw rozmaitych; a i te bractwa same, co tak znaczącą odegrały rolę w walkach wyznaniowych, naśladowała Ruś u bractw katolickich, tylko rozszerzyła ich środki i zakres działania. Wkońcu urosła taka szkoła bracka w kolegjum, na wzorze jezuickim oparte, Mohyły kijowskiego, co w dziejach oświaty ruskiej złotemi zapiśało się głoskami“.

Była na przełomie wieków XVI i XVII doba, iż zdawało się, że na południu dawnej Rusi litewskiej wytworzy się narodowość ruska. Żywioł ludowy stanowił podłoże aż nazbyt wystarczające pod każdym względem, ażeby się na niem mogła oprzeć narodowość: był nie tylko dostatecznie, ale aż nadto dostatecznie liczny do tego, i posiadał dość cech odrębnych. Poczucie narodowości zaświtało nareszcie w tych województwach „ukrainnych“ — po raz pierwszy we wschodniej Słowiańszczyźnie, ponieważ tu wyrobił się dzięki wpływom polskim pewien poziom niezbędnej do tego inteligencji i działał dalej przykład kultury polskiej, przejętej nawskroś duchem narodowym.

Kniaź Konstanty Ostrogski, pan 35 miast i tysiąca wsi, założył w swoim Ostrogu drukarnię i szkołę wyższą, pretendującą nie bez słuszności do godności akademji. Daleką ona była od prawowierności; przeciwnie, stała się rozsądkiem protestanckiego kierunku w Cerkwi, sam zaś kniaź Ostrogski napojony był arjanizmem.

Był on pod każdym względem typem budzącej się do życia nowej narodowości. Oparty na kulturze obywatelskiej polskiej, zalicza sam siebie do Europy zachodniej i tylko z nią szuka związków duchowych, kulturalnych. Zalicza siebie jednakże zarazem do prawosławia, a „nowinkom“ reformacji hołduje dlatego, że szuka dróg do odrodzenia Cerkwi, której nigdy nie porzuci, przywiązany do niej fanatycznie. Ale nie ma to nic do jego przekonań politycznych: nienawidzi Moskwy, gardzi moskwizmem, widząc tam odmienną kulturę, którą pragnie zwalczać. Z ochotą staje na czele wojsk litewskich przeciwko Moskwie. Ale nie staje się przez to Polakiem, ani go też nikt za Polaka nie uważa. Za Konstantym Ostrogskim stała cała inteligencja ruska Ukrainy, świecka i duchowna, wyodrębniając się z pomiędzy Moskwy a Polski w narodowość ruską.

Tak więc polskie poczucie narodowe zapładniało inne ludy pojęciem narodowości. W Czechach jest ono o stulecie młodsze, niż w Polsce; na Rusi o trzy wieki blisko.

Z początkiem XVII w. stała się Ukraina wielkiem boiskiem migracji ludu polskiego. Za Zygmunta III rozpoczęła się rolnicza kolonizacja Ukrainy na wielką skalę, bo tam dopiero w XVII w. jęto zakładać folwarki. Lud polski ruszczył się tam, dzięki unji brzeskiej (1596), bo odtąd nie stawiano na Rusi kościołów łacińskich. Unja ta cerkiewna miała być wznowieniem „floreńskiej“ (1439) tej samej, którą Polska i Litwa w swoim czasie odrzuciły! Bądź co bądź Ruś zyskała na tej unji krocie ludu, zamienionego w ruski; krocie, które w następnych pokoleniach stały się milionami. Zyskała też ogromnie na siłę Cerkwi, która, podniósłszy się dzięki wpływowi polskim na wyższy poziom, stała się ostoją odrębności. Dzięki unji brzeskiej szlachta kontentowała się wystawieniem cerkwi, i tak kosztem szlachty polskiej znajduje się do dnia dzisiejszego na „Rusi Czerwonej“ w każdej wsi cerkiew i parochja, forteczki ruskości, gdy tymczasem „łaciństwo“ zepchnięto na plan drugi.

Przyczyną wojen kozackich były względy ekonomiczne, a unja brzeska tylko pozorem, narzuconym przez sprzymierzony z kalifatem Fanar. Chmielnicki był narzędziem tego przymierza. Jeżeli chodzi o narodowość ruską, w takim razie Chmielnicki, poddając Ruś Moskwie, stał się tej narodowości zabójcą, a nie bohaterem! Ale kozaczyzna, pstrokacizna wielka pod względem etnograficznym, żadnego poczucia narodowego nie posiadała. Poczucie narodowe ruskie (formacji ostrogskiej) tak się jeszcze nie spopularyzowało.

Zanim poczucie to zdołało dotrzeć do ludu (na co wszędzie trzeba wieków całych), już się wyczerpało i przestało istnieć. Narodowość ruska zatонуła w wojnach kozackich. Na nic się to nie zdało, że Polacy gotowi byli utworzyć osobne państwo ruskie, podobnie jak istniało litewskie. Warunki ugody hadziackiej 1658 r. były identyczne z warunkami unji lubelskiej, tworząc osobne państwo z województw kijowskiego, braclawskiego i czernihowskiego. Państwo to miało posiadać własne wojsko, własny skarb, własne ministerstwa i urzędy, pod zwierzchnictwem hetmaná z własnego wyboru. Szlachta wszystkich trzech państw: Polski, Litwy, Rusi wybierać miała wspólnie króla i wysyłać posłów na sejm walny. Szlachtę nowego państwa mieli stanowić Kozacy.

Dostarczono tedy narodowi ruskiemu własnej państwowości. O ile prawosławie miało by stanowić zasadniczą cechę tej narodowości, podniesiono w takim razie sztandar ruski wysoko, skoro zastrzeżonem było, że tylko prawosławny może w tem państwie sprawować urząd publiczny. Znoszono więc równouprawnienie, a nadawano prawosławię uprzywilejowane stanowisko.

Zważmyż, jako to nowe państwo ruskie posiadało wszystkie środki rządzenia, armję, skarb, urzędy. Społeczność ruska posiadała też wówczas wszystkie warstwy, potrzebne do wytworzenia narodowości pełnej: wielkich panów, właścicieli najrozleglejszych w całej

Europie latyfundiów, i średnich właścicieli wsi, i futorków (jednofolwarcznych), i ludu rolnego roboczego moc wielką; żołnierzy więcej, niż jakikolwiek inny naród, boć nawet motłoch nauczył się podczas wojen kozackich organizacji wojskowej; kupiectwa posiadała ruska społeczność niemało, bo tam każdy do handlu miał sposobność i niemal każdy Kozak handlował; wreszcie teraz z Kozaków miała powstać szlachta, średnia warstwa narodu ruskiego.

Ale ta nowa szlachta nie umiała czytać ni pisać, a przez „wolności kozackie“ rozumiała... prawo nieograniczonego pędzenia wódki (sic! tak w źródłach wydanych przez uczonych rosyjskich, nie polskich). Jednostki obdarzone pewnym rozpędem kulturalnym należały do wyjątków. Ogół był ciemną masą, i ta przeraźliwa ciemnota sprawiła, że na nic wszelkie formy, obmyślane przez Polaków w imię zgody! Pozostawieni własnym rządowi, powodowani ciemnotą, rzucili się sami na siebie.

Zaczęły się teraz wojny domowe pomiędzy Kozakami o to, kto ma być hetmanem, a trwały te wojny przez lat 22, aż do r. 1680. Przez cały ten czas poddawał się jeden hetman Polsce, drugi Moskwie, trzeci Turcji, a bywało hetmanów po dwóch i po kilku nawet naraz. Kozaczyzna utraciła wszelką wartość jakiegoś pierwiastka wytwarzającej się narodowości ruskiej i nigdy już poczucia narodowego nie nabyła.

Pośród anarchji powszechnej tylko motłoch czuł się dobrze, ale kto choć trochę tylko posiadał w sobie poczucia kulturalnego, odwracał się ze wstrętem od panujących na Rusi południowej stosunków. Kończyła się krótka era narodowości ruskiej i epizod państwa ruskiego na tem, że kto nie musiał być Kozakiem, kto mógł obejść się bez tego rodzaju zarobkowania (rabunkiem ujętym w formy wojskowe), porzucał szeregi kozackie, a pełen wstydu z powodu bezceństw popełnianych w wojnach kozackich, którym nadawał ton najgorszy motłoch, zacierał za sobą nawet ślady, że miał z tem kiedykolwiek

coś wspólnego. Ci, którzy mieli stanowić szlachtę państwa ruskiego, zaczęli tłumnie porzucać prawosławie, a przechodzili nie na unję, lecz wprost na łaciński obyczaj. Teraz dopiero polszczyła się tłumnie cała inteligencja ruska i cała warstwa szlachecka Podola, Wołyń i całej Ukrainy. Polszczono się tysiącami dopiero skutkiem wojen kozackich, nie chcąc mieć nic wspólnego z ohydą mordy, rabunku i wszeteczeństwa, chroniąc swe poczucie kulturalne pod skrzydła kultury polskiej. Skutkiem wojen kozackich prawosławie zostało „wiarą chłopską“ na Ukrainie. Przy ruskości został ten tylko, kto jej opuścić nie mógł, t. j. lud prosty. Ruskość zesłała na stanowisko masy etnograficznej bez poczucia narodowego. Narodowość ruska rozwiała się w okrucieństwach wojen kozackich.

Ruś jako narodowość stawiała się fikcją, którą sami tylko Polacy brali poważnie. Ugoda hadziacka niechże służy za przestrożę, że państwa narodowego nie może tworzyć nikt sztucznie, zwłaszcza nikt obcy, bo wpadnie w sidła własnej fikcji. Zostaje tylko w historii dowód naszych dobrych chęci, stosowanych po doktrynersku — w próżnię.

Kozaczyzna była zresztą tak samo w państwie moskiewskim, i wojen kozackich było tam niemniej niż w polskiem. Ale po tamtej stronie nie wmawiał nikt w te wojny jakichś pojęć narodowych, bo ich w Moskwie wówczas nawet jeszcze nie było.

Szczególna rzecz, że mimo to wszystko, mimo późniejszą „koliszczyznę“ XVIII w., wyraz „kozak“ otrzymał w poezji polskiej znaczenie zaszczytne! Wiadomo, że nikt nie opiewał tak Ukrainy jak Polacy, a mówiąc ściśle, tylko Polacy ją opiewali, jakby na dowód, że oni jedni tę ziemię kochali. Słynie w polskiej poezji „szkoła ukraińska“. Malczewski kończył życie († 1826), gdy Szewczenko liczył 12 lat wieku, a był o 12 lat młodszy od Zaleskiego (ur. 1802—1814).

Była już mowa w rozdziale VIII o tem, jak powstająca następnie narodowość rosyjska nie natrafiła nawet na żadną tradycję owej ruskiej narodowości wieku XVII.

Ale ruska miała powstać raz jeszcze. Trzecie z rzędu poczucie naródowe na ogromnych obszarach wschodniej Słowiańszczyzny zjawilo się w XIX w., a to pod wpływem Polaków w Galicji; w tem geneza t. zw. „ukrainizmu“. Jest to całkiem nowa formacja, bez najmniejszego związku genetycznego z narodowością ruską formacji pierwszej, tworząca nowy całkiem język literacki. Ex post dopiero postanowiono uważać się za ciąg dalszy formacji ostrogskiej.

Dzieje tej narodowości ruskiej wtórej formacji mamy zapisane dokładnie na własnej skórze. Nie trzeba przypominać, bo to sprawy świeże. Podobieństwo do wojen kozackich aż nazbyt wielkie.

Niema się co rozpisywać, ażeby nie popaść w politykę! Chciałem tylko stwierdzić, że naród ruski zawdzięcza Polakom próby stworzenia go, że bez Polski nie byłoby nawet wyrażenia „narodowość ruska“. Czegóż żądać od nas więcej?

3. Inne narody słowiańskie.

Nie sądźmy, że punktów stycznych jest mało; niema zaś wśród nich żadnego, któryby niósł jakąkolwiek szkodę pobratymcom.

Mało znany jest u nas fakt, że nasza pieśń legionów stała się prototypem słowiańskich hymnów narodowych; i melodia jest ta sama. Słowacy śpiewali: „Hej Slovaci, ještě naše slovačka řeč žije“, którą to pieśń przywłaszczwszy sobie Czesi, zmienili tekst na ogólniejszy: „Hej Slovane!“ Pieśń pochodzi z roku 1834, pióra pastora Samo Tomášika. Dla Chorwatów stała się hymnem narodowym w parafrazie Ferdynanda Livadicia „Još Hrvatska ne propala“, a Serbowie śpiewają według odmiany czeskiej „Oj Slaveni“. Łużycka parafraza Zejlera głosi,

że „Hišće Serbstwo nje zhubjene“, nadto zaś przejęli Łużyczanie skoczny mazurka na nutę „Trzeciego Maja“: „Naše Sarbstwo z procha stawa“. Na Rusi mają parafrazę „Szcze ne wmerła Ukraina“; w Rosji zaś powstała pieśń wolności, naśladująca naszą „Boże, coś Polskę“.

Doprawdy świętą to jest prawdą, jako Pan „wśród nieszczęść samych pomnażał jej sławę“, bo Polska porobiorowa, rwąc się do wolności, dodawała otuchy pobratymcom tem, że sama „jeszcze nie zginęła“, i wywołała w Słowiańszczyźnie miłość wolności. Wpływ wielkiej poezji polskiej, wszędzie znaczny, posiadał nie tylko literackie znaczenie; poezja polska stanowiła dla Słowian szkołę patrijotyzmu.

Dzieje Słowiańszczyzny polabskiej opracowali dwaj Polacy, Bogusławscy Edward i Wilhelm. Alfons Parczewski pierwszy rozciągnął zabiegi narodowe i na Dolne Łużyce, znajdujące się pod zaborem pruskim; on też wystarał się o łużycki elementarz, stosowny dla samouków (boć szkół nie mają własnych); on powołał do życia (1880) „Towarstwo pomocy za studowacych Serbow“.

W Słowienicach dostrzegł odrębność od Chorwatów pierwszy Andrzej Kucharski, wysłannik warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W ich pieśniach ludowych żyje pamięć Jana III Sobieskiego. Z narodowem ich odrodzeniem związane jest nazwisko Emila Korytki, który skazany tam przez Austriaków na przymusowy pobyt w Lublanie jako w niemieckim mieście, przebywał tam w latach 1837—1839 pod dozorem policyjnym, a jednak potrafił działać w duchu, któregooby wówczas nie był domyślił się żaden austriacki biurokrata, w duchu narodowym słowieńskim — w czasie, kiedy nikt jeszcze nie słyszał o słowieńskiej narodowości. Wywarł wpływ na poetę Prešerna, największego dotychczas poetę słowieńskiego, którego zaznajomił z muzą Mickiewicza. Ogniskiem ruchu narodowego był dom adwokata Crobatha, ponieważ ożeniony był... z Polką.

Korytko rozniecił wśród młodzieży słowieńskiej żagiew patriotyzmu i rozbudził ruch literacki. Jego zbiory etnograficzne stały się zawiązkiem osobnego oddziału w lublańskim „Rudolphinum“; pozostawił nadto pięć tomów zbioru słowieńskich pieśni ludowych. Przejrzał go wiedeński dyrektor policji i przestrzegał swego lublańskiego kolegę przed Korytką, bo „coraz bardziej przekonujemy się, że polscy fanatycy starają się przyciągnąć innych Słowian do swoich rewolucyjnych dążeń, tym sposobem, że podszywają się pod ich narodowość“. Chciał przez to powiedzieć, że Polacy zabierają się do pracy około ich narodowości.

Za gabinetów A. Gołuchowskiego i Alf. Potockiego występowały Słowienicy z hasłem zjednoczenia administracyjnego wszystkich ziem słowieńskich. Za rządów Dunajewskiego pozbyli się zniechęconego germanizatorskiego namiestnika Krainy.

Jak Polak pierwszy określił narodowość słowieńską, Polak pierwszy szerzył patriotyzm słowieński w Lublanie, podobnie Polak, Aleksander Jabłonowski pierwszy uwierzył w ich przyszłość. On też zwrócił uwagę na odłam słowieński w Styrii.

Na ziemiach chorwackich przebywał już Strykowski. Wiadomo z nowszych badań, że biblia „Radziwiłłowska“ cieszyła się pewną popularnością wśród Chorwatów i wpłynęła niemało na chorwacki przekład Pisma św. Największy poeta chorwacki, dubrownicki Gundulić, jest piewą Władysława IV w swym sławnym eposie „Osman“, przełożonym na włoskie na żądanie Stanisława Augusta. Później rozwinął się w Chorwacji kult poetycki Jana III.

Pamiętne są dla Słowian południowych podróże Al. Sapielhy, Kucharskiego, Czarnockiego, przedsiębrane z ramienia warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Sapielha pierwszy zbierał pieśni serbskiego eposu ludowego. Adam Czarnocki stanowi podróżą swą moment zwrotny w ludoznawstwie słowiańskim. „Listy Ku-

charskiego, w których opisywał wrażenia, jakie wywarł na niego pobyt między Słowakami, Słowieńcami, Serbami i Chorwatami, są bardzo ciekawym przyczynkiem do historii ich duchowego rozwoju właśnie w czasie, kiedy się życie umysłowe między nimi /znowu budzić zaczyna“. Kucharski zajął się pierwszy skutecznie studjum rękopisów „Osmana“ i on wpłynął stanowczo na ogłoszenie drukiem tego arcydzieła chorwackiej poezji.

Ludevit Gaj, przywódca „illiryzmu“, doznawał dobroczynnych wpływów całego szeregu wybitnych Polaków. Korespondują z nim H. Bońkowski, Wacław Maciejowski, Jerzy Lubomirski, Michał Czajkowski, Adam Czartoryski, Lelewel. Cały zastęp przyjaciół liczył w Polsce ten Chorwat, którego rodacy nazwali „Ojcem Ojczyzny“: arcybiskup diakowski, Józef Jerzy Štrossmayer.

Za wolność serbską walczyli oficerowie polscy po upadku powstania Kościuszkowskiego, stawiający się pod sztandar Jerzego Karadźordży. Potem wyszedł z polskiej strony pomysł sprowadzenia do Belgradu syna owego Jerzego, Aleksandra. Ministrowie jego zasięgali często rady w Hotelu Lambert.

Przytoczyłem tylko garść faktów, skracając się jak najbardziej, wybierając takie, które mogą obyć się bez komentarza. Są one wyrwane z całości dla przykładu, możnaby ich przytoczyć oczywiście bez porównania więcej. Uzupełnić to należy rejestrem wypraw tureckich od Warny do Chocimia, a w których już przed dawnymi czasami Polak walczył „za waszą i naszą wolność“.

Dopóki polityka polska była twórczą, wpatrzeni byli pobratymcy nasi południowi w Warszawę, skąd z każdą wojną, wypowiedzianą Turcji, błyskała im nadzieja wolności. Rosja urosła na tem, iż zebrała to, cośmy porzucili! Ale nigdy żaden Polak nie łączył się z Turkiem przeciw Słowianinowi. Kiedy na początku wojny krymskiej wiązano sprawę polską z tureckim obozem, nie zaniedbano jednak starać się o ulżenie doli pobratymców.

Pamiętano o nich doskonale. Dowodem lojalnego stanowiska Polaków wspomnienia wszystkie, jakie posiadamy z owych czasów. Dowodem dobrych stosunków udział Bułgarów w pogrzebie Mickiewicza.

Tak zachowywała się wobec Słowian ta Polska, o której powiedział Krasiński, że „wstanie królową słowiańskich pól“.

Widzieliśmy Logos i Ethos polskie na wędrówce między narodami, zastanawiając się w rozdziale poprzednim nad promieniowaniem polskości, nad obroną kultury zachodniej z polskiej strony i rejestrując udział Polaków w walkach o wolność; w tym zaś rozdziale rejestrując również „krótko i węzłowato“ zachowanie się nasze wobec słowiańskich pobratymców. Wystarcza nam zebrać pewną ilość faktów, bo tego wymaga metoda indukcyjna; ale też niczego więcej nam nie trzeba.

I tu widzimy, jak Logos polski rządzi się zawsze i wszędzie tem samym: niezmiennie głosi wolność narodową i polityczną, samorząd i równouprawnienie, gotów posunąć się aż do tworzenia narodów w imię swych ideałów. Gdy Logos polski znalazł się wobec pustki, zapragnął wypełnić ją narodowością, lecz nie swoją bynajmniej, ale wysnutą z miejscowego podłoża etnograficznego. Gdyby losy świata od Polaka zależały, wypełniłby świat wolnemi i szczęśliwemi narodami. I zabrało się Ethos polskie do wykonywania tego programu — i natrafiło na przeszkody Ethosu drugiego.

Logos polski rozrzucał hojnie po świecie świętości swoje, uważając to sobie za obowiązek, a naraził przez to Ethos swoje na przykre doświadczenia. Ethos potrzebuje powodzenia do swego rozwoju, w przeciwieństwie do Logosu, który może dojrzewać w ukryciu i sam sobie być światem całym, gdy tymczasem Ethos musi być w świecie, inaczej zamiera. Również atoli zamiera, gdy przez długi czas doznaje samych niepowodzeń. Polskie

Ēthos bardzo się skurczyło w ciągu ostatniego stulecia (czyż nie odczuwamy tego na każdym kroku dziś, gdy nam najpotrzebniejsze jego zasoby?) — a wątpliści jego przyczyna niemała i w tem, że się rozpraszało po wszystkich miejscach, dokądkolwiek zaszedł nasz Logos w wędrówkach swoich. Ēthos musi długo pracować nad sobą na jednym i tem samym miejscu, bo siły swe czerpać musi ze źródeł miejscowych; nie wykształci się tedy Ēthos inaczej, jak tylko zapomocą najdokładniejszego znawstwa otoczenia, w jakim ma działać. Wędrówka Ēthosu osłabia je.

Pobłądził tedy Logos, że brał z sobą na swe wędrówki Ēthos swoje, podczas gdy tylko miejscowe Ēthos może na danym miejscu zwyciężyć. Dopóki w pewnym kraju nie wyrobi się wola wykonawcza z danych miejscowych, rodzimych, dopóty na marne idą zabiegi z zewnątrz. Siła zewnętrzna, wydająca te zabiegi, sama siebie osłabia.

Logos niechaj wędrówki odbywa, bo światło nie jest od tego, by było chowane pod kocem, ale starania o czyny niechaj pozostawia tubylcom. Robiono silną propagandę w wieku XV po krajach ościennych, ale nie mieszano się czynnie bezpośrednio w ich stosunki; nie marnowano sił przez rozpraszanie ich, wyczekując stosownej pory do skupienia ich na jednym miejscu.

Logos nie powinien rozrzucić lekkomyślnie swych świętości po obcych krajach, lecz czekać ma, aż same zażądadą uczestnictwa w polskich ideałach, aż powstanie tam Ēthos równomierne polskiemu. Inaczej zderzą się dwa Ēthosy, chociażby po tamtej stronie Logosu nawet całkiem nie było.

Może bowiem Ēthos rozrastać się bujnie bez Logosu; owszem, chadzające samopas bywa silniejsze, zuchwalsze, skorsze do czynu. Prawda, że ono samopas dzieje, ale stan taki przyczyniać może siły fizycznej! Nie będzie ta siła twórczą, lecz zważmy, że szkodzić może każdy...

Niechajże polski Logos nie marnuje już na przyszłość sił polskiego Ethosu, niechaj Ethos nasze będzie całe dla nas. Sama zaś wędrówka Logosu pożyteczną być może tylko po krajach tej samej cywilizacji. Ideał jednej cywilizacji, przeszczepiany sztucznie w drugą, nie stanie się tam nigdy ideałem, lecz pozostanie ciałem obcym, którego organizm ów musi z siebie wyrzucić.

Niema pracy cywilizacyjnej poza granicami własnej cywilizacji. I niema innego sposobu szerzenia pewnej cywilizacji, jak tylko dając przykład i czekając, czy nie będzie naśladowany. O żadnym zaszczepianiu i przeszczepianiu cywilizacji nie może być mowy; wobec Historji jest to absurd.

Co poznawszy, zwróćmy uwagę jeszcze na stosunek Polski do Litwy.

4. Polska wobec Litwy.

Litwa była aż do r. 1791 państwem niepodległym. Nie polskie, lecz litewskie wojsko stało tam załogami, a dochody publiczne nie do polskiego szły skarbu, lecz do litewskiego. Litwin płacił podatki na utrzymanie państwa w ł a s n e g o, i przelewał krew w obronie niepodległości W. Księstwa Litewskiego. Nie panowali Polacy nad Litwą! Litwa rządziła się sama, mając aż do r. 1791 własną armję, własny skarb i osobne swoje własne ministerstwa. Rząd Królestwa Polskiego nie był bynajmniej rządem dla Litwy! Kanclerz, podskarbi czy hetman koronny — na Litwie nie mieli nic do rozkazywania, bo tam byli osobni: litewski hetman, litewski podskarbi, nawet kanclerz litewski. Litwa była więc rządzona tak, jak rządzili nią... Litwini. Jeżeli kiedy sprawowano tam rządy źle, jest to ustępem ujemnym z historji nie polskiej, lecz litewskiej; tak jest, z w ł a s n e j historji litewskiej!

Od podsędka powiatowego aż do kanclerza wielkiego cała hierarchja urzędowa była w ręku litewskim, nie odbierając z Polski żadnych poleceń, przed nikim w Polsce nieodpowiedzialna, podwładna w ł a s n y m litew-

skim ministrom w zakresie służby „królewskiej“, w zakresie zaś „ziemskiej“ własnym korporacjom i instytucjom autonomicznym.

Wspólnemi były Polsce i Litwie dwa czynniki życia publicznego: król i sejm walny.

Wspólność ta powstała stąd, że dynastia litewska panowała nad Polską. O ile chodzi o ten czynnik, Litwa tedy była górą, a Polska opanowaną; dawała też dynastia Jagiellońska nieraz odczuć Polsce swą litewską przewagę. Po wielekroć trzeba było zastosować się do Litwy, zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra. Umowy o wspólny wybór monarchy dochowywano święcie ze strony polskiej, gdy tymczasem Litwa kilka razy (za Jagiellonów i potem) narzucała Polsce monarchę, stawiając polskich wyborców wobec faktu dokonanego, jakby utrzymała się na Litwie tradycja, że król ten musi być przede wszystkim wielkim księciem litewskim.

Bo też ten wspólny monarcha bywał z reguły zależnym bardziej od swoich litewskich poddanych, niż od polskich; przynajmniej z reguły tak bywało, że ulegał bardziej wpływowi litewskiemu. Polska, demokratyczna w wieku XVI i próbująca Litwę zdemokratyzować, stawała się przez litewskie i ruskie wpływy sama oligarchiczną w ciągu następnego stulecia. A czyż główni oligarchowie naszych wspólnych dziejów byli Korony obywatelami? Litewscy panowie bywali najpotężniejszymi po królu, króla krępującymi i dyktującymi mu nieraz warunki. Nie zdoła nikt wymienić ni jednego rodu z Korony, któryby miał na Litwie partyzantów i wywarł wpływ na sprawy litewskie; ale niesposób sobie wyobrazić najkrótszego podręcznika historii polskiej bez ustępów o możnowładztwie litewskiem.

Sejm walny był wspólny, polsko-litewski. Aleć i sejm bardziej doznawał wpływów litewskich, niż sam na Litwę wpływał. Nie dążył nigdy a nigdy do przeprowadzenia jednostajności w obydwóch państwach ponad to, czego

Litwa sama zażądała. Statut litewski i specjalne niektóre litewskie urzędy pozostały nietknięte.

Szlachta W. Księstwa powstała najpierw z rodów, które były litewskimi etnograficznie. To potomkowie dalszych krewniaków Gedyminowiców i kilku dynastji lokalnych, przez Gedyminowiców zmedjatywowanych, tudzież rodów wymienionych w akcie unji horodelskiej. Ta najstarsza warstwa szlachty W. Księstwa rozszerzała się niewiele przez adopcje herbowe i nobilitacje królewskie, ale szeregi jej zdwoiły się przynajmniej przez przybieranie bojarów prawosławnych (od r. 1434). Nie polska, lecz ruska etnograficznie szlachta dominowała po pewnym czasie w obszernych dzierżawach W. Ks. Litewskiego.

Przypuszczenia o znacznym napływie szlachty polskiej na Litwę redukują się w badaniach historycznych do takiego minimum, iż szczupłość tego napływu na etnograficzny teren litewski aż zadziwia! Kolonizacja polska była, ale we Witebszczyźnie, w Smoleńszczyźnie nawet — na pustkowiach powojennych. Na Litwę etnograficzną szlachcic polski mało się garnął, bo nie znał się na gospodarstwie, jakie tam należało prowadzić, t. j. leśnem, i nie mógł wżyć się w stosunki, oparte na surowem przestrzeganiu hierarchji społecznej. Szlachetka mazowiecki przymierał głodem, ale głowę hardo nosił, podczas gdy na Litwie zamożny ziemianin pozwalał się jeszcze w XVIII w. poniewierać możnowładcy. Literatura polska XVI w., nawołując Litwinów do unji ściślejszej, za główny argument używa widoków, że przez to podniesie się niezależność społeczna i godność osobista szlachty litewskiej wobec wielmożów W. Księstwa. To też aż do unji lubelskiej szlachcic polski traciłby na przesiedleniu się na Litwę, i aż do końca XVI w. niema mowy o żadnym prądzie emigracyjnym w tamte strony.

Trzy były źródła immigracji żywiołu etnograficznego polskiego:

a) Wojskowi, bardzo pożądanymi, nie wpraszający się, lecz zapraszani i umyślnie sprowadzani; ci, o ile na stare lata nie woleli wracać do Polski, otrzymywali niewielkie nadania od wielkich książąt, a później od owych „królików“, utrzymujących sobie swe własne, prywatne wojska (w Koronie rzeczy aż do końca nieznane!) Ta imigracja zaczęła się już za Jagielly i była stosunkowo liczną przez cały wiek XV, zmalała zaś w XVI, a później nie było jej całkiem (skierowała się bowiem na Ukrainę). Zrazu była koniecznością państwową dla Litwy, potem już niepotrzebną, więc ustała.

Niewielki jednak tylko procent tego żywiołu osiedlał się na Litwie. Odbywszy swoje i uciulawszy trochę grosza, wracali polscy wojskowi do Korony. Władcy litewscy (nie tylko Witold), chcąc mieć więcej żołnierza na każde zawołanie, musieli sprowadzać Tatarów i zakładali też całe osady tatarskie, a nadawano im szlachectwo, nie żądając nawet przyjęcia chrześcijaństwa. Nie byłoby się tego robiło, gdyby była dostateczna ilość ochotników polskich; litewscy władcy byliby woleli zakładać osady wojskowe chrześcijańskie, polskie.

b) Dzierżawcy, przyjmowani chętnie do królewskiej i przez litewskich magnatów, jako bieglejsi w gospodarstwie od miejscowych rolników. Było to wydatne źródło imigracji polskiej, lecz dopiero w czasach późniejszych, gdy rozwinęło się już na Litwie gospodarstwo rolne i to folwarczne, które rozpowszechnia się tam dopiero w XVII wieku. Dzierżaw tych bywały formy najrozmaitsze; z niektórych form powstały zczasem rozrodzone mazurskie zaścianki szlacheckie.

c) Przez ożenki i spadki. Od XVII w. coraz mniej średnio-zamożnych nawet rodów szlacheckich czysto polskich, lub czysto litewskich. Niemal wszyscy mieskali w „paranteli“ wzajemnie „Koroniarzy“ i „Litwinów“. Tu jednak imigracja równoważy się na obie strony, bo z takim samym stopniem prawdopodobieństwa mógł się stać Litwin dziedzicem w Koronie, jak Koroniarz na Litwie.

Nieustannie powinowacenie się zamieniło całą szlachtę litewską i polską w jeden „naród szlachecki“. Ile w którym rodzie krwi polskiej, a ile litewskiej, tego już dzisiaj nie dojdziemy. Gdyby założyć do tego osobną instytucję naukową, miałyby z tem na sto lat pracy (niepotrzebnej) i ostatecznie przynajmniej w połowie wypadków oświadczyłyby, że kwestja nie da się rozstrzygnąć.

Z trzech więc rodzajów migracji polskiej na Litwę pierwszy nie miał znaczenia etnicznego, trzeci zaś był wzajemną sprawą .familijną, natury ściśle prywatnej. Można tedy mówić o polonizacji Litwy przez migrację Polaków tylko o tyle, o ile mógł w tem oddziałać napływ dzierżawców z Korony. Był on koniecznością ekonomiczną.

Bez polskich rolników niesposób było zaprowadzić w litewskich ogromnych latyfundiach gospodarstwa folwarcznego. Nie narzucali się Litwie, lecz sprowadzano ich, starano się o nich, jak przedtem o polskich wojskowych. Żołnierze wracali, skąd przyszedli, ale rolnicy zostawali. Potomkowie dzierżawców zostawali często właścicielami dóbr (objaw najzwyczajniejszy w świecie), ale oczywiście nie wszyscy, lecz tylko najszcześliwsze wyjątki. Większa część pozostawała szlachtą czynszową (w Koronie warstwa społeczna nieznana!) na wieki, gospodarując w kilka i kilkanaście rodzin na obszarze, mającym pierwotnie służyć jednej rodzinie. Naogół rzecz biorąc, niebardzo się ta migracja dzierżawców bogaciła na Litwie — i składała się po większej części nie ze spekulantów, ale z twardych pracowników.

Ani żołnierz polski, ani dzierżawca, przybywający na Litwę, nie wypierał Litwina — lecz zajmował postereunek niezajęty, a raczej wytwarzał swą pracą nowe na Litwie posterunki: najpierw postępowego żołnierza, potem postępowego gospodarza, twórców twierdz i folwarków.

Immigracji gromadnej, zorganizowanej, skierowanej na pewien punkt litewskiej ziemi, niema przez cały czas od końca XIV aż do końca XVIII wieku ani jednego przy-

kładu. Rząd polski tego nie mógł robić, bo nie posiadał żadnej a żadnej władzy na Litwie; litewski robić tego nie potrzebował, bo do obrobienia litewskich królewszczyzn wystarczyło rąk roboczych litewskich i białoruskich (tu jedna z przyczyn ekspansji żywiołu białoruskiego na niekorzyść litewskiego).

Kiedy w czasach późniejszych, od XVI poczynając wieku, chłop polski ruszył się do świata, nie emigrował na Litwę, lecz na Ruś południową. Rząd litewski sprowadzał kilka razy gromadną immigrację mazurską, ale zawsze tylko na same kresy W. Księstwa od moskiewskiej ściany, ani razu na litewskie terytorjum etnograficzne.

Do spraw wewnętrznych litewskich polityka polska nie mieszała się. Było to nawet niewykonalnem przy autonomicznym ustrój obydwóch państw, skoro każde województwo było samorządne ciało. Ingerencja rządu, czy to w Koronie, czy na Litwie, była na sprawy „ziemskie“ niedopuszczalna.

Szkolnictwem nie zajmowało się ówczesne państwo; to było pozostawione Kościołowi i prywatnej inicjatywie. Dopiero za Stanisława Augusta zajął się rząd wychowaniem publicznem. A były dwie Komisje Edukacyjne: koronna i litewska, a wszak litewska nie była w niczem zależna od polskiej.

W sprawach zewnętrznych rządziła nie Polska Litwą, lecz przeciwnie: Litwa zawładnęła w zupełności polityką zewnętrzną polską, nadawała jej ton i kierunek. Dla Litwy odwracała się uwaga Polski coraz bardziej od Zachodu, aż pochłonięta wyłącznie sprawami wschodnimi, przestała całkiem należeć do europejskiego ugrupowania państw, straciła związek polityczny z Europą, straciła głos w polityce międzynarodowej.

A te sprawy wschodnie nie były sprawami Korony, lecz Wielkiego Księstwa; stały się polskimi tylko dlatego, że Polska interesy Litwy przyjęła za swoje, że dochowała skrupulatnie warunków unji. Broniło się od Moskwy granic nie polskich wcale, lecz litewskich! W cią-

gu wieków XV, XVI, XVII ocalono kilkakrotnie niepodległość W. Księstwa Litewskiego; a gdy rozszerzano na wschód granice Rzpltej nad górnym Dnieprem, przybywało kraju nie Królestwu polskiemu, lecz W. Księstwu Litewskiemu i tylko do litewskiego skarbu wpływały nowe z tego dochody. Raz tylko północny nabytek nie stał się wyłączną własnością Litwy: to Inflanty, które należały wspólnie do Litwy i Korony.

Tak tedy Litwa zmieniła nasz stosunek do świata, przeobraziła w znacznej mierze nasz ustrój społeczny, wpłynęła na zasadnicze pojęcia życia publicznego. „Litwa“, znaczy to w tem miejscu: szlachta litewska, boć tylko ta warstwa była politycznie czynną.

A jednak ta szlachta spolonizowała się!

Przypatrzmyż się raz wreszcie krytycznie tej „polonizacji“!

Dużo obyczaju polskiego przeszło na Litwę, ale jeszcze za Stanisława Augusta były wielkie różnice obyczaju pomiędzy dworkiem szlacheckim z nad Wisły a Niemna; niemało zaś też obyczaju litewskiego przeszło do Polski, a to skutkiem naśladowania największych panów, a więc panów litewskich i przez ciągle powinowacenie się. Z pojęć zaś polskich przyjmowała szlachta litewska nader mało; polonizacja pojęć ogółu szlachty litewskiej miała się dokonać dopiero w 19-ym wieku.

Kiedy i w jakich okolicznościach język polski stał się powszechnie znanym szlachcie litewskiej — niewiadomo. Nikt tej sprawy nie badał. Tak się to jakoś zrobiło „samo przez się“, że nikt nie wie, ani kiedy, ani jak.

Wiadomo natomiast, że całe grono książąt litewskich, którzy zjechali r. 1386 do Krakowa na ślub Jagielly z Jadwigą, nie potrzebowało tłumacza dla porozumienia się z Polakami, bo mówiło po białorusku. Ten język uważany był długo za litewski i wprost nazywany litewskim, bo nawet nie wiadano w Polsce, że istnieje na Litwie inny jeszcze, właściwy litewski. Białoruski tylko język rozbrzmiewał na dworze Jagielly, królowej Sołki i Kazi-

mierza Jagiellończyka. Byli więc dynaści litewscy od początku grubo zruszczeni, skoro nie przywieźli z sobą do Polski litewskiego języka, ale ruski. Pierwszym „spolonizowanym” Jagiellonem był Jan Olbracht, drugim Zygmunt Stary.

Polonizacja wypierała z wyższych warstw ludu litewskiego nie litewszczyznę, lecz ruszczyznę. Język litewski widocznie niebardzo był w użyciu u tych warstw i u całej szlachty, skoro mimo ciągłych wzajemnych stosunków od XIV wieku (na Mazowszu od XIII) niema w języku polskim śladów litewszczyzny. Są ślady tatarskie, madiarskie — litewskich brak. A wracało przecież z Litwy nieraz po kilka i kilkanaście tysięcy jeńców, którzy przebyli tam całe lata; wojska litewskie składały się długo pół na pół z polskich ochotników; tysiące mieliśmy małżeństw mieszanych, a w języku polskim tego wszystkiego ani śladu. Widocznie nasi, stykając się z Litwinami, nie mieli sposobności jednak stykać się z językiem litewskim, a zatem język ten w chwili zawarcia unji z Polską był już wyparty w swym własnym kraju na stanowisko kopciuszka, był tylko mową prostego ludu.

Język litewski zamierał tedy w wieku XIV; ale od XVI był wskrzeszany i wskrzeszony ostatecznie w XIX.

Gdyby nie chrzest, nie byłby się i nadal nikt zatroszczył o język litewski; ale księża polscy, mając utwierdzić lud w wierze, chcąc do niego znaleźć dostęp, uczyli się jego języka, a potem szło już wszystko szlakiem normalnym, jak u wszystkich nawracanych narodów. Trzeba było dla neofitów ułożyć pacierz w ich języku, spisać go, a dalej szły obowiązki katechizacji i kaznodziejstwa, przestrzegane ściśle po soborze trydenckim. Wszak rozwój języków nowożytnych jest wszędzie zasługą Kościoła. Niema pisma bez księży.

Gdy nie było jeszcze w Krakowie wydziału teologicznego, założyła królowa Jadwiga w Pradze kolegium litewskie, żeby kształcić księży do pracy misjonarskiej na Litwie. A gdy uzupełniano w r. 1400 uniwersytet krakow-

ski, miano przytem na myśl potrzeby Litwy, jak to czytamy w akcie erekcyjnym. Kiedy r. 1416 zjechała na Litwę komisja soboru kostnickiego, stwierdziła, że piecza duchowna nad ludem zorganizowana jest dostatecznie. Kościołów przybywało tyle, iż od ich mnogości poczęły się przydomki „świętej Litwy“, a zwłaszcza utarło się „święta Żmujdz“.

Było więc duchowieństwa dużo, a to znaczy, że dużo było osób pielęgnujących język litewski. Z jakiegóż zaś narodu pochodzili ci księża, jeżeli nie z polskiego? Dopiero zczasem, jak to wynika z samej natury rzeczy, mogło wytworzyć się duchowieństwo rodzime, tubylcze.

Ruch piśmienniczy i drukarski nastąpił na Litwie dzięki wzajemnemu zwalczaniu się propagand wyznaniowych. Książę pruski łowił Litwę w sieci protestantyzmu, biskupi litewscy bronili się, a ster obrony ujęli (jak wszędzie) jezuita, na Litwie jezuita polscy: jakie położyli zasługi około języka litewskiego, wiadomo każdemu inteligentnemu Litwinowi.

Rozwój języka litewskiego odbywał się szybciej, niż polskiego niegdyś. Do pierwszej książki, napisanej po łacinie przez rodowitego Polaka (Kadłubek około 1208) upłynęło lat od chrztu około 250, najstarsze zaś rymy polskie pochodzą dopiero z XV wieku, a książki treści świeckiej zjawiają się po polsku aż w XVI wieku, mniej więcej w 550 lat po przyjęciu chrztu. Na pierwsze roztrząsania spraw językowych czekaliśmy lat 552 (Zaborowski, 1518).

Pod polską opieką doczekał się język litewski pierwszych utworów już w 140 mniej więcej lat po chrzcie Jagielly (Rapagellan, zmarł 1545), a gdybyśmy odwekli tę datę aż do pojawienia się pierwszego druku litewskiego, aż do katechizmu Mążwydisa 1547 r., wypadnie lat 161. W 52 lat potem znajdujemy w przedmowie litewskiego przekładu Postyllj Wuyka (1599) narzekania, że Litwini lekceważą swój język i nie dbają o niego. Jakkolwiek do pierwszego słownika (Szyrwid, 1629) upły-

nęto Litwie lat od chrztu zaledwie 243, a do pierwszej gramatyki (Klein, 1653) zaledwie 267, jednakże są względy, które pomimo to każą podtrzymywać zarzut, że język litewski był przez Litwinów lekceważony.

Poza polemiką wyznaniową i wydawnictwami ściśle kościelnymi nie pisali nic. Niema nikogo takiego, dla którego celem byłoby piśmiennictwo samo; niema ani jednego autora świeckiego. To też nie było zgoła starań o wyrobienie wspólnego języka literackiego.

A posiada Litwa na małym stosunkowo obszarze wielkie bogactwa językowe, znaczne różnice narzeczo-we. T. zw. Katechizm Ledesmy wydał w r. 1595 kano-nik Dauksza po żmudzku. W dziesięć lat potem wydaje go ktoś inny w narzeczu górnolitewskim, żeby ustaly narzekania, że „nie mamy katechizmu litewskiego“.¹⁾

I tak pozostało do końca niepodległości Wielkiego Księstwa. Nie powstał wspólny język literacki. Nie zna-lazł się Litwin, któryby wystąpił z oświadczeniem, że lu-dy tych narzeczy są jednym n a r o d e m.

Piśmiennictwo duchowne zdziałało jednak aż nadto, żeby na jego podstawie wyrobić język życia publicznego. Były już dawno słowniki, byli już poeci (Donalitiusz-1714 do 1780), a ruszcyzna jak była, tak pozostała językiem urzę-dowym. Było tak, jak chcieli Litwini, rządzący się sami we własnem państwie. Kiedy układali sobie Statut Li-tewski, zrobili to po białorusku. Nigdy Polacy nie myśleli narzucać Litwie polskiego języka na urzędowy. Często spisywano akt po polsku, ale wszystkie formuły urzędo-we, zwłaszcza na początku i końcu aktu, pisano po bia-łorusku, jakkolwiek często abecadłem łacińskiem. (Sam miałem w ręku setki całe takich aktów.)

Kwestji wprowadzenia języka litewskiego, jako urzę-dowego nigdy nie roztrząsano, nie podejmowano jej zgo-ła, chociaż mógł to zrobić każdy sejmik Wielkiego Księ-stwa.

¹⁾ Maurycy Stankiewicz: Bibliografja litewska, Kraków 1889.

A jednak nie uważano w Polsce szlachty litewskiej za Polaków. W każdym akcie unji, w testamencie Zygmunta Augusta, w aktach elekcyjnych, w konstytucjach sejmów walnych, wszędzie jest zawsze wyraźnie mowa o dwóch narodach. Nie istniało zgoła wyrażenie: gente Lithuanus, natione Polonus! Polonizowała się nawskroś szlachta ruska po wojnach kozackich; etnograficzna litewska pozostała Litwinami, i nie zapomniała wcale ojczystego języka. Spotykała się z nim co niedziela w kościele, a codziennie przy sprawowaniu swego patrimonium w dziedzicznej wiosce. Nie wyrzekła się ta szlachta nigdy litewszczyzny, używała tylko z a w s z e obok tego drugiego jeszcze języka: w pierw białoruskiego, potem polskiego. A już zgoła fałszywym jest pogląd, jakoby język polski rugował był litewszczyznę; on rugował ruszczyznę.

Gdyby Litwini nie byli się przejęli kulturą polską, byłiby ugrzęźli w ruskiej i... nie byłoby dzisiaj narodu litewskiego. Ani jeden chłop litewski nie spolonizował się, bo lud polski na Litwę nie parł, gdy tymczasem Litwini ustępowali zawsze ekspansji białoruskiej, i ustępują dotychczas. Bez unji z Polską byłby napór ruski silniejszy i wszechstromny, ogarniający lud i szlachtę, życie świeckie i kościelne. Bez unji z Polską byłaby Litwa stała się „prawosławną”, a czy w takim razie istniałaby literatura kościelna w języku litewskim, czy byłyby owe słowniki, gramatyki, zbiory kazań litewskie?

W okresie porozbiorowym wspólna niedola zbliżyła obydwie narody jeszcze bardziej. Na Litwie garnięto się jeszcze usilniej do kultury już rozwiniętej, na tle której praca kulturalna była łatwiejsza, a owoce wydatniejsze. To też w XIX w. zaczęła się naprawdę polonizacja szlachty litewskiej i postępowała szybko. Ale czy może zarzucić kto Polakom XIX wieku, że narzucali się przemocą? Jednego tylko znam polonizatora szlachty litewskiej, który używał gwałtu. Imię jego: Murawiew. Ten zrobił z Litwy męczennicę polskości i podniósł przez to w oczach szlachty litewskiej polskość do znaczenia świętości.

W ciągu XIX wieku dopiero przyjmuje Litwa w zupełności polski obyczaj i — teraz dopiero — polskie pojęcie. Spolonizowała Litwę przemoc nie polska, lecz rosyjska.

I doprawdy, ta szlachta litewska, polonizując się, miała jednak dobry instynkt litewski! Polszczyzna miała bowiem w tych czasach dla przyszłości Litwy ponowną a zwiększoną jeszcze wartość: jedyne go sposobu przechowania litewskości do następnych, lepszych czasów. Nastąpiło zniesienie unji cerkiewnej, próby wprowadzenia języka rosyjskiego i do łacińskich kościołów, apostazje kapłanów, proklamowanie Wilna miastem „odwiecznie rosyjskiem“, w końcu zakaz drukowania książek litewskich abecadłem łacińskim. Zakaz nie zdał się na nic, nawet lud palił książki z gwałtem, dzięki temu, że Litwa była należycie nasycona — polskością.

O ile zdarzało się nam posiąść na Litwie siłę jakąkolwiek w ciągu XIX wieku, wychodziła ona zawsze na dobro litewszczyzny i nigdy nie była jej wrogą. Uniwersytet wileński był ośrodkiem, z którego szerzyło się zamięłowanie litewszczyzny tak dalece, iż początki dzisiejszego ruchu narodowego litewskiego tkwią w tym uniwersytecie. Litewskie „dajny“ wchodziły też w tym czasie do literatury polskiej (Osiński, Brodziński), poczem pojawia się cały szereg utworów w duchu patriotycznym litewskim, od „Anafielasa“ i „Witoloraudy“ Kraszewskiego do „Margiera“ Kondratowicza. Litwę opiekować, budzić ku niej miłość, zaznaczać, że ona istnieje, stało się ambicją i rozkoszą poetów polskich. Miłośnictwo Litwy stało się warunkiem patriotyzmu polskiego!

I nawzajem mężowie najbardziej zasłużeni około ponownego i dalszego rozwoju litewskości, najwięksi pisarze litewscy, historyk Dowkont (1793—1864), poeci biskupi Wołonczewski (1801—1875) i Baranowski (1835 do 1902) byli wielkimi zarazem patriotami polskimi. Były to trzy wielkie postacie o kulturze nawskroś polskiej. Słynęli na całą Polskę, chociaż po większej części nie

wiedziano nawet, że są pisarzami litewskimi; czy byli właściwie Polakami piszącymi po litewsku, czy Litwinami czującymi po polsku — o to dziś jeszcze spierać się można.

Takimi byliśmy wobec Litwinów; takie są fakty.

Jeszcze kilka uwag o unji lubelskiej:

Unja lubelska 1569 roku stanowiła wynik kompromisu pomiędzy obozem możnowładczym a demokratyczno-szlacheckim na Litwie. Ten pragnął unji jak najściślejszej, tamci woleliby ją zerwać, żeby nie wprowadzać na Litwę więcej prawa publicznego polskiego. Litwa garnęła się do związku z Polską wogóle z dwóch przyczyn: z potrzeby polskich posiłków na obronę od Moskwy i w imię przyswajanego od Polaków ideału wolności obywatelskiej. Wzmacniała się unja skutkiem propagandy polskiej pojęć życia publicznego; te zaś mogły się tam przyjmować, bo Litwa przystąpiła do tej samej cywilizacji co Polska, do łacińskiej.

Ethos litewski było tu czynne; oni sami przystępowali do czynów, ażeby unja lubelska mogła dojść do skutku. „Przeprowadzona została z inicjatywy i wskutek parcia szlachty litewskiej, która w r. 1562 w obozie pod Witebskiem skupiła się pod sztandarem zbliżenia prawno-państwowego z Polską”. Przeciwną była tylko garstka możnowładców, którzy skorzystali chętnie z prawa polskiego dla siebie, lecz przeciwni byli rozszerzeniu go na cały stan szlachecki, bo ujęłoby to im znaczenia w państwie.

Opozycja możnowładcza skończyła się tem, iż ziemie południowej Rusi, dotychczas litewskiej, Podlasie, Wołyń, Podole i Ukraina (Braclawszczyzna i Kijowszczyzna) same poprosiły, żeby były wcielone bezpośrednio do Korony, a przykład ten gotowi byli naśladować obywatele północnych prowincyj Wielkiego Księstwa. Tak dalece Litwini pożądaliby ściślejszej unji, iż gotowi byli położyć koniec istnieniu własnego państwa, gdyby unji nie osiągnęli, byle osiąść prawo polskie. Na-

tenczas możnowładcy z pospiechem wrócili do Lublina i nawiązali układy, których wynikiem był kompromis unji lubelskiej.

Cały dawniejszy obszar W. Księstwa, nie wyjmując wcielonych do Polski prowincyj południowo-ruskich, zachował nadal statut litewski, t. j. własne prawo prywatne. Struktura społeczna, była zbyt odmienna, by można było wprowadzać polskie prawo prywatne, zwłaszcza familijne i spadkowe; sami tak uznali, a ze strony polskiej niczego nikomu nie narzucano. Ta różnorodność jednak prawa prywatnego a publicznego wydała potem ujemne następstwa, wywołując objawy pewnej niejednorodności cywilizacyjnej. Dalszy rozwój stosunków, gdyby odbywał się normalną drogą ewolucyjną, torowałby stopniowo drogę recepcji także prywatnego prawa polskiego.

Kompromis lubelski 1569 r. był zapewne tem, co narazie dało się osiągnąć najlepszego. W zasadniczych punktach był widocznie w danej chwili formą unji dobrą i stosowną, skoro współcześni ją wychwalali. Widocznie naogół czyniła zadość współczesnym potrzebom politycznym.

Była to ósma unja polsko-litewska z rzędu (1386, 1392, 1401, 1413, 1447, 1499, 1501, 1569). Warunki unji zmieniały się, bo ją ciągle wydoskonalano, a zawsze stosowano formę jej do realnych warunków życia zbiorowego w Polsce i na Litwie. Nigdy też nie narzucano się Litwie z unją, dopuszczając zerwanie jej za Warneńczyka i za Jana Olbrachta, a nie myśląc o żadnej z tego powodu nieprzyjaźni. Zdawano sobie należycie sprawę z tego, że unja musi być dwoistą, a gdy jej nie ma, są jeszcze rozmaite formy dobrych sąsiedzkich stosunków i bez niej. Nigdy też Polska nie prosiła się Litwy o unję.

Ósma z rzędu forma unji, lubelska, była zarazem ostatnią. Już aktu lubelskiego nigdy nie poprawiano, nie uzupełniano; zostało wszystko aż do r. 1791 w takim stanie, jak uchwalono w r. 1569. Obowiązywał akt unji lubelskiej przez lat 222 bez zmian, podczas gdy przed-

tem najdłużej bez zmian pozostawiona forma unji (1501 do 69) obowiązywała przez lat 68, uzupełniana atoli szeregiem przepisów nowych, szczegółowych. Oczywiście akt lubelski stawał się w niektórych swych punktach po pewnym czasie przestarzałym. Ci, którzy go tworzyli, nie przypuszczali, żeby po unji lubelskiej nie miały już nastąpić żadne dalsze akty unji, jako udoskonalania poprzednich.

Tymczasem jednak nastąpił w rozwoju prawa polskiego zaścój, i unja również przestała się rozwijać.

Stagnacja rozwoju prawnego nie następuje odrazu, ale około połowy wieku XVII znać ją już zewsząd. Podczas lat „potopu“ nie było na to ni myśli, ni sposobności, i tak weszła unja lubelska niezmieniona w żadnym szczególe aż w okres upadku kultury polskiej, kiedy to niczego wogóle się nie ulepszało. Kompromisem lubelskim zakonserwowane stanowisko możnowładztwa, wspierającego się na odrębności rządu litewskiego, przeszło w zmienionych okolicznościach następnych pokoleń na nowo w faktyczny ustrój arystokratyczny, który znajdując wiele sposobności do rozwoju, począł nawet przybierać formy jakiegoś oryginalnego wznowienia feudalizmu na Wschodzie, w stosunkach szlachcica do „pana“. Wielkie Księstwo Litewskie składało się faktycznie z dzielnic jakoby feudalnych Sapieliów, Paców, Radziwiłłów i kilku jeszcze rodów; doszło do tego, że możnowładcy ci posiadali własne wojska.

Skutkiem stagnacji w rozwoju pojęć o życiu zbiorowym, odżyło — i to hipertroficznie — to, co już w r. 1569 uważano za przestarzałe, i tylko kompromisowo, na jakiś czas, tolerować dopuszczono. Zubożenie kraju po „potopie“ wysunęło bogactwów na pierwszy plan społecznie i politycznie. Im uboższy kraj naogół, tem bardziej wodzą rej najbogatsi. Na tle fatalnych stosunków ekonomicznych drugiej połowy XVII wieku wyrobiły się rządy możnowładcze, a ciemnota pierwszej połowy XVIII w. je utrwaliła. Od Litwy zaraziła się i Korona — i oto Pol-

ska, najdemokratyczniejszy kraj Europy XVI w., staje się klasycznym krajem arystokracji.

Skoro do połowy XVII w. nie poczyniono poprawek w unji lubelskiej, potem wobec ogólnego cofania się kultury nie odczuwano już potrzeby rewizji aktu unji. Im bardziej cofaliśmy się, tem mniej stawał się niewłaściwym stary układ lubelski. Ale też gdy nastąpiło odrodzenie umysłowe i polityczne, gdy prawo polskie zaczęło się na nowo rozwijać, sami obywatele W. Księstwa dostrzegli, jak przestarzałą jest forma stosunku ich do Korony. Natenczas jednym zamachem robi się przeskok za całe 222 lat i w r. 1791 znosi się na żądanie Litwinów odrębność państwową Wielkiego Księstwa; następuje proste wcielenie do Korony. Wiekopomny sejm czteroletni, sejm Wielki, zniósł unję, złączył Polskę i Litwę w jedno państwo, całkiem jednolite. Litwini sami orzekli wówczas, że tego wymagają interesy Litwy. Taki jest fakt historyczny. Czyż może być większy triumf idei politycznych polskich?

Demokratyzacja XIX w. powoływała lud do życia publicznego: podnosząc lud coraz wyżej, przyspieszała nacjonalizowanie się. Stary ideał polski — poczucie narodowe, patriotyzm — stał się powszechno-europejskim przez ironję losu wtedy, gdy państwa polskiego nie stało.

Pod rosyjskim obuchem, w państwie utrzymującym przymus stanowy do ostatka, nastąpiła demokratyzacja Litwy bardzo późno, a początki tego przypadły na czasy, kiedy przejęta kulturą polską szlachta miała ruchy zupełnie skrępowane. Wiadomo, jak za największe przestępstwo polityczne uważanem było w Rosji zbliżanie się dworu do chaty. Ruch ludowy litewski i wszystko, co z nim związane, rozegrał się tedy wcale nie na tle ogólnonarodowem litewskim, lecz wyłącznie pomiędzy ludem osamotnionym a czynownictwem rosyjskiem z tym jeszcze dodatkiem, że droga do wyższej oświaty wiodła przez rosyjską szkołę. Co to za zakłady były „cywilizacyj-

nie", wszyscy mamy żywo w pamięci! Wystarczy zwrócić uwagę na tę okoliczność; rozwodzić się nie trzeba!

Tak się wychowało pierwsze pokolenie patriotów litewskich pochodzenia ludowego. Pozbawione pojęć kulturalnych, znalazło się wobec szlachty, przesiąkniętej pojęciami polskimi, nie litewskimi i nie rosyjskimi antykulturalnymi, które uważane jednak być mogły przez młodzież za kulturalne, a odmienność ich tłumaczoną była większą ich... postępowością. Nieporozumienie na Litwie było nieuchronne i w tym źródło polonofobji. Ludzie ci byli przynajmniej zamłodu wszyscy moralnie zrusyfikowani, a po większej części pozostali takimi i na dojrzały wiek i już się nie zmienią.

Do jakiej cywilizacji należą ci Litwini, zasadzający -patriotyzm litewski na nienawiści Polski? Coś turańszczyzny dała im szkoła, z owej kultury turańsko-słowiańskiej, moskiewskiej. U tych, którzy z domu wynieśli choć trochę tradycji katolickiej, odbywa się słaba walka turańszczyzny z łaciństwem; gdy atoli „postęp“ ludzi tych oddała stanowczo od katolicyzmu, który jest dla nich tylko przeżytkiem chłopskim, w takim razie i walki niema wcale. Umysły zrusyfikowane do cna, pędzą po równi pochyłej za przykładem Rosji, gotowe do wielu czynów, chociaż pozbawione kultury czynu; to też czyny ich fatalnie odbijają się na samejże Litwie. Zmoskwienie umysłów znać między innymi i na tem, że wzgardziwszy wszelkim historyzmem, potępiwszy własne litewskie dzieje, zabierają się do stwarzania świata a b o v o, bez tradycji. Wykluczają z litewskiej sprawy przeszłość litewską, próbując utworzenia narodowych cech według pewnego planu, bo wierzą — za przykładem rosyjskim — w możliwość sztucznego tworzenia społeczeństw.

Porozumienie z tym żywiołem, etnograficznie tylko litewskim, lecz kulturalnie moskiewskim, jest niemożliwe. Gdyby oni opanowali Litwę, byłoby tedy porozumienie z Litwą niemożliwe. Wykluczające się wzajemnie cy-

wilizacji zdobyć się mogą tylko na wzajemną obojętność w najlepszym razie.

Być może, że znajdują się na Litwie wyznawcy cywilizacji zachodnio-europejskiej, ale my sami nie utworzymy ich zastępu! Litwa musi sama ich wydobyć z siebie, oni sami własnymi siłami muszą stać się panami sytuacji w swej ojczyźnie. W tym jedyne ocalenie Litwy. Bez względu bowiem na to, czy Litwini trzymający się cywilizacji łacińskiej byłiby przyjaciółmi czy nieprzyjaciółmi Polski (i to i tamto jednakowo możliwe), od istnienia takiej grupy litewskiej i od jej rozrostu następnie, zależy sam byt narodowości litewskiej. Przy moskiewskiej kulturze nie utrzyma się żadna narodowość, a tem mniej tak słaba, jak litewska. Jeżeli Litwa pozostanie pod przewagą polityczną zrusyfikowanych umysłów, narodowość litewska rozplynie się w orientalizmie, a „kwestja litewska“ będzie tylko epizodem z dziejów... małej „syntezy“ kultur na r e s z t e litewskiego obszaru etnograficznego. W takim jednak razie okazałoby się w rezultacie, że zachodziła przykra pomyłka co do Litwinów, że mianowicie naród szczątkowy wzięto za odradzający się.

Dziś Litwy do cywilizacji zachodnio-europejskiej zaliczać nie można; ta bowiem nie obchodzi się nigdzie bez historyzmu.¹⁾

Wyraz „Litwa“ ma rozmaite znaczenie, geograficzne, historyczne, etnograficzne, polityczne. W powyższym wywodzie używałem go w znaczeniu etnograficzno-narodowym według dzisiejszego stanu etnograficznego rozszedlenia.

Dodatek „według dzisiejszego stanu“ rozumie się wprawdzie rozsądkowo sam przez się, ale w kwestji litewskiej trzeba go wskazać wyraźnie, bo często się zdarza, że w tej kwestji, nawet kiedy się o niej dyskutuje wprost z dzisiejszego stanowiska, argumentuje się dziwnie, bo etnografją dawnych wieków. Jest to metodycznie niedopuszczalne! Granice etnograficzne są zmienne, bar-

¹⁾ O „Judeolithmanii“, zob. w rozdziale XII, w ustępie 4.

dzo zmienne, co można wykazać na historii wielu innych narodów, nie tylko polskiego i litewskiego.

Jakie dzisiejsze granice etnograficzne, o tem poucza statystyka. Historyk wie tylko, jakimi one były w danym wieku — a tylko naiwni mniemają, że istnieją jakieś stałe dane etnograficzne, niezienne od czasu „króla Ćwieczka” i że te właśnie obowiązują. Etnografia nie jest nieruchomością.

5. Podróżnicy polscy wobec ludów pierwotnych.

Małe, króciuchne „postscriptum”. Jest jedna dziedzina stosunków „międzynarodowych”, w której najłatwiej poznać, co kto wart; dziedzina szczerości, bo się w niej nie trzeba „ženować”, gdyż zasadniczo tam wszystko wolno; ta sama, do której zaliczano niegdyś Litwinów, aż Paweł z Brudzewa musiał wykazywać, że i oni także ludźmi; dziedzina pogańskich ludów „pierwotnych” (prymitywnych), zwanych do niedawna wprost „dzikimi”. Wobec nich nie obowiązuje Europejczyka ni prawo, ni honor; to są rzeczy, których właścicielem ten, kto sobie je pierwszy przywłaszczy. Najzupełniejsze *ius primi occupantis* względem przedmiotu, który jest *res nullius*. Położenie podobne do zasadniczego przedmiotu sporu polsko-krzyżackiego — i znów przez Polaków tak samo rozumiane. Można tu obserwować, jak cywilizacja (a więc i jej część: kultura narodowa) jest metodą ustroju życia zbiorowego; że w danej cywilizacji wszelkie dziedziny życia (uczucie, myśli i czynów) tworzą zestroje konsekwentne. Polacy zachowują się i dzisiaj wobec pogan inaczej, niż reszta Europejczyków, a zachowują się najzupełniej według zasady Brudzewskiego, o którego istnieniu sami nie wiedzą. Dzieje się to przez prostą konsekwencję.

Sławny Beniowski zaczyna szereg naszych podróżników pod koniec XVIII w. Jego „próba założenia pod swem panowaniem państwa, budowanego na sympatjach

pozyskanych u ludności Madagaskaru, weszła w poezję i romans wszystkich literatur europejskich“. Rogoziński, odkrywca wnętrza Kamerunu, również o sympatje krajowców ubiega się; podobnie Jakubski w centralnej Afryce. Benedykt Dybowski na Kamczatce „roztacza chlubną działalność: humanitarną, ratując nieszczęsnych autochtonów przed wymieraniem“. Sieroszewski był nie tylko pierwszorzędnym znawcą Jakutów, ale też ich przyjacielem. Bronisław Piłsudski nie tylko „dogadał się“ z Ainosami, z ludem najniżej z całego świata rozwiniętym, ale dobadał się ich serc, i zdumionemu światu ukazał poezję prymitywnego ludu; sam zaś był ich duchem opiekuńczym, prorokiem i ojcem.

Nie brak w Polsce osób, mających sporo wolnego czasu. Może te rzadki trafią do kogo, kto zechce odczytać w całości polską wspaniałą literaturę podróźniczą (Polakom tak mało znaną!) i robić z niej wypisy do sprawy tu poruszanej; po kilku latach miłego zajęcia, nie wymagającego żadnego natężenia, zbierze na gruby tom materiału, świadczącego o wzniosłym sposobie myślenia Polaków wobec maluczki. Ja poprzestać muszę na przytoczeniu faktów najwybitniejszych, tylko exempli gratia.

Typem polskiego podróźnika jest na pierwszym miejscu Jan Stanisław Kubary, który przebywał 27 lat na wyspach Oceanji. „Jego ideologia powszechnego dobra i równości, zwalczająca wszędzie praktykowany system gwałtownego zaszczipiania t. zw. kultury europejskiej wśród krajowców; jego apostołstwo, skierowane ku wychowaniu wyspiarzy na pracowitych i pożytecznych pracowników i członków wielkiej rodziny ludów, apostołstwo tem skuteczniejsze, że nie reprezentowało żadnych ukrytych interesów państwowych, to wszystko otwierało mu serca wyspiarzy... Chociaż więc uznawano w Niemczech zasługi (naukowe) Kubarego w pełni, nie brakło uczonych, którzy ironizowali na temat jego pierwotnego sposobu życia, czy też humanitarności wśród ludów Oceanji“.

Możnaby też przytaczać niemalże przykłady, jak Polacy, znalazłszy się w krajach „egzotycznych“, stawali się tam konieczni być pożytecznymi. Jan Dybowski był organizatorem gospodarstwa rolniczego w Algierji, Marjan Raciborski ocalił od ruiny plantatorstwo trzciny cukrowej na Jawie, Danysz opanował plagę królików w Australji. Dodajmyż mimochodem, że P. E. Strzelecki, uczonego europejskiej sławy, któremu stawiano „pomniki geograficzne“ (używszy nazwiska jego na nazwy geograficzne), którego w Angliji zasypywano odznaczeniami (nawet doktoratem honorowym w Oxfordzie), zasłynął nie tylko ze swoich odkryć i prac naukowych, nie tylko z tego, że pierwszy stwierdził wartość australskiej krajiny stepowej dla rolnictwa i hodowli bydła, że pierwszy znalazł tam złoto, ale „gdy wrócił do Angliji, wśród licznych dzieł humanitarnych wsławił się najbardziej tłumieniem klęsk głodowych nieszczęsnej Irlandji, zwłaszcza w latach 1846—49, przy zastosowaniu całej swej bogatej wiedzy agronomicznej i szerokich życiowych doświadczeń“.

Oto typowe fakty, wynikające konsekwentnie z polskich pojęć o stosunku do słabszych. Ma się względem nich obowiązki.

Świadomość tego jest w Polsce tak powszechną, iż obowiązkowości w tej dziedzinie propagować nie trzeba, lecz zapobiegać, by się nie wyrodziła w doktrynerstwo. Wszakże dochodzi do tego, iż niektórzy mniemają, jakoby obowiązkiem naszym było dbać o wzmocnienie słabszych nawet w takim razie, gdy nabyte przez nich siły miałyby się przeciwko Polsce zwrócić! Są Polacy, gotowi każdej chwili krzywdzić Polskę, z obawy, żeby nie skrzywdzić kogo innego...

Nie jesteśmy dla słabszych niebezpieczni. To dobrze. Ale strzec się trzeba, żeby się to nie stało naszą słabością.

CZEŚĆ IV.

WYNIKI DOCIEKAŃ I WNIOSKOWAŃ.

Rozdział XI.

Najwyższy regulator historii.

1. Jedność cywilizacyjna.

Pod rozmaitemi kątami widzenia przepatrywaliśmy cechy polskości i wartość jej, ażeby móc określić znaczenie Polski i na tej podstawie snuć wnioski o jej celu. Przenosi nas to myślą z przeszłości w przyszłość, gdyż o ile znaczenie ujęte jest w sumie z rachunków przeszłości, o tyle cel stanowi kategorię przyszłości, tam dopiero ziszczalny. Wszak nie zechce nikt twierdzić, żeśmy już osiągnęli cel ostateczny przez powrót do niepodległości, i odtąd nie mamy nic do roboty, jak tylko utrzymać ją; w takim bowiem razie byłibyśmy społeczeństwem podrzędnym, cywilizacyjnie biernym, ograniczającym się do walki o byt. Ponieważ starania o utrzymanie życia można ograniczać do minimum, do samej konieczności, niepodległość tedy niepodległości nierówna; gdyby chodziło tylko o to, żeby posiadać trochę własnego wojska i własne urzędy w obrębie jakichś takich granic, mogliśmy ręce założyć, niewiele mając kłopotów i roboty; ale po pewnym czasie okazałoby się, że taka niepodległość krucina, a znaczenie nasze w Europie równałoby się zeru. Przy ograniczonej dbałości o niepodległość niedaleko dałoby się spoglądać w przyszłość; lepiej wciągnać w tę dbałość wszelkie względy, nie unikając żadne-

go trudu, a za nieograniczoność wysiłków móc patrzeć w przyszłość bez ograniczenia. Utwierdzenie niepodległości zależy od wszechstronnego jej obwarowania, daleko poza i ponad minimum konieczności danej chwili.

Bierzemy więc na się brzemień historyzmu i pragniemy przyszłości, któraby była godną świetlanych momentów przeszłości narodowej. Chcemy również wysoko wspiąć się w przyszłość, jak głęboko tkwimy w przeszłości. Wymaga to pracy pokoleń, która potrzebuje ciągłości, ażeby była skuteczną. Jeden tylko jest sposób, by utrzymać poprzez pokolenia ciągłość uczuć, myśli, czynów: nieustanna świadomość i miłość celu.

Taki tylko naród może udoskonalać coraz bardziej warunki swej niepodległości, który ma przed sobą cel wytknięty. Z poza walki o byt pochodzą owe najwyższe siły, które w rezultacie samą walkę o byt czynią łatwą.

Ażeby ogół to zrozumiał, trzeba osiągnąć wysoką przeciętną kultury umysłowej, ażeby twórczość miała pod sobą piedestał mocny rzeczywistości do oparcia się: mogąc dzięki temu szybować bezpiecznie w dziedzinę dalekich zamiarów, by z bezpiecznej teraźniejszości w przyszłość się wzmocnić mocą konsekwentnej rachuby, bez doktrynerstwa i utopij. Pielęgnując tedy podkład ludowy w ten sposób, iżby uzupełniał się z historyzmem, opracowując i wyzyskując dary przyrody, wprowadzając je w polski handel i przemysł, podnosząc z całych sił oświatę, i to z tem zastrzeżeniem, by się nam nigdy stan jej nie wydawał dostatecznym, ani nawet w takim pokoleniu, któreby zrównało się pod tym względem z najszczęśliwszymi narody, ćwicząc twórczość polską na artystycznej i naukowej zdadności, by wysubtelniwym umysłem tem wyższą wytworzyć kulturę czynu i użyć jej do twórczości politycznej, spiesźmy ku pełni kultury narodowej, byśmy własnymi zdobyczami kulturalnymi zaspokoić mogli jak najliczniejsze wymagania kulturalne. W y d o s k o n a l m y p o l s k o ś ć.

a państwo polskie będzie silnem proporcjonalnie do tego wydoskonalenia.

Byłoby to proporcją pomiędzy Logosem a Ethosem, opartą na stosunku prostym: im wyżej wzniesie się Logos, tem więcej zdziała Ethos. Tak atoli nie jest, bo Ethos nie we wszystkim zawislem jest od Logosu, lecz może nawet rozwijać się wbrew niemu. Była już kilka razy w ciągu tego dziełka sposobność zaznaczenia, jako pomiędzy Logosem a Ethosem panować może dysharmonja, rozłam nawet zupełny. Zharmonizowanie obydwóch kategorii bytu stanowi dążność bytu i warunek rozwoju bytu, warunek nieodzowny; skoro jednak musi się do tego dążyć, więc nie istnieje to samo z siebie; istnieje brak harmonji zbyt często.

O ile panować będzie w Polsce harmonja pomiędzy Logosem a Ethosem, o tyle samo wydoskonalenie polskości zwiększałoby się państwową. Zagadnienie nabiera tedy formy nowej: jak dojść do tej harmonji, której do niej droga? Tamteży zarazem droga do siły.

Wchodziny na ślady najwyższego regulatora bytu, od życia indywidualnego poczynając, aż do najzawilszych pochodów dziejowych. Dotychczas poznawaliśmy czynniki, z których każdy zosobna stanowił przyczynek do poruszanej tu kwestji, lecz żaden o niej nie rozstrzyga; teraz pragnęlibyśmy posunąć się o krok dalej, ku jakiejś syntezie rozważanych dotychczas składników.

Zreasumujmyż je przedewszystkiem:

Przy badaniu jakiegokolwiek przedmiotu zdawać sobie należy sprawę z tego, czy bada go się abstrakcyjnie, w oderwaniu od związku z innymi przedmiotami, czy też wciąga się i ten związek w zakres badań. Łączność zaś z innymi przedmiotami zależy od równorzędności lub nierównorzędności z nimi, zwłaszcza zaś od tego, czy nie zachodzi stosunek części do całości. Nam tu chodzi o znaczenie i cel Polski w obrębie cywilizacji łacińskiej, w stosunku do Europy; zachodzi tedy właśnie taki stosunek, bo zastanawiamy się nad Polską jako częścią Europy.

Stosunek części do całości może być sztuczny, przygodny lub organiczny. Może coś stać się przygodnie częścią większej całości, jak np. ziemie polskie stanowiły część państw rozbiorowych; w takim razie zerwanie łączności nie tylko nie zmienia niczego w istocie przedmiotu, lecz uwydatnia tem lepiej jego właściwości. Polska np. nie tylko nie straciła ze swych właściwości na zerwaniu łączności z zaborcami, lecz stała się sobą przez to zerwanie dopiero. Jeżeli jednak zachodzi stosunek organiczny, wynikający z sumy rozwoju ewolucyjnego, natenczas zerwanie go uderza w samą istotę przedmiotu. Czyż można sobie wyobrazić rozwój polskości poza cywilizacją zachodnio-europejską? Spróbowaliśmy tego raz w okresie saskim, a skutki starczą chyba na naukę raz na zawsze. Zerwaliśmy bowiem wówczas związek, który był organicznym, nieodłącznym od samego istnienia Polski; poderwaliśmy same korzenie bytu Ojczyzny, ignorując łączność jej ze światem zachodnio-europejskim.

Taki związek staje się jedną z cech istotnych przedmiotu, tj. cechą, bez której przedmiot przestałby być sam sobą. Stanowi dalszą, trzecią kategorię jego bytu, obok kultury umysłowej i twórczości, jeżeli chodzi o przedmiot z dziedziny świata duchowego, w jakim w tem dziełku wyłącznie obracamy się. Począwszy bowiem od bytu jednostki, aż do losów historycznych narodu, zawsze będziemy mieli jednako do czynienia z temi trzema kategorjami wszelkich możliwych kombinacji życiowych. Dlatego też należało po roztrząśnięciu sześciu warunków kultury umysłowej, po zbadaniu objawów trojkiej twórczości, zastanowić się jeszcze nad rodzajem i stopniem powszechności sprawy polskiej, tj. nad Polską, rozważaną jako część większej owej całości, do której przynależy. Teraz dopiero, dokonawszy tego, dochodzimy do załatwienia się z naszą analizą — i możemy przejść do syntetycznej części rozważań niniejszych.

Zważmy, jakto znaczenie każdego człowieka zależy od stopnia jego kultury umysłowej, od rodzaju jego twór-

czości i od stanowiska jego w społeczeństwie. Bywają ludzie pozbawieni całkowicie twórczości, a jednak pełni znaczenia, gdyż odznaczający się wysoką kulturą umysłową i zajmujący wysokie stanowisko, posiadający wybitne stosunki. Znany ludzi o wcale wątpliwej kulturze umysłowej, ale pełnych twórczości i zajmujących skutkiem tego niemałe stanowisko wobec ogółu społeczeństwa. Zdarza się jednak, że wybitna zdolność twórcza nie zajmie wybitnego stanowiska, tj. nie wywrze odpowiedniego wpływu na społeczeństwo, chociaż towarzyszy jej wybredna i obfita kultura umysłowa; znaczy to, że jednostka taka nie znalazła się w odpowiednio ścisłej łączności ze swoim społeczeństwem, czy to ignorując je, czy też w danym razie wyprzedzając, i skutkiem tego nie mogąc liczyć na zrozumienie; czy też, że jednostka owa rozwijała się sama poza kołem rozwoju własnego społeczeństwa, znalazłszy się w następstwie tego na linii odśrodkowej wobec niego.

Z przykładów powyższych wynika, że decydujące znaczenie posiada przedewszystkiem kategoria trzecia: przedewszystkiem ma się pozostawać w ścisłym stosunku do ogółu, jeżeli się ma coś znaczyć w nim i dla niego. A czyż nie bywają wypadki, że ktoś znaczy wiele, chociaż o twórczość nikt go nie posądza, a z kulturą umysłową słabo u niego, lecz że umiał urządzić sobie dogodnie swój stosunek do społeczeństwa? Intruz taki pospolicie staje się w naszych czasach zjawiskiem z powodu ogromnego osłabienia opinii publicznej (czego przyczyną zajmujemy się niżej) — i cała pociecha w tem, że znaczenie jego krótkotrwałe, że nie pozostawia on żadnych trwałych śladów swego istnienia.

I w życiu, zbiorowem mają znaczenie powyższe prawidła. Na nie wszystkie warunki znaczenia w polityce, jeżeli szwankuje stosunek do ogółu, choćby dlatego jedynie szwankował, że urządzony niepraktycznie. A tyczy to nie tylko jednostek wobec grupy społecznej czy całego społeczeństwa, lecz również na widowni powszechno-

dziejowej narodu wobec ogółu narodów danego ugrupowania cywilizacyjnego.

Znaczenie tedy Polski wobec Europy zależy również nie tylko od naszej kultury umysłowej i twórczości naszej, lecz niemniej, a częstokroć może bardziej od szczęśliwie lub nieszczęśliwie ułożonego stosunku Polski do Europy, zwłaszcza do zachodniej Europy, której część stanowimy cywilizacyjnie.

Traktując sprawę ze stanowiska przeszłości, znaczenie nasze dla innych społeczeństw cywilizacji zachodnio-europejskiej i dla ogólnego ich zespołu jest niejasne, zmaćone pewnemi wątpliwościami, gdyż niezawsze my należeliśmy do tego zespołu; niestety, w przynależności naszej historycznej do cywilizacji tej jest przerwa. Kiedy odradzaliśmy się w czasach od Konarskiego do Kościuszki, działały w Europie skutki poprzedniego odgródzenia się od niej; Europa niewiele o nas wiedziała, niewiele się o nas troszczyła. Byliśmy na zewnątrz Europy niejako, poza nią — tragicznym splotem okoliczności wtedy właśnie, kiedy najmocniej zależało nam na tem, by związek nasz stał się z Zachodem jak najściślejszym. Apelowaliśmy do Europy, której byliśmy obcymi, a obcymi staliśmy się z winy własnej, boć nie Europa z nami zerwała związek, lecz my z nią zerwaliśmy wszelką łączność naukową, ekonomiczną, literacką i polityczną. Czy dużo Europejczyka było w sejmikowym szlachcicu okresu saskiego?

Siła bezwładności miewa czasem znaczenie czegoś okrutnego. Bywa tak, że już posiadamy świadomość niebezpieczeństwa, i już zarządzamy środki obrony, ale one nie mogą działać, aż dopiero gdy przestanie działać siła bezwładności, jako niezwalczalny ciąg dalszy tego właśnie, co zwalczyć pragniemy. Oto woźnica spostrzegł już przeszkodę i już wymija, ale o jakąś część sekundy za późno — i wóz rozbija się skutkiem działania siły bezwładności. Wszelka poprawa poczyna wydawać owoce dopiero po przetrwaniu czasu siły bezwładności poprzed-

niego zła, jako też wzajem skutki psucia następują aż dopiero po zwłoce wynikłej z działania siły bezwładności poprzedniego dobra. Tak my długo w okresie saskim korzystaliśmy z zapasów poprzednich pokoleń i nie rozbił się wóz naszej państwowości, chociaż tyle niebezpieczeństw mu groziło, ale też ulegliśmy sile bezwładności i spełnił się na nas wyrok za czasy saskie wtedy, gdyśmy się wyrzekli ich błędów. Wymazano nasze państwo z mapy europejskiej wtedy, gdy na nowo europejskiem stawało się — i to jak europejskiem! Ale też działała potem znów siła bezwładności od Trzeciego Maja i stawaliśmy się na nowo Europejczykami wbrew nawet wykluczeniu nas z politycznego koła europejskiego. Kwestja polska od czasu wojny sukcesyjnej polskiej (1733 do 1735) ważyła coraz mniej w Europie, chociaż istniało jeszcze państwo polskie, a zaciążyła zato potężnie na wszystkich kombinacjach polityki europejskiej po rozbiorach. Za naszych czasów ileż namozolono się w całej Europie, by wymazać sprawę polską z europejskiej widowni, a jednak nie dało się to zrobić, bo siła bezwładności okresu, w którym sami z Europy się wykluczaliśmy, przestała już dawno działać, a działały coraz silniej czynniki, decydujące o naszej łączności z Europą, czynniki w nas samych biorące początek.

Bądź co bądź, cokolwiek raz się stało, staje się czynnikiem wszelkich następnych wydarzeń. Gdyby nie zerwanie z Europą w czasach „popuszczenia pasa“, nie byłoby rozbiorów...

Ponad kulturę umysłową i twórczość stawiać tedy należy nam ukształtowanie naszego stosunku do Europy, gdyż od tego zawisło przedewszystkiem nasze znaczenie na europejskiej arenie. Np. Czechom udało się urządzić pomyślnie tę stronę sprawy czeskiej, i byliśmy wszyscy świadkami, jak wychodziło im to na dobre bardziej, niż gdyby okazali byli wysoki stopień twórczości. Wygrali nawet na takich kartach, na które nie stawiali, ponieważ okazali się silnymi w urzędzeniu stosunku swej części do

całości. gdy tymczasem my bardzo a bardzo zaniedbaliśmy się pod tym względem. Wszak były momenty, iż wolno było mieć wątpliwości, czy Polska trzyma z zachodnią Europą, czy nie zechce powtórzyć eksperymentu odłączenia się od niej.

Utraciliśmy łączność z Zachodem skutkiem niefortunnnych dążeń do syntezy Zachodu ze Wschodem; utraciliśmy niepodległość z tej przyczyny. Wniosek na dziś i jutro jasny:

Zarzeknijmy się wszelkiej syntezy ze Wschodem, jeżeli chcemy posiadać jakieś znaczenie w Europie i dla Europy.

Wznowione eksperymenty „syntetyczne“ wiodłyby znów do akulturalności, bo to było zawsze a zawsze stałym następstwem wszystkich prób syntezy owej niemożliwej, zasadniczo niemożliwej. Obniżyłby się poziom naszej kultury, a zatem upadłaby kultura umysłowa i wyjąłowiłaby się twórczość. W następstwie błędu w zakresie trzeciej kategorii naszego bytu (co do stosunku części do całości), zachwiałyby się i tamte dwie kategorie. Albo musimy stać się pewnymi, niewątpliwymi członkami cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej i żadnej a żadnej innej, albo niema dla nas miejsca w żywym ciele tej organizacji społeczeństwa, a do jakiejż innej mamy się przyłączać?

Stosunki nasze do Wschodu nie mogą się żadną miarą układać kosztem choćby najmniejszego ustępstwa z istoty naszej kultury. Pod żadnym warunkiem nie możemy zbliżyć się cywilizacyjnie do Wschodu. Musimy pozostać od niego odgradzeni naszą kulturą, chociaż będziemy nieustannie mieli z nim do czynienia ekonomicznie i politycznie.

Im mocniej będziemy od Wschodu odgradzeni cywilizacyjnie, tem większe prawdopodobieństwo, że Wschód stopniowo będzie zarzucał swą cywilizację, a przyjmował natomiast łacińską za pośrednictwem kultury polskiej. Czyli: niema lepszego sposobu na polską ekspansję kulturalną, jak stać twardo i bez najmniejszych ustępstw przy cywilizacji łacińskiej. Inaczej moglibyśmy

doprowadzić w Eurazji do powstania jakiejś cudacznej kultury turkańsko-polskiej, w której polskość uległaby... wyparowaniu.

Lepiej sprawę tę ująć ostro, póki czas. Może spotka mnie zarzut, że popadł w przesadę... Aleć widzę dokoła siebie zapędy doktrynerskie w tę przepaść. Działają czar słowa. Dokonać „syntezy Zachodu i Wschodu!” Powstaje w umysłach pokusa nielada. Powstają wyobrażenia mocy jakiejś niebywałej, jakiegoś uniwersalizmu historycznego. Tylko znawcy wiedzą, że to bańki mydlane; niechże zawczasu ostrzegają w głos: ani żdźbła ze spójni cywilizacyjnej z Zachodem nie wolno uронić, bo inaczej można stracić wszystko ponownie.

Frazyzy posiadają wielką moc wszędzie, a cóż dziwnego, że piękne wyrażenia posiadają jeszcze większe wpływy w narodzie, który poezji i literaturze zawdzięcza tyle dobrego? Ogólniki przyjmują się częstokroć bez zastanowienia, wbrew nawet elementarnym zasadom logiki. Tysiące Polaków, posiadających wykształcenie książkowe, gotowo przysięgać, jako dążenie do syntezy Zachodu i Wschodu stanowi „wzniosłą misję dziejową Polski”. A tymczasem misja nasza wręcz przeciwna: świecić dobrym a wyrazistym przykładem sąsiedniemu Wschodowi, ażeby zapragnął przyswoić sobie cywilizację zachodnią. Nie mącenie kultur, lecz prosta ekspansja kulturalna misją naszą.

Taka ekspansja dokonywa się wyłącznie tylko o działaniem przykładu. Panowanie polityczne, aneksja, rozszerzanie granic, federacja, unja i t. p., wszelkie słowem utwierdzanie wpływów politycznych w jakikolwiek sposób, od najgrubszych form aż do najidealniejszych włączenie, nie ma tu nic do rzeczy. Państwowość a granice kulturalne — to zgoła nie to samo, i jedno do drugiego nie ma nic. Kultura przenika granice państwowe z największą łatwością, skoro tylko znajdzie inne do tego warunki. Jeżeli nie istnieją warunki ekspansji kulturalnej li tylko drogą dawania przykładu, nie zdają się

na nic żadne inne zabiegi. Polityka pod pozorem misji cywilizacyjnej — to absurd. Nie mieszajmy jednego z drugim, niech każde idzie swoim torem.

Najtrwalsze są te rzeczy, które robią się niejako same przez się. Co ma stanowić trwałe dobro życia, nie da się osiągnąć sztucznie; a co gorsza, twór sztuczny, choćby tworzony z zapalem, rozsypie się stosunkowo bardzo szybko w gruzy, zalegające potem gromadnie drogę rozwoju i opóźniające pochód sprawy.

Kultura nasza będzie działała ekspansyjnie, jeżeli pośród ościennych znajdą się stosowne do tego warunki, których my i tak przecież nie wytworzymy u nich w sposób sztuczny, ani nawet w takim razie, choćbyśmy nad nimi panowali bezpośrednio; ta część sprawy nie będzie nigdy zależną od nas, lecz będzie stanowiła wobec nas nieprzepartą vim maiorem, na którą niema innej rady, jak.... liczyć się z nią.

Ale jest druga strona przedmiotu: Choćby stosunki pośród ościennych układały się jak najpomyślniej dla polskiej ekspansji kulturalnej, na nic te warunki, jeżeli siła promieniowania naszej kultury nie będzie dostatecznie wielką. A to jest siła czysto wewnętrzna tylko, której nie wytworzą żadne zabiegi polityczne. Choćby polityka spała, ekspansja musi nastąpić, jeżeli się znajdzie odpowiednia siła promieniowania. W ten sposób spolszczyła się Litwa wtedy, kiedy polska polityka była zupełnie bezsilna, po rozbiorach; zwracałem już na to uwagę powyżej. Chociażby bowiem stosunki układały się jak najniepomyślniej, ekspansja kulturalna powstrzymać się nie da, jeżeli zachodzi odpowiednia siła promieniowania w stosunku do odpowiedniego zapotrzebowania wpływów kulturalnych i zdolność ich przyjmowania.

Warunki promieniowania nie są wiadome ni w materialnym świecie, ni w duchowym; jedno atoli nie ulega wątpliwości, że im więcej kultury, tem silniejsze jej promieniowanie. Można porównać to z eksportem. Zdarza się, że się eksportuje towar, którego samemu nie ma się

nazbyt, ale i wtedy reguła jest, że eksportuje się czegoś tem więcej, im więcej się tego posiada, choćby jeszcze w ilości niedostatecznej. Eksport materialny może być sztuczny, wywołany jakimiś szczególnymi stosunkami i względami; wywozi się zagranicę pewien towar, choć go się nie posiada zbyt wiele, wzamian za drugi, potrzebniejszy, a którego posiada się mniej jeszcze. W eksporcie duchowym to niemożliwe. Promieniuje na zewnątrz to, co dość jest silne, aby promieniować.

Ale wystarczy zdać sobie sprawę z najelementarniejszego pewnika, że nie można eksportować tego, czego się samemu nie posiada; nie może promieniować, co nie mieści się w danej kulturze. Promieniowanie zawisłe jest nierozzerwalnie od stanu kultury, mającej promieniować. Jedyne a niezawodny sposób na ekspansję kulturalną jest: posiadać samemu kultury jak najwięcej.

Na nic wszelkie starania o to, by kultura polska udzielała się ościennym. Szkoda czasu, na zabiegi o to. Nie trzeba żadnych specjalnych zabiegów! Komu ta sprawa leży na sercu, niechby wbił sobie w pamięć jedyny sposób na ekspansję polskości: starać się o to, by polskość była mocną wśród Polaków. Im silniejszą, głębszą i wszechstronniejszą będzie kultura pośród Kujaw, na Mazowszu czy Śląsku, w Krakowskiem, czy w Wileńszczyźnie (która jest ziemią etnograficznie polską), tem silniej będzie się udzielała poza kresy. Bezpośrednie zabiegi o ekspansję kultury są prostą stratą czasu i energii. Pracujmy z całych sił pomiędzy rodakami i tylko pomiędzy nimi, a gdy praca ta będzie skuteczną, przy pewnym stopniu wzmocnienia kultury narodowej znajdzie się sam od siebie pewien stopień promieniowania.

Obszar kultury polskiej byłby bez porównania większy, gdyby nie to, że w samejże Polsce kultura ta okazuje dużo jeszcze miejsc słabych.

Oto drugie znowu ujęcie stosunku do większej od Polski całości, z którą pozostajemy w stosunkach. Otą-

czający nas świat dzieli się na dwie grupy cywilizacyjne: swoją i obcą, tj. łacińską i wszelką inną cywilizację. Obstawiając bez zastrzeżeń przy łacińskiej, musimy ją w samych sobie pogłębić i wzmocnić tak, iżby mogła promieniować z ognisk polskich na niepolskie, tak łacińskie, równomierne z nami, lecz słabsze, jako też na nierównomierne, na niełacińskie, rugując stamtąd cywilizacje inne. Z tego bowiem zdawać sobie trzeba sprawę, że musi następować proste rugowanie, a nie mieszanie cywilizacji, nie nadających się do syntezy. Im bardziej zaś promieniowanie kultury polskiej mieści w sobie wyrok zagłady na cywilizację turańską i żydowską, tem bardziej unikać trzeba wszelkiego pozoru, jakobyśmy czynili o to starania — i tak niepotrzebne. Kultury się nie narzuca.

Wydoskonalenie polskości pociągnie za sobą automatycznie następstwa kulturalne na zewnątrz i polityczne. Wydoskonalenie to zaś polega na dalszem kształceniu kultury polskiej na tle wyłączności najzupełniejszej cywilizacji zachodnio-europejskiej, nie dopuszczającej innych wpływów cywilizacyjnych. Poucza nas bowiem historia, jako nie można próbować syntez z żadną z otaczających nas cywilizacji obcych, z niezem orientalnem.

Wynik tych spostrzeżeń stanowczy: wydoskonalenie polskości może nastąpić tylko na tle cywilizacji łacińskiej. Tylko pod warunkiem wyłącznego przejęcia się tą cywilizacją da się obwarować należycie niepodległość Polski. Zharmonizowanie polskiego Logosu i Ethosu dokonaniem być może wyłącznie tylko w obrębie tejże cywilizacji.

Zharmonizowanie to stanowi szczyt pracy duchowej społeczeństwa. Rzecz prosta, że dokonywać się ono może wogóle nie tylko u Polaków, lecz u kogokolwiek tylko na tle jednej i tej samej cywilizacji. Cóżby to było, gdyby Logos pewnego społeczeństwa należał do jednej cywilizacji, a Ethos do drugiej? Tak właśnie zdarzyło się w Rosji XIX stulecia, czerpiącej Logos obficie z zachodniej Europy, podczas gdy Ethos trwało w turańszczyźnie;

to też przekazała ta mieszanina wiekowi XX. rozpasanie Ethosu i zanik Logosu.

Jednolitość cywilizacyjna jedyną drogą do rozwoju kultury i państwa kulturalnego. Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby.

Co nie jest cywilizacyjnie jednolitem, to jest bez znaczenia dla postępu historycznego, i mieści w sobie zarodek śmierci.

Wszystkie sześć kategorii kultury umysłowej i wszystkie trzy dziedziny twórczości kwitnąć mogą tylko na tle jednolitości cywilizacyjnej. W niej ta jest niecałkowicie silnych narodów. Tędy droga do siły prawdziwej, tj. wytrzymującej napór czasu. Siła narodowa musi być silniejszą od czasu, by starczyć potomnym. Będzie tem znacniejszą, im na szerszej i głębszej oprze się podstawie. Jednolitość cywilizacji stanowi o pogłębieniu Logosu, o celowości zgodnego z nim Ethosu; a im wyżej wzniesie się Logos, tem dłuższą przyszłość obejmie Ethos, bo tem więcej mając do wykonania spraw w sobie jednolitych, jednakowym tokiem myśli posiłkować się musi, oparte o długotrwałość uznawania pewnych jednolitych pojęć. Siła narodowa na tem dłuższe starczy czasu, im więcej zgodności w rozmaitych objawach życia zbiorowego, im więcej współmierności pomiędzy prawem prywatnem a publicznem, i harmonji społeczeństwa z państwem.

Życie zbiorowe społeczeństwa cywilizowanego musi być obliczone na daleką metę, oparte o program działań na całe pokolenia. W cywilizacji łacińskiej, gdzie jednostkami względem jej całości są narody, zasadniczym warunkiem wszelkiego postępu jest spopularyzowanie ideału narodowego. Tam tylko sięga nasza cywilizacja, gdzie ludy przemieniają się w narody. Wymaga to mozołu całych wieków zapomocą kultury umysłowej, która sama potrzebuje dłuższego okresu, by dojrzeć i rozpowszechnić się. O ile postęp moralny, etyczny może w wyjątkowych razach być nagłym (t. zw. cudowne na-

wrócenia, momentalna poprawa), o tyle postęp umysłowy wyjątków takich zgoła nie zna i musi odbywać się stopniowo, z czasem się licząc.

Długa praca nad kulturą umysłową ludu, by go zamienić w naród, musi obejmować wszystkie sześć kategorii tej dziedziny. Czyż mogłaby być skuteczną, gdyby np. szerzyć oświatę według pojęć zachodnio-europejskich, a dobrobytu dorabiać się według zasad i pojęć cywilizacji żydowskiej, ludowość zaś organizować według wymogów turańskich? Taka metoda prowadziłaby do straszliwego rozstroju społeczeństwa, a w następstwie do upadku państwa. Tylko jednolitość cywilizacyjna zapewnia skuteczność zabiegów około kultury umysłowej. Jakżeż możnaby też wytwarzać w ludzie ideał narodowy na podstawie pojęć żydowskich lub turańskich, skoro w cywilizacjach tych niema całkiem pojęcia narodowości? Wszystko tedy, cokolwiek podejmuje się na obszarach cywilizacji łacińskiej w niezgodzie z jej pojęciami, jest w najlepszym razie straconym zachodem, o ile nie jest działaniem wręcz szkodliwym.

Im zupełniejszą jest cywilizacja w danym swym stanie, tem dłuższego wymaga czasu na wykonanie wszystkiego tego, co uważa za wskazane, bo tem więcej dziedzin życia pragnie doskonalić, wprowadzając przytem w społeczeństwo coraz więcej różniczkowania. Im głębszą zaś jest cywilizacja, tem bardziej zmierza do zmian dla udoskonalania życia zbiorowego, tem mniej skłonna jest uważać coś za wykończone, za niepotrzebujące już ulepszeń.

Wykończonem może być tylko coś, co rozwinięwszy się do pewnego stopnia, dalszego rozwoju już nie potrzebuje. Tak np. wykończone mogą być dzieła sztuki, lecz nigdy sztuka sama. Cokolwiek stanowi część życia zbiorowego, w cywilizacji łacińskiej nie może być uważanem nigdy za wykończone. Jest to cechą tej cywilizacji, że jej życie zbiorowe, w przeciwieństwie do prywatnego, nie widzi przed sobą końca rozwoju. Może być

doprowadzony do doskonałości „życie człowieka prywatnego“, iż nie możnaby go sobie wyobrazić lepszym w danym pokoleniu; gdyby atoli społeczeństwo jakie uznało się za doskonałe, zastój byłby nieuchronnym skutkiem tego. Tu napotykaemy na zasadniczą różnicę etyki życia prywatnego a publicznego: O ile obowiązkiem człowieka prywatnego, w życiu indywidualnym, jest pamiętać o przyrodzonym końcu swoim, o „rzeczach ostatecznych“, o tyle obywatel przeciwnie, ma się zachowywać wobec społeczeństwa i państwa, jakoby wobec związków wiecznotrwających. Człowiek jest śmiertelny, ale obywatel nie. A skoro obywatel winien postępować, jakby miał żyć wiecznie, skoro działalność jego ma być oparta na obcowaniu pokoleń, im na dłuższy obliczona czas, tem bardziej wystąpi w niej najaw rozdzwięk pojęć, gdy nie przestrzega się jednolitości cywilizacyjnej. Linje rozbieżne rozbiegają się tem bardziej, im dłuższe. Im śmielsze przedsięwzięcia kulturalne, tem bardziej pomyślność ich zawisła od zharmonizowania pojęć, a zatem tem bardziej stają się niewykonalnymi poza jednolitością cywilizacyjną.

Życie zbiorowe wymaga organizacji. Zdolność organizacyjna jest zdolnością zdolności, stanowi amulet powodzenia. Czyż można organizować się równocześnie według rozmaitych zasad, rozmaitych metod? Gdzie tedy zachodzi niejednolitość cywilizacyjna, tam zmysł organizacyjny wykształcić się nie da, a skutkiem tego nie ma tam zgola pola do rozwoju życia zbiorowego. Chwila zastanowienia nad tem starczy, by ujrzeć całą niemożliwość nadania społeczeństwu jakiejś zwartości, a państwu siły, jeżeli się grzeszy przeciw jednolitości cywilizacyjnej. Jeżeli jednostka nie może być cywilizowaną na dwa sposoby, toć tem bardziej państwo. Każda bowiem cywilizacja ma swoją odrębną metodę organizacyjną. Inaczej organizuje się Turańczyk, inaczej Żyd, a inaczej zgola Francuz lub jakikolwiek inny naród cywilizacji łacińskiej; odmiennie Niemiec, dotknięty cywilizacją bizantyńską, odmiennie zaś rodak jego z południa.

Zdolność organizacyjna jest jakoby polityką każdej sprawy, w całości też do Ethosu należy, stanowiąc najwyrazistszy jego wykładnik. Po stopniu zmysłu organizacyjnego poznajemy stopień zdatności politycznej, stopień Ethosu. Organizacja stanowi o wykonalności i skuteczności czynu.

Nastąpiłby przeto rozłam cywilizacyjny i cofanie się społeczeństwa do rzędu prymitywnej społeczności, gdyby organizacja dokonywała się na podstawie innej cywilizacji, niż samo życie. Podziwu godne jest wspaniałe Ethos wielkopolskie, ale też tam najmniej z całej Polski... kompromisów cywilizacyjnych.

Cywilizacja chrześcijańsko - klasyczna nie celowała nigdy siłą, i w zetknięciu z innymi rzadko wytrzymywała napór. Słabość stosunkowa Ethosu zdaje się być cechą tej cywilizacji. Z przodownictwa Logosu płyną jej zalety wybitne, a że obok zalet muszą być wady, i to tem bardziej, im wybitniejsze zalety, z zapewnionego Logosowi pierwszeństwa wyniknęło wadliwe zaniedbanie Ethosu. częściowe lekceważenie go, aż doszło do tego, iż Ethos naszej cywilizacji stanowczo jest za słabe, za mało rozwinięte, ażeby utrzymać w normalnym rozwoju wszystkie cenne zdobycze rozrośniętego Logosu. Narody cywilizacji łacińskiej będą musiały stanowczo dbać bardziej, niż dotychczas, o kształcenie woli, jeżeli cywilizacja nasza ma być ochroniona od zagrażającego jej osłabienia.

Upadek cywilizacji może bowiem pochodzić nie tylko z upadku jej treści, z upadku Logosu, lecz również z upadku Ethosu, choćby Logos ciągle stał jak najwyżej. Można mieć wiele w duszy, i ze skarbami tępi zginąć, gdy brak sił do istnienia. Może Logos *philo-sophia*, ale bezskutecznie, jeżeli i Ethosowi nie uda się *vivere*. Na upadek skazana jest cywilizacja, w której szwankuje organizacja lub dobrobyt, chociażby duchowo cywilizacja ta wznosiła się coraz wyżej. Nie uwzględniają tego historycy, że dłuższy rozwój samego tylko Logosu bez równoczesnego rozwoju Ethosu kryje w sobie zawsze nie-

bezpieczeństwo dla samego bytu. Ethos nie śmie być zacofanem wobec Logosu, bo inaczej i Logos przepadnie. Logos ma tylko o krok kroczyć przed Ethosem, ale Ethos ma ciągle za Logosem kroczyć, nie ustając nigdy w swym rozwoju.

Zawsze Ethos cywilizacji azjatyckich przeważało nad zachodnio-europejskim, ale bo też w Azji Ethos posiadało i posiada stanowczą hegemonję nad Logosem; nie więc dziwnego, że w Azji więcej mieści się siły, niż w Europie. Ale nawet druga cywilizacja europejska, bizantyńska, okazywała się silniejszą od łacińskiej; w wiekach średnich poczynała ją wypierać nawet z krajów zachodnich, a potem kultura bizantyńsko-niemiecka i bizantyńsko-turecka omal nie zniszczyły łacińskich kultur w Europie. Za naszych dni cofa się cywilizacja nasza na każdym a każdym kroku przed żydowską i... nie jest bynajmniej ubezpieczona od upadku. Ethos nasze jakżeż miszerne wobec ich Ethosu!

Skutkiem nadwężenia stosunku pomiędzy dwiema kategorjami człowieczeństwa słabnie nasza cywilizacja (któż tego nie widzi?) i dochodzi już nawet do początków rozłamu cywilizacyjnego, od którego wywodzi się potem w następstwach dalszych rozkład. Czuwajmyż nad początkami rozłamu i usuwajmy zawczasu jego korzenie, żeby potomni nie musieli stać bezradnie wobec rozkładu, na który radzić byłoby za późno.

Doprawdy, nie musi Europa czekać najścia bolszewizmu, żeby doczekać się ruiny swej cywilizacji. To bowiem, co zgębiło Rosję, rozłam cywilizacyjny, rozterka kultur — nie jest rosyjską wyłącznością. W stopniu początkowym można to obserwować w całej Europie jako nieporozumienia cywilizacyjne.

Czy ta nasza Europa ma prawo zaliczać się do chrześcijaństwa? Dużo w niej ducha Chrystusowego? Równocześnie należy się obecnie do dwóch cywilizacyjnych obozów: do chrześcijańskiego i antychrześcijańskiego. Cudaczne połączenie etyki chrześcijańskiej w życiu ma-

łem, potocznem, z wyzbyciem się wszelkiej etyki w życiu wielkiem, publicznem — to jest absurd, który sprówadził wojnę najstraszliwszą ze wszystkich, jakie wiadome są pamięci dziejów, a jeżeli potrwa jeszcze dłużej, sprówadzi ostateczną katastrofę na upierających się przy absurdzie.

Jak Rosja musi się przedtem zdecydować między turańskością a europejskością, zanim zdoła się odradzać i jeżeli ma wogóle być czemś zdatnem do życia, podobnież Europa nie zakończy swych przesileń, lecz popadać będzie w coraz cięższe, dopóki też nie zdecyduje się i albo nie porzuci całkiem chrześcijaństwa i przyjmie jakąś nową cywilizację antychrześcijańską, albo też zaprowadzi chrześcijaństwo bezwzględnie, bez wyjątków, także w życiu publicznem. Tertium non datur. Jeżeli pierwsza z tych alternatyw jest tylko teoretyczną, w takim razie czekać nas może tylko przejście do stanu rozkładu.

Z losu Rosji niech czerpią naukę wszyscy.

Ethos czerpie znaczną część swej siły z etyki, która jest w każdej cywilizacji inną, odmienną. Uczciwym można być bezwarunkowo we wszystkich cywilizacjach, ale z niejednakową uczciwością. Kilka zaledwie prymitywnych uczciwości prawideł (nie kradnij, nie oszukuj i t. p.) stanowi wspólną dla wszystkich podstawę; ale w wyższem przęśle etyki zachodzą różnice walne. Dlatego to w życiu prywatnem można stawiać najzupełniej narówni ludzi (uczciwych) z rozmaitych cywilizacyj, ale w publicznem wychodzi najaw cała nierówność. Np. nakaz islamu szerzenia wiary mieczem, a tolerowanie tego rodzaju nawracania w chrześcijaństwie zachodniem (Krzyżacy) do pewnego stopnia rozwoju; zasadnicza dopuszczalność tolerancji religijnej w cywilizacji łacińskiej, a również zasadnicza jej niedopuszczalność w bizantyńskiej, nie mówiąc już o muzułmańskiej. Nakaz w całym chrześcijaństwie, żeby za bliźnich uważać wszystkich ludzi, i ograniczenie tegoż pojęcia do współwyznawców w cywilizacji żydowskiej, a nawet u niektórych kie-

runków judaistycznych zakaz zachowywania etyki wobec „gojów”. W cywilizacji łacińskiej, nie tylko w katolicyzmie, n a k a z wyznawania usque ad effusionem sanguinis, a w bogomilstwie bizantyńskim upoważnienie nie tylko do zatajania przekonań wyznaniowych, ale nawet do udawania, że się przynależy do wyznania, mającego za sobą władze rządowe.

Ile rodzajów etyki, tyleż Ethosu, które tylko w zgodzie z etyką zdoła wydać rezultaty znaczniejsze i trwałe w życiu zbiorowym, bo tylko w zgodzie z pojęciami etycznymi zdoła zorganizować masy do czynu. Bez tego warunku niema budowy żadnej a żadnej cywilizacji; poza etyką może być tylko stan akulturalny, jak np. bolszewizm, dziec. I ta dziec musi przyjąć wkońcu jakąś etykę, jeżeli ma się ustalić choćby w społeczność zdziczałą.

Od etyki zależy zapal, gorliwość, poświęcenie, wiara w dobroć, a choćby tylko we właściwość, w trafność czynu; a bez tych walorów nie da się zorganizować żadna społeczność; ani nawet hordy nie uda się utrzymać w gromadzie przez czas dłuższy bez tych przymiotów, choćby w najgrubszej postaci.

Nie może więc wykształcić się Ethos należycie tam, gdzie zachodzą dwie etyki i wzajemnie sobie zawadzają; dlatego to silne Ethos możebne jest tylko przy ścisłym, bezwzględnem przeprowadzeniu jednolitości cywilizacyjnej.

W wysubtelnionych stanach cywilizacyjnych motorem czynów bywa opinia publiczna. Widzimy wszyscy, jak ona słaba np. w Polsce, a jak osłabia się nawet tam, gdzie była najsilniejszą, w Anglii. Przyczyna nie w czem innym, jak w nieporozumieniach cywilizacyjnych, w nieścisłościach etycznych, nienniknionych, gdy się czerpie etykę to z tego, to z owego źródła... Jeszcze jedno pokolenie takiego liberalizmu etycznego, a zacznie się rozłam cywilizacyjny na dobre.

Początki rozstroju cywilizacyjnego obserwować można w naszych czasach dokładniej na wahaniach, przez jakie przechodzi pojęcie własności.

Cywilizacja nasza oparta jest na własności osobistej, zwłaszcza na pełnej własności ziemskiej. Gdyby który z narodów europejskich wyzbył się ziemi, przestałby należeć do cywilizacji zachodnio-europejskiej. Tymczasowość osiedlenia, koczownictwo (choćby z całym komfortem) wyklucza samą nawet możliwość cywilizowania się po zachodnio-europejsku, a zdaje się, że cywilizacja bez własności, a nawet tylko z własnością niepełną, niemożliwa jest wogóle, na tle chrześcijańskim. Nasza cywilizacja i pod tym względem jest chrześcijańsko-klasyczna, że jak rzymska obstała przy własności, a klasyczną własnością jest dla niej własność ziemska, wogóle pełna własność nieruchomości.

Zdatność do snucia wątku w obrębie tej cywilizacji musi przeto być proporcjonalna w stosunku prostym do uznawania takiej własności, do przywiązywania do niej wagi, a więc proporcjonalna do przywiązania do ziemi. Im bardziej nabiera własność ziemska *pretium affectionis*, tem głębsze korzenie cywilizacji łacińskiej; zlekceważenie tej własności podkopuje cywilizację.

Nas próbowano wyzuwać z ziemi nie raz jeden. Wychodziły na polską własność ziemską zamachy ze strony kultury turańsko-słowiańskiej i bizantyńsko-niemieckiej, z Rosji i z Prus. Kontrybucja, konfiskaty, majoraty czynownicze, unyślne poplątanie własności służebnościami, a niedopuszczanie do komasacji — oto sztuczki rządu rosyjskiego. Systematyczniej brali się do rzeczy bizantyńcy berlińscy. Fryderyk II. demokratą się zrobił, bo pozwalał nawet mieszczanom kupować ziemię, ale tylko od Polaków; kazał też wykupywać dobra dla skarbu państwowego od szlachty, ale tylko od polskiej. Po r. 1830 Flotwell wyznaczył milion talarów na wykupno dóbr polskich, ażeby odprzedawać je następnie Niemcom, lecz z zastrzeżeniem, że nie wolno odprzedawać ich dalej Polakowi. Odtąd robił rząd wszystko, co tylko było fizycznie w jego mocy, żeby uszczuplić polską własność. W r. 1886 należało do Polaków w Poznańskim 47.5 wiel-

kiej własności ziemskiej, a w Prusiech Królewskich tylko 26%. Do roku 1895 straciliśmy dalszych 60.000 ha, ale potem zmieniły się okoliczności. W latach 1896—1912 wynosiła nadwyżka po stronie polskiej 100.000 ha, tak iż był nawet zysk 40.000 ha, jakkolwiek ponieśliśmy mimo to znaczne straty narodowe, bo przybyło jednak kilkadziesiąt tysięcy ludności niemieckiej, dzięki osławionej komisji kolonizacyjnej. Ucisk pruski zaostrzał się coraz bardziej, aż w r. 1904 wyszły ustawy o wywłaszczeniu na cele owej komisji i zakaz nowych osiedli dla Polaków. A jednak miało się okazać, że w obrębie cywilizacji zachodniej idea, byle nie brak było poświęcenia, zwyciężyła zawsze nad brutalną przemocą, czczoną tak wysoko we wszystkich kulturach bizantyńskich — i ostatecznie żywioł polski wychodził z tej walki o ziemię wzmocniony i moralnie i ekonomicznie.

Ta walka o ziemię, to nasza legitymacja cywilizacyjna. „Jest wiele w tysiącletnich dziejach naszych równie chlubnych czynów, ale niema chlubniejszego. Przeprowadziliśmy tu bowiem dowód wysokiej wartości naszej jako narodu, jako typu społecznego i kulturalnego, wobec całego świata w warunkach tak trudnych, w jakich jeszcze żaden naród w historii świata go nie przeprowadził. Ma to znaczenie bezpośrednie dla nas jako tytuł do samodzielnego bytu, równego traktowania z innymi narodami, a także ma pierwszorzędne znaczenie ogólne dla socjologii i historii, a w następstwie i dla praktycznej polityki: uczy bowiem, co znaczy wola narodu kulturalnego i jak daleko sięga wola i przemoc państwa nowoczesnego“.

W ciężkiej walce o ziemię brał udział cały naród polski, a nie tylko zagrożona bezpośrednio warstwa ziemiańska; rozumieliśmy bowiem, że chodzi tu o interesy nie osobiste czyjeś, ani o wygodę pewnej grupy społecznej, lecz o dobro całego narodu. Interes jednej warstwy stał się zarazem interesem ogółu, interesem pierwszorzędny warstw wszystkich, i to we wszystkich prowincjach polskich. Nie było takiego Polaka, któryby nie był intere-

sowanym w walce o ziemię w Wielkopolsce i Krajach Zabranym.

Mieściło się w tem przeświadczenie o niemożliwości, żeby istnieć mógł naród bezziemny, nie oparty o własność ziemską. Zamach na tę własność rozumiano jako zamach na narodowość. I słusznie. W cywilizacji łacińskiej wykluczone jest pojęcie narodu bezziemnego. Inne cywilizacje poprzestają na własności względnej, warunkowej; nasza wyzbyła się ograniczeń własności (feudalnych). Dwie cywilizacje obchodzą się bez stałej własności ziemskiej: mongolska i żydowska. Ta upraszczała się z biegiem wieków coraz bardziej, aż doszło do tego, iż jej własność nieruchoma wogóle niepotrzebna. Żydzi nabywają ją wyłącznie dla eksploatacji, ale nie przywiązują do ziemi *pretium affectionis*; bo też społeczeństwo żydowskie nie zmieniłoby się w niczem, gdyby żaden Żyd nie posiadał nieruchomości, podobnie jak nie zmieniło się przez ich nabywanie. Cechy cywilizacji żydowskiej stoją poza obrębem bezwzględnej własności ziemskiej. Znaną jej jest tylko własność względna, a raczej tylko używalność.

Otóż pod coraz silniejszym naporem cywilizacji żydowskiej na chrześcijańsko-klasyczną zmienia się też w Europie pojęcie własności ziemskiej stopniowo z bezwzględnej na względną. Doznaje coraz wyraźniejszych wahań od rzymskości ku semickości, czego dowodem rozmaite metody „reform agrarnych“. Z własnością nieruchomą po miastach postępuje się w taki sposób, jak gdyby się umyślnie dążyło do tego, ażeby obmierzić posiadanie domu każdemu porządnemu człowiekowi, a zrobić z tego monopol spekulantów, którym wszystko obojętne, byle spekulacja szła¹⁾. Doprawdy, nieopatrzność taka

¹⁾ Przypominam, że niedawno działo się coś podobnego w Warszawie; dla uniknięcia szykan policyjnych wiele osób wołało dać pieniądze na hipotekę spekulantom z pod ciemnej gwiazdy, niż samemu dom nabyć i narażać się władzy.

równa się już pędzeniu naoslep w objęcia cywilizacji żydowskiej.... A że na równi pochylej niesposób utrzymać się stale na pewnym punkcie, lecz następuje ześlizgiwanie się coraz niżej, względność w pojmowaniu własności przechodzi i na nieruchomości. Sam rząd podkopuje pojęcie własności, gdy np. ogłasza, że nie przyjmuje się odpowiedzialności za całość posyłek kolejowych lub pocztowych. Jest to doprawdy straszliwe igranie z ogniem, takie podmywanie zgóry zasad etycznych.

Zachowały nas losy od „narodowego“ wyznania, abecadła, kalendarza; danem nam było oprzeć narodowość swą nie na szychu, lecz na litym kruszcu rzetelnej, pełnej cywilizacji zachodniej, nie róbmyż się sami wykołajkami!

Dzisiaj, gdy wszystko zawisło od tego, czy potrafimy się należycie zorganizować, czyż mamy wyrabiać w sobie zdolność zdolności może na rozdwojeniu cywilizacyjnym? A nie brak, niestety, poczynań nieroztropnych, gotowych pociągnąć za sobą dezorganizację życia publicznego. A że organizacji brak nam na każdym kroku, we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia, od nauki do przemysłu, od rolnictwa do sztuki, nie możemy tedy sami siebie zebrać do jakiejś działalności planowej, celowej, a skutecznej, bo jakżeż może być kultura czynu bez organizacji? Pleciemy smalone duby o jakimś „nadmiernym indywidualizmie“, gdy tymczasem rzecz w tem, że rzadko który Polak wie, czego właściwie chce i w jakim celu? Miesza nam się indywidualizm z dezorganizacją umysłów, która świadczy właśnie o... braku wybitnych indywidualizmów. Bo też powstawać one mogą tylko tam, gdzie się przestrzega ostro jednolitości cywilizacyjnej.

Zdezorganizowanie życia zbiorowego jest nieuchronnem, gdziekolwiek ono nie należy w całości do jednej wyłączenie cywilizacji.

Może być w jednym państwie doskonale kilka narodów (wymaga to tylko większej inteligencji od rządzą-

cych), ale nie może być na stałe dwóch cywilizacji bez największego niebezpieczeństwa dla państwa. Nawy państwowej nie można kierować równocześnie w dwu kierunkach; wywróci się od takiego eksperymentu. Ani nawet zamieszkiwać kraju nie mogą zwartemi masami wyznawcy różnych cywilizacji bez największej szkody tegoż kraju. Jeżeli bowiem dążenia rozbieżne różnych cywilizacji będą równouprawnione, nastąpi dezorganizacja i upadek; jeżeli nie będą równouprawnione, słabsza kopać będzie dołki pod silniejszą, a wiadomo, że szkodzić może każdy.

Miejmy też na uwadze prawo historyczne, że cywilizacje stykające się ze sobą muszą z sobą walczyć. Walka trwa dopóty, póki jedna nie zapanuje nad drugą z całą bezwzględnością. Równouprawnienie dążeń cywilizacyjnych stanowić może tylko stan przejściowy, jako złudzenie doktrynerskie. Gdy słabsza wzmoże swe siły, sama przystąpi do walki zaczepnej z tamtą, która była silniejsza. Na nic wszelkie starania, by walkę wstrzymać; ona trwać musi; to jest *vis maior*.

Postęp nie polega wcale na tem, by nie było walki pomiędzy cywilizacjami, bo stan taki wróżyłby martwość kulturalną — lecz na tem, żeby ta walka nieuchronna prowadzona była w sposób coraz bardziej cywilizowany, a żeby zamieniała się na uczciwe współzawodnictwo. Ale nie sądzmy, że złagodzenie form walki mogłoby w tym wypadku złagodzić jej treść...

Jak dotychczas, tylko cywilizacja łacińska okazała skłonność uwzględniania odrębności cywilizacyjnych, dopuszczając nawet odmienne cywilizacje na swe obszary. To też dwa razy już cofała się przed niższymi: raz przed bizantynizmem, i za naszych czasów przed judaizmem; związki bowiem z niższością wychodzą zawsze na korzyść niższości. Skłonność do takich związków stanowi słabą stronę naszej cywilizacji.

Kwestja państwa o dwu cywilizacjach wiedzie do zagadnienia t. zw. ludności mieszanej jako swego ułamka.

Poruszona kwestja rzadko bowiem występuje w całej jaskrawości przeciwieństw; często natomiast występuje w zmniejszeniu jako niewielkie stosunkowo przeciwieństwo dwojga kultur jednej i tej samej cywilizacji, zwłaszcza odmienności dążeń dwóch lub więcej narodowości, zamieszkujących ten sam kraj.

Chcąc wejść krytycznie w ten poddział kwestji, trzeba w pierw roztrząsnąć zagadnienie obszaru i zaludnienia.

2. Problem ludności a obszaru.

Na drodze do syntezy rozważanych dotychczas czynników doszliśmy do tego, że regulator najwyższy historii, jakimkolwiek byłby, musi działać na tle jednolitości cywilizacyjnej, która stanowi jego podłoże i pierwszy zarazem warunek. Bez tej jednolitości niema twórczości, ni nawet kultury umysłowej.

Znaczenie narodu, dodatnie lub ujemne, zależy od tego, czy jest cywilizacyjnie jednolitym, czy różnorodnym, od stopnia tej jednolitości lub różnorodności, a przynajmniej niejednolitości. Stopień znaczenia pozostaje zaś w związku z pewnymi warunkami, dotyczącymi zaludnienia i obszaru.

Mylnem jest rozpowszechnione mniemanie, jakoby stopień znaczenia pewnego narodu zależał od jego liczebności.

Kult liczby, doszedłszy już do ostatecznych konsekwencji, zrównał się za naszych czasów z absurdem i wywołuje rewolucję pojęć niepotrzebną, gdyż nasuwa pojęcia fałszywe. Obliczenia statystyczne demograficzne stały się całkiem niepotrzebnie przedmiotem nadziei i trwogi w zapasach międzynarodowych. Niepotrzebnie żałowano „biednej“ Francji, że się „wyludnia“, a Niemcy niepotrzebnie obawiali się polskich „królików“, bo gdybyśmy nie posiadali innych przymiotów, z tym niedaleko zaszlibyśmy w historję. Ogromnie też przesadną przywiązywaliśmy wagę do tego, czy

nas jest 23, czy 25 milionów. Przysięgano jak na artykuł wiary, że Rosja ma pomimo wszystko zapewnione wybitne miejsce w historii, bo liczy się Rosjan na 60, a może nawet 80 milionów. Ale co to wszystko znaczy wobec liczebności Chińczyków; gdy tam spojrzeć, cała Europa staje się w jednej chwili „biedną“, skazaną na podbój i uciemiężenie przez rasę żółtą...

Takie są mniemania powszechne, oparte na przesadnej wierze w potęgę cyfr. Podzielono narody na silne i słabe, czyli wielkie i małe, według ich liczebności. Procent przyrostu ludności bada się ze skrupulatnością lekarza, mającego ułożyć diagnozę. Uczni czescy obmyślają nawet teorię „problemu małego narodu“, my zaś wahamy się, czy Polskę ustawić na szarym końcu „wielkich“ narodów, czy też zająć pierwsze miejsce wśród „małych“.

Doktrynerstwo liczby pozbawia coraz bardziej jasnego sądu. Doświadczenie historii woła jednak wielkim głosem, że Portugalczycy, Holendrzy wytwarzali wielką potęgę, chociaż nigdy nie byli licznymi. Wenecja była mocarstwem, równorzędnym cesarstwu niemieckiemu, Hiszpanji, Polsce Zygmunta III. i Władysława IV. (a wszakżeż to prawdziwy złoty okres historii polskiej). Garstka Anglików panuje nad mrowiem milionów w Indiach, na mniejszą skalę mieliśmy dwa przykłady w Europie: w Austrii panowała mniejszość niemiecka, na Węgrzech madiarska. Najjaskrawszego przykładu dostarcza atoli fakt, że wszystkie narody starego i nowego świata zmuszone są liczyć się z nielicznym żywiołem żydowskim.

Cała historia powszechna nie zna ani jednego trwałego zjawiska politycznego lub społecznego, któreby się tłumaczyło przewagą prostą liczby nad liczbą, a jednak za naszych czasów wierzy się, że przyszłość narodów zależy od stopnia rozradzania się!

Fałszywe wnioski, wysnute z liczb, stosuje się już w dziedzinach najmniej do tego nadających się. Nie tyl-

ko przypisuje się większą zdolność do zwyciężania armji liczniejszej, ale wytwarza się podziw dla kultury niemieckiej, bo... książek niemieckich wychodzi do roku znacznie więcej niż francuskich.

Ilość może być decydującą tylko przy równej jakości, a zresztą jest wobec jakości okolicznością podrzędną. Gdzie jakość licha, tam ilość (czy to przestrzeni, czy ludności, czy wojska, czy wreszcie książek) staje się okolicznością utrudniająca tylko rozwój. Wielkomiljonowość może być kulą u nóg w pochodzie dziejowym. Statystyka liczy bowiem eufemicznie na „głowy“, ale biorąc rzeczy ściśle, są to właściwie nie „głowy“, lecz... żołądki.

Wszelka jednostka nie przyczyniająca się niczem do dobra pospolitego, jest zawadą i szkodnikiem w organizmie społecznym, zmusza bowiem społeczeństwo, żeby się z nią liczyć jako z konsumentem, podczas gdy jednostka taka nie liczy się wcale ze społeczeństwem, a częstokroć działa na jego szkodę. To nieprawda, jakoby sam fakt czyjegoś istnienia pomnażał zasoby ogółu! — a czyż na dnie wiary w skuteczność liczebnej przewagi nie kryje się taka nierozsądna teza?

Obok przeludnienia fizycznego, liczbowego istnieje przeludnienie moralne, tj. zbyt wielka mnogość obojętnych na dobro ogółu; ilość większa, niż organizm społeczny strawić zdoła. Fizyczne przeludnienie bywa nieraz pobudką do szukania dróg nowych i staje się fundamentem ekspansji narodowej, ale tylko natenczas, jeżeli społeczeństwo jest zdrowe. Przeludnienie moralne sprowadza zawsze upadek sprawy publicznej i to tem dotkliwszy, głębszy, cięższy, im liczniejszym jest ten naród.

Narodom nielicznym łatwiej podnieść się z upadku, niż licznym. Czesi zadziwili świat, ale u Czechów niema przeludnienia moralnego; ilość osób nie zajętych niczem przy warsztacie służby narodowej jest tam procentowo jak najmniejsza. Społeczeństwo, nie wlokące za sobą ogona nieużytków, kroczy raż-

no. Są zaś z drugiej strony społeczeństwa, zmuszone nieraz stosować swe ruchy do tego ogona. Tak było np. w jednej części Polski w r. 1846 — w innej zaś części kraju w zmarnowanych sromotnie latach 1905—1908; żywiły nie uznające, poczęści nie znające ideałów narodowych, zdecydowały o położeniu narodu.

Naród nie może wyrzucić z siebie balastu jak statek, musi przeto albo przerobić go na siłę społeczną dodatnią, albo dać mu się pociągnąć na dno. Wielka ludność, a na niskim poziomie obywatelskim, toć ze wszystkich blichtrów najniebezpieczniejszy. Życie narodu musi się bowiem stosować do swej liczby, będąc od niej niewolniczo zależnem — ale niekoniecznie czerpie z niej soki ożywcze; niestety, częstokroć soki zgniłe.

Gdyby to mogło być zależnem od ludzkiej woli, lepiej byłoby pomniejszyć ilość milionów zaludnienia, o ile to miałyby wpłynąć na procentowe zmniejszenie się przeludnienia moralnego...

Nie liczba stanowi więc o powodzeniu narodów, lecz stosunek jakości do ilości bez względu na ilość.

Wypływa z tego utrudnienie dla narodów płodnych, a mianowicie, że robią postępy wtedy tylko, gdy praca społeczna, czyniąca z mieszkańców obywateli, odbywa się w tempie szybszem i wydatniejszym od przyrostu ludności. Trzeba pracą wyprzedzać własne rozmnażanie się, inaczej im więcej rodaków, tem gorzej narodowi, bo tem niżej spadnie wypadkowa sił społecznych.

Gdyby narodowi francuskiemu nie przybywało nic a nic energii, wiedzy, oszczędności, zmysłu publicznego i patriotyzmu, przymioty te winnyby utrzymać się jednak przynajmniej niezmnieszone, na tym samym stopniu siły społecznej i politycznej — dopóki nie przybywa ludności. Gdyby zaś okazało się, że Francuzom ubywa lud-

ności, a przybywa zalet obywatelskich, w takim razie należałoby wnioskować, że Francję czeka nowy okres świetności.¹⁾

Od sprawy o liczebność ludności oddzielić atoli należy kwestję gęstości zaludnienia. Może nieliczny naród posiadać gęstość znaczną (Holendrzy, Duńczycy), a nadzwyczaj liczny odznaczać się rzadkością zaludnienia (Rosjanie). Jedno nie ma nic do drugiego.

O ile liczebność sama nie stanowi o niczem, o tyle sama gęstość działa automatycznie, sama przez się, a działa z reguły korzystnie. Wszystko, co ludzkie, ma także strony ujemne, więc ma je także nadmierna gęstość zaludnienia, ale stanowią one drobnostkę w porównaniu z olbrzymiami korzyściami. Jedno tylko zastrzeżenie uczynić należy: gęstość ludności nie może być przymusową, to znaczy, że z obszaru o wielkiej gęstości zaludnienia musi być zawsze wolny i łatwy odpływ dla liczby nadmiernej, dla przeludnienia. Gdzie tego warunków brak, gęstość wzrasta nie przez działanie warunków normalnych, lecz anormalnych — to też i skutki mogą być anormalne. Przykładu dostarcza choćby smutna historia wzrostu ludności w Warszawie, nadmiernego i nagłego, spowodowanego przez rząd rosyjski umyślnem,

¹⁾ Aż do tego miejsca jest ustęp o „Zaludnieniu“ przedrukiem z artykułu p. t. „Liczebność a siła narodu“, umieszczonego w warszawskim „Słowie“ w numerze 178 z d. 21 kwietnia 1910. — Dodano tam jeszcze:

„Inaczej ma się rzecz z Niemcami, których ludność wzrosła tak bardzo w ostatnim pokoleniu. Mogą one być dziś (1910) również silne, jak za dni Sedanu, tylko pod tym warunkiem, jeżeli pomnożyły swą siłę społeczną jeszcze bardziej od przymnożenia ludności. Gdyby się okazało, że Niemcy dzisiejsze pozostały na poziomie z r. 1870, byłoby to już zastojem i cofnięciem się, a gdyby się okazać miało, że suma sprawności obywatelskiej jest tam dziś mniejszą, niż była wówczas, byłoby to bardzo złowróżbnem dla przyszłości Niemiec. Nie znając stosunków Rzeszy Niemieckiej należycie, nie mogę wypowiedzieć zdania w tej mierze; w Austrii jednak siła społeczna Niemców upada, — i to szybko.“

przymusowem niemal skierowaniem na Warszawę „litwaków“.

Zgęszczenie się ludności jest nieodzownym warunkiem, żeby społeczeństwo wyszło ze stanu prymitywnego. Pomiędzy stopniem gęstości zaludnienia a stopniem kultury danego społeczeństwa istnieje ścisły związek. W obrębie danej cywilizacji stoi kultura najwyżej tam, gdzie najgęstsza ludność (biorąc przeciętnie oczywiście), najniżej zaś przy ludności najrzadszej.

Sama zamożność społeczeństwa wymaga koniecznie odpowiedniego zagęszczenia ludności o mieszanym typie zarobkowania, z pewnem przynajmniej różniczkowaniem ekonomicznem. Gęstość działa automatycznie. Nie wyjdzie społeczeństwo ze stanu prymitywnego, póki się zaludnienie nie zgęści odpowiednio; naodwrot zaś, społeczeństwa, które osiągnęły nawet wysoki już stopień kultury, cofają się raptownie, gdy spadnie na nie klęska wyludnienia. Pewnemu stopniowi kultury odpowiada bowiem pewien stopień gęstości zaludnienia, a zmiana w tej dziedzinie pociąga za sobą zmianę i w tamtej.

Polska przechodziła niestety kilkakrotnie przez klęski wyludnienia. Najazd Brzetysława czeskiego wyludnił Wielkopolskę 1036 r., a Śląsk ucierpiał tak dalece od napadów niemieckich i czeskich, iż stawszy się najuboższą, bo najbardziej wyludnioną dzielnicą polską, musiał uciec się do obcego osadnictwa, zagrożony całkowitą ruiną. Niebawem znaczna część Polski musiała Śląsk naśladować, gdy najazdy tatarskie sprowadziły ogólne wyludnienie. Skutkiem tego rozwój miast polskich przerwał się nagle, i staliśmy się na nowo społeczeństwem wiejskiem. Ludność polska rzuciła się cała do ziemi, leżącej odłogiem, i nie zdołała nawet uprawić jej całej: nawet w osadnictwie wiejskiem trzeba było sięgnąć po niemieckiego osadnika. Ileż pokoleń minęło, zanim zdołano naprawić te szkody.

Wznieśliśmy się do znacznego stopnia zamożności i na wysoki szczebel kultury, podolałwszy wysiłkom nieład, gdy znów w XVII w. „potop“ sprowadził straszliwy upadek gęstości zaludnienia, nieuchronny po kilkudziesięcioletnich wojnach. Epilog stanowiło przesilenie pieniężne lat 1663—1669, kiedy to w ciągu sześciu lat spadł kurs pieniądza o 100% i Polska nagle przestała być krajem zamożnym. Nie brakło następstw społecznych, politycznych i kulturalnych. Zubożenie kraju podniosło na wewnątrz znaczenie możnowładztwa, z ustroju demokratycznego przeszliśmy do oligarchicznego, na zewnątrz nastąpił szybki upadek stanowiska mocarstwowego Polski, a zarazem upadek szybki piśmiennictwa i nauki.

Dorobiliśmy się na nowo najpierw dobrobytu, a następnie odrodzenia oświaty, lecz potęgi politycznej odzyskać nie zdążyliśmy; doścignęły nas rozbiory. Cudów prawdziwie dokazywała Polska w okresie porozbiorowym, podnosząc, i to bardzo, swój poziom kulturalny, mimo warunków jak najnieprzyjaźniejszych. Rozważmyż tylko sprawę gęstości zaludnienia.

W Polsce XIX w. wzrost ludności natrafiał na niezmiernie przeszkody. Wojny napoleońskie na naszych przeważnie toczonych ziemiach, a następnie powstania, emigracje i zesłania zmniejszały wciąż liczbę mieszkańców, a nadto ludność w wieku wojskowym zmuszona była brać udział w wojnach trzech państw, na wszelkich pobojowiskach Europy i Azji. Żaden naród nie wojował w XIX w. tyle, co polski (niestety, wyjątkowo tylko pod polskim sztandarem). Traciliśmy nieproporcjonalnie wiele ludności w porównaniu z innymi narodami; wpływ krwi był kilkakrotnie większy, niż przeciętny ubytek europejski skutkiem wojen. Musiał tedy przyrost ludności być w Polsce znacznie mniejszy, niż powinienby być w stosunku do zaludnienia i siły rozrodczej społeczeństwa.

Możemy mieć pełną otuchę, jako w niepodległej Polsce gęstość ludności wzmoże się znacznie.

Korzyści, wynikających z tego, tłumaczyć nie trzeba — rzecz to powszechnie już uznana i wiadoma każdemu: naukowe zaś wytlumaczenie objawu jest już kwestją załatwioną w piśmiennictwie polskim. Dokonał tego świetnie Erazm Majewski w pomnikowym swem dziele „Nauka o cywilizacji“. Godne jest szczególnej uwagi wspinałe porównanie, złożone nadzwyczaj plastycznie, jakiego użył do pomocy przy wyjaśnianiu wpływu gęstości zaludnienia¹⁾.

Gęstość ludności jest w Polsce piastowskiej znaczna, a w niektórych krainach równa najgęstszemu ogniskom zaludnienia całej Europy; posiadamy tedy pierwszorzędne demograficzne warunki kulturalne. Jednak na wschód od linii piastowskiej stosunki zmieniają się radykalnie, przez co obniża się przeciętna zaledwie do wysokości przeciętnej zachodnio-europejskiej. Znaczenie nasze w Europie zależeć musi tedy od tego, o ile prowincje zachodnie zdołają utrzymać przewagę kulturalną i polityczną nad wschodnimi; gdyby było przeciwnie, znaczenie nasze malałoby coraz szybciej.

Stosunek obywatelskości do liczby zaludnienia jest — powiedzmyż sobie prawdę w oczy — nader smutny. Zachodzi u nas straszliwe przeludnienie moralne; lwią część ludności jest obojętną na sprawę publiczną. Stosunek ten jest tak dalece okropnym, tak niesłychanie ujemnym, iż polskość byłaby niemal bez znaczenia dla Europy, gdyby ten stan rzeczy miał tkwić w samejże naturze polskości.

Na szczęście tak nie jest. Nieliczność osób przejętych duchem obywatelskim nie na złej woli większości polega, lecz pochodzi z ciemnoty, tej zaś my nie zawiniłiśmy.

Rząd rosyjski nie pozwalał inteligencji polskiej zbliżyć się do polskiego ludu, sam zaszczipiając waśń spo-

¹⁾ Tom I, Warszawa 1908, str. 272.

lęczną. Sprawę ludową uważano w Petersburgu za największe „politicum“, za monopol rządowy, a czynownictwu kazano lud demoralizować. Jak zazdrośnie strzeżono tego monopolu, żeby nikt nie ważył się rozpraszać ciemności i ciemnoty, świadczy jedyna zapewne na świecie historia, której bohaterem... zwykła kaszta drukarska. Chcąc mieć drukarnię, trzeba było sprowadzić, czy raczej przemycać częściowo a długo przyrządy drukarskie aż ze Szwajcarii, z Genewy. Ileż trudów, zabiegów, niebezpieczeństw, ofiarnego narażania się, zanim spiskowcy (sic!), pragnący szerzyć oświatę ludową, zdołali przewieźć wynalazek Gutenberga po r. 1830 do zapadłej wioski polskiej, do otoczonego bagnami Lissowa. Był to t. zw. spiszek Konarskiego, którego „zbrodnia“ polegała na tem, co wszędzie w zachodniej Europie było popierane przez rządy i na rządowych opierało się funduszach: praca oświatowa i ekonomiczna nad ludem wiejskim. Konarskiego rozstrzelano, towarzyszków jego popędzono na Sybir i w żołdacy. Działo się w r. 1839.

Od owego czasu zmieniły się stosunki na lepsze tylko w zaborze austriackim i to dopiero po r. 1867.

Polityka społeczna rządów rosyjskich podkopywała w samym zawiązku ducha obywatelskiego; jakżeż miał się szerzyć na coraz nowe sfery społeczne? Polityka ta — nie tylko w Rosji zresztą — miała na celu „podniecać lud i podtrzymywać antagonizmy społeczne, aby utwierdzić władzę w podbitym kraju“. W dziedzinie stosunków robotniczych była też szczególnie zacofaną. Przepisy o ochronie robotników poczęto wydawać w Rosji dopiero w r. 1882, a w 8 lat potem, w r. 1890, zniesiono je znowu, bo wydawały się niebezpiecznym liberalizmem. Długość dnia roboczego oznaczono w r. 1897, ale jak? „Ograniczono pracę dzienną do 11½, a nocną do 10 godzin, w przedsiębiorstwach z ruchem nieustającym na 11—15 godzin, przyczem 24-godzinny wypoczynek niedzielny obowiązuje tylko trzy razy na miesiąc“. Za zerwanie umowy odpowiadał robotnik karnie (do 1 miesią-

ca aresztu), przedsiębiorca tylko cywilnie. Naruszenie praw robotnika karane było grzywną (do 300 rubli), a dopiero gdyby nadużycia doprowadziły do rozruchów robotniczych, także aresztem — postanowienie może jedyne na całym świecie... Robotnicy byli nadto pozbawieni prawa koalicji. Strajki podlegały karze więzienia, bezkarne natomiast były lokauty“.

Można być zasadniczym nieprzyjacielem socjalizmu, lecz trzeba przyznać, że takie postępowanie rządu zmuszało do walki klas, a robotnikowi odbierało ochotę do zajmowania się czemkolwiek poza interesami chleba powszedniego. Skąd mieli w zaborze rosyjskim wyrastać nowi obywatele społeczeństwu?!

A jednak wyrastali. Kiedy po rewolucji błysnęło choć trochę światła wolności, ze zdziwieniem ujrzeliśmy przy sposobności urządzanych w Kongresówce wystaw okręgowych, że nie brak już włościan uświadomionych co do swego stanowiska obywatelskiego, i to nie tylko co do praw swych, ale również co do obowiązków. Widzieliśmy całe wsie uświadomione narodowo, powiaty z większością żądającą szkoły narodowej. Jak się to zrobiło? Podziemnem, tajnem szerzeniem zakazanej „oświaty ludowej“. A więc, gdyby nie trudności stawiane przez rząd, gdyby można było pracować otwarcie i jawnie, o ileż wyniki byłyby większe.

Podobnież w Wielkopolsce prywatna zapobiegliwość szerzyła polską książkę, a tamtejsze organizacje rolnicze stały się wzorem dla galicyjskich „Kółek rolniczych“, stowarzyszeń, łączących po wsiach cele oświatowe z ekonomicznymi. Powstał z tego w Galicji potężny „Związek handlowy Kółek rolniczych“ i wspaniała organizacja drobnego kredytu dla włościan, pod przewodem zasłużonych Adama Prażmowskiego i Franciszka Stefczyka, niestety, nie dopilnowano sprawy komasacji, która nie doczekała się takiego patrona, jak ci dwaj. W Wielkopolsce pokrył się cały kraj stowarzyszeniami handlowymi pod nazwą „Rolnik“.

Dowody powyższe wykazują, jako niski stan umysłowy i obywatelski ludu nie są właściwe polskości, lecz właśnie jej przeciwne: Imi więcej swobody pozyskiwaliśmy, tem bardziej podnosił się stan ludu, a skutkiem tego powiększał się procent czynnych obywateli w społeczeństwie. U nas już w XVI wieku wychodzili obywatele z ludu. „Skróń wieśniaka z pod Żnina okala wieńcem laurowym ręką papieża“ (Klemens Janicki), a pod Batorym zdobywał włościanin szlachectwo na polu bitwy.

Przy studjum dziejów włościaństwa polskiego zwraca uwagę fakt, że lud nasz, prowadząc walkę o byt w rozmaity, a nieraz wielce pomysłowy sposób, ze znacznym stopniem przedsiębiorczości, a zawsze skory do emigracji czasowej, nigdy jednak nie garnał się do szeregów zaciężnych rot cudzoziemskich. Szwajcar, Szwed, a nawet pobratymczy Czech, nie mając się z czego utrzymać, szedł na żołnierza, wbijając to w tym, to w owym kraju, traktując żołnierkę zupełnie jako rzemiosło. Polski chłop, który okazał się nadzwyczaj dobrym żołnierzem już za Łokietka, a za Batorego wyrósł na pierwszorzędnny materiał wojskowy, nigdy jednak nie garnał się do obcych szeregów.

Mamy tu do czynienia z jednym z objawów zasadniczego rysu kultury polskiej, z tym rysem, którym wyprzedziliśmy istotnie inne narody. Idea narodowa jest swoistym polskim pomysłem; myślimy w całej Europie najwcześniej byli narodem w nowożytnem znaczeniu tego wyrazu. Idea ta widocznie z głębi ducha polskiego poczęta i jakby mu wrodzona, skoro objawy jej znać nawet wśród masy, gdzie nie umiano zgoła nazwać prądu, kierującego jej uczuciami i czynami.

Obywatelskość tkwi w naturze polskiej mocniej niż w jakiegokolwiek innej w Europie. Daleko nam dziś do normalnego naszego stanu pod tym względem, ale skoro tylko osiągniemy go choćby pół na pół, stosunek obywatelskości do liczby zaludnienia będzie u nas niewątpliwie

takim, iż znaczenie nasze dla Europy będzie się podnosiło z każdym lat dziesiątkiem.

Przejdźmy do innego problemu, mianowicie do problemu obszaru.

Zajmujemy obszar duży, choćby uwzględnić tylko ziemie etnograficzne, tj. Polskę piastowską, województwo ruskie, zachodni Wołyń, Podlasie i Wileńską ziemię.

Krajom rozległym trudniej jest prowadzić walkę o byt, a mniejszym łatwiej. Dopiero po długim czasie nabywają rozległe terytoria, poczuwające się do wspólności społecznej czy narodowej, cywilizacji wyższej, podczas gdy na obszarach niedużych proces cywilizacyjny odbywa się szybciej. Najstarsze znane cywilizacje (sumirska, pierwotna chińska, egipska, kreteńska, myceńska, pierwotna rzymska i t. d.) rozkwitły na obszarach stosunkowo bardzo szczupłych.

Krajom rozległym łatwiej natomiast utrzymać swą kulturę, niż małym. Utrzymała się cywilizacja w Chinach, podczas gdy runęło w Azji tyle innych, bo chińskiej powiodło się rozszerzyć na niezmiernie przestrzenie. Żadna chyba w całym świecie kultura nie miała w sobie tylu zarodków upadku jak moskiewska, jednakowoż trzymała się przez tyle pokoleń, dzięki rozległości swego terytorjum. Szybko natomiast dokonał się był upadek kultury odrębnej portugalskiej, czeskiej w XVII wieku, irlandzkiej i t. p. Ale zato łatwiej o odrodzenie kulturalne na małych przestrzeniach, podczas gdy na obszarach wielkich jest to połączone z niesłychanymi trudnościami, tak dalece, iż graniczy to niemal z niemożliwością. Jakżeż ciężko było odrodzić się kulturze polskiej po upadku okresu saskiego; jak mimo genialnych momentów w czasach od Konarskiego do Trzeciego Maja spóźniło się jednak to odrodzenie. A jak łatwo stosunkowo odrodziły się Czechy, skoro tylko rok 1848 dopuścił ludność do głosu w sprawach publicznych!

Znaczenie nasze polega przeto na tem, że utrzymamy na pewno naszą kulturę, gdziekolwiek raz się

przyjęła, nie mówiąc już o ziemiach piastowskich.

Ale niema niczego bez kłopotu. Czy w prywatnem życiu, czy w publicznem, szczęście polega nie na tem, by nie mieć kłopotów (bo to niemożliwe), lecz na tem, by przechodzić do kłopotów coraz wyższego rzędu. Kłopoty ekspansji kulturalnej są zaiste kłopotami rzędu bardzo wysokiego, jak najzaszczytniejszego; ale są to kłopoty ciężkie — zagadnienia t. zw. ludności mieszanej. Naród żywotny nie boi się jednak kłopotów. Tylko Ethos musi tu być podwójnie ostrożne, i nie wrywać się na harce przed Logosem.

Tolerancji narodowej nie trzebaby nas dopiero uczyć, zwłaszcza gdy chodzi o stosunek do ludności niepolskiej na wschodzie. Myśmy ocalili przed ostateczną zagładą narodowość litewską, my wytwarzaliśmy dwa razy narodowość ruską. Być może, że gdzieś indziej, zwłaszcza w krajach dotkniętych odłamami cywilizacji bizantyńskiej, trzeba będzie proroka, któryby wykazał, że należy dążyć do załatwienia „kwestji narodowościowej“ tak samo, jak się załatwiło kwestję wyznaniową: ogłosić tolerancję i równouprawnienie. Jak tolerancja religijna nie pociągnęła za sobą bynajmniej zaniku religijności, a zwłaszcza katolicyzm nie stracił nic na równouprawnieniu innych wyznań, podobnie tolerancja narodowa i równouprawnienie faktyczne nie osłabiłyby w nikim poczucia narodowego i patriotyzmu.

Nie sądzmy, jakoby niegdyś wszyscy rozumni i szlachetni popierali byli tolerancję religijną, a sprzeciwiali się jej tylko nierozumni i nieszlachetni. Opinia była podzielona. Mnóstwo umysłów o wysokiej kulturze i jak najszlachetniejszych dążnościach społecznych sprzeciwiało się długo tolerancji, przytaczając swoje racje, które ostatecznie wywróciło dopiero doświadczenie historyczne. Bądźmy więc przygotowani na to, że gdy nieco na zachód od nas, w dotkniętych bizantynizmem Niemczech, a kul-

turą bizantyńsko-niemiecką zarażonych Czechach zjawia się prorocy tolerancji narodowej, będą zrazu kamienowani. U nas sprawa cała przesądzona jest od wieków. Tolerancja narodowa — zasadą naszą.

A jednak... Jakżeż tedy? Nie tylko obcy, ale i Polacy sami utykają w tej sprawie na jakichś wątpliwościach, bo zachodzą fakty i objawy niebardzo zrozumiałe...

Sprawa w tem, że we wschodniej Słowiańszczyźnie, z którą mamy wiele do czynienia, mało mamy do czynienia z ideami narodowymi, bo po rozległych obszarach tej Słowiańszczyzny grasują wciąż w najlepsze pierwiastki cywilizacji turańskiej, obchodzącej się najzupełniej bez pojęcia narodowości. My prowadzimy z ludnością tych obszarów całemi stuleciami rozmowę, w której nie sposób „dogadać się“, bo odwołujemy się, a co więcej, postępowanie nasze stosujemy do pojęć tamtym zgoła niezrozumiałych.

Zachodzi odmienność cywilizacji. *Vis maior*, walka nieuchronna. Chodzi tylko o to, by prowadzoną była z naszej strony środkami kulturalnymi — i za nic więcej nie jesteśmy odpowiedzialni. Na ziemiach tych, tkniętych bądź co bądź także cywilizacją zachodnio-europejską, będzie trwała ta walka dopóty, póki jedna z tych cywilizacji nie zniknie całkowicie. Na to niema rady: takie jest prawo dziejowé. Dodajmyż, że w razie zaprowadzenia wyłącznego cywilizacji łacińskiej przyjąłaby się tam tem samem idea narodowa. Gdyby przeto budowniczości narodowości ruskiej („ukraińskiej“) czy białoruskiej świadomi byli studjów historycznych i w robocie swego bieglejsi, propagowaliby z całych sił cywilizację łacińską. Ale oni czynią przeciwnie, skazując tem samem zabiegi swe na bezskuteczność. Jak dotychczas, sami Polacy przedstawiają tam cywilizację chrześcijańsko-klasyczną. Czemu budowniczości owi nie chcą korzystać z doświadczenia okresu pierwszej narodowości ruskiej — pojąć trudno.

Wobec ludności niepolskiej w granicach państwa polskiego obowiązuje nas dawanie jej dobrego przykładu cywilizacji łacińskiej. O narzucaniu cywilizacji nie może być mowy; gdyby zaś to było możliwe, zasługiwałoby na potępienie. Nie gwałtem, lecz wyłącznie przykładem tylko możemy tam działać cywilizacyjnie; przykład zaś polegać musi przede wszystkim na tem, byśmy sami służyli wyłącznie jednej tylko cywilizacji, przejęci nawskroś jej wyłącznością, nie próbując być cywilizowanymi na dwa sposoby. I to wystarczy. Gdzie walka cywilizacji toczy się wyłącznie samemi tylko środkami kultury umysłowej, tam niezawodnie zwycięstwo cywilizacji wyższej.

Jest jeszcze jeden obowiązek: gdyby pośród ludności niepolskiej próbowano tworzyć narodowości — choćby nawet poza cywilizacją łacińską — naszym obowiązkiem nie przeciwieć się temu. A to dla Polaka rozumie się samo przez się. Nie mamy jednak obowiązku pomagać. Zresztą narodów nie tworzy się sztucznie, z pomocą obcych.

Rozpowszechnione swego czasu, a pojawiające się i obecnie przypuszczenie, jakoby można było pomagać innym do tworzenia narodowości — stanowi przykład doktrynerstwa posuniętego niemal do szaleństwa. Można stanąć w gotowych obcych szeregach, ale nie można ich utworzyć, jeżeli nie utworzą ich oni sami; inaczej będzie cała robota epizodem bez jakichkolwiek następstw trwałych, a zatem stratą czasu. A zresztą tyle roboty jest dla narodu polskiego, że jakżeż można dyspensować się od udziału w niej, ażeby służyć innym?

Jeżeli my obowiązani jesteśmy pomagać pracom narodowym niepolskim w obrębie państwa polskiego, w takim razie Anglicy mają obowiązek większy wytwarzania narodowości irlandzkiej; Francuzi belgijscy powinni w takim razie iść się rąco pracy około wzmocnienia narodowości flamandzkiej, zamiast dorzucać swych sił do skarbcza przebogatej narodowości francuskiej; a Czesi winni na wyścigi służyć popieraniu polskości Księstwa

Cieszyńskiego w swoim zaborze. Ale uśmiechnąłby się każdy z nich nad propozycją nierozumną — i my także niczego nie pragniemy dla Polaków pod władzą czeską, jak tylko tolerancji narodowej, tj. żeby naszej pracy narodowej się nie przeciwiono.

Zadną miarą nie mogą ciążyć na nas obowiązki większe, niż na innych narodach łacińskiej cywilizacji, zwłaszcza, że nie pragniemy praw większych.

Kwestja ludności mieszanej nie stanowi specjalności polskiej, można więc tem bardziej traktować ją z ogólniejszego punktu widzenia:

Ludność mieszana zdarza się poprostu dlatego, ponieważ państwowość nie może polegać na samej przynależności narodowej, lub społecznej, bez względu na miejsce osiedlenia. W cywilizacji łacińskiej obszar stanowi kryterjum państwa; niema państwa bez granic państwowych, a zatem bez ściśle oznaczonego terytorjum. Państwo polega na obszarze państwowym. Urządzenie odmienne byłoby ruiną naszej cywilizacji, gdyż dałoby w krótkim czasie hegemonję takiemu żywiołowi, któryby najmniej się krępował stałym osiedleniem, będąc wszędzie jednako u siebie. Właściwość, prowadząca do hegemonji, rozpowszechnia się, jako pożądany klucz do szczęścia. Dalszy rozwój odbywałby się tedy pod hasłem emancypacji od ziemi, pod przewodem i hegemonją żywiołów nie tkwiących cywilizacyjnie w żadnym gruncie. Tworzonoby na ruinach cywilizacji zachodnio-europejskiej jakąś cywilizację bezziemną...

W naszej cywilizacji łączność administracyjna osób bez względu na terytorjum dopuszczalna jest tylko w sprawach niepaństwowych. Taka łączność administracyjna znana jest najnowszemu prawu publicznemu, jako t. zw. autonomja narodowa. Uskutecznią może być tylko w ten sposób, iżby pewne działy administracji publicznej, np. szkolnictwo, odjąć kompetencji państwa, a przenieść je na owe związki autonomiczne, nie liczące się ze względami terytorjalnymi w obrębie państwa, ale

uznające jednak granice państwa jako całości. Autonomia narodowa może się rozwijać tylko przez uszczuplanie kompetencji państwa. Dzięki temu właśnie terytorja z ludnością mieszaną mogłyby oddać wielkie usługi w udoskonalaniu ustroju państwowego, rozwijając autonomję narodową; postęp bowiem w dziedzinie tej polegać będzie na tem, ażeby kompetencję władz państwowych ograniczyć do zapewnienia bezpieczeństwa zdrowia, życia i mienia obywateli — reszta zaś winna być pozostawiona inicjatywie obywateli. Tak jest, trzeba odpaństwić się wielce, by wybrnąć z trudności państwowych, grożących coraz bardziej ruiną kultury.

Ma więc autonomia narodowa wielką przed sobą przyszłość, ale nigdy nie zastąpi państwa, i nigdy państwowość na takiej autonomji pozaterytorjalnej nie może się opierać. Uznanie państwowości takiej wiodłoby w bardzo krótkim czasie do zaniku państwowości wogóle, a społeczeństwa europejskie zamieniłyby się na hordy.

Ponieważ terytorjum nasze etnograficzne jest rozległe, rozleglejsze niż przedtem, boć i na Niemczech odzyskaliśmy niemało i ziemia wileńska jest już niewątpliwie etnograficznie polską — nietrudno (stosunkowo) utrzymać nam wszędzie naszą kulturę i tworzyć silne państwo narodowe. Towarzystwo rozległości trudności odrodzenia zostaną wynagrodzone przyspieszoną chyżością, gdy ziemie polskie będą mogły nareszcie myśleć wyłącznie o tem odrodzeniu, nieodrywane wojną nieustanną od pracy kulturalnej. Gdziekolwiek stała się nasza kultura, już jej tam nic wyrugować nie zdoła. Rugowanie kultury polskiej z takich obszarów równa się szerzeniu akulturalności, jak to stwierdza praktyka, choćby za naszych czasów na Litwie etnograficznej (w Kowieńszczyźnie). To też znaczne są rękojmie, że kraj taki, wydany na łup eksperymentów, po jakimś czasie tem skwapliwiej przejmować się będzie polską kulturą.

Nie ze śmasych rozległych obszarów płynie ta moc, ale rozległość odgrywa w tem bądź co bądź rolę pomoc-

niczą. Jeżeli zaś działają obok tego czynniki duchowe, siła promieniowania, zdolność asymilacyjna i t. p., moc kultury polskiej tem większa, niepokonalna. W tem pierwszorzędny moment naszego znaczenia.

Ekspansja ku wschodowi, skoro nie podbojami się odbywała, nie „imperjalizmu“ dowodem, lecz siły cywilizacyjnej. Im zaś większe obszary kultura polska zajmowała, tem więcej sił jej przybywało. Być mogły ujemne skutki ekspansji ku krajom większym od Polski piastowskiej, ale pokryte zostały zyskiem z nadzwyczajnego powiększenia zdatności do utrzymania kultury narodowej. Nie sądziśmy, że dalsza ekspansja kultury nas osłabiłaby. Umiejmy tylko zatrzymać się na stanowisku czysto kulturalnej ekspansji, umiejmy ograniczyć się do tego, a skutki mogą być cudowne. Nie narzucali się przodkowie nasi, nie będziemy ani my tego robili!

Jeżeli zdołamy z przyspieszoną chyżością odrobić to, co bez naszej winy zaniedbane zostało w dziedzinie kultury umysłowej szerokich warstw, zwłaszcza u ludu wiejskiego; jeżeli utrzymamy nadal wbrew zakusom prądów wywrotowych równowagę podkładu ludowego z historyzmem; jeżeli rozwiną się u nas do wysokiego stopnia nauki stosowane, stanowiące o rozumieniu użyciu darów przyrody i jeżeli zapewnimy sobie dobrobyt zapomocą przemysłu i handlu; jeżeli wreszcie stanie wysoko oświata powszechna (nie tylko „ludowa“) — w takim razie ekspansja nasza kulturalna będzie niepowstrzymalną. Któż bowiem podejmie współzawodnictwo z nami?

Jeżeli spełnione będą postulaty wszystkich sześciu kategorii kultury umysłowej, natenczas znaczenie nasze musi wzrastać i będziemy wobec Europy czynnikiem o wielkich linjach rozwoju. Lecz jeżeli nie spełnią się owe warunki, możemy służyć Europie za przykład... megalomanji. Ażeby tego uniknąć, należy podkreślać przy każdej sposobności owe cztery „jeżeli“. Niechaj każdy rozumny patrijota popularyzuje ten pewnik, przy-

jąwszy to sobie za obowiązek obywatelski, żeby się przyczynić do wdrożenia go w umysły rodaków. Każdy a każdy bez wyjątku niechaj przyczynia się w swem kółku do rozpowszechnienia tych poglądów i wypływających z nich konsekwencji, a gdy ogół przejmie się nimi, Polska będzie potężniejszą ponad najśmielsze marzenia jagiellońskich czasów.

W części pierwszej, poświęconej szczegółowym dociekaniom składników kultury umysłowej w Polsce, wykazano, jako wszystkie posiadają dobre warunki rozwoju; niema żadnych przeszkód z zewnątrz, odkąd odzyskaliśmy niepodległość; cała odpowiedzialność spada na nas, żeby dobre warunki nie zostały zmarnowane. Skoro zaś radziliśmy sobie w niewoli, tem bardziej powinniśmy dać sobie radę przy niepodległości.

Ethos polskie ma przed sobą ogromne, niezmierzone pole popisu. Może za rozległe naraz? może w bezmiarach rozwartych dla narodowej woli tem łatwiej zbłądzić? Zależec więc będą ścieżki jego od stopnia oparcia się o Logos, który ma być jego przewodnikiem — i od rodzaju tego Logosu.

Czyny zależne są od toku myśli. Myśli polskiej strzeżmy!

3. Nusarchja.

Od myśli zależne są czyny człowieka normalnego; do prawdziwości tezy potrzebny jest ten dodatek. A wiadomo z doświadczenia, że najpochopniejszym do czynów bywa człowiek, znajdujący się w stanie bezmyślności: w stanie nietrzeźwym, w gniewie, w roznamiętnieniu wszelakim, wykluczającym, a przynajmniej utrudniającem i osłabiającem myślenie samo, a cóż dopiero działanie myśli, którego warunkiem: zastanowienie. „Popelnia się“ najwięcej czynów w stanach anormalnych, kiedy wola puszczoną jest samopas. Jest to wola spaczona, nieorganizowana, ale bądź co bądź wola. Co więcej, widzimy, że wola taka bywa najsilniejsza, żywiołowa.

nieustraszona, bezwzględna. Jednego tylko nie posiada przymiotu taka wola: nie bywa rozumną. Ethos bez Logosu staje się czynnikiem ujemnym.

Olbrzymia większość ludzkości działa pod wpływem woli niekierowanej rozumem. Tak żyją całe rasy, całe niemal części świata. Im niższy stopień kultury umysłowej, tem wyłączenie rządy nieorganizowanej woli. Pierwiastek woli przeważa też stanowczo w cywilizacji turańskiej w porównaniu z europejskimi (łacińską i bizantyńską). Im dalej na wschód, tem łatwiej o wolę żywiołową, nie krępującą się refleksją. Gdyby o wyniku zderzenia świata zachodniego a wschodniego rozstrzygać miało samo napięcie woli, sama pochopność do czynów — nie zostałyby ni strzępów z naszej cywilizacji.

Podobnież dzieci kierują się zrazu tylko wolą, bo ta władza rozbudza się u nich wcześniej od rozumu.

Wola samopas działająca służy zachceniom, a te wiodą do czynów podejmowanych nawet na wielką skalę, lecz nietrwałych. Zachcenia właściwe są nie tylko życiu indywidualnemu, ale również zbiorowemu. Im niższa gdzie kultura umysłowa, tem większa rola zachceń w stosunkach życia publicznego. Są to dążenia wynikłe z chwilowego podniecenia umysłu, działające następnie siłą bezwładności, a czasem pociągające za sobą następstwa takie, iż nie można się już wycofać na czas. Wola użyta nienależycie wiedzie do niewoli konsekwencyj. Dzieje Wschodu dostarczają silnych przykładów tego, ale nie brak ich ani w historii europejskiej. Od nieobliczalności tych wybuchów potężnej zazwyczaj woli jedynem ocaleniem — ich nietrwałość.

Jedynie Logos może nie tylko dochować nieprzerwanej ciągłości, ale zyskuje na tem: im dłużej jest czynne, tem bardziej wzmacnia się. Ciągłość jest doskonaleniem Logosu. Inaczej przy Ethosie: przy dłuższej ciągłości osłabia się. Ethos nie zdoła być równo czynnym przez długi czas, jeżeli nie oprze się o Logos. Logos działaniem krzepi się, Ethos wyczerpuje. Ale pamiętajmy z drugiej

strony, że Logos wyczerpuje się, jeżeli nie może uzupełniać się Ethosem.

Wola pozbawiona myśli przewodniej nie na pojęciach się opiera, lecz na tym rodzaju uczuć, który w nauce psychologii afektami zowiemy. Pośrednie miejsce zajmuje wola kierowana uczuciami właściwemi; uczucie bowiem, jeżeli trwałe, samo na pojęciach się opiera. Lubimy lub nie lubimy tego, co uważamy za dobre i złe; czasem jednak lubimy coś pomimo to, że uważamy je za złe, jużto pokonywając pociąg uczuciowy w imię pojęcia o dobru i złu, jużto ulegając pokusie. Rozmaity więc zachodzić może stosunek pomiędzy pojęciem a uczuciem, ale samo istnienie stosunku pociąga za sobą wzajemną zależność. Niema uczuć trwalszych bez odpowiednich pojęć, lecz przy słabych nader i mętnych pojęciach mogą powstawać uczucia mocne i wyraziste. Bezwzględność, nienstępliwość uczuć, zwłaszcza ujemnych (zawiść, nienawiść i t. p.) towarzyszyły zwykła niejasności pojęć.

Nad czynami istnieją więc dwa rządy, posiadające pewne punkty styczne, lecz same w sobie rozdzielone: rząd pojęć i rząd uczuć. Skrajnemi ich objawami rząd afektów z jednej, a rząd suchego rozsądku z drugiej strony.

Nie należy mieszać rozsądku z rozumem, bo w tym wypadku wiele niebezpieczeństw kryje w sobie taka pars pro toto. Niema rozumu bez rozsądku, ale rozsądek może być nierozumny. Rozsądek zbiera materiał do rozważania dla rozumu, czepia się rzeczy zewnętrznych, zwłaszcza dających się ująć łatwo, bez mozolnych dociekań, w umiar liczby, miary i wagi, rozum roztrząsa krytycznie, co rozsądek dostrzegł i zgromadził. Bez rozsądku nie można żyć, a z samym rozsądkiem można żyć w nader ograniczonym zakresie, dopiero gdy rozum zużyje dane, dostarczone do rozważania przez rozsądek, życie nabiera pełni, podnosi się na wyższy poziom.

Rozum niekoniecznie musi potakiwać na ślepo rozsądkowi, a im bardziej skomplikowane zjawisko życio-

we, tem bardziej może się od rozsądku oddalać. Np. problem liczby. Rozsądek powiada, że liczba większa przedmiotów danego rodzaju zawiera więcej również tej siły, tego zasadniczego przymiotu, który właściwym jest owemu przedmiotowi. Jakżeż atoli zawodnym jest ten wniosek w stosunkach społecznych i państwowych. Nie ulega wątpliwości, że jednostka ulegnie w walce fizycznej z tłumem, ale widzimy, jak Anglików garstka panuje nad Indianami. Widzimy, jak stu ludzi odpowiednio zorganizowanych opanować może łatwo całe ludne miasto — i w jednej chwili wartość liczby staje się problematyczną. Rozsądek powiada, że im więcej zasobnych współników, tem lepiej dla spółki; rozum przeczy temu i pyta o wartość osobistą współnika: jeżeli to osoba nieobowiązkowa i z niskim stopniem przygotowania zawodowego, spółka zyska na tem, jeżeli się takiej osoby pozbędzie, pomimo jej zasobności liczebnej (finansowej np., lub wojskowej w sojuszu wojennym). W rzeczywistości bowiem, skoro chodzi o skomplikowane dziedziny życia, nie ilość rozstrzyga, lecz jakość — tej zaś nie oceni rozsądek sam; do tego potrzeba już wszystkich władz umysłowych, całego rozumu — i wyobraźni nieraz.

Rozsądkowi ludzkiemu przeciwnem jest przypuszczenie o kulistości ziemi, o nieruchomości słońca a ruchomości ziemi, o podobieństwie ziemi do gwiazd i t. p. Dopóki sądzono o tych sprawach tylko podług rozsądku, miano o nich pojęcia fałszywe, bo rozsądek lubi polegać na zmysłach. Im bardziej ograniczone pole doświadczeń zmysłowych, tem uporniejszy rozsądek. Jakiś władca z Indyj Tylnych skazał był na śmierć dworzanina Europejczyka, który mu opowiadał, że w jego kraju można armatę przewieźć po rzece; skazanym został za drwiny z rozsądku egzotycznego monarchy. Zupełnie autentyczną może być anegdota o babci młodego marynarza, która wysłuchiwała cierpliwie wszystkich bufonad swego wnuka o podróży około świata, nie wyjmując opowiadania o tem, jako w Afryce koło stojącej na wybrzeżu góry

magnesowej wszystkie gwoździe z okrętu wyleciały, przyciągnięte przez ową górę; ale nie wytrzymała, gdy jej wnuk opowiadał o latających rybach, bo to uznała za przeciwne rozsądkowi.

Rozsądek ograniczony jest do doświadczenia. Rozum z doświadczeń korzysta i zgarnia wszystkie wogóle dane rozsądku, ale dodaje do tego działanie innej jeszcze władzy umysłowej, mianowicie wyobraźni.

Rozum jest to rozsądek plus wyobraźnia. Rozum jest syntezą rozsądku a wyobraźni. Wyobrazić trzeba sobie kulistość ziemi lub jej ruch, wyobrazić sferę ciał niebieskich, bo inaczej tych rzeczy nie zrozumiemy. Władcy z pod równika brakło wyobraźni do zrozumienia zmarzniętej rzeki. Piszącemu te uwagi zdarzyło się na Litwie, że nie dawano wiary wzniance o górach z wiecznym śniegiem. Byłem świadkiem, jak mieszkaniec głębokiego gniazda górskiego z Alp, wyjechawszy pomiędzy bardziej rozszerzone doliny Karyntji środkowej, podziwiał równość tego kraju; a kiedy mu mówiono o równinach północno-europejskich, uśmiechał się znacząco, że zna się na żartach. Najzupełniej wierzę temu, jako razu pewnego Kaszubka jakaś dowiedziawszy się ze zdumieniem od Warszawianina, że pod Warszawą niema morza, wahała się, czy temu uwierzyć, czy nie; wreszcie zdecydowała argumentem rozsądku: „A z czegoż oni tam żyją?” zdecydowała, że to niemożliwe.

Skoro tylko danem będzie dotknąć zmysłami czegoś, co się dotychczas uważało za niemożliwe, zaraz zmienia się sąd o tem, co możliwe a niemożliwe, bo w zakresie rozsądku sąd ten zawisł od doświadczenia zmysłowego; w miarę, jak ono się rozszerzy, zmieniają się granice niejako rozsądku. Doświadczenie może być zastąpione przez wyobraźnię, i wtenczas proces odbywa się szybciej i następuje generalizowanie, co stanowi pierwszy objaw rozumu. W dalszym rozwoju następuje abstrahowanie, szukanie związków przyczynowych, wreszcie myślenie celowe. Na każdym z tych szczebli rozwoju

umysłowego inne są granice rozsądkowe, bo, inne jego kryterja. Dochodzi się do szczyła, na którym osądzanie rozsądkowe opierać się będzie w danym razie na abstraktach z geometrii i z fizyki matematycznej.

Rząd suchego rozsądku nad czynami ludzkiemi jest również ujemny, jak rząd afektów, bo horyzont tego i tamtego ciasny. Obfitość rodzajowa czynów ludzkich nie może być należycie kierowaną przez przeciwieństwo obfitości; tylko rozum posiada odpowiednią do tego obfitość w sobie. Jest to obfitość pojęć.

Niewiele stosunkowo pojęć pochodzi z samego tylko doświadczenia, znacznie więcej z rozumowania, i to nie tylko z rozumowania nad zdobytem doświadczeniem, ale niemniej ze spekulatywnego. Rozum wytwarza naukę. Od porównawczego zestawiania poczynionych (choćby mimowoli) doświadczeń zaczyna się ćwiczenie myśli, wiodące do nauk. Z porównywania rodzi się krytyka, z krytyki sceptycyzm, ze sceptycyzmu odwaga próbowania czegoś nowego, stąd droga otwarta do odkryć i wynalazków stosowanych. Z gorzycznego ziarenka porównawczego zestawiania materiału rozsądkowego dochodzi się aż do najwyższego wydoskonalenia rozumu, do nauki.

Dopiero od powstania nauki poczyną się obfitość pojęć. Im wyższy stan nauki, tem bardziej starczy pojęć dla obfitości czynów ludzkich, to też następuje zróżniczkowanie jakościowe tych czynów, choćby sama ilość ich nie zwiększała się. Z postępem nauki może nawet maleć stosunkowo sama ilość czynów, bo zmniejsza się pochop do czynów nieprzygotowanych, nieobmyślanych (jakoż pośród inteligencji do rzadkości należy dopełnienie czegoś w miesieniu chwilowego afektu); ale przybywa coraz nowych rodzajów czynów. Są czyny, niemożliwe w społeczeństwie pozbawionem nauki, bo niedostępne dla niego z powodu braku odpowiednich pojęć. Im bardziej nauka wchodzi w życie społeczeństwa, tem mniejszy nad czynami rząd uczuć, tem silniejszy rząd pojęć. Czyny człowieka normalnego stają się zawisłemi od myśli.

Życie zbiorowe nie różni się pod tym względem od indywidualnego, podlegając rozumowi i jego omyłkom. Rozum, jako władca czynów, to Logos, przewodnik Ethosu. Stan taki i dziedzinę tego władztwa nazwijmy nusarchją (νοσρχία). Ograniczmy jednak znaczenie wyrazu do władztwa nauki w życiu zbiorowym, publicznem, w życiu społeczeństwa i państwa.

Pojęcia naukowe wpływają na ustrój życia zbiorowego. Co za olbrzymi wpływ wywarli na urzędnia państwowe legiści, merkantyliści, fizjokraci. Kto z nas nie słyszał, jako rewolucję francuską przygotowali encyklopedyści? Najpierw Filotiej połocki obmyślił kanon kultury moskiewskiej, a potem dopiero nastąpił Iwan Groźny. Najpierw Hegel ubóstwił państwo, a po nim dopiero rozpowszechniła się w Niemczech „idea Hohenzollernów“. Karamzin był poprzednikiem Mikołaja I., a Hartmann (filozof „des Unbewussten“) kazał Polaków „ausrotten“ przed Bismarckiem, który był tylko wykonawcą jego pomysłu. Myśl powzięta w pracowni uczonego zamienia się nieraz na prąd życia publicznego. Oto nusarchja.

Plato nie zdawał sobie sprawy, że filozofowie i tak rządzą państwem, chociaż nie sprawują urzędów naczelnych, tylko że rządzący bywają z reguły spóźnieni wobec nauki, i stają się wykonawcami zazwyczaj tego, co nauka już kwestjonuje. Nauka, to Logos; rząd państwa, to Ethos — a Logos kroczy przed Ethosem. Gdy rządzący zbyt mało posiadają wykształcenia naukowego, rządy muszą być zbyt zacofanemi; gdy składają się z ludzi, poprzestających na wykształceniu broszurkowym, rządy muszą być dyletanckie, pełne eksperymentowania pomacku. Gdzie Logos kuleje, Ethos idzie na marne.

Najwięcej przykładów nusarchji czerpać można z dziejów wpływu Kościoła na społeczeństwa i państwa. Od ugłaskiwania barbarzyńców, których typem Klodwik „arcychrześcijański“, od wznowienia cesarstwa „rzymskiego“ aż do ulepszeń w zakresie gospodarstwa rolni-

czego i budowy domów — wszędzie znać rękę kapłanów, uczonych kościelnych, przodujących społeczeństwu na każdym a każdym polu. Słusznie mówi się o Kościele, że wychował narody europejskie. Tylko kapłani zajmowali się nauką, a ponieważ minęły długie wieki, zanim świeccy poszli za ich przykładem, nie mogła się żadna donioślejsza sprawa obejść bez osoby duchownej. Oni tylko umieli spisywać dokumenty, oni tylko posiadali swoje prawo spisane (kanoniczne), oni tylko mieli znajomość obcych narodów i stosunków na szerokim świecie; im zawdzięczano ulepszone narzędzia rolnicze i rzemieślnicze, tylko wśród nich znajdowali się budowniczo- wie, inżynierowie i t. d. Benedyktyni zajmowali się sporządzaniem ksiąg, rolnictwem, uprawą winnej latorośli, ciesiołką i stolarką; cystersi głównie budownictwem i rolnictwem, uszlachetniali odmiany zbóż i pierwsi wprowadzili pług żelazny; norbertanie byli najrzęczniejszymi rzemieślnikami; do stawiania mostów byli na Zachodzie benedyktyńscy „pontifexi”, do pielęgnowania chorych duchacy i t. d. Każda gałąź życia miała swych zakonników. Wszystkie zaś zakony i całe duchowieństwo świeckie zajmowali się nauką książkową — i dlatego właśnie stali na czele pochodu całego życia zbiorowego. Produkując nusarchję, przodowali społeczeństwu.

Moc twórcza starsza jest wprawdzie od kultury książkowej, ale ta kultura tak dalece ułatwiła i uprościła działanie mocy twórczej, iż moc oparta na niej pozostawia za sobą w tyle wszelką inną; żadna inna nie wytrzyma z nią współzawodnictwa. Nie można się powoływać na Karola W., jako wielkiego męża, chociaż analfabeta, bo za nim stał papież Leon III; podobnie, jak św. Wojciech, św. Bruno i Gerbert-Sylwester II. za Bolesławem Wielkim — i tak bywało we wszystkich państwach i krajach. Potem inteligencja świecka wytwarzała nusarchję, zrazu obok Kościoła, potem czasem przeciw niemu, ale nie zmieniło to w niczem stanowiska kultury książkowej, tj. nauki, wobec rozwoju historycznego. Od-

— kąd zjawiała się nauka, ustalała się przez nią rząd pojęć.

Trzy są warunki rozwoju nauki: badanie, popularyzowanie i krytyka. Egipcscy kapłani uczynili z nauki tajemnicę zawodową, nie popularyzowali jej nigdy, dzięki czemu sami sprawowali rządy nie tylko pośrednio, ale też nauka egipska nie zdołała rozwinąć się. Kościół katolicki od początku zachęcał i świeckich do nauki książkowej, przyjmował do swych szkół młodzież świecką, popularyzował naukę — i dzięki temu od początku dziejów nigdy nigdzie nauki nie rozwinęły się tak wysoko, jak na obszarze cywilizacyjnym użyżnionym przez katolicyzm średniowiecza.

Nusarchja działa zawsze, bez względu na to, czy uczeni mają słuszność, czy też mylą się. Nigdy zresztą współcześni nie mogą mieć pewności co do wartości swego dorobku; dopiero próba dziejowa rozstrzyga o tem. Współcześni ani nawet sławą nie, umiemy obdzielać trafnie. Boccaccio słynął za 15 ksiąg „De genealogia deorum“ i za 12 pieśni „Teseidy“; Petrarca za łacińskie epos „Africa“ o Scypjonie Starszym. Przykładów podobnych możnaby wybrać całe tomy. Z polskiego piśmiennictwa przypomnijmy dla przykładu, że Szymonowicza dziełem „głównem“ był przekład Metafizyki Filona z greczyzny na łacinę (1604). Tak krytyka współczesnych bywa „tymczasową“. Drobnostką to, gdy chodzi o hierarchję sławy i o tytuły do niej; zachodzi jednak sprawa poważniejsza, bo również co do samych wyników badań naukowych sąd współczesny bywa tymczasowym. Nauka ludzką jest sprawą, a zatem omylną. Głosiła nieraz błędy; jakie głosi obecnie, o tem będą wiedzieli potomni, którzy znów z kolei będą mieli swoją naukową „tymczasowość“.

Skoro nauka błądzi często, więc stanowiąc kuźnię pojęć... błędami nas darzy pojęciami? Częściowo niewątpliwie tak; a z błędnych pojęć rodzić się muszą błędne czyny. Ale to tylko część prawdy. Cała prawda polega w tym wypadku na tem, że każde pojęcie naukowe

jest postępowaniem względem poprzedniego, że wtedy nauka: mieści w sobie coraz mniej błędów, coraz bliższa Prawdy, a przez to i pojęcia, ze stanu nauki wywodzone, stają się coraz prawdziwszymi. Jak nauka musiała przejść przez szereg omyłek, by dotrzeć do tego, co dziś uważa za prawdziwe, bo dzisiejszy jej stan jest wynikiem poprzedniego, podobnie pojęcia zasadnicze, z nauki wywodzone, musiały przechodzić przez dane fazy rozwoju — a czyny stosowne być musiały zawsze do pojęć o Prawdzie; ustroje społeczne i państwowe przechodzą również przez szkołę doświadczenia historycznego. Mylnem zaś byłoby mniemanie, że to, co dziś lepszym jest, byłoby lepszym także w przeszłości. Pewne urządzenia życia zbiorowego łączą się z pewnym stanem kultury umysłowej i ze stosunkami walki o byt; to też niejedno, co lepsze dla nas, byłoby gorszym dla naszych przodków, a tem gorszym dla członków innej cywilizacji. Zachodzi bowiem pewna współrzędność między rozmaitymi kategorjami życia. Życie jest tem lepiej urządzone, im więcej tej współrzędności. Czyny skoordynowane z pojęciami nie wywołują opozycji, bez względu na to, czy pojęcia trafne czy nie; dla współczesnych trafne, dla potomnych mogą być błędne, a jednak potomni mogą mieć życie cięższe.

Naukowa kuźnia pojęć jest pomimo wszystko najlepszą przodownicą życia. Nie tylko historia magistra vitae, ale wszystkie nauki bez wyjątku. Fizyka rozwojem swym zmieniła w zupełności kształt życia; astronomia zmieniła radykalnie wewnętrzną życia podstawę, gdy Kopernik zepchnął Ziemię z tronu w środek świata. O wpływie teorii Kopernikowskiej na umysłowość pisało wiele; stwierdzonem jest ponad wszelką wątpliwość, że teoria ta zmieniła gruntownie fundamentalne pojęcia ludzkie. Ale uczone nie wie, czy dojdzie do odkrycia jakiegokolwiek; nie przewiduje, co sam będzie sądził o danym przedmiocie po pewnym czasie; odkrycia niespodziane bywają niespodzianką największą dla uczonych. Pracuje,

aby pracować badawczo; nauka jest mu celem jako taka.

Ta bezinteresowność nauki tworzy jej absolut. To jest Logosu świętość. Ten przymiot stanowi o moralnej racji bytu nusarchji, bo to promień jasnego światła na znużoną ludzkość. Błogo społecznościom, dotkniętym tym promieniem. Z tego wypłynęła cała wyższość cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej nad innymi, nie posiadającymi tego wiecznie ożywczego źródła bezinteresowności. Choćby nusarchja kryła w sobie wad niemało, ta jedna zaleta okupi wszystkie.

Największą wadą, i grzechem pierwotnym nusarchji jest to, że nie można dać jej władnąć bez wielkich zastrzeżeń, gdyż wiedzie do... absurdu.

Doświadczenie dziejów uczy, jako żadne z założeń życia zbiorowego, przyjęte w danym czasie i w danym miejscu za słuszne, nie było w normalnym toku życia nigdy wyzyskane z całą konsekwencją; to bywało zawsze przywilejem prądów i czasów przewrotowych, i zawsze w rewolucji doprowadzano dane założenie do absurdu. Stąd konieczność reakcji po każdej rewolucji, jako dobroczynnego ocalenia przed panowaniem absurdu, pod którego jarzmem żadna praca nie mogłaby się rozwijać ani fizyczna, ani umysłowa. Absurd wywraca bowiem na nice wszelkie stosunki życiowe — i po pewnym czasie doprowadza wszelki używający gwałtów przewrót do tego, iż ludzie, chcący pracować, wolą powracać do tego samego kształtu życia, jaki w zasadzie potępiają i który zmienić pragnęli gorąco, byle tylko wogóle móc żyć w sposób godny człowieczeństwa, bez gwałtów a przy regularnej pracy. Nierozum rewolucji rodzi niezbędność reakcji. Gdybyż choć raz zdarzyli się tacy przywódcy rewolucji, którzyby... mieli rozum polityczny! Dotychczas nie zdarzyło się to w historii ni razu. Indukcja poucza, że rewolucja powstaje z nierozumu rządzących, a sama rozwija się po równi pochyłej nieuczta. Gdzie łączą się tedy podwójne braki rozumu, rezul-

tat na końcu także mądrym być nie może — i tak powstaje reakcja, która na dobitkę musi się uważać za „dobroczyzną“.

Rewolucja wybucha wtedy, gdy państwem zbyt długo rządzą miernoty umysłowe.

Niemniej przeto rewolucja bywa często nieuniknioną, jako jedyny sposób wyjścia z błędnego koła, w jakie społeczeństwo popadło z powodu nieuctwa rządzących — i sama pcha w nowe znów błędne koło. Skutki głupoty bywają ogromnie długotrwałe. Dopiero po dłuższym czasie, gdy w sprowadzonej reakcji pocznie opozycja grozić nową rewolucją, z obawy przed jej grozą reakcja ustępuje nieco i może się dokonać postęp w dziesiątej przynajmniej części tego, co możnaby mieć (gdyby nie fatalny mus błędnego koła) oddawna w ilości bez porównania większej.

Fakt, że niema rewolucji bez popełniania ideologicznych absurdów, zastanawia. Rewolucjoniści nie robią przecież nic innego, jak to, że przyjmują za punkt wyjścia swej akcji jakieś założenie, znane i uznawane już przedtem, i wyciągają z niego wszelkie konsekwencje aż do najdalszej skrajności. Rewolucja pracuje tedy zbyt dokładnie? Tak jest; jest w tym paradoksie dużo prawdy. Rzecz tłumaczy się tem, że nawet dobro, obmyślane przez człowieka, może być tylko ograniczenie dobrem, i gdy w rozwoju swym dotrze do tej granicy apriorycznego swego ograniczenia (które tkwi w niem samym), musi być wyręzione przez nowe pojęcie dobra, bo inaczej nastanie zastój i upadek. Przyczyną tego ograniczenia rozumu ludzkiego.

Historja dostarcza tu materiału dowodowego filozofji, w sprawie o granice poznania. Człowiek nie zdoła ani nawet dla ziemskich stosunków wymyśleć nie doskonałego, coby nie wymagało poprawek, zmian; nie zdoła on tego ani nawet w zakresie najbliższych swych potrzeb. Człowiek może wyrobić w sobie bardzo nieznacznie tylko zdolność przewidywania, skutkiem czego nader

tylko rzadko może posiadać zupełną pewność co do poczynań swych, czy są celowo skuteczne.

Jakby dla zaznaczenia, że wszystko, co od człowieka samego pochodzi, jest względnem, stwierdza historia na każdym kroku, że wszelki ludzki pomysł, każda nasza zasada, każde najszlachetniejsze dążenie mieści w sobie zawsze i bez wyjątku jakąś odrobinę zła, coś ujemnego — i dlatego to żaden kierunek myśli ni czynów nie może być wyzyskiwany konsekwentnie aż do ostatka, bo się natrafi na ową część ujemną. Jest rzeczą rządzących, żeby wczas spostrzegli, kiedy trzeba zmienić kierunek.

Historja może atoli wskazać także pewną czysto historyczną przyczynę, dlaczego niebezpiecznie jest wprowadzać w czyn skrajne konsekwencje danego programu. Potrzeby ludzkie powiększają się szybciej, niż im można uczynić zadość i zaspokoić je. Nie może nawet być inaczej, boć dopóki nie odczuwa się jakiej potrzeby, nie można jej zaspokajać, nie wiedząc, o co chodzi. Najpierw musi się wiedzieć, że czegoś potrzeba, a potem dopiero można się starać, żeby to nabyć. Wykonanie musi tedy być nieco opóźnione. Jeżeli się jednak opóźnia nazbyt, powstają nieporozumienia, wkońcu rewolucje.

Ręgułą bywa, że zanim wykonanie zdoła dotrzeć do pomyślnego końca, już zmieniły się potrzeby, bo wyłaniają się już nowe. Wykonywanie bywa częstokroć opóźnionem zacołaniem, jakby pod wpływem samej siły bezwładności. Najczęściej kłóca się w wykonywaniu dwa systemy, stary i nowy.

Nie można stosować do urządzeń życia zbiorowego metody matematycznej, dla której konsekwencja stanowi jedyne kryterjum. W sprawach życia u szczytu konsekwencji stanęli Torquemada czy Robespierre lub Lenin. Jeżeli pewne pojęcia są absolutnie pewne, a wyłonione z nich poglądy bezwzględnie prawdziwe, natenczas i zastosowanie ich do życia prowadzi na pewno do najlepszego życia urządzenia. Czyż nie jest obowiązkiem roz-

powszechnić te urządzenia, skoro to od nas zależne? A czyż może być krótsza do tego droga, jak wymordować wyznawców innych poglądów, pozbyć się takich, którzy zawadzają szczęściu ludzkości? Najprostszy to sposób uszczęśliwienia ludzkości, więc też stosowany perjodycznie... Niestety o ileż łatwiej nakreślić program reformy całej ludzkości, niż zarządzać dobrze jedną nie-dużą gminą. A cały błąd krwiożerczych reformatorów (o ile działają w dobrej wierze) w ich żelaznej konsekwencji.

Tej konsekwencji nusarchja nie znosi. Nauka zawsze twierdzi coś odmiennego od ostatecznych wyników wczesniejszych nieco pojęć naukowych. Towarzyszy też reformatorom-tyranom zawsze pewne zafowanie nusarchiczne; zwykli występować w imię pojęć naukowych dnia wczorajszego, stosując je na dzień jutrzejszy. W tem cała tajemnica systemów rewolucyjnych, które żywią się zawsze przezżytkami nauki.

Nie zachodzi potrzeba zatajania wad nusarchji; zachodzi natomiast potrzeba wielka i pilna uświadamiania inteligentnego ogółu, jako niema zalet bez wad. Metoda oceniania czyto dzieła umysłowości ludzkiej, czyto indywidualium samego, czy też narodu lub społeczeństwa, wymaga zrozumienia pewnego stosunku pomiędzy zaletami a wadami. Co (lub kto) jest bez wady, i na tem tylko ma zasadać swą wartość — jest w sam raz zerem; dopiero posiadanie zalet stanowi o wartości powyżej zera. U ludzi jest to teoretycznym tylko aksjomatem, bo niema człowieka bez wady; ale bywają bez wady twory umysłu ludzkiego (zwłaszcza artystyczne), a jednak niewiele warte. Nisko jeszcze stoi krytyka, nie umiejąca tego pravidła stosować. Ludzi ocenia się też mylnie, jeżeli na pierwszym miejscu stawia się takiego, który ma najmniej wad; w ten sposób zapewnia się poparcie wszelkiej miernocie, a gnębi się talenty. Gdyby spróbowano ustawiać ludzi i dzieła ich nie według owej skali wad,

lecz według skali zalet, jakżeż zmieniłoby się wiele na lepsze.

Leczmyż wady nasze, lecz nie rozpaczajmy nad nimi, skoro tylko niesposób odmówić nam zalet narodowych. Pocięszajmy się też tem, że wzmaganie się zalet przytępią wady, gdy tymczasem zanik wady jeszcze niekoniecznie jest zarazem narodzinami zalety. To też nawet w tępieniu wad skuteczniej jest działać pozytywnie, niż negatywnie: lepiej działać ku wzmożeniu zalet bezpośrednio.

Wartość ideowa utworu, człowieka, czy grupy, lub całego wreszcie społeczeństwa zależy od stopnia kultury umysłowej przede wszystkim; następnie, na stopniu wyższym, od stopnia i jakości twórczości. Wszelki Ideał wymaga nieodzownie pewnego poziomu kultury umysłowej, tj. tych kategorii, które przeszliśmy w części I., inaczej nie będzie zrozumiałym, a przynajmniej będzie opacznie rozumiany i mylnie wykonywany, a więc nie zda się na nic. Ani też patryotą nie można być skutecznie bez odpowiedniej kultury umysłowej. Ponieważ zaś kultura ta zawisła jest w stopniu nader znacznym od nauk, więc w zasadzie powiedzieć można, że niema ideałów bez nauki (względnie bez jej popularyzacji). W tem druga dziedzina takiego władztwa nusarchji, które jest bezwzględnie dobrodziejstwem dla ludzkości (w obrębie cywilizacji szanujących naukę jako taką).

Dlatego to najniebezpieczniejszym objawem społecznym bywa rozbieżność pomiędzy warstwą kierującą rozwojem umysłowym, a warstwą kierującą rozwojem politycznym, co wychodzi na rozbieżność twórczości umysłowej a politycznej w narodzie, i stanowi wykolejenie nusarchji. Zagroża natenczas niebezpieczeństwo najstraszniejsze: rozbieżność kulturalna, która następuje nieuchronnie, gdy trwa zbyt długo rozbieżność uczonych z rządzącymi. Rozbieżność kulturalna, a za tem idący upadek kultury, zagrażają zawsze, gdy Ethos rozbiega się z Logosem. A w czasach takich najłatwiej dochodzą

do władzy osoby, które celują wprawdzie już to rozsądkiem, już to wyobraźnią, lecz którym brak syntezy tych dwojga składników rozumu.

Była już o tem mowa, jako zorganizowana nauka jest zorganizowanym Logosem; zmysł organizacyjny nadaje Logosowi moc jego skuteczności. Harmonja pomiędzy światem naukowym a światem politycznym stanowi jakby wykładnik pożądaney harmonji Logosu z Ethosem, który też winien być zorganizowany. Ale zmysł organizacyjny możnaby nazwać *z d o l n o ścią z d o l n o ścią*. O tem nieco więcej na końcu książki. Tymczasem zastanówmy się nad pewnym przykładem z historii narodowej.

Spółczesnym twórczem była Polska aż do połowy XVII wieku. Na ogólnem tle chrześcijaństwa wytworzyliśmy swą własną polską kulturę, której niestety nie rozwijaliśmy potem dalej i do dziś dnia (stokrotne niestety!) nie umiemy zdobyć się na zbiorowe dalsze snucie przerwane go wątku. Mieliśmy własne dążenia, bośmy się zdobyli na własne pojęcia o ustroju społecznym i państwowym, tudzież o ogólnym porządku europejskim. Mieliśmy myślicieli, w których umysłach samodzielnych powstały ideje, zamienianie w czyn przez statystów i wodzów. Żyliśmy celowo w cywilizacji łacińskiej. Nie tworzyliśmy w jej obrębie asymilowanych naśladowców, lecz twórcami byliśmy; twórczy zaś naród może stać nawet w przeciwieństwie do swych byłych mistrzów, podczas gdy naśladowcy stają się tylko epigonami i giną niebawem po swych mistrzach, lub przechodzą ciężkie przynajmniej przesilenia, znalazłszy się na bezdrożach, gdy zbraknie im wzorów.

Owoc bytu — to kultura czynu. A ta wymaga zgodności myśli ze słowem, słowa z czynami, czynów z wewnętrznym przeświadczeniem. Słowo, czyn i przeświadczenie winny być z sobą powiązane harmonijnie i konsekwentnie, a źródłem tego umiaru, tej sprawności, množliwiającej skuteczny czyn — konsekwencją pojęć, uzupełniających się wzajemnie. Naśladowcy niełatwo

zdobywają się na kulturę czynu, bo pojęcia ich, nie zdobyte pracą własną, przyswojone, gotowe, rzadko kiedy bywają należycie zrozumiane; naśladowcy przesadnie trzymają się form, ulegają łatwo złudzeniom co do form, a nie dojrzą treści.

Kultura czynu, wymagając uprzedniej jasności i ścisłości pojęć, wymaga tedy świadomej teorii przed czynem. Bez teorii nie można się rozwijać umysłowo samodzielnie (myślenie oderwane, generalizowanie), nie można działać twórczo w najmniejszym bodaj zakresie systematycznie, a tem bardziej nie można być twórczym w dziedzinie cywilizacji i stać się ogniwem w łańcuchu kultury powszechnej. Bez teorii niema świadomych dążeń, a więc nie może być kultury czynu, która na kategorii celowości opiera się.

Z badań nad „teorią Grunwałdu“ odniosłem wrażenie, że przedmiot ten pozostaje w ścisłym związku z dziejami filozofji w Polsce. Tak jest, pozostaje w związku ze sporami o to, czy *universalia ante rem*, czy *in re*, czy też *post rem* — t. j. w związku z kierunkami ówczesnej filozofji scholastycznej. Nominalizm zachowywał się bierniej wobec dogmatycznej części teologii, a to stanowi rzeczywiście cechę umysłowości polskiej (dlatego nie zanosło się u nas na herezje ni razu przez cały okres scholastyki). W uniwersytecie krakowskim mieliśmy świętych nominalistów. Największy genjusz twórczy średniowiecza, św. Tomasz z Akwinu, był umiarkowanym realistą (*in re*), a w bibliotekach polskich pełno komentarzy do jego „Summy“.

Te sprawy wymagają bliższego zbadania. Mówi się, jakobyśmy byli epigonami scholastyki. Jakież to epigonostwo, co wydaje nowe teorie, wiodące na wieki całe do nowego, a lepszego ułożenia stosunków społeczeństw? Nigdy z epigonostwa nie wykuje się kultura narodowa; a wszak to stało się na tle naszej scholastyki!

Kultura ta oparta była na tak głębokich podstawach, iż nie poruszył jej ani legizm.

Przyjęliśmy humanizm i przejęliśmy się nim do głębi, a jednak nie doszło u nas do recepcji prawa rzymskiego i związanego z tem... nowego rozwoju teorii imperjalistycznej, przeinaczonej w zmienionych czasach i warunkach na zasady despotyzmu i wszechwładzy państwa.

Rzut, dokonany przez krakowskich scholastyków z początkiem XV wieku, był tak potężny, iż starczył na półtrzęcia stulecia. Epigonowie nie miewają takiej dużej ręki. W scholastyce naszej kryje się jakaś tajemnica, którą zbadać muszą specjaliści, historycy scholastyki; niewątpliwie badania takie rzuciłyby cały snop nowego światła na zasadnicze zagadnienia dziejów polskich.

Bądź co bądź to jasne, iżśmy wygrali pod koniec wieków średnich, nie tylko utrzymując byt, ale rozszerzając niezmiernie państwowość polską, iż staliśmy się mocarstwem, ale nie tylko mocarstwem, lecz samodzielnym czynnikiem kulturalnym dzięki temu, że czyny nasze nie były ślepe, lecz oparte na wielkiej a pozytywnej teorii. Poruszyliśmy pół Europy do nowego życia, bo mieliśmy w sobie kulturę czynu, mając najpierw dokładnie uświadomione *in potentia*, co się miało wprowadzić *in actum*, w myśl wielkiej tezy św. Tomasza z Akwinu:

Movere enim nihil aliud est, quam educere aliquid de potentia in actum.

Pokolenie Pawła z Brudzewa i jego uczniów miało czem *movere*, bo miało teorię, posiadało własny pogląd na świat, pogląd wywołujący postęp, twórczy pogląd.

W przeciwieństwie do tej świetnej karty polskiej nusarchji wskazać można inny przykład jako dowód *a contrario*, jak potrzebną ona, gdyż z braku jej ciężkie straty. Przypomnijmy sobie z rozdziału III („Handel a przemysł“), jak rozwijał się dobrobyt w Polsce, dopóki mieliśmy swe własne pojęcia w tych materjach, a jak podupadliśmy, gdy przestaliśmy posiadać stosowne dla naszych stosunków i okoliczności programy ekonomiczne. Nusarchja polska zawiodła w tej dziedzinie od

połowy XVI wieku, a niebawem zaczął dobrobyt kurczyć się. Kiedy zaś za Stanisława Augusta powstała z pod popiołów na nowo polska twórczość ekonomiczna teoretyczna, naukowa, zakwitły w dziwnie pospiesznem tempie fabryki, rękodzieła, handel wewnętrzny i wywozowy (o czem pouczyć może się każdy w pomnikowym dziele Korzona: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta”). Upadku naszego ekonomicznego, a przez to i politycznego, przyczyną w znacznej części brak własnej nauki ekonomicznej w stosunkach tak odmiennych od zachodnio-europejskich (tam bogacono się na handlu oceanicznym, a my przez to ubożeliśmy).

Czyż obecnie nie czeka nas nędza okrutna, a skutkiem tego i samej niepodległości wątpliwe położenie, jeżeli nie wynajdziemy na odmiennę zgoła od innych położenie odmiennę, swoistej drogi ocalenia? A Logos musi i w tem iść przed Ethosem, nauka przed praktyką życia. I czyż my nie będziemy cierpieli na rozdźwięk myśli a czynu, dopóki nie wytworzymy własnej nauki o państwie w całości nie zaś tylko własnej ekonomii politycznej? Odrębność objawów, narzucających się uwadze w Polsce, sprawia, iż nawet chyba cudzoziemiec musiałby w Polsce dojść do odrębnych wniosków.

Przerwanie wątku polskiej ekonomicznej nusarchji nasuwa na myśl wypowiedziane już raz spostrzeżenie o zasadniczem znaczeniu tradycji w nauce. Jak we wszystkim, podobnież w zakresie nauk, stanowi tradycja keść pacierzową wszelkiej kultury, kultury naukowej. Przerwanie tradycji naukowej jest tem dotkliwsze, ponieważ postęp umysłowy może się wogóle dokonywać tylko stopniowo. Nusarchja doskonali się krok po kroku, podczas gdy moralny postęp może się w zasadzie odbyć nagle. Można być cudownie nawróconym, ale nie można być cudownie oświeconym...

Brak wyrobionego świata naukowego od początku XVII do trzeciej ćwierci XVIII w. stanowi wybitny objaw owej oryentalizacji, o której była mowa w rozdziale

VIII, nabytej skutkiem nieszczęsnego dążenia do syntezy Zachodu i Wschodu. Urwał się podkład nusarchji: filozofja, uprawiana jeszcze z początkiem XVII wieku, jakkolwiek skromnie wielce (Petrycy). A potem chociaż zanosiło się na rozkwit tej nauki nauk, zmroziła go aura stosunków porozbiorowych. Filozofja poszukała sobie schronienia w poezji wieszczów.

Czyż nusarchja polska XIX wieku nie działała zapomocą poezji? Mogło to mieć w dobie niewoli nawet pewne dobre strony — wszak poezja nasza posiadała niezmiernie dużo znaczenia „praktycznego“ dla narodu, ale czyżby mogło to starczyć dla państwa niepodległego? I czy dużo posiadlibyśmy znaczenia dla Europy, gdyby polskość przemawiała do europejskiego forum przez poezję tylko? Znaczenie nasze byłoby w takim razie doprawdy... egzotyczne.

Czy to możebne, żebyśmy dogonili, cośmy zaniedbali w naszej nusarchji? Ależ bez porównania jeszcze więcej zaniedbania było w dziedzinie sztuki, a jednak weszliśmy w europejski zestrój artystyczny. Weźmy dla przykładu kwestję pejzażu polskiego:

Pojęcia o pięknie przyrody nie są w Polsce wogóle stare. Łukasz Górnicki pierwszy podobno dopiero spostrzegł, że mogą być piękne widoki, a według wszelkiego prawdopodobieństwa nie spostrzegł on tego samodzielnie, lecz dowiedział się o tem od Włochów. W literaturze polskiej XVI i XVII wieku nie znać wcale, żeby pojęcie piękna przyrody popularyzowało się; dopiero za Stanisława Augusta otrzymaliśmy w tym względzie nowy impuls z Zachodu. Umiał cenić piękno przyrody Jan Kochanowski, i dostarczało mu ono natchnienia w poezjach, lecz bądź co bądź niewiele. Potem Wacław Potocki miał wcale czuły co do tego zmysł, nie umiał jednakże wyrazić należycie swych wrażeń. W XVII w. wogóle zwracano na przyrodę coraz mniej uwagi, zajmując się zato coraz bardziej szczegółowo samym człowiekiem. Tak np. u Samuela Twardowskiego jakżeż mało opisów przyro-

dy, a jak szczegółowe, rozwlekłe opisy rozmaitych pochodów i uroczystości! MoŜnaby się wyrazić, że układowo sobie widoki z ludzi, żywe obrazy niejako i tem się najbardziej delectowano. PejzaŜ jako taki nieznanym jest zupełnie w Polsce aż pod sam koniec XVIII w. Dopiero romantyzm przyniósł nagłą zmianę w tym kierunku, tak nagłą, iż ogół długo nawet nie mógł zrozumieć poetów. Umysł bądź co bądź wielce wykształcony estetycznie, jak Dmochowski, zŷywał się na to, że Mickiewicz daje w formie sonetów opisy przyrody; zdawało mu się, że to profanacja tego wiersza, przeznaczonego dla uczuć, zdaniem jego, bez porównania wyższych, dla sentymentów ludzkich.

Tak nisko waŜono stosunkowo do niedawna piękno pejzaŜu. A jednak powstało malarstwo, a gdy powstało, pejzaŜ zajął w niem tak wybitne stanowisko, i zyskał sobie opinię odrębności artystycznej w sztuce powszechnej. Polski pejzaŜ nie zmarnował polskiej odrębności objawów krajobrazowych, lecz uwzględnwszy je godnie, stał się oryginalnym.

JeŜeli powiodło się genjuszowi polskiemu dotrzeć do europejskiego szczybla w dziedzinie poprzednio mu nieznaney, o ileŜ łatwiejszem powinno to być w dziedzinie naukowej! Godzi się mieć najlepszą otuchę, że zdobędziemy się na rodziną nusarchję.

Gdyby się zająć szczegółowo dziejami polskiej nusarchji, t. j. wpływów twórczości umysłowej na polskie życie publiczne, widzielibyśmy, że dzieje nasze nie różniły się od dziejów innych narodów zasadniczo, a tylko ilościowo szwankowała u nas częstokroć nusarchja, boć szwankowała nauka sama. Im większa obfitość nauki, tem większy jej wpływ. W Niemczech, dominujących ilością produkcji naukowej, wpływ nauki na życie publiczne był w ostatniem pokoleniu nadzwyczaj silny. Niestety, gdybyŜ zachodził raczej stosunek prosty pomiędzy wpływem nauki, a jej jakością, zamiast ilości! Tego atoli dotychczas nie widać; nauka prawdziwa i błędna jednako

działa! Nieraz błędne pojęcia naukowe posiadają właśnie szczególnie jakiś urok na masy. Np. polska nusarchja najsilniejsza była, gdy zesłała na manowce przez Andrzeja Maksymiljana Fredrę—a za naszych czasów błędy Marxa stanowią fundament Ethosu mas robotniczych. Nielatwo atoli współczesnym odróżnić prawdę od błędu!

Opinia publiczna znajduje się zazwyczaj pod szczególnym wpływem pewnej nauki, w danym czasie sprawującej jakby hegemonję. I w polskiej historii dopatrzeć się można rozmaitych odcieni nusarchji z tego powodu, a bliższe zastanawianie się nad tem wiedzie do arcyciekawych spostrzeżeń. Wyraziściej, niż na polskiej historii, można studjować te objawy na Zachodzie, gdzie ilość nauki była znaczniejsza. Bliżej zapuszczać się w to nie możemy w tem dziełku; zwrócimy tylko jeszcze uwagę na znamienny zwrot polskiej nusarchji w XIX wieku.

W chwili, gdy po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego i po katastrofie roku 1831 przerwał się wątek nauki polskiej, gdy obumarta twórczość naukowa, nie zamarała jednak nusarchja, lecz przeniósła się na poezję. W okresie wieszczów silniejszą była niż kiedykolwiek. Poezja władała umysłami, od niej wychodziły hasła społeczne i polityczne. Nie popełni się żadnej przesady, jeżeli się powie, że Polak od drugiej ćwierci XIX wieku kształcił się społecznie i politycznie na poezji, który to stan rzeczy przetrwał aż do początków XX wieku.

Stan to nienaturalny, wywołany szczególnemi stosunkami, o czem nie potrzebuję się rozpisywać, bo to są rzeczy każdemu wiadome. Poezja polska odniosła olbrzymią zasługę, a o tej obywatelskiej stronie poezji i sztuki polskiej wogóle była już mowa w części II. Bądź co bądź jednak, lepiej powracać do stanu naturalnego; lepiej być podobnym do innych narodów pod tym względem, żeby nusarchja była przy nauce, a nie przy poezji. Moc nadzwyczajna wieszczów naszych sprawiła, iż rządy umysłów pozostały przy poezji i wtedy nawet, gdy nauka odrodziła się — a przeżytek tego stanu trwa do-

tychczas. Dziś jeszcze w planach wychowania polskiego poezja, literatura wogóle, zajmuje miejsce naczelne, uprzywilejowane; dziś jeszcze uchodzi wykształcenie literackie za najlepszą formę t. zw. wykształcenia ogólnego. Jest to wielce mylne inniemanie. Literatura uzupełniać może wykształcenie, ale go nie może stanowić, a już najmniej się nadaje do tego, by stanowić jego podstawę.

Zawdzięczając poezji wiele, nadzwyczaj wiele, trudno nam wyzwolić się od tego nadninaru jej wpływów, który okazuje się coraz bardziej zbytecznym, a może nawet poczyna już być szkodliwym. Zyskalibyśmy wiele, gdybyśmy uznali za „przedmiot ogólno-kształcący“ zamiast historii literatury np. geografję. Nabralibyśmy więcej tężyzny i większej celowości w czynach naszych, gdybyśmy impulsy do nich znajdowali w nauce, a nie w poezji. Czas spory przenieść nusarchję w zupełności na naukę, pomimo całej jej omylności. Poezja pojęć nie mnoży, a nam w państwie niepodległym trzeba będzie licznych pojęć, bez których można się było obchodzić, gdyśmy się musieli przystosowywać do braku państwowości. Poezja pojęcia łączy, spaja, mniej dbając o ich ściśle określanie, bo jej rzeczą poprzestawać na wrażeniach. Tęgo właśnie nauczyła nas ona, a to jest źle.

Jak wszystko, co ludzkie, ma największa nawet poezja swe słabe strony, zwłaszcza gdy się jej używa do tego, od czego ona nie jest... do tworzenia pojęć społecznych i politycznych. Czyż nie znać na Polaku, że lubi poprzestać na wrażeniach, nie dbając o istotę rzeczy? Czyż wada ta nie zakradła się nawet do polityki? Doprawdy, możnaby dużo mówić o polityce literackiej w Polsce, t. j. o pozostającej pod wpływem wrażeń literackich. Najpoważniejsze sprawy, jak np. kwestję unji, widziało się i widzi się jeszcze obecnie traktowane po literacku, według pewnych wrażeń. Wrażeniowo nie można organizować życia publicznego; nie można puszczać państwa na politykę wrażeń, bo najpoważniejsze hasła mogłyby rozplynać się we frazesy literackie.

Czas spory zmniejszyć literackość umysłów polskich, bo im głębiej posuwamy się w niepodległy byt, tem bardziej literackość nam szkodzi, a gdyby przedłużało się jej panowanie nad umysłami, stałaby się kulą u nogi państwa polskiego. Minał okres wieszczów już stosunkowo dawno. Przedłużone rządy poezji nabrały cech epigonostwa, które nie potrafi być twórczem; obecnie nie mieściłoby się w nich wogóle nic prócz epigonostwa.

Niechaj poezja zostanie na zawsze okiem polskości, lecz być nie może jej ramieniem. Zadanie to narzuciły jej okoliczności; spełniła je dobrze, ale też był to wysiłek, jakiego drugiego nie zna historia świata. Nie przedłużajmyż tego stanu, skoro to już dawno niepotrzebne! Wracajmy do stanu normalnego, stańmy się i pod tym względem narodem normalnym.

Poezji naszej przynajmij wdzięcznie dwie niepomiernie zasługi: jedną uznawaną dość powszechnie, że nas przeprowadziła przez okres niewoli, zachowując nam poczucie narodowe i godność narodową, że zachowała polskość nienaruszoną; — i drugą, na której uznanie teraz kolej: że nas nauczyła łączyć etykę z życiem zbiorowem, że do pojęć społecznych i politycznych dołączyła nierozzerwalnie pojęcia etyczne, że napoiła nas przeświadczeniem o tem, jako postępowość a etyczność łączą się spójnią nierozzerwalną, że niema postępu bez postępu etycznego. Tę cechę umysłowości polskiej należy przekazywać z pokolenia w pokolenie bez jakichkolwiek kompromisowych uszczupień. To niech nam zostanie na wieki.

Za przechowanie patriotyzmu, za nauczanie go pokoleń męczeńskich w okresie porozbiorowym, winny wszystkie pokolenia szczęsne w niepodległości padać na kolana przed prochami wieszczów narodowych; wielbić ich na klęczkach należy za wpojenie w polskość zasady etyczności życia zbiorowego.

Zachowując zdobycz etyczną wielkiej poezji, prze-
każmy ją nusarchji naukowej. Na miejsce wykształcenia
literackiego popularyzujemy wykształcenie naukowe,
a w twórczości naukowej upatrujemy najlepszą rękomię
rozwoju społecznego i państwowego.

Znaczenie nasze w Europie i dla Europy nie było
dostateczne w porównaniu do naszych obszarów i do gę-
stości zaludnienia, albowiem niedopisywaliśmy nauko-
wo; nusarchja nasza szwankowała. Teraz doganiać! tu
trzeba chyżości historycznej przyspieszonej! Uniwersy-
tety polskie mają zadanie podobne jak na przełomie XIV
i XV wieku: stać się kuźnią pojęć na nowy okres dziejów.

W y n i k d o c i e k a ń .

Przebiegliśmy gąszcze różnolitego materiału, zbli-
żając się stopniowo do uogólniań coraz szerszych. Prze-
chodziliśmy jakby z piętra na piętro, robiąc często re-
kapitulacje częściowe i ustawiając wskazówki dalszego
chodu. To uwalnia nas obecnie od potrzeby rekapitulo-
wania wszystkiego od początku, a zezwala przystąpić do
określenia ostatecznego rezultatu książki, jako bezpo-
średniego wyniku ostatniego rozdziału.

Kwestja o znaczenie i cel narodu, któregokolwiek
narodu, byłaby jałową, gdybyśmy nie starali się poznać,
czy losami społeczeństw nie rządzi jakieś prawo i jakie?
Nie tak łatwo dotrzeć do takiego celu! Próbowano tego
już nieraz, ale w miarę rozwoju nauki próby okazywały
się nieudanemi. Czyż jednak nie jest tak we wszystkich
naukach, że odwołuje się poprzednie uogólnienia, gdy
na ich podstawie dojdzie się do lepszych? Czyż
Historja ma jaki obowiązek być wyjątkiem od tej drogi,
jak dotychczas jedynej i powszechnej? W tem przekona-
niu odważam się na nową próbę, dla której największym
byłoby zaszczytem, gdyby się przydała komu innemu do
dalszej nowej próby.

Z wyluszczonej tu dociekań i spostrzeżeń wynika, że losy społeczeństw cywilizowanych regulowane bywają przez prawo, które narazie daje się określić w sposób następujący:

Jednolitość cywilizacyjna zaludnienia gęstego wytwarza przez nusarchję równocześnie wielostronną twórczość na podstawie wszystkich działów kultury umysłowej.

Oto najwyższy regulator historii! Tak się robi historia.

W miarę zbliżania się do tego prawidła rozkwitają społeczeństwa; — upadają w miarę oddalania się od niego.

Co mieści się w jednolitości cywilizacyjnej, ilostronna może być twórczość, ile jest kategorii kultury umysłowej, o tem była mowa w osobnych częściach i rozdziałach książki. Twórczość nie musi być wszechstronną, ale żadna z kategorii kultury umysłowej nie może być opuszczoną bez wielkiego niebezpieczeństwa. Etyka stanowi zasadniczy punkt jednolitości cywilizacyjnej, podobnież organizacja, główny jej przejaw. Natomiast z omawianych powyżej okoliczności życia zbiorowego obojętnym dla stopnia udoskonalenia społeczeństwa jest obszar jego kraju.

Znaczenie społeczeństw wynika ze stosowania się lub niestosowania do tego najwyższego regulatora. A zatem znaczenie Polski polega na tem, że:

Polska zachowaniem się swoim w sprawie jednolitości lub niejednolitości cywilizacyjnej zdecyduje o tem, czy cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna będzie się rozszerzała dalej na wschód i czy w Europie środkowej można się będzie spodziewać wyłącznego tej cywilizacji zapanowania. Jeżeli Polska podlegnie rozłamowi cywilizacyjnemu, nastąpi znaczne osłabnięcie cywilizacji zachodnio-europejskiej wogóle, a zatem zwiększy się nie-

bezpieczeństwo stopniowego pokonywania jej przez cywilizację inną.

Znaczenie Polski polega na tem, że niema takiego działu życia, do którego nie okazałaby zdolności, i to po większej części wybitnych. Ale jest to znaczenie prawdopodobieństwa i możliwości, które wymaga dopiero pewnych warunków, ażeby się zamieniło na znaczenie rzeczywiście.

Faktyczne znaczenie Polski zależeć będzie od tego, czy zdoła wyzyskać należycie swe dary przyrody i czy w Polsce wytworzy się polski handel i przemysł. Bez spełnienia tego warunku będziemy dla Europy tylko krajem, ale nie społeczeństwem, kolonią dla państw silnych ekonomicznie. A za tem pójdzie iluzoryczność naszej niepodległości.

Znaczenie twórczości polskiej zależeć będzie od tego, czy zdołamy ją oprzeć na podłożu wszystkich kategorii kultury umysłowej; od należytego zaś zorganizowania świata naukowego zawisła będzie wartość naszej nusarchji.

Rola nasza w Europie zależeć będzie od tego, czy zdołamy utrzymać równowagę historyzmu a ludowości.

Całe zaś nasze znaczenie zawisło od tego, czy prowincje zachodnie, posiadające ludność gęstsza i zdolność organizacyjną, wezmą górę nad wschodniemi.

Od tych warunków zawisła możność utrzymania na przyszłość własnej, swoistej polskiej kultury, a znaczenie nasze na jej posiadaniu właśnie polega.

A cel Polski? — Sprawy obie: znaczenia a celu, łączą i wikłają się z sobą, wzajemnie się uzupełniają. Chcąc określać cel, trzeba zwrócić się ku przyszłości. Metoda naukowa wielce jest wstrzemięźliwą w dopuszczaniu horoskopów w świecie duchowym, niematerialnym, ale próbujmy wyzyskać, co przy naukowem traktowaniu przedmiotu jest dostępnem i dopuszczalnem.

Rozdział XII, dodatkowy.

Horoskopy nowego okresu.

1. Po pokoju wersalskim.

Po wojnie, która objęła wszystkie pięć części świata, ze wszystkich powołując żołnierzy, nie na mapę patrzyć trzeba, by się orientować, lecz na globus; horoskopy nowego okresu dziejów tyczą się też czegoś większego nad narody i państwa, całych systematów cywilizacyjnych, całych grup społeczeństw i państw.

Toczyła się wojna przeciwko niemieckiemu, a właściwie pruskiemu ustrojowi społecznemu i państwowemu, narzucającemu stopniowo hegemonję swą całemu światu, jak ją narzucił Niemcom i Austrii. Była to wojna z niemieckim systemem życia publicznego, z wszelkiem prusactwem, z pruskim porządkiem w polityce międzynarodowej; wojna przeciwko dalszemu asymilowaniu się do Prus, które zaczęło się od konieczności naśladowania ich co do powszechnej służby wojskowej, a groziło coraz dalszem przejmowaniem pruskiej metody. Była to wojna z pewną metodą życia publicznego, której twórcami i głównymi reprezentantami były Prusy. Traktując rzecz z ogólniejszego stanowiska, prowadzono wojnę powszechną przeciwko kulturze bizantyńsko-niemieckiej, a z konieczności przeciw tym, którzy się z nią politycznie zsolidaryzowali.

Była to tedy druga w historii „wojna z całą nacją niemiecką”, jak nazwali przodkowie nasi w wieku XV wojnę, prowadzoną wówczas również przeciw kulturze bizantyńsko-niemieckiej; wtóra wojna z całym niemiec-

kim systemem w Europie. Jak zobaczymy, tamta pierwsza, prowadzona pod przewodem Polski, prowadzona była gruntowniej.

Sprawa polska stanowiła od początku wykładnik wszelkich stosunków, wojną tą wywoływanych; zresztą sama wojna wybuchła jako dalszy skutek rozbiórów Polski, około też jej wskrzeszenia obracała się nieustannie oś wojenna. Gdyby kiedyś zrobiono spostrzeżenie, że to była wojna o Polskę, byłoby, w tem uogólnieniu dużo prawdy.

Polska znalazła się w samym środku walczących obozów nie tylko geograficznie, ale też moralnie. Nie było epizodu wojennego, któryby nie oddziaływał na sprawę polską; nie było wzajemnie w Polsce takiego epizodu z polskich ruchów politycznych, któryby nie wpływał na szanse stron walczących, zanim jeszcze ententa Polskę uznała za stronę walczącą. Sprawa polska stanowiła jakby sprężynę mechanizmu wojny powszechnej; sprężynę niewidoczną dla laika, ale politycy wszystkich narodów zdawali sobie z niej doskonale sprawę.

Gdyby kiedyś napisał kto historję tej wojny: ze stanowiska polskiego, rzecz taka byłaby zapewne niedostatecznie wszechstronną, ale stanowczo nie byłaby jednostronną; owszem, byłaby wielostronniejszą, niż gdyby ten sam temat traktować ze stanowiska któregośkolwiek innego narodu, choćby największego i najpotężniejszego, choćby nawet ze stanowiska angielskiego.

Horyzont polityczny polski był w ciągu wieku XIX najszerszym, bo Polska wciągnięta w sprawy trzech państw tak różnych swemi stosunkami międzynarodowemi, zahaczała mimowoli o wszystko a wszystko na widnokregu politycznym. Polak znał sprawy państw niemieckich, liczył się z welfizmem i z pangermanizmem, badał oddawna antagonizmy francusko-niemiecki i angielsko-niemiecki, a zarazem współzawodnictwo angielsko-rosyjskie w Azji, i niemieckie dorobkiewiczostwo ostatniego pokolenia. Z polską sprawą posiadała ścisły zwią-

zek od początku sprawa kolej bagdadzkiej, tak samo jak każde powstanie gruzińskie, czy zatarg konstytucyjny w Finlandji. Byliśmy w interesach z tuzinem narodów „austrjacko-węgierskich“, obchodziła nas niemal bezpośrednio sprawa o Adrjatyk, bo tyczyło się nas wszystko a wszystko, co tylko mogło być zawikłać w wojnę którekolwiek z państw rozbiorowych. Jak daleko sięgał horyzont polityczny wszystkich ich trzech, tak daleko i nasz, ale nadto objąć musieliśmy wzrokiem patriotyzmu polskiego interesy tych państw, które mogły się znaleźć w jakiejkolwiek kolizji z któremkolwiek z tych trzech. Słowem: interes sprawy polskiej mieścił się wszędzie niemal, a skutkiem tego nasz horyzont polityczny był niezmiernie szeroki. Kto pilnował szans sprawy polskiej, studiował czujnie politykę na wszystkie cztery strony świata.

Horyzont polski szerszym był od angielskiego, który nie obejmował spraw wewnętrznych rosyjskich ni niemieckich, austrjackimi zaczął się zaś zajmować ledwie od lat kilkunastu; nie obejmował zaś przed wojną Rumunji, ni Serbji, ani Danji, ni Szwecji.

Oceniać stosunki międzynarodowe i cały wielki tłok wydarzeń dziejowych ostatnich lat ze stanowiska polskiego, nie jest tedy bynajmniej objawem ciasnoty myśli. Patrząc na rodzący się w naszych oczach nowy okres dziejów, orientując się w wirze współczesnych wypadków przez polskie kryterja, można przejrzeć cały ten splót Historji, co nie jest możebnem ze stanowiska jakiegokolwiek innego narodu. Cała ta wojna powszechna wybuchła jako skutek dalszy rozbiorów Polski, jako powtórne po wojnach napoleońskich ogólne wstrząśnięcie Europy; można powiedzieć, że wojna toczyła się z powodu Polski i o Polskę, bo dla tej przyczyny, że Polski na politycznej mapie nie było, a poto, ażeby ją przywrócić, gdyż gdyby jej nie przywrócono, l u b p r z y w r ó c o n o n i e d o s t a t e c z n i e, nienależycie, połowicznie — groziłaby Europie nieuchronnie jeszcze raz wojna powszech-

na. Ze sprawami każdego innego narodu posiadała i posiada pewna tylko część tego splotu historii związek, pewna więc tylko część dać się określić z jego stanowiska, gdy tymczasem Polak orjentował się w zakłaniach wojny tej lepiej (oczywiście caeteris paribus), bo sam mocniej w nich duchowo uczestniczył, głębiej w nich tkwił, choćby dlatego, ponieważ wszechstronniej od nich wszystkich zawisłym był od wojny powszechnej całą swą dolą i niedolą. Z narodowego tedy polskiego punktu widzenia najprzejrzyściej ogarniało się całokształt tej wielkiej sprawy, jednej z największych w dziejach powszechnych.

Patrząc na coś wielkiego i skomplikowanego z dołu, dojrzy się niejeden tajemnik, bo się podpatruje niejako maszynę przedmiotu, mechanikę tych rzeczy; widzi się mnóstwo szczegółów, niedostrzegalnych dla obserwatorów w innych okolicznościach. Ale też widzi się szczegółów za dużo! i przez to niełatwo wyrobić sobie sąd ogólny, uchwycić wielkie linje zarysu. Polak atoli, "gdy biegły jest w swej polskości i mocny" w tem, co stanowi Polaka, rozmyślając około tej wojny powszechnej, nie był bynajmniej ograniczony do podpatrywania rzeczy z dołu; ani też nie musiał ni na chwilę opuszczać swego stanowiska narodowego, by objąć całokształt wypadków, ogólną ich treść i generalną syntezę, bo sama sprawa polska zapewniała mu owo górne stanowisko, z którego należało ogarniać całość i orjentować się w niej krytycznie.

Sprawa polska nie jest bowiem wyłącznie narodową. Nie tylko mieści w sobie niemało pierwiastków powszechności, ale stanowiąc przyczynę istotną wojny, stając się coraz wyraźniej jej wykładnikiem, nabierała coraz większego znaczenia dla przyszłości; tkwią w niej tedy pierwiastki nowego w Europie porządku, a porządku wyższego, udoskonalonego. Niewiadomo, czy Polacy tego nie zmarnują, ale faktem jest, że sprawa polska mogłaby być zadatkami postępu Europy i postępowego dalszego roz-

woju dziejów powszechnych, a w danym razie rękojmią takiego postępu. Nie tylko przeto dostarczała polskość dostatecznie górnego punktu widzenia, lecz ten właśnie punkt widzenia górował stanowczo ponad innemi, jako zaczerpnięty ze sprawy najwyższej według kryterjum najwyższego, bo kryterjum moralności.

Aktualnemi stały się słowa Skargi: „Nie dlatego tylko miłujemy Polskę, Ojczyznę naszą, że nas żywi, ale iż jest postanowienia Bożego“. Nie przestała Polska być taką, jak ją określił Skarga.

Zdawało się, że pokonanie systematu pruskiego stanowić będzie walną zwycięstwo uczciwości i wolności, że odetchnie sobie Europa od zmory wojennej, od pokoju zbrojnego i od krętaństw dyplomacji. Legły dynastje, które były złemi duchami Europy, i nikt nie myślał tworzyć nowych na ich miejsce; powiał duch republikański, rozbrzmiało hasło, jako narody mają stanowić same o sobie. O cóż tedy miałyby się na przyszłość prowadzić wojny? Przez krótki czas błoga nadzieja rozpicierała pierś, ażeby ustąpić wnet przygnębieniu.

Zdawało się, że skoro nastąpił koniec prusactwa, zniknie militaryzm, a skutkiem tego rozpadnie się hege-monja judaizmu, w następstwie zaś upadku żydostwa, upadnie też marksowski socjalizm (cztery ogniwa tego samego łańcucha), zdawało się, że Europa zacznie pracować w spokoju, mając już do sytości skutków urządzeń, przy których homo hominij lupus. Radowano się, że danem nam będzie zająć się czemś innem, jak ciągłym wzajemnem pożeraniem się, że nareszcie na miejsce teoryj, umiających tylko przeciwstawiać człowieka człowiekowi, przyjdzie kolej na łączenie ludzi ku rozumnej pomocy wzajemnej.

Ale prusactwa nie pokonano... Poprzestano na pokonaniu Niemiec! Pokój wersalski układano, jakby kto powywracał nawspak wszystko: z Niemcami można było dojść do zgody, byle wyrwać im żądło prusactwa; cały świat spodziewał się, że państwo pruskie zostanie całko-

wicie zniesione, przyczem ani jednemu Niemcowi nie spadłby włos z głowy i nicby Niemcom nie zginęło, tylko ułożyłyby się rzeczy odmiennie, nie po prusku. Ententa zachowała jednak państwo pruskie a wszystkich Niemców traktowała jednako, a raczej może gorzej od Prusaków, udzielając Prusom ulg rozmaitych — i do dnia dzisiejszego stawiając się ostro, ilekroć chodzi w Niemczech o interes niepruski, ale czyniąc ustępstwa bez końca, gdy zachodzi interes specyficznie pruski. Zanosilo się na rewizję politycznej mapy Niemiec, na nowe twory państwowe, na rozszerzenie niektórych kosztem Prus; zapobieżono temu, utrzymano nadal Prusy na czele Niemiec.

Na wschodzie zanosilo się na powstanie potężnego państwa polskiego. Jak się wysilano, żeby Polskę osłabiać, nie potrzebuję tego wyliczać; wystarczy zaznaczyć, że gdyby ententa była po upadku Niemiec i Rosji pozostawiła Polskę „własnemu przemysłowi“, bylibyśmy mieli od początku granice takie, jakich wymaga geografia polityczna, bylibyśmy oddawna panowali bezsprzecznie na całym Śląsku i nad Gdańskiem, zadalibyśmy prusactwu ostatni cios, i bylibyśmy na drodze do federacji państw słowiańskich, bałtyckich, Węgier, Czech i Bałkanu. To wszystko bowiem stanowiłoby było prostą konsekwencję klęski niemieckiej, a potęgi polskiej. Ale ententa zachowała się tak, jak gdyby zawarła nagle ścisły sojusz z Niemcami przeciwko Francji, a jeszcze bardziej przeciw Polsce. Od pewnego momentu osią polityki uprawianej przez zwycięskie mocarstwa stała się dążność do podkopywania Polski. Narobiono nam nieprzyjaciół, a równocześnie kazano być „żandarmem Europy“ przeciw bolszewizmowi; ośmielano każdego, kto chciał Polsce szkodzić, a gdy kto chciał pomóc, zakazywano wyraźnie i srodze. Robiono nam mnóstwo trudności na zewnątrz i wewnątrz, aż wkońcu doczekano się bolszewików pod Warszawą, skąd wraz z Niemcami, z całym prusactwem, mieli ruszyć dalej. Nareszcie spostrzeżono się i do-

puszczono, że Francji wolno było ratować swoje interesy nad Wisłą, a gdy naród polski pokazał znowu, że umie sobie dawać radę, w tej chwili posypały się znów zastrzeżenia, że Polska nie śmie być silną.

Kto więc właściwie wygrał wojnę? Francja często, a Polska bardzo często wyglądały na zwyciężonych, którym się z łaski na coś pozwala; zwłaszcza Polska zepchniętą została na stanowisko czegoś, co się toleruje, skoro się nie można tego pozbyć... Każdy Polak doznawał po stokroć wrażenia, że chętnie pozbyłoby się Polski, gdyby to było możliwe. Z początku widzieliśmy, że Prusacy miłszymi są od nas; wkońcu mieliśmy sposobność obserwować, że bolszewicy doznają większych od nas względów w Londynie.

Obok tego dziwna jakaś niewyraźna gmatwanina intryg zionęła od stołu narad pokojowych. Jak gdyby kto rozpętał wszystko Zło, ile go tylko może się zmieścić po wszystkich kątach Europy, spragnionej tak Dobra, gotowej przyjąć je z uwielbieniem. Radzono, jakby to urządzić, żeby nie dopuścić do trwałego pokoju. A więc postarano się, żeby ani jedna z kwestyj politycznych w Europie całej nie była załatwiona zasadniczo. Używano ciekawej metody. Raz głoszono prawo samostanowienia narodów, a więc zasadę etnograficzną — i wtedy dało się Czechom niemieckie prowincje, poddano im całe terytorjum osobnego zupełnie narodu słowackiego, a nawet Ruś węgierską i polskie krainy Śląska; to się nazywa zasadą etnograficzną. Ale w imię tejże etnografii odrywało się od Polski całe kraje czyste polskie, jak np. Śląsk lub Wileńszczyznę. Czasem przebaknięto coś o zasadzie historycznej; ale nigdy przecież Słowaczyna do państwa czeskiego nie należała, gdy tymczasem Galicja Wschodnia należała do Polski! Krętanina zasad dwóch służyła do zamaskowania braku jakiegokolwiek zasady; faktem tylko było, że wobec Polski powoływano się na obie, na historyczną i etnograficzną, na każdą

z nich wtedy mianowicie, kiedy można ją było zwrócić przeciw Polsce.

Interesy polskie stanowiły najwyrazistszy przykład tej metody, ale nie jedyny. Podobnież postarano się, żeby zostawić materiał do przyszłych wojen pomiędzy Jugosławją a Włochami, Jugosławją a Rumunją lub Bułgarią, ale także pomiędzy Bułgarią a Grecją i t. d. Nie zostawiono kąta w Europie bez posiewu wilczych kłów. Rozjątrzone niemało ran do stanu doprawdy gorszego, niż przed wojną, niż przed zwycięstwem zasady „samostanowienia“. Było kilka takich wypadków, że rozdrapywano rany, gdy zanosilo się na zagojenie! Byle fermenty zostały!

Zdawało się, że Anglja, „stary sobek“, tak politykuje. Ale Anglja nie mogła mieć żadnego interesu w dopomaganiu do sojuszu rosyjsko-niemieckiego, który byłby zwrócony przeciwko niej. Jakies interesy Anglja miała i ma nad Niemnem, aleć są to drobiazgi wobec szkód, na jakie narażała i naraża się popieraniem wszystkich tych dążeń antyfrancuskich i antypolskich. Są tu w grze sprawa o pięć części świata, nie o kolano rzeki Niemna! Jeżeli znaczna część Europy nie będzie mogła zaznać spokoju z powodu tego, że Prusy stać na opozycję przeciw traktatowi wersalskiemu, mogłoby się to skończyć wreszcie na tem, że dla zapewnienia sobie nareszcie spokoju szereg państw wejdzie w porozumienie kompromisowe z Niemcami, i zacznie się odrodzenie pruskiego militarystwu i... czyż znówu wszystko da capo? Ale nie powtarza się nic w takiej samej formie; a następnym razem może powtórzenie wypaść w sam raz na czas, kiedy Anglja będzie bardzo zajęta gdzie indziej, a stosunki europejskie mogą zaważyć na szali rozstrzygająco.

Błąd polityczny mieści się na końcu krótkiego ramienia dźwigni, ale skutki są na końcu ramienia długiego i zataczają szerokie łuki!

Ani tedy Anglja nie odniosła z pokoju wersalskiego korzyści bezwzględnych a trwałych, a przynajmniej nie

odniosła takich, jakie miećby mogła. Któż więc zwyciężcą naprawdę?

Wojnę wygrało „mocarstwo anonimowe“, państwo bezziemne, judaizm. Byłby ją wygrał również w takim razie, gdyby stroną strategicznie zwycięską byli Niemcy. To obojętne dla Żydów, kto wygrał na polu bitwy: ktokolwiek tam wygrałby, oni byli zawsze przygotowani zagarnąć owoce zwycięstwa.

Przez całą wojnę stali po stronie niemieckiej. Doznaliśmy w Polsce tego żydowskiego germanizmu do sytości. Cała prasa żydowska głosiła, że Żydzi stanowią nierozdzielną część „niemieckiej kultury“, najlepszą rekoimię germanizacji, przedłużenie ramienia niemiecczyzny daleko na wschód, ubezpieczenie najdokładniejsze niemieckiego panowania nad Polską i wierności tejże Polski względem Niemiec; zwracali uwagę, jako żargon niemiecki jest niemieckim dialektem właściwie i wpraszał się na niemieckiego żandarma nad Polakami. Żądali zato, żeby im dopomóc do utworzenia „Judeo-Polonji“, który to termin techniczny spotykało się u nich dzień w dzień.

Wiadomo było zgóry, że Żydzi staną po stronie Prus. Militarystom zawdzięczali swą dojrzewającą hegemonję nad państwami Europy. Militarystom bowiem wytworzył atmosferę „wysokich finansów“, których najlepszą wylęgarnią były olbrzymie pożyczki państwowe na zbrojenia, deficyty, przesilenia („krachy“); a przy finansowaniu każdej pożyczki państwowej otrzymywało się tyle koncesyj, robiło się tyle interesów ubocznych! A olbrzymie armje, intendentury ich, umundurowanie, dostawa broni, same wreszcie popisy wojskowe i na dodatek lekomyślny tryb życia oficerów — dostarczały bogactw nie komu innemu jak Żydom, niemal wyłącznie Żydom. Dzięki militarystom mieli stosunki wszędzie, wszędzie współników, wszędzie mieli „swoich“, od komisji badającej rekruta aż do ministerstwa wojny, a te stosunki służyły do wyrabiania innych w prawo i w lewo; faktem było, że w ministerstwach Rosji, Niemiec, Austro-Węgier

żywiół żydowski był uprzywilejowany pod każdym a każdym względem.

Militaryzm jest największym i najwyższym „interensem”, jaki tylko może być na świecie; gdyby on zniknął, ubyłoby Żydom nie tylko większej części interesów najzyskowniejszych, ale usunęłaby się im z pod nóg podstawa do hegemonji ekonomicznej nad całą Europą, a skutkiem tego także runąłby pomost do politycznego owładnięcia Europy.

Militaryzm stanowił drogę do panowania judaizmu, był zaś ruiną cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej. Nie było lepszej sposobności do zwalczania chrześcijaństwa. Z militaryzmu rodziło się tyle potworności, doprowadzających do absurdu zasady chrześcijańskie, iż utrzymanie go stanowiło dla judaizmu kwestję najdonioślejszą. Militaryzm wytwarzał w całej Europie ową mętną wodę, w której łowi się najlepiej ryby. Urządzenie stosunków ludzkich zmierzało coraz wyraźniej do dwóch końców: żeby zapanowała powszechna nieprzyjaźń wszystkich przeciw wszystkim — i żeby z tego judaizm ciągnął jak największe zyski wśród upadającego chrześcijaństwa.

Obrońca Prus łączyła się przeto zasadniczo z wido-kami germanizatorskiej Judeo-Polonji. Ale strona niemiecka przegrała. Czyż przegrają skutkiem tego Żydzi? Bynajmniej! Oni mają wszędzie „naszych”, dadzą sobie radę. Przegrali wojnę, a wygrali traktat wersalski.

Francja nie uzyskała w warunkach pokojowych potwierdzenia ani połowy nawet swych postulatów, ale Żydzi wystąpili z postulatami i uzyskali wszystkie a wszystkie. Nie było żądania, któregooby nie byli prze-forsowali na konferencji pokojowej.

A pierwszym żądaniem była znów Judeo-Polonja. Ponieważ program ten wykonalny byłby tylko w Polsce słabej państwowo i społecznie, więc wysilali się i wysilają dotychczas na zaostrzenie stosunków społecznych w Polsce i nie dadzą odetchnąć od propagand przewrotowych, od strajków, agitacyj „antymilitarnych”, rozdy-

mania sprawy agrarnej i t. p., żeby tylko nie nabrała sił „biała gęś”; na zewnątrz zaś dopilnowali, żeby „sprzymierzeni” obchodzili się z Polską gorzej, niż z pokonanym wrogiem. Użyli natomiast całej swej mocy, zorganizowanej od N. Yorku do Petersburga, żeby ocalić Prusy, a ocalwszy je, wyświadczały im i wyświadczały tysiące przysług; tym sposobem powstały też wszystkie owe ciosy, spadające na Polskę niespodzianie, a wymierzane w obronę Prus. Gdybyż judaizm mógł odebrać Polsce niepodległość i z pomocą wrogiemu polskości rządu obcego urządzić Judeo-Polonję! Skoro to już niemożliwe, więc za wszelką cenę osłabiać Polskę, a wznaczać Prusy!

Jeżeli się powiedzie zachować Prusom zdatność do wznowienia militaryzmu, i jeżeli się równocześnie zesłabi Polskę jak najbardziej, może jeszcze kiedyś być Judeo-Polonja pod egidą pruską, a w takim razie judaizm wzniesie jeszcze wyżej swą hegemonję.

Na dnie tych wszystkich stosunków i objawów tkwi to, co tkwi zawsze na dnie spraw wielkich: kwestja cywilizacji; w tym wypadku zachodzi walka żydostwa z chrześcijaństwem, prowadzona na całej kuli ziemskiej. Polska ma nie tylko zaszczyt należeć w tej walce do chrześcijańskiego obozu, ale zbiegiem okoliczności (a także w zasłudze swego historyzmu) zajmuje w nim jedną z najważniejszych placówek; zrzucenie Polski z jej placówki pociągnęłoby za sobą przełamanie całej linii bojowej. Bardziej, o wiele bardziej może, niż za czasów Chocimia i Cecory jesteśmy dziś *antimurale christianitatis*.

Na Prusy spadła hańba, iż znalazły się w obozie antychrześcijańskim; nie napróżno stanowią wykładnik jednej z kultur bizantyńskich, podobnież jak niegdyś Fanar należał także do obozu antychrześcijańskiego przeciw Polsce.

2. Państwo.

Wystąpiłem w poprzednim ustępie z twierdzeniem, jako pierwszą wojnę „z całą nacją niemiecką”, prowadzoną w wieku XV pod egidą Polski, prowadzono o wiele gruntowniej niż niniejszą. Obecnie brakło bowiem zasadniczego rodzaju broni: mianowicie propagandy. Odczuwano, że stopienie prusactwa przysporzy narodowi wolności, a wytępienie stałoby się początkiem pokoju powszechnego na całe wieki, i może jakiegoś nowego układu sił w Europie,—ale jakiego? nikt nie wiedział. Odczuwano, ale niczego nie obmyślano. Nie miano nic pewnego do powiedzenia o przyszłym ustroju Europy, ni państwowym, ni społecznym; nikt nie występował z żadnemi nowemi tezami jak niegdyś Brudzewski.

Jeżeli tak było podczas wojny, cóż mówić o pokoju wersalskim? Dokonał on tego, że owo odczuwanie okazało się złudzeniem! Nic się nie zmieniło zasadniczo w metodzie sprawowania rządów, nic w systemie stosunków międzynarodowych. Nastąpiła zmiana osób niejako, nie rzeczy. Na miejsce hegemonu pruskiego nastął angielski, ale także hegemon; a nowy hegemon miał za plecyma tego samego suflera jak dawny: judaizm. Taki sam błędnik krętaństw dyplomatycznych, taka sama niepewność; najzupełniej takie samo wyrugowanie etyki z życia publicznego, a zwłaszcza ze stosunków międzynarodowych. Ostatecznie widzimy, że nie było propagandy, bo... nie było czego propagować. To też gdy się zjawiała propaganda bolszewicka, miała powodzenie bez konkurencji.

Polska stanowiła wyjątek o tyle, iż miała do propagowania coś wielkiego: niepodległość. Przyznać też trzeba, że od samego początku pojmowano sprawę odzyskania państwa narodowego ze stanowiska powszechnego jako pozyskanie posterunku dla powszechności narodów pożytecznego. Można zaś śmiało udzielić Polsce dyspensy, że nie wchodziło w szczegóły, jak Polska będzie powszechności postępu pożyteczną, co mianowi-

cie zamyśla nowego wnieść do Europy; gdzie się walczy o samo istnienie państwa, a do tego o utworzenie go, nie czas na programy. Owszem, świadczy to dobrze o Polakach, że sobie powiedzieli: niechajże ta Polska będzie jakakolwiek, byle była!

Ale Francja, Anglja, Włochy nie miały zgoła nic do powiedzenia o przyszłym państwie i przyszłym społeczeństwie jakie miałyby nastać po pokonaniu systemu pruskiego. Walczono z Austrią i z Węgrami o niepodległość narodów kilku, a więc o stawki historycznie wielkie, ale lokalne; z Prusami także o niepodległość Polski, ale ta sprawa była trochę niejasna, bo o to samo nie walczono z Rosją, uważając to samo tam za sprawę „wewnętrzną rosyjską“. Hasła zaś ogólnoeuropejskiego zgoła nie było; przynajmniej nie było ono określone.

Ta niewyraźność sprawiła, że potem tak łatwo było popsuć wszystko w pokoju wersalskim... Nastąpiła zmiana państw, lecz nie zmiana państwowości, a w sprawach społecznych nie rzucono też znikąd hasła zbawczego przeciwko głoszonej ze strony judaizmu atomizacji społeczeństwa.

Wojna powszechna wybuchła wcześniej, nim zdołano przygotować grunt do nowego okresu dziejów, zapowiedanego instynktowo. Logos został wyprzedzony przez Ethos. Teraz trzeba albo szybko dogonić go, albo być przygotowanym na rozłam cywilizacyjny, który mógłby się nawet stać początkiem upadku cywilizacji naszej. Zwyciężyły państwa zachodnioeuropejskie, ale cywilizacja zachodnioeuropejska wcale nie wyszła zwycięsko. Tak się zbiegły okoliczności.

Przypatrzmy się bliżej niebezpieczeństwom, grożącym naszej cywilizacji w zakresie państwa i społeczeństwa.

Pojęcie państwa ulega zmianom w kolei wieków; obecne pojęcie trwa już dziwnie długo, bo od czasu pierwszych legistów na północy Alp, a więc niemal jest przestarzałem. W niektórych stronach Europy trzymano się

humanistycznego przeżytku z jakimś zaciętrzewieniem, wyteżając siły, żeby pojęcie o istocie państwa nie ulegało zmianom, żeby przedłużyć panowanie żywiołów, których rządy doprowadziły do powszechnej katastrofy.

Państwo nowoczesne lubi nazywać się „prawnem”; doprawdy dlatego chyba, że niema takiej ohydy, którejby nie podjęło się ubrać w formy prawne! Państwo to powstało w okresie humanizmu, wykształcone następnie w szkole t. zw. „oświeconego absolutyzmu“, zrobiło już dawno wszystko, co mogło być zrobić dobrego, i działa oddawna tylko wstecznie, zawadzając rozwojowi cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej. Państwu temu przydano parlamentaryzm, ale tylko na powłokę zewnętrzną, która w istocie państwa niczego jednak nie zmieniła. Dozeczono ustrój parlamentarny do państwa starego, uprawiającego nadal stare metody polityczne i administracyjne, do państwa, do którego nie nadaje się system parlamentarny. W tem przyczyna, dlaczego parlamentaryzm prócz jednej Anglii nie wydał nigdzie należytych owoców (w Anglii wyrósł bowiem ewolucyjnie z dążeń społecznych, jak niegdyś w Polsce). Jest tedy system reprezentacyjny nową etykietą nalepioną na stare szaty. A system ten jest sprawą tak zasadniczą, że wymaga, ażeby do niego dostosowane było wszystko tak w państwie, jako też w społeczeństwie; natenczas dopiero można oczekiwać od niego owoców należytych.

Nie minęło zresztą pół wieku, odkąd większość państw europejskich przyjęła ustrój parlamentarny, odkąd go już nie znoszono; zbyt krótko tedy istnieje, ażeby można było rozliczać się dokładnie w jego wydatności. Często słyszy się, jakoby system ten już się przeżył. Nie! lecz w państwowości samej trzeba wiele zmienić, żeby system reprezentacyjny mógł działać w sposób właściwy, żeby nie był czemś luźnem a sztucznem, bez związku z innymi urządzeniami państwowymi, a nawet w sprzeczności z wszystkim innym dokoła siebie.

Forma państwowa musi być wogóle giętką, dającą się przystosować do każdorazowych zmiian w społeczeństwie. Dla społeczeństw europejskich XIX w. dotychczas jeszcze formy takiej nie obmyślono. Wielka rewolucja francuska i wojny napoleońskie, rozszerzone na całą Europę skutkiem rozbiorów Polski, obdarzyły kontynent europejski szeregiem pojęć, których nie ujęto nigdzie w system państwowy, ani nawet we Francji; każde z nich luzem działało i działa, na wyrwyki, dorywczo, bez ładu i składu, pogrążone w mieszaninie pstryj z pojęciami wręcz przeciwnemi! Od półtora niemal wieku burzy się Europa, nie mogąc wytrzymać w przestarzałej państwowości, a nie umiejąc zdobyć się na nową. Tak jest! od końca XVIII wieku do dziś dnia trwa wielka zaległość nusarchji europejskiej! Jedyne ustawa państwowa, utworzona na kontynencie europejskim bez rozlewu krwi, ewolucyjnie, konstytucja Trzeciego Maja, która zapowiadała się tem piękniej, że miała podlegać rewizji co 25 lat, odmładzając się w każdym pokoleniu — nie dożyła ani pięciolecia...

Europa stawała się coraz lichszym epigonem humanizmu w zakresie pojęć państwowych, przeżuwając teorie przestarzałe; a gdy nie zdobyła się na nową państwowość, więc ponad przeżytkiem humanizmu przewrotowe dążności pozyskały sobie wolne pole, jako jedyne objawy postępowości. Nakoniec ogół uwierzył, że hasła konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu są wyczerpane, że pielegnowanie ich nie doprowadzi do niczego.

A tymczasem prócz Anglii w całej Europie nigdzie jeszcze nie było dotychczas ani na chwilę prawdziwej konstytucyjnej formy rządu! Waleczono o prerogatywy Korony i o prawa ludu, o systemy głosowania, o dwu- i jednoizbowość parlamentu, zżymano się na kamarylle i na demagogję, gdy tymczasem kwestja konstytucjonalizmu spoczywała i spoczywa w czemś innem, a mianowicie w odpowiedzialności urzędnika wobec obywatela za szkody wyrządzone mu złą wo-

lą czy też niedbalstwem lub nieumiejętnością w urzędowaniu. Takiej odpowiedzialności nigdzie niema, ledwie zabrano się do teoretycznego ujmowania kwestji, a dopóki tego niema, wszelkie spory o konstytucyjność są zabawką. Można pospisywać konstytucje niewiedzieć jakie, i pozwolić obywatelom urządzać choćby nawet rewolucje o to lub owo z hasła ustroju konstytucyjnego, rozszerzać prawo głosowania, choćby do 14 roku życia wstecz — i dworować sobie ze skłonnego do rewolucyj tłumy, dającego się i po rewolucji rządzić według widzi- ni się zwierzchności zapomocą nieodpowiedzialnych urzędników. Gdyby dać spokój takim wszystkim hasłom i haselkom, a tę jedną przeprowadzić odpowiedzialność, odrazu zmieniloby się wszystko w państwie, i wtedy dopiero mogłaby rozwijać się naprawdę demokracja ewolucyjnie, bo wtedy dopiero widzi się zwierzchności zostałyby usunięte. Dotychczas zachodzi zaś straszliwe poprostu przeciwieństwo pomiędzy formami konstytucyjnymi, a faktyczną metodą sprawowania rządów; administracja daje się parlamentom „wygadać”, a robi swoje według recept starego absolutyzmu. Jeszcze chyba nikt nigdzie w żadnym urzędzie całego kontynentu europejskiego nie miał sposobności obserwować ducha konstytucyjnego! Niema urzędu, któryby nie mógł popełnić nadużycia bezkarnie, jeżeli zgadza się ono z życzeniami urzędu wyższego. I to ma być ustrój konstytucyjny!!

Nie wytworzyło się nowej formy państwowej, odpowiedzialnej rozwojowi cywilizacji łacińskiej, a tymczasem szerzy się państwowość jak najprzeciwniejsza tej cywilizacji, państwowość bezziemna, przenikająca jak eter wszystkie nasze państwa terytorjalne i przewodząca nad nimi, zagarniająca je wszystkie pod swą hegemonję...

Przyjęte powszechnie zasadnicze pojęcia o państwie trzeba poddać rewizji, bo okazało się, że można przy nich robić doskonale coś wręcz przeciwnego, niż one głoszą.

Przedewszystkiem zarzec się trzeba uwielbiania państwa, a nowy okres dziejowy będzie silną przeciw temu reakcją. Będzie się też wymagało mniej od państwa, a więcej od społeczeństwa. Odniosą z tego prądu korzyści narody rozporządzające większą siłą społeczną, słabsze zaś społecznie poniosą tem znaczniejsze straty. Świat będzie zawsze dla silnych. Po panowaniu siły politycznej przyjść może panowanie bardziej bezpośrednio społecznej, ale także... siły. Państwo musi stawać się coraz bardziej zależnem od społeczeństwa, to też skutkiem tego społeczeństwa słabe nie będą mogły odgrywać roli politycznej.

Wśród przesilenia pomiędzy dawnym a nowym okresem dziejów można i wiele zyskać i wiele stracić, stosownie do tego, czy kto będzie dostatecznie silnym społecznie w chwili politycznie stanowczej, czy też będzie w takiej chwili społecznie słabym. Zbliżamy się w szybkim pochodzie do czasu, w którym siła społeczna stanie się jedynem źródłem politycznej. Biada tedy społeczeństwom, które nie wytworzą na czas należytego stanu swej siły społecznej!

Przyszłość państwa polskiego zależy również od wartości polskiej siły społecznej. Niechajże każdy roztrząśnie w swem sumieniu tę sprawę, czy w ciągu dwóch lat od odzyskania niepodległości nasza siła społeczna wzmagala się czy też malała, i dlaczego?

O ileż ważniejsza to kwestja od pytania, czy monarchję stanowić, czy republikę. Autor niniejszego dziełka jest sam wprawdzie republikaninem z przekonania, ale twierdzi z całą stanowczością, że nie to jest kwestją pierwszorzędną w państwowości. Mylne to mniemanie, jakoby państwa dzieliły się na monarchje i republiki, na cesarstwa, królestwa, wielkie księstwa i rzeczospolite. Państwa dzielą się na biurokratyczne i obywatelskie, na centralistyczne i autonomistyczne, a wobec tych kwestyj sprawa o koronowanego czy niekoronowanego na-

czelnika państwa, o dożywotność jego czy perjodyczną wybieralność jest sprawą stosunkowo drobną.

Obywatelskość państwa polega na tem, że obywatele nie tylko posiadają jak najszerszy samorząd, co musi być połączone z decentralizacją, ale nadto jak największa część funkcyj administracji publicznej zdana jest na instytucje obywatelskie, nie urzędnicze; państwo obywatelskie nie znosi wogóle biurokracji i nie da się żadną miarą z nią pogodzić.

Tylko obywatelskie państwa zdołają wytworzyć stosowną dla nowych czasów ilość siły społecznej; biurokracyzm bowiem nie tylko nie może jej wytwarzać, lecz musi ją psuć i osłabiać. Tylko bez biurokracji przyspieszyć można chyżość historyczną, gdyż biurokracja opóźnia i tanuje wszelki rozwój społeczny, pchając społeczeństwo tem samem do rewolucyjności; to też im znaczniejsze gdzie stanowisko biurokracji, tem podatniejszy tam grunt dla prądów przewrotowych. Możliwość o rewolucji powiedzieć, że jest emanacją biurokracji; jakoż lubi się urządzać tak samo biurokratycznie, jak ten ustrój, który zwykła zwalczać, jak o tem poucza historia.

Mylnem jest uniemianie, jakoby biurokracja odznaczała się lenistwem, brakiem poczucia obowiązku i t. p. Nic fałszywszego! Nie zna biurokracji, kto tak o niej sądzi. Ludzie nieobowiązkowi zdarzają się wszędzie, i na urzędach, ale to nie ma nic do biurokracji. Biurokracja jako taka pełną jest właśnie gorliwości, i tak pilną, iż marzy tylko ciągle o powiększaniu swej roboty; ona rozwija się w toku pracy, a pragnie pracować zawsze i wszędzie. Urzędnik leniwy jest leniem, ale nie biurokracją; jedno nie ma nic do drugiego. Gdyby zło biurokracji polegało na lenistwie urzędników, jakżeż łatwo byłoby biurokrację zreformować! Ale to zło jest, niestety, całkiem niezależne od pracowitości lub próżniactwa osób; ono jest wogóle całkiem niezależne od osób. Gdyby biurokracja składała się z samych najlepszych patriotów,

z samych wzorów pilności i wszelakiej obowiązkowości, byłoby w ogólnym rezultacie to samo, co bywa bez tych przymiotów. Oto tragedia biurokracji, że w niej dobre przymioty są bezskuteczne, bezowocne. Każda biurokracja, choćby „najlepsza” (jak np. pruska) musi być szkodliwą i na to niema rady. Każda biurokracja stanowi chorobę nieuleczalną, albowiem reforma biurokracji jest niemożliwością. Odkąd istnieje na świecie biurokracja, istnieje też kwestja jej reformowania, istnieje ciągle, bez ustanku; ale ani razu jeszcze w całej historii powszechnej nie powiodła się. Żaden historyk nie potrafi wskazać przykładu dokonanej gdziekolwiek reformy biurokracji:¹⁾ gdziekolwiek i kiedykolwiek próbowano reformę taką przeprowadzić, zawsze na czemś utknęła i ani razu się nie udała.

Najlepsi urzędnicy nie zdołają utworzyć dobrej biurokracji, bo ona jest złą zasadniczo i nieuleczalnie. Biurokracja marnuje niepotrzebnie tysiące porządnych ludzi — oto cały jej dorobek, a milionom zawadza. Nie o rodzaj ludzi bowiem chodzi tu, lecz o sam system.

Biurokrację zaszczerpiły u nas dopiero rządy zaborcze. Biurokracja była nieznaną polskiej umysłowości, niezrozumiałą, wręcz niepojętą. Polska sztuka rządzenia polegała na rozbudzeniu ducha obywatelskiego, a pruska, austriacka i rosyjska na tłumieniu go; Polską rządzący obywatele, państwami zaborczymi biurokraci. Umysłowość polska jest zaś tego rodzaju, że żadną miarą nie może wysnuć dla siebie nic dobrego, choćby z najlepszego systemu biurokratycznego.

Wszystkie najlepsze części biurokracji marne są w Polsce, zgóry skazane na zmarnowanie. Być może, że pozostaje to w związku z tem, że w Polsce nie było feudalizmu, bo czyż biurokracja nie jest feudalizmem urzędniczym?

¹⁾ W Pruszech po wojnach napoleońskich nie reformowano, lecz zaprowadzano nową całkiem biurokrację, ową „najlepszą”, która doprowadziła jednak także do katastrofy swoje państwo.

Imi bardziej trzeba nam wzrostu siły społecznej, tem bardziej trzeba zaniku biurokracji. Stać nas na instytucje obywatelskie! Posiadamy nawet wybitne zdolności w tym kierunku. Podczas wojny, kiedy cały świat wysiłał się na „wydoskonalenie“ biurokracji, w Polsce, gdzie były jakie takie swobody obywatelskie, a więc w Małopolsce powstawały instytucje godne podziwu, a mieszczące w sobie niepowszednie zarodki dobrego, celowego ustroju administracyjnego. Zwróć uwagę na dwie takie instytucje: na krakowski „Komitet książęco-biskupi“, który był wzorowem ministerstwem pracy, zdrowia i opieki społecznej, tudzież na „Straż obywatelską“, która z milicji rozwijała się w wyborną policję, we władzę jakąś administracyjną pierwszej instancji, niezrównaną w swej prostocie, szybkości i taniości urzędowania, w wyśmienicie funkcjonującą kontrolę nad zachowywaniem przepisów, gdy ją pospiesznie usunięto z widowni. Jestem przekonany, jako w owej „Straży obywatelskiej“ mieścił się zawiązek całego obywatelskiego systemu administracyjnego, i byłby się wyłonił, gdyby pozwolono snuć dalej wątek tego urzędnictwa. A warszawska „samopomoc społeczna“ w r. 1920 czyż nie wykazała wybitnych zdolności do administracji obywatelskiej? Krakowski „Komitet walki z lichwą“ z lat 1917/18 stanowił tego przykład wprost niezrównany. Szkoda, że wszystkie te instytucje zostały zagwożdżone przez biurokrację, która gorliwie sama wszystko chce zrobić, ale choćby składała się wyłącznie z osób w szczególny sposób uprzywilejowanych talentami, i tak niczego dobrze zrobić nie potrafi, bo takie jest prawo historyczne biurokracji.

My, Polacy musimy dążyć do silnego państwa, i do społeczeństwa silniejszego od państwa, a zatem musimy obmyślić sobie państwo bez biurokracji. Jeżeli nigdzie na kontynencie nie znajdziemy do tego wzorów, niech nas to nie zbija z tropu; wszakże w dawniejszych wiekach okazywaliśmy twórczość polityczną, twórczość niemalą w zakresie państwowości, czemuż obecnie nie mielibyśmy

popróbować swych sił ku obmyśleniu swoistej formy państwa? Dawaliśmy dobry przykład w wieku XV, XVI, poniekąd jeszcze w XVII i dnia Trzeciego Maja, może nam się i dziś uda wytworzyć coś godnego naśladowania, a doświadczenie zachowa nas od błędów dawniejszych czasów. Praca polska twórcza w dziedzinie państwowości byłaby pracą europejską zarazem, pracą czynnego i samodzielnego członka cywilizacji zachodniej.

Jeżeli teraz, po powtórnem (po wojnach napoleońskich) wstrząśnięciu całej Europy, znowu nie uda się osiągnąć nowej formy państwowej, w takim razie musi się cofnąć ogólna kultura życia zbiorowego w obszarze całej naszej cywilizacji z wyjątkiem jedyną plemienia anglosaskiego. Na kontynencie europejskim zwyciężyć może natenczas forma należąca do innej cywilizacji, choćby orzentalna: Państwo „nowoczesne“ (ów „Rechtsstaat“ nauki niemieckiej) rozłązi się bowiem i absolutnie nie da się utrzymać; cóż ma być na jego miejscu? Socjalizm, który w praktyce staje się burzycielem cywilizacji?

Nowa forma państwowa powstać może tylko przez wyrzeczenie się biurokracji, przez dostosowanie administracji do parlamentaryzmu, do swobód obywatelskich, przez decentralizację, autonomję prowincjonalną i (w razie potrzeby) narodową. Oto kwestje, o które warto się spierać, bo od nich zależy nasza przyszłość cała! Oto kryteria, według których mamy dzielić się na stronnictwa, a nie według haseł poprzedniego okresu!

Trwa siła bezwładności jeszcze, i to nie tylko w Polsce, bo wszędzie istnieją jeszcze stronnictwa ugrupowane według kryterjów z przed wojny powszechnej. Ale w państwie niepodległym stronnictwa według okoliczności niewoli i z czasów niewoli — to oczywiście stronnictwa przeżytkowe, to epigonostwo. A z epigonostwa jałowość, brak twórczości. Stronnictwa nasze wymagają... żeby były tworzone całkiem na nowo, z haseł nowych.

Była już mowa o tem (w ustępie 2 poprzedniego rozdziału), jako trzeba będzie „odpaństwić się“ w pew-

nej mierze i ograniczyć państwo do dbałości o bezpieczeństwo życia i mienia obywateli. Jest to kompetencją wcale nie ciasną! Obejmuje przede wszystkim całą politykę zagraniczną, ze względu na bezpieczeństwo granic, i w związku z tem sprawy wojska i floty wojennej — nadto zaś szereg spraw wewnętrznych, dozór nad środkami komunikacyjnymi, policję bezpieczeństwa, sprawę monetarną, sądownictwo karne a cywilne w apelacji, i skarbowość z tem wszystkim związaną. To stanowi przyrodzoną kompetencję państwa, tkwiącą w samej jego istocie, i tego nie można mu odbierać żadną miarą.

Reszta należeć winna w zasadzie do samorządu, z którego kompetencji mogą być przekazane pewne sprawy za zgodą interesowanych czynników; możnaby to nazwać przekazanym zakresem działalności państwowej, przekazanym państwu przez przedstawicielstwa samorządu. Np. wyobraźmy sobie, że istnieje samorząd prowincjonalny, i że budowa kolei leży w zupełności w jego kompetencji. Każda prowincja stawia sobie koleje żelazne, jakie zechce, a państwo dozoruje tylko, żeby budowa ich i administracja zapewniały należycie bezpieczeństwo życia i mienia. W zasadzie ma więc każda prowincja prawo stawiać linię kolejową do takiego tylko punktu, do którego zechce; ale prosty rozsądek daje rękojmię że żadna nie przerwie budowy o milę od granicy sąsiednich prowincyj, lecz że każda będzie chciała mieć połączenie ze wszystkimi innymi. W zasadzie każda ma prawo stanowić u siebie taryfy, ale sama natura rzeczy zmusi je, żeby się w tej sprawie porozumiały, i zaprowadzą wspólną taryfę dla całego państwa. Gdyby porozumiewanie się co do trasy kolejowej obchodzącej kilka prowincyj, lub co do taryf, doprowadziło do tego, że dogodniej zdać to na władze państwowe, skoro sprawa dotyczy całego państwa lub przynajmniej znacznej jego części, natenczas państwo przejmuje — i jest obowiązane przejąć — ten poruczony sobie zakres działania.

Wypadki tego rodzaju zachodziłyby w każdej dziedzinie, stale czy też na czas pewien ograniczając samorząd na rzecz władzy centralnej — na życzenie obywateli. Odjąć zaś trzeba rządowi centralnemu prawo przekazywania swoich czynności czynnikom autonomicznym, jak się to praktykuje na podstawie ustaw austriackich, a co w rezultacie przyprawiłoby jedne i drugie władze o zdrowie; obie chromają.

W praktyce zależałyby przeto granice samorządu a kompetencji władz centralnych po większej części od woli obywateli. Powstałyby stronnictwa centralistyczne i decentralistyczne; byłoby się przynajmniej o co spierać, a nie o cześć frazesy liberalizmu, konserwatyzmu i t. p. Spieranoby się o coś konkretnego, a nie o literaturę polityczną! Spór o centralizację i decentralizację musi atoli polegać na tendencji nie do uszczuplania kompetencji rządu centralnego, wyposażonego zgóry we wszystkie kompetencje, lecz wręcz przeciwnie: opozycja winna dążyć do rozszerzenia kompetencji centralnej, wymierzonej zgóry w stosunku do dzisiejszego stanu rzeczy szczerzo. Według dzisiejszych okoliczności tej materji, autonomiści, znajdujący się w opozycji, wojują literaturą, frazesami, wytwarzając mimowoli doktryneryzm; gdyby zaś odwrócić stosunek opozycji, natenczas autonomiści wysilaliby się na wzmaganie siły społecznej w kraju, mając do tego otwarte pole, centraliści zaś ograniczaliby się do korektury błędów tamtego stronnictwa.

Zgola fałszywy jest pogląd, jakoby autonomia powstawała drogą „ustępstw“ władzy centralnej, które trzeba na niej z reguły wymusić. Przeciwnie! władza centralna niechaj składa się z ustępstw poczynionych na jej rzecz przez samorządne społeczności. Stosunek kompetencji samorządu do centralnego rządu będzie w takim razie zawsze wskaźnikiem politycznej zdatności i siły społecznej całego narodu. Każdy obywatel będzie przechodził szkołę praktyczną działalności (a nie tylko swady!) publicznej w samorządzie, poczynając od

czynności drobnych (choćby od sztuki utrzymania ulicy w czystości i porządku), a przechodząc stopniowo do coraz wyższych; obywatel będzie zmuszony poznawać maszynę życia zbiorowego — co przy centralizmie należy do takich rzadkości!

Państwo musi mieć jeszcze trzecią dziedzinę swej kompetencji, mianowicie rozstrzyganie wszystkiego tego ze spraw dotyczących się dwóch lub więcej prowincyj, czego one same we wzajemnem porozumieniu rozstrzygnąć nie zdołają; słowem, państwo wkracza tam, gdzie samorząd niedopisze. Prawo kontroli samorządu rozumie się też samo przez się, ale sposób wykonywania jej nie może być czynnikiem samorządu jednostronnie przez rząd narzucony.

Te trzy dziedziny działalności państwa zakreślają władzom jego rozległy zakres działania, z wielką odpowiedzialnością; wszystko zaś, co leży poza temi działaniami, polega na... wścibstwie państwa i stanowi bardzo niebezpieczną pomyłkę polityczną. Państwo dzisiejsze nie spełnia należycie tego, co do niego należy, bo za dużo robi tego, co do niego nie należy. Decentralizacja autonomiczna podeprze i państwo i społeczeństwo, z tego wykrzesze siły, tamtemu nie da ich marnować.

Gdyby kto dążył do ogołocenia państwa z władzy, popełniłby błąd niemniejszy od tych, którzy doprowadzili do wścibstwa państwa we wszystkie dziedziny życia (nie wyłączając kuchni!!!). Co do państwa należy, z tego nie można oddawać niczego autonomji, ani też pod żadnym pozorem osłabiać władzy państwowej, która w zakresie sobie właściwym winna być jak najsilniejszą. Żadna sprawa polityczna nie może być oddaną autonomji, bo polityka musi być uprawiana jednolicie w imieniu całego państwa, bo inaczej państwo utraciłoby szacunek i znaczenie. Dlatego też autonomja narodowa nie może obejmować żadnej a żadnej materji politycznej, ani niczego ze spraw władzy centralnej zastrzeżonych; autonomja żadna wogóle, a więc ani narodowa, polityczną

być nie może. Autonomia polityczna wymaga terytorjalności i granic, może się więc dotyczyć tylko prowincji, kraju. Jeżeli kraj jakiś posiada dane do autonomii politycznej łącznie z narodową, w takim razie tworzy odrębne wyłącznie narodowe terytorjum, a zatem należy mu się niepodległość; autonomia narodowa jest sprawą krain o ludności mieszanej, gdzie niema żadnego terytorjum wyłącznie narodowego, ponieważ zaś polityka musi ogarniać wszystkich, musi więc pozostać przy władzy centralnej państwowej, a nie przy każdej z narodowości osobno.

Pewne państwo może się dobrowolnie zrzec pewnej części swej samodzielności politycznej na rzecz związku z drugim państwem, lub drugimi państwami, które ze swej strony zrzekają się tej samej części swojej samodzielności w takiż sam sposób. Powstaje związek państw luźniejszy lub ściślejszy; gdy ogarnia wszystkie zasadnicze funkcje państwowe (wojsko, skarb, politykę zewnętrzną), zwiemy go federacją.

W historii polskiej zwano unją federację ograniczoną do wspólności monachy, wspólnej monety i wspólnej polityki zewnętrznej, z odrębnym jednakże skarbem i osobnym wojskiem. Składała się przeto unja według dzisiejszego słownictwa z konwencji wojskowej, konwencji monetarnej, z sojuszu zaczepno-odpornego w stosunku do wszystkich na zewnątrz i z unji t. zw. personalnej. Według dzisiejszych pojęć ani wojskowa, ani monetarna konwencja, ni też sojusz zaczepno-odporny, nie stanowią jeszcze federacji, skoro niema wspólnego skarbu, ni wspólnej armii; należy tedy unję polsko-litewską uważać nie za realną, lecz za personalną, połączoną z sojuszem i konwencjami. Nie sięgała więc unja tak głęboko wewnątrz obydwóch państw, jak się powszechnie przypuszcza; była związkiem znacznie luźniejszym od tego, co dziś zwiemy federacją, choćby w najskromniejszych rozmiarach. Doniosłość unji i jej głębia nie z państwowych pochodziły czymików, lecz z cywilizacyjnych. Pod pań-

stwem względem był to związek nie sięgający wcale głęboko.

Gdybyśmy obecnie chcieli z którymś z ościennych zawrzeć „unję“, byłoby to za mało i za dużo. Za mało, jeżeli ościenny ów pragnie się łączyć z nami politycznie na stałe, a za dużo, gdy zamiarów takich nie żywi. Do zawarcia zaś terminowej konwencji nie trzeba uderzać w żadne wielkie dzwony, ani poruszać ludzkich dusz do głębi. Nieraz nie uda się coś dlatego, że uważa się za trudne i skomplikowane to, co jest prostem. Dzisiaj do ściślejszych związków z ościennym wiedzie droga prosta od konwencji jednej do drugiej, od niedługiej do coraz dłuższej; to jedyna nowoczesna droga, a wszelkie inne są przestarzałe. Federacja jest zbiorem i sumą konwencji zawartych na czas nieograniczony.

Nie ulega wątpliwości, że przyszłość Europy w federacjach, mających wkońcu połączyć się w jedną wielką federację: w Stany Zjednoczone europejskie, które w łączności (w konwencji jednej i drugiej) ze Stanami Zjednoczonymi amerykańskimi mogłyby zapewnić na dziesiątek wieków dalszy rozwój cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej i zapewnić jej bezpieczeństwo wobec naporu innych cywilizacji.

Niema w sobie nic federacyjnego „Liga Narodów“, wieńcząca fiasco pokoju wersalskiego, ponieważ nie wymaga od swych członków żadnych zrzeczeń częściowych suwerenności, ale narzuca natomiast faktycznie słabszym hegemonię silniejszych; faktycznie tedy dąży do odbierania im suwerenności. Federacja przestrzega natomiast równoprawnienia, to też prawdziwa federacja wychodzi z inicjatywy słabszego, bo jemu głównie jest potrzebna. Federacja jest bronią słabszych, ale silnego chroni od zmywy słabszych przeciwko niemu.

„Liga Narodów“ powstała w sposób sztuczny, papierzany; dla Historji zdaje się być dość obojętną. Może mieć wielką wartość, jako ostrzeżenie, żeby nie urządzać za jej wzorem federacji papierzanych, t. j. obmyślanych so-

bie samemu bez udziału drugich, jako pomysł, a nie jako program. W polityce pomysł, nie mogący zamienić się na program, znamionuje doktrynerów, w co Polska niestety obrituje. Pomysły należą do literatury politycznej, do rządu — programy! Program zajmuje się obmyśleniem nie celów, lecz środków do celu dojrzałego już do osiągnięcia. Federacja da się osiągnąć wtedy, gdy jej słabszy pożąda mocniej od silniejszego. Narzucanie się z federacją jest najskuteczniejszym sposobem na coraz większe utrudnianie jej. Gdyby dopuścić do pomieszania pomysłów a programów, gdyby pomysł uważać za program, natenczas doszlibyśmy rychło do absurdów; w sprawie np. federacji, nie mając jej w danym razie z kim zawierać, możnaby dla miłości tej formy politycznej zakładać umyślnie państwa, z którymi następnie wchodziłoby się w federację. Byłoby to czemś takim, jak gdyby np. państwo jakieś chciało uprawiać politykę zewnętrzną, nie mając... granic. Eksperyment taki byłby eksperymentem kwestji: ile też złego potrafi się wytrzymać?

„Liga Narodów“ jest tylko pomysłem, nie mającym w sobie nic programowego. Cechą programu musi bowiem być to, ażeby podawał kolejno środki wykonania czegoś, a nie tworzenie aparatu apriorycznego dla całej sprawy odrazu. „Liga Narodów“ zachowuje się tak, jak gdyby naprawdę istniała jaka liga narodów — i w tej pomylce jej śmierć. Tymczasem ucześć należy sam pomysł, jako taki, i powiedzieć sobie, że wartoby dążyć do wykonywania go tak, jak się zawsze w polityce wszystko wykonywa, t. j., stopniowo, częściowo, po kolei. Trzeba, żeby jakie państwo zrobiło szczęśliwy początek z jakim swoim sąsiadem, i żeby do utworzonego ogniska przylączali się następnie, stopniowo, kolejno, inni.

Które z państw powołane będzie stać się jądrem przyszłych Stanów Zjednoczonych europejskich, śmieszniem byłoby udawać, że się to przewiduje. Rzecz zależy zaś od trzech czynników: po pierwsze od stosownego położenia geograficznego; po wtóre od stopnia zaufania.

wzbudzanego w słabszych i po trzecie od tego, czy będzie się posiadało we własnym państwie instytucje, któreby sobie inne państwa pragnęły przyswoić; czy się będzie wzbudzało ochotę do naśladowania.

Właściwie, biorąc rzeczy ściśle, tylko ten ostatni warunek jest decydującym, bo gdzie on się znajdzie, tam drugi z warunków wytworzy się po pewnym czasie, a pierwszy stanowi tylko ułatwienie, lecz nie jest niezbędnym. Np. gdyby Portugalia celowała ładem, a wymyśliła formę państwowości stosowną dla nas i potomnych, i gdyby wytworzyła wielką siłę społeczną, gdyby instytucje jej wzbudzały podziw i zazdrość ościennych, a postępowanie ze słabszymi zaufanie ich w uczciwość polityki portugalskiej, natenczas łatwiej byłoby Portugalji złożyć federację sięgającą daleko, niż Polsce, posiadającej położenie centralne, gdyby np. pełna była nieładu, gdyby nie miała u siebie niczego takiego, co ościenni pragnęliby mieć także u siebie... To trudno! nasuwa się mimowoli porównanie ze świata handlowego: chcąc handlować, trzeba najpierw mieć towar.

Ponieważ żadne państwo (ani nawet Niemcy!) nie jest a priori wykluczone od tego, iżby się stać jądrem federacji, nie jest też wykluczoną Polska. Posiada do tego siłę historyzmu swego i niektóre potrzebne rodzaje twórczości, tudzież wspaniałe warunki geograficzne; ale narazie nie posiada... towaru. W chwili, gdy się to pisze, nie posiada ani nawet granic. Zczasem może się wszystko znaleźć, a miejmy otuchę, że się znajdzie; oczywiście stopniowo, kolejno. Zależać będzie i to, jak cała nasza przyszłość wogóle, od stosunku naszego do najwyższego regulatora historii. Ten naród będzie pierwszym, który najdokładniej wypełni warunki „regulatora“. W nim tedy zawarte są zarazem warunki patryjotyzmu owocnego, skutecznego.

Opuściliśmy jednak, omawiając kwestję państwa przyszłości, zagadnienie militaryzmu; zostawiłem je

umyślnie do tego miejsca, bo zagadnienie to pozostaje w związku z kwestją federacyjną.

Któżby pragnął utrzymać militaryzm?

Chociaż Rosja jest najstarszem z militarystycznych państw w Europie (od r. 1480), jednakże grzęzła w nim dlatego, ponieważ grzęzła w turańskości, a grzęzła w niej tak dalece, iż wytworzyła nawet swoistą kulturę turańsko-słowiańską. Jeżeli zwycięży w Rosji cywilizacja zachodnio-europejska, jeżeli nastąpi pomiędzy taką Rosją zachodnio-europejską, jeżeli nastąpi pomiędzy taką Rosją może się obejść bez militaryzmu; w razie jednak czy to zwycięstwa cywilizacji turańskiej na nowo, czy choćby przedłużenia zgubnej mieszaniny cywilizacyjnej, Rosja pozostanie organizacją militarną, a skutkiem tego sąsiedzi jej będą zmuszeni utrzymać również militaryzm u siebie.

Nigdy atoli nie wyrzekną się militaryzmu Prusy; zawsze będą do przywrócenia go dążyły.

Prusy — to państwo nieoparte o żadne podstawy etnograficzne, ani ewolucyjnie historyczne, zawdzięczające istnienie i rozwój tylko pewnej metodzie politycznej, głównie militaryzmowi i... życzliwości dworu petersburskiego. A czyż można sobie wyobrazić Prusy bez militaryzmu? Mogą atoli istnieć bez niego Niemcy. Wszakżeż Niemcy a Prusy, to nie to samo! Niemcy bez pruskiej cechy i przewagi mogłyby być pogodzone z całą Europą, jako czynnik równorzędny, — dopóki zaś są sprusaczone, musi cała Europa zwracać się przeciwko nim. Bardzo to zajmujące zagadnienie na najbliższą przyszłość: jak długo jeszcze zechcą Niemcy ryzykować pomstę Europy za podtrzymywanie prusactwa? A co tylko pozostanie wśród Niemców pruskiego duchem, musi trzymać się militaryzmu jako swej *conditio sine qua non*. Z drugiej strony wszystko, co antypruskie w Niemczech, oświadczałoby się za rozbrojeniem, gdyby mogło być pewnem poparcia z zewnątrz. Wystąpiłby przeciwko Prusom czynnik najpotężniejszy, bo stosunki ekonomiczne, nie do-

zwalające inaczej podnieść się z ruiny, jak przez zniesienie militaryzmu.

Walczyć z pruskim porządkiem rzeczy w Europie, stało się probierzem honoru i postępu; takimże probierzem musi się to stać w Niemczech. Ponieważ atoli zawisło to od sanych tylko Niemców, i nikt na to wpływu mieć nie może moralnego, nie możemy tedy przewidywać, czy w najbliższej przyszłości oni się odprusaczą, czy też sprusaczą doreszty. Skoro zaś zwycięzcy dopuścili dalszego istnienia państwa pruskiego, muszą przynajmniej dwa państwa pozostać nadal militarnemi: Francja i Polska.

Militaryzm mógłby natenczas tylko być zgładzonym całkiem z powierzchni Europy, gdyby w Rosji zwyciężyła cywilizacja zachodnia i nastalaby zgoda jej z Polską — i gdyby zgładzonym zostało państwo pruskie.

Jeżeli żaden z tych dwóch warunków nie dojdzie, trzeba będzie toczyć nadal wojny i utrzymywać zbrojny pokój. Jeżeli spełni się sam tylko rosyjski warunek, zyska na tem Polska bezpośrednio, a więc Francja pośrednio, bo w danym razie rozporządzałyby Polska znaczniejszymi siłami przeciw Niemcom, ale Europa będzie zawsze i tak zagrożoną niebezpieczeństwem, że pożar wojenny udzieli się jej z powodu Prus. W razie zniknięcia samego tylko pruskiego niebezpieczeństwa, a pozostania rosyjskiego, niebezpieczeństwo takiego pożaru nie groziłoby, gdyby się zdecydowano utrzymywać nad Dnieprem dla obrony Polski armję europejską, wspólną. Zwolniłoby to Polskę i świat cały od militaryzmu, bo wystarczyłoby, by każde z państw europejskich utrzymywało nad Dnieprem $\frac{1}{3}$ dotychczasowej swej armji.

W każdym razie nadzieja zniesienia militaryzmu związana jest ściśle z dopomożeniem Polsce, by nie tylko utrzymała swą niepodległość, lecz by stanowiła znaczną siłę polityczną. Wszelkie osłabianie Polski odkłada w dal możliwość usunięcia militaryzmu. Tu się okazuje, do czego wiedzie doktrynerstwo, skoro widzimy, jak najmocniej starają się osłabić Polskę ci sami, którzy najhucniej

występować zwykli przeciwko militaryzmowi: socjaliści „wszystkich krajów“.

Ponieważ trudno przypuścić, żeby Europa zajmowała się zapewnieniem Polsce siły politycznej, będziemy musieli wraz z Francją pozostać państwem militarnem aż do czasu załatwienia kwestji z Rosją i z Prusami. Wraz z Francją będziemy musieli pielegnować starannie sztukę wojenną, bo nas do tego zmuszą Prusacy. Gdyby zaś zniknęły Prusy, a pozostał sam tylko bolszewizm, natenczas prawdopodobnie my sami na całą Europę uprawialibyśmy tę sztukę, stawalibyśmy się panami położenia, dzięki przewadze wojskowej — i zaczynałoby się znów błędne koło, boć sąsiedzi państwa uzbrojonego muszą starać się, żeby byli uzbrojeni... jeszcze lepiej.

Jedynie tylko wydatna pomoc Polsce, by mogła te r a z stać się potęgą polityczną, może ocalić Europę od militaryzmu. Polska, osiągnąwszy swoje cele, a bezpieczna od Prus i Rosji, sama chętnie wyrzekłaby się militaryzmu, który nie ma żadnych podstaw ani w historyzmie polskim, ani w ludowości, którego jednak nie można usuwać, gdy go wymaga interes Ojczyzny.

Taką jest powszechność sprawy polskiej, iż od toku jej spraw zależęć będą długo jeszcze interesy moralne i materialne Europy.

Skoro nie ma być Europie danem wydrzeć się ze szponów urzędzeń militaryzmu, a przynajmniej nie tak rychło, zastanówmy się, czy nie możnaby uczynić jednak wojska instytucją pożyteczną także podczas pokojowego jego bezrobocia. Nasuwa się na myśl przykład, dany przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1482 po zrujnowaniu Ukrainy przez hana Mengli-Gireja. Przeprowadzono wtedy „odbudowę kraju“ w sposób następujący: Ogłoszono pospolite ruszenie, chociaż nie zamierzano prowadzić żadnej wojny; zebrawszy w ten sposób 20,000 robotnika, ujętego w kluby wojskowe, poprowadzono tę rzeszę robotniczą do Kijowszczyzny. Tak Litwa odnowiła Ukrainę. Gdyby w naszych czasach użyto żołnierza w po-

dobny sposób, odnowiłoby się szybko wszystkie zniszczone kraje polskie. Doświadczenie wojny powszechnej nauczyło, że rekrut po sześciu tygodniach może być wyćwiczony „na front”. Służba wojskowa wynosi jednak dwa lata; gdyby tedy przez jeden rok uczyć żołnierzy rzemiosł, a przez drugi kazać im pracować na rzecz państwa, jakżeż prędko stosunkowo mielibyśmy mieszkania, pola obsiane, drogi naprawione, fabryki w ruchu, rzeki uregulowane i t. p.! Jakżeż wzmogłaby się nasza siła społeczna, wzmagana nadto stale z roku na rok nauką rękodziel, udzielaną setkom tysięcy! Jakżeż przywiązałby się do kraju żołnierz, który włożył w jego budowę swą pracę; sam wzajemnie zawdzięczając tej pracy, że ma „chleb w rękę” na resztę życia! Wtenczas mogliby dopiero wszyscy powiedzieć, że pracowali dla Polski, a jest to prawidłem psychologicznem, że człowiek przywiązuje się do przedmiotu swego znoju.

Skoro roztrząsamy sprawę państwowości według najnowszych bied i kłopotów, zastanówmy się także nad hasłem „samostarczalności państwa”, rzuconem w Niemczech podczas wojny. Hasło brzmi nader ponętnie, ale to tylko frazes. Od biedy można samemu sobie starczyć, gdy się niewiele potrzebuje, aleć na czasy normalne chodzi raczej o to, by potrzeb nie uszczuplać, lecz zadowalać wszystkie, jakie tylko tworzy cywilizacja. Gdyby samostarczalność stosować do nauki, do literatury, do jakiegóż doszlibyśmy absurdu?! W sprawach ekonomicznych jest to niewykonalne, jeżeli się nie zechce ograniczać ogromnie skalę życia; my już zbyt kosmopolityczni w naszym życiu powszedniem. Gdy chodzi o zaspokojenie naszych codziennych potrzeb, musi się już patrzeć na globus, bo mapa nie wystarcza! W takich czasach kazać nam obejść się tem, co sami produkujemy, można tylko wyjątkowo, na czas niedługi, inaczej cofałoby się poziom cywilizacyjny, przecinając tysiące stosunków i tysiące warsztatów pracy.

Pomyślono samostarczalność z niepodległością ekonomiczną, o której stanowi aktywność bilansu, a nie obywanie się swemi własnymi produktami i wyrobami. Albańczycy byłiby w takim razie ekonomicznym ideałem Europy!

Samostarczalność już nie dla nas! My zmierzać musimy do współdziałczości w spółce narodów, t. j. do świadomego i celowego uzupełniania się wzajemnego ekonomicznego. Gdy tę organizację ekonomiczno-międzynarodową ustalimy, choćby jako tako, federacja będzie bliską, jako prosta konsekwencja. Skoro współdziałczość międzypaństwowa zapewni każdemu państwu wszystko, czego jego ludności potrzeba — tendencje zaborcze utracą wszelką wartość materialną (ideowej nie mają oddawna).

Jakżeż żal zbiera, gdy się pomyśli, jak mało w Polsce wykształcenia ekonomicznego, które niebawem będzie najpotrzebniejsze ze wszystkich! Nie zbudujemy my Polski potężnej naszym wykształceniem literackim...

Takie nasuwają się główne wątpliwości co do państwa dzisiejszego i zmian państwowości, wyłaniających się na horyzoncie. Trzeba się decydować, bo inaczej pozostanie na placu tylko judaistyczny marksizm, poprzestający na negacji, a nie głoszący nic pozytywnego — i państwo bezziemne judaizmu, dobijające się dla swego przedstawiciela krzesła w Lidze Narodów; a zatem pozostanie na placu tylko państwowość przestarzała, skazana na rozkład, jeżeli się jej na czas nie zreformuje, i zaprzeczenie państwowości według naszych pojęć cywilizacyjnych; a więc rozkład z dwóch stron.

Państwo zachodnio-europejskie musi być zreformowane według zasad cywilizacji łacińskiej, więc po chrześcijańsku, albo runie pośród nas porządek państwowy.

Nie można cywilizacji stosować do państwa i regulować jej według rzekomych wymogów państwowych, urojonych z poza cywilizacji własnej! lecz państwo musi się stosować do zasad i pojęć danej cywilizacji, jednej

i tej samej. Państwo, choćby najrozleglejsze i najpotężniejsze, jest wobec cywilizacji taką samą łupinką, jak najwspanialszy statek wobec oceanu.

Skoro państwo ma się stosować do cywilizacji, a nie odwrotnie, a zatem państwo cywilizowane nie może być cywilizowanym na dwa sposoby; musi być przejęte jedną jedyną tylko cywilizacją i jej służyć. Wpuścić do maszyny dwóch mechaników, z których każdy będzie inaczej korbować, śrubować, suwać, kręcić — znaczy to: zepsuć maszynę.

3. Społeczeństwo.

Od czterdziestu lat słyszy się wciąż zapowiedź odmiany świata pod hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Socjalizm był pacyfistyczny, i chętnie się, że wojna będzie niemożliwa wobec jego agitacji. Wybuchła wojna powszechna, i proletariusze wszystkich krajów nie tylko zaczęli strzelać wzajemnie do siebie, ale stali się najgorliwszymi rzeźnikami wojny, szli tuż obok dworskiej wojennej kamaryli. Co więcej: socjaliści, którzy przez całe dziesiątki lat wyrzekali się patriotyzmu, jako pojęcia ich zdaniem szkodliwego dla postępu i zaklinali się, że nie znają żadnych względów ni uczuć, jak tylko „międzynarodowe“, przedzierzgnęli się bez trudności w patriotów, poszli wszędzie za hasłami „lokalnymi“. Nadszedł bolszewizm, rewolucja grubego kalibru, którą socjaliści powitali z zapałem, by jednak po bardzo krótkim czasie stać się sceptykami. Bolszewizm wzbudził nawet w Rosji opozycję tych, których uszczęśliwienie zapowiadał, i trzyma się tylko terorem rozciągniętym zarówno nad proletariatem, jak nad „burżuizmem“. Gdy zawierucha ta szła na Polskę, wielu obiecywało sobie z tego wiele; ale prócz tych, którzy mieli być zaliczonymi do szlachty bolszewickiej, zwanej komunistami (a z nich arystokracja: komisarze), wszyscy inni ucieszyli się, gdy bolszewików wygnano. W Rosji terror coraz większy, jak gdyby nikt nie chciał tej rewolucji. A za-

to w Polsce nowe odgrażania się „gniewem ludu“, nowa strajkomanja, ochota do czegoś nieokreślonego, byle się do tego dało przylepić etykietę rewolucyjną. Istne błędne koło. Głosi się rewolucję, a gdy przyjdzie, woła się, że to nie ta; przygotowuje się własną, ale czym ona ma się różnić od tamtej, nikt nie wie. Uprawia się „międzynarodówkę“, a pomaga się własną krwią patriotom, prosto z pola walki wyzywa się towarzyszków boju, że są wyzyskiwaczami ludu i że dobrze byłoby zgładzić ich z powierzchni ziemi; ale bierze się udział we wszystkim wraz z tymi „wyzyskiwaczami“.

Takie widowisko dają światu od dość dawna organizacje rewolucyjne od Niemna po Ebro. Rzecz widoczna aż nazbyt, że tu zachodzi jakieś kręcenie się w kółko, jakaś bezkierunkowość, objawiająca się z reguły takim właśnie kołowaniem. Istnieje niezadowolenie, są więc niedomagania, ale jaka na nie rada, nikomu niewiadomo. Na tle niezadowolenia dokonywa się jednak agitacja rewolucyjna, która również nie wie, co to za rewolucja ma być, i co ma być po niej, zbywając te zagadnienia frazesami.

Wniosek z tego, że mamy do czynienia z jednej strony z brakiem zdatości politycznej, a z drugiej z agitacją rewolucyjną dla rewolucji, która nie ma być środkiem do czegoś, lecz sama sobie celem. Byle rewolucja! Nie chodzi zatem istotnym kierownikiem tego ruchu o budowanie czegoś, lecz tylko o niszczenie.

O ile przewrotowcy ukazują tłumom jakieś cele, bywają one zawsze z poza cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej czerpane: wszelkie zaś działanie praktyczne zwrócone jest stale i nieodmiennie przeciw chrześcijaństwu. Tak np. wszystkie obozy przewrotowe, od socjalistów do bolszewików, głoszą zniesienie własności nieruchomości, i to nawet jest głównym punktem ich propagandy, gdy tymczasem cała cywilizacja nasza opiera się na pojęciu własności prywatnej nieruchomości. Wszystkie obozy przewrotowe głoszą, że religii nie myślą przesła-

dłować, gdyż to rzecz prywatna, ale wszystkie walczą z Kościołem, a o ile mogą go dosiąć, prześladują; bolszewicy nawet specjalnie lubowali się w mordowaniu kapłanów; ale również wszystkie te obozy odznaczają się poszanowaniem i przychylną tolerancją względem religii starozakonnej, a bolszewicy protegują ją nawet.

Ślady źródła agitacji rewolucyjnej są aż nazbyt wyraźne wobec tych faktów; ale samo usposobienie rewolucyjne, samo niezadowolenie tem się wytłumaczyć nie da. A zdaje mi się, że należy je tłumaczyć całkiem inaczej, niż to dotychczas próbowano.

Przedewszystkiem nie trzeba sądzić, jakoby było w tem coś szczególnego, że w naszych czasach jest dużo niezadowolenia; tak bywało po wszystkie czasy, i będzie zapewne, dopóki ludzie zdolni są wyobrażać sobie coś więcej i coś lepszego, niż mają, póki pragnąć będą poprawy bytu. Byłoby źle, gdyby ten prąd zaginał. Ani też nie stanowi to specjalności naszej doby, że dążność do poprawy bytu przybiera cechy nieławiści i zawiści; historia zna tego przykładów niemało. Bywały już także ruchy, łączące z kwestją materialną chleba powszedniego rozległe rojenia reform wielostronnych, nieobmyślnych należycie, nie kwalifikujących się do poważnego roztrząsania; bywały utopje tłumy i utopje uczonych. Utopijność naszego okresu stanowi socjalizm, ponieważ każdy okres musi mieć swoją utopijność, możnaby na stwierdzeniu tego stanu rzeczy poprzestać. Ale sprawa ma inną jeszcze stronę, znamiennej rzeczywiście dla naszych czasów.

Tantym ruchom przewrotowym i tantym utopjom tłumów poprzednich wieków było co przeciwstawić i zawsze powstawał świeży ruch pozytywny, żądaniu reform utopijnych dorównywały reformy pozytywne, i po pewnym czasie okazywała się nowa rzeczywistość lepszą od utopji, którą też porzucało się... aż do następnej. Za naszych czasów niema jednak czego przeciwstawić socjalizmowi. Reformy społeczne? Ależ one wszystkie

polegają na tem, że państwo zrobi to, czego socjaliści chce, i wykonywa częściowo utopję, zmierzając coraz widoczniej do spełnienia tego, z czem niby walczy. Podczas wojny państwo zmieniło się doreszty na socjalistyczne; wiedziało, co kto kupuje, co jada (faktem jest, że przez jakiś czas istniała kontrola, co się gotuje w kuchni), aż doszliśmy do tego, że trzeba mieć pozwolenie („kartkę“) na kupno ubrania, a nawet węgla, władza ma prawo skazać obywatela na zmarznięcie. Od tych reform życie już brzydnie, a na inne jakoś się nie zanosi. Niby jesteśmy przeciwnikami socjalizmu, ale brniemy w niego coraz głębiej. Istnieje ślepy program zwalczania socjalizmu, przez spełnienie jego postulatów, byle tylko uniknąć rewolucji i wywłaszczenia. Ale to na nic; stanąwszy na równi pochyłej, dochodzi się już i do wywłaszczenia. Rolnik częściowo nie jest już właścicielem gruntu, lecz państwo; tytularni właściciele domów miejskich są już dawno bezpłatnymi administratorami dla państwa.

Otóż takiego widowiska historia jeszcze nie miała, żeby rząd zwalczał pewien prąd zapomocą zamienienia go na rządowy. Pomysł cały jest niemiecki: tam wymyślono Kathedersozialismus i Staatssozialismus, a na pierwszego takiego socjalistę wybrał się był sam Bismarck. Widocznie ani profesorowie niemieccy, ani statyści nie posiadali własnego, oryginalnego programu społecznego; niema go też dotychczas.

Jest jeszcze jedna strona tego przedmiotu. Niezadowolenie wcale nie jest czynnikiem zasadniczo ujemnym; mieliśmy sposobność stwierdzić (na początku rozdziału V), że stanowiąc podłoże sceptycyzmu, a w dalszem następstwie krytyki, może wieść do poszukiwania dróg nowych, a zatem do rozwoju. Tym razem niezadowolenie nie wydało z siebie najmniejszego ziarna twórczości, nie wiodło do rozwoju naszej cywilizacji w danym zakresie, lecz tylko do podkopywania jej, i to systematycznego, przedsiębranego sprytnie, planowo.

Cóż jednak robiono w obronie tej cywilizacji? co miano do przeciwstawienia socjalizmowi? Walczono z nim, udowadniając poważnie, że nie ma racji, że jest teoretycznie błędny, praktycznie nie wiodący do celu: polemizowano i polemizuje się — bez potrzeby i oczywiście bez skutku. Nie o to wcale chodzi, czy socjalizm jest teoretycznie i praktycznie trafny, ale o fakt, że pomimo swej błędności jest jednak wielce popularny, a siłę swą opiera na masach niezdolnych odróżnić trafności od błędów — nie na rozumowaniach więc, lecz na uczuciach. Gdybyż to chodziło o logikę, sprawa byłaby stosunkowo łatwa, ale tu chodzi o psychologię.

Dziś socjalizm trzyma się wprawdzie już tylko siłą bezwładności i za kilkanaście lat wyparuje w przestrzeni dziejowej, ale masy muszą dostać coś na jego miejsce; sytuacja może więc pogorszyć się jeszcze bardziej, bo na miejsce socjalizmu może się zjawić coś jeszcze bardziej destruktywnego. Wszakżeż mieliśmy już u siebie domorosłych bolszewików. Trzeba tedy przewidywać, że dostarczanie tłumowi doktryn, zwróconych przeciwko naszej cywilizacji, może trwać długo, bardzo długo.

Jak długo to potrwa, można określić z całą ścisłością: tak długo, aż się znajdzie doktryna, tłumowi psychologicznie odpowiadająca, a zgodna z cywilizacją zachodnią, zgodna z chrześcijaństwem. Socjalizm spopularyzował się dlatego, ponieważ posiadał monopol nad duszą tłumów, bo mu z ramienia naszej cywilizacji niczego nie przeciwstawiano. Raz tylko Leon XIII. wydał swą niezrównaną „*Rerum novarum*“, ale nie kontynuowano tego dzieła, nie snuto dalej wątku tej osnowy; dano encyklice przebrzmieć, zrobiono z niej akt archiwalny po arcykrótkim czasie. A potem już milczenie, przerywane tylko dla prowadzenia częściej polemiki ze socjalizmem.

Tam, gdzie zachodzi potrzeba popularnego hasła, musi wygrać ten, kto je rzuci, obojętnym zaś jest, kto ma słuszność. Ludzie trzymają się socjalizmu nie dlatego,

że sobie wyrozumowali jego teorię, ale dlatego, że w niego wierzą. Oto istota sprawy.

Tłum zawsze opiera swe pojmowanie ustroju społecznego na wierze w jakąś doktrynę. Był czas, kiedy wierzone, jako wola Boska decyduje o ziemskim stanie człowieka; szedł chłopiec na pańszczyznę, „bo taka wola Boska“. To minęło. Ludowi wiejskiemu wszczepiono potem ideę dynastyczną (popularyzował ją usilnie Kościół), i szedł chłopiec w ogień, w wodę „za cesarza“. To się skończyło. Trzeba było nowej wiary polityczno-społecznej dla „młodszej braci“, ale im jej nie dostarczono. Z próżni skorzystał socjalizm i wypełnił ją. Długo nie mógł sobie dać rady na wsi, aż jednak wkońcu przeprowadził „czarne strajki“.

Zastanawiając się nad potrzebą jakiejś wiary o życiu zbiorowem, wiary obok religji, wiary w sprawach świeckich, dojdzie się do przekonania, że to jest zupełnie to samo, czem pośród inteligencji jest potrzeba ideałów, które również obok religji istnieją, stanowiąc jakoby naszą świecką wiarę. W zasadzie jest i to i tamto — tem samym. Jest to kult ideałów na rozmaitych stopniach intelektu.

Zdaje się to być prawem historycznem, że zawsze istnieje w naszej cywilizacji o b o k religji Ideal do religji nie należący. Stosunek jego do religji rozmaity w rozmaitych czasach i miejscach; temat to arcyciekawy dla historyka, niestety ani nawet nie tknięty. Miejmy ochotę, że kiedyś znajdzie chętnych badaczy. Dziś ciemną zagadką stanowi fakt, że judaizm i islam obchodzą się bez tej dwoistości, gdy tymczasem chrześcijaństwo, religja najwyższa zdaje się jej wprost wymagać, potrzebować do swego apostołstwa, bo chrystjanizm nie przyjmuje się, a przynajmniej nie utrwała, gdzie niema kultu ideałów. Żyd lub muzułmanin mają wszystko w koranie, w talmudzie: wiarę, przepisy religijne, prawo publiczne i prywatne, cywilne i karne, miary i wagi nawet, gdy tymczasem Ewangelja podaje tylko zasady ogólne

wszystkiego, pozostawiając stosowanie ich twórczości człowieka i jego odpowiedzialności. Ewangelja zachęca do twórczości, inne systemy religijne udzielają gotowych szczegółowych drogowskazów życia. W islamie i judaizmie zachodzi dyrektywa z góry, w chrześcijaństwie zaś wolny wybór z dołu; u nas jest twórczość pobudzona religijnie, u tamtych zastąpiona przez przepisy religijne. Dla nas religijność jest tłem życia, a wypełnić to tło musimy sobie sami; tamci zaś mają wszystko dane gotowe. Zato u nas działa wolna wola, a tam przymus przepisów. W tym źródło większej mocy twórczej społeczeństw, które przyjęły chrześcijaństwo, i przyczyna silniej zaostrzonego intelektu. Sprawia to uboczna religia kultu ideałów, wysnutych z prawd religijnych. W nich mieści się właściwe wykonywanie religii, tj. stosowanie jej do życia. Twórczość pobudzona rozszerza coraz bardziej widnokręgi religijne, w miarę jak z postępem czasu wyłaniają się coraz nowe dziedziny życia, nieznane poprzednim pokoleniom; gdy tymczasem twórczość zastąpiona staje się jakby zbędnym jakimś organem przeżytkowym i zanika, nieużywana; że zaś życie się rozwija, wyłaniają się zczasem dziedziny nieobjęte szczegółowymi przepisami religijnymi, dziedziny pozareligijne, a im więcej ich przybywa, tem mniejsze w stosunku do życia pole religii, aż dochodzi się do tego, iż religja, obejmująca zrazu wszystko bezpośrednio, obejmuje po wiekach ledwie cząstkę życia — i to cząstkę dla życia współczesnego najubożniejszą. W taki sposób religja staje się czemś wobec życia przestarzałym, i albo ona upada, albo społeczeństwo jej wyznawców kurczy się cywilizacyjnie coraz bardziej, tracąc coraz więcej jej działów.

Cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna jest największą twórczynią Ideałów, a samo chrześcijaństwo najsilniejszą kuźnią tego, co pozwoliłem sobie nazwać religją uboczną.

Idealy inteligencji, idealy uczonych i poetow, sa subtelnie wyrozumowane, i pochodza od Logosu; idealy tlumu powstaja z parcia Ethosu. Miedzec uznaje za Dobro to, co pojal wielostronnie; prostaczek za to, co jednostronnie odczuwa. Czasem jedno z drugim bywa identyczne, a czasem rozchodza sie idealy warstw spolecznych i nastaje rozterka rozdwojonych ubocznych religij.

W okresie porozbiorowym cofnela sie oswiata szerokich warstw (z przyczyn, o ktorych byla juz mowa), zwikszyla sie roznicza poziomu oswiatowego pomiedzy inteligencja a ludem tak dalece, iz lud nie zdoal wzniec sie do pojecia Ojczyzny; dopiero ledwie za naszych czasow mniejszosc ludu poczyna to pojecie rozumiec. Lud, nie mogac nadazyc ideałom narodowym, musial miec swoje odrębne, ludowe. Nie wytworzył ich jednak sam, bo nie wytwarzal ich nigdy ani przedtem. Wiejski lud pozostal bez idealnego pogladu na swiat, a miejski przyjal ten system, jaki mu poddano, mianowicie socjalizm, ktory zaadoptowal sobie do swych wyobrazen w sposob teoretycznie czesto wprost zabawny, tak ze socjalizmem sprzeczny, a jednak nie wytworzył polskiej odmiany socjalizmu, lecz w praktyce oddal sie biernie do dyspozycji kierownikow.

W socjalizmie znaleziono ową wiarę spoleczno-polityczną, tłumowi potrzebną. Socjalizm popularyzowal sie latwo, bo jest dogmatyczny. W ten sposob czynil zadosc potrzebie ideału wśród tłumow. Tak jest! nie waham sie twierdzic, ze nie z materialnych szerzył sie względow, lecz glownie z pobudek idealnych, tak jak sie szerzy np. sekta jakaś. Propagatorom socjalizmu niebrak poświęcenia, zapału, ofiarnością odznaczają sie niemal wszyscy; ci, ktorzy socjalizm wyzyskują do swoich celow, masie „towarzyszy“ zakrytych, byliby bezsilni, gdyby mieli z socjalizmu tyle tylko pożytku, ileby go mogli zebrać od ludzi zapatrzonych w zysk samolubny. Takich pośród nas jest jeszcze bądź co bądź mniejszosc. Na tyle

sily chrześcijaństwo posiada jeszcze nad społeczeństwem. W cywilizacji naszej same samolubne motywy nie wydają owoców; a gdzie one tkwią na dnie sprawy, gdy się wykryją, sprawa traci zwolenników.

Nie dziwny się popularności wśród tłumu hasła, których kwintesencją: uwielbienie tłumu. Osią socjalizmu w praktyce, socjalizmu ulicznego, a nie „z katedry“, jest samouwielbienie tłumu. Nawiasem mówiąc, zachodzi tu ciekawy objaw nusarchji zarazem, boć uwielbianie ludu za to jedynie, że jest ludem, jest powszechnie przyjęte wśród całej inteligencji. Fatalna pomyłka, której skutki trzeba ponieść. Błąd tej samej natury, jak w połowie XVIII wieku samouwielbienie szlachty — i w znacznej części skutek tamtego; przeżytek metodyczny zastosowany do warstwy mniej oświeconej, gdy bardziej oświecona już go się wyparła. Samouwielbienie ludowe na wsi spodobało się poetom, ale mniej do poezji nadające się samouwielbienie miejskiego zaułka jest zasadniczo zupełnie a zupełnie tem samem.

Wszelkie samouwielbienie wiedzie w praktyce do zaniku ideałów. Wypróbowano to już w historii po wielekroć...

Stało się tedy, że lukę w psychologicznych potrzebach tłumu zapełniono hasłem zaczerpniętem z poza naszej cywilizacji i w praktyce zwróconem przeciwko niej, bo tłum nie otrzymał ideałów we właściwym czasie z zakresu swej własnej cywilizacji.

Rozterka ideałów pomiędzy ludem a inteligencją zaczęła się już w połowie XVIII wieku, a w Polsce później, niż w innych krajach. W tę kwestję historyczną nie będziemy tu wchodzić bliżej; ogólnikowo zaznaczę tylko, że rozterka nastąpiła wtenczas właśnie, kiedy inteligencja zaczęła tracić ideały. Oczywiście groziłoby coraz większe niebezpieczeństwo naszej cywilizacji, gdyby rozterka ta przeszła w stan stały. Najpewniejszym sposobem zapobieżenia temu jest: posiadać samemu silne, a wyraźne ideały. Idealistyczny prąd u góry nie może

nie oddziałać na lud, byle postępowała kultura umysłowa tegoż ludu. Im mniejsza bowiem różnica kultury umysłowej pomiędzy warstwami bardziej oświeconymi a mniej oświeconymi, tem większa jednolitość ideałów, tem trudniej o ich rozterkę.

Oto, jak sądzę, tajemnica usposobienia rewolucyjnego mas, i powodzenia przewrotowców, dla których rewolucja jest nie środkiem, lecz celem. Kołowanie i bezkierunkowość, o których była mowa wyżej, tłumaczą się dostatecznie tą okolicznością, że agitacja owa rewolucyjna pośród naszej cywilizacji odbywa się w kierunku cywilizacji innej, a przy ścieraniu się pierwiastków dwóch cywilizacyj w tymże intelekcie nie może się wyrobić kultura czynu (chyba burzeniem).

Ani bowiem tłum — cywilizacji swej nieświadomy — nie może być cywilizowanym na dwa sposoby.

Z poza naszej cywilizacji pochodzi tedy agitacja przeciw własności osobistej nieruchomej. Zasadniczo zaś sprzeciwia się chrześcijaństwu wogóle społeczno-polityczny dogmat o walce klas, jakoby głównym regulatorem historii. Wiemy z poprzednich wywodów, że sprawa nie jest bynajmniej tak... uproszczoną.

- Oczywiście interesy warstw rozmaitych nie bywają jednakowe, a czasem, w pewnych szczegółach mogą być chwiłowo nawet sprzeczne. Bywało tak jak świat światem, i wiedziano o tem doskonale. Średnie wieki radziły na to autonomją warstw, ponad którą unosiła się najwyższa władza państwowa, uposażona w kompetencję rozstrzygania wszystkiego z interesów dotyczących dwóch warstw, których one nie zdołały załatwić we wzajemnem porozumieniu. Nie sądzmy, że ten ustrój społeczno-państwowy wyczerpał się i dlatego zaginął; ta linja rozwoju została przerwana gwałtownie przez legizm, a zgnieciona całkowicie przez absolutyzm, przeciwny wszelkiej autonomji. Faktem jest, że stronnictwa polityczne kształtują się w ostatniem pokoleniu na całym kontynencie w ten sposób, iż stają się

coraz bardziej organizacjami warstw, a nawet zawodów. W parlamentach mówi się nie tylko coraz wyraźniej, lecz coraz jaskrawiej o interesach warstw, powstała nawet teoria o słuszności systemów wyborczych, o ile zdołają dać należyty wyraz „reprezentacji interesów“, tj. warstw. Czyż nasz sejm nie jest zajęty, w lwiej części swych debat i tysiącnych „ustaw“ sprawami jednej tylko warstwy, to tej, to owej? Społeczeństwo samo zmierzają do przywrócenia organizacji warstwowej, chociaż dzieje się to jeszcze nieświadomie; lecz nieświadomość znamionuje pewną konieczność, gdy dzieje się coś samo przez się, bez uprzedniej intencji. Gdyby wiedzano, do czego się zmierza, krzyczanoby na „średniowieczne zacofanie“. Dziś sprawa jest już widocznie tak posunięta, iż o powstrzymaniu tego prądu niema mowy.

Autonomją warstw, ujmując w łożysko uregulowane pieniążące się odmęty, mogłaby stanowić doskonałe zakończenie „walki klas“ — i dopomogłaby do wyrwania z naszej cywilizacji wszelkiego „obcego ciała“. Równouprawnienie warstw w autonomji odjęłoby też możliwość samouwielbiania się którejkolwiek z nich, psychoza musiałaby ogarnąć wszystkie, a w takim razie rzecz doszłaby odrazu do absurdu.

Sądzę, że autonomia warstw mogłaby być przystosowaną do nowoczesnych stosunków życia. Nie wdając się w szczegóły, zwracam tutaj tylko uwagę, że istnieje taka sprawa i mogłaby być podniesioną na hasło życia publicznego.

Społeczeństwo, będąc społecznością zróżniczkowaną, nie może posiadać zdolności do rozwoju bez różności warstw, zwanych dziś trywialnie; „klasami“. Konieczność ich walki, i potrzeba doprowadzania jej do ostateczności w imię postępu — jest absurdem.

Weźmy dla przykładu zróżniczkowanie najogólniejsze: miasto i wieś. Utało się, jako interesy ich są sprzeczne tak dalece, iż wykluczają się wzajemnie. A jednak nic mylniejszego.

O niemożliwości dobrobytu włościańskiego bez dobrobytu miast poucza doświadczenie dziejów polskich. Kiedy ustały najazdy tatarskie, a nie było innych wojen, kiedy nastał w Polsce okres pokoju tak długiego i pewnego, jakiego Polska nie używała ani za Kazimierza W., kiedy można było kolonizować z całym bezpieczeństwem nie tylko Podole, ale całą Ukrainę, i kiedy otwierała się niejako dobrowolnie droga ku morzu Czarnemu — za czasów saskich nastał raj ekonomiczny dla właścicieli ziemskich. Polska nie miała handlować czem jak tylko zbożem, a ceny zboża szły tak w górę w Europie, której spichrzem Polska się stała, iż szlachcic na jednej wioszczynie był bogatym człowiekiem, mogąc żyć bez najmniejszej troski hucznie i buńczucznie. „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!“ I kręciła się Polska w jednym zaklętem kółku gospodarstwa wiejskiego. Przemysłu ani śladu, rękodzieł nawet nie było, chyba partactwo, tylko na wsi można było żyć dosyta.

Nastał tedy w Polsce okres opacz nego ruchu ludności. Zamiast, żeby nadmiar ludności wiejskiej przenośli się do miast, uciekali na wieś synowie drobnego mieszczaństwa: na pisarczyków po dworach, na gorzelników; czasem udawało im się dostać jakąś dzierżawkę w dobrach kościelnych. Uciekali z głodujących miast rzemieślnicy najlepsi, a każdy szlachcic miał w swych dobrach swojego krawca, szewca, zduna, kowala, bednarza i t. d., których robił jakby nowym rodzajem zagrodników po folwarkach. Słowem, wyludniały się za Sasów miasta, a zaludniała się wieś gęsto. A co nowych wsi powstawało! a folwarków nowych z osadami zagrodniczemi całe tysiące!

Synowie kmiecy, nie mogąc znajdywać zarobków po miastach wynędzniali, gnieśli się na działkach kmiecej ojcowizny do tego stopnia, iż tu i ówdzie powstawały w Polsce na nowo wspólnoty rodowe kmiece. Część młodzieży szła dalej w świat na zagrodników nowych folwarków. Na ciasnej działce nie zdołał kmieć prze-

trzymać żadnej klęski, czy to pożaru, powodzi, czy pomoru bydła lub roku nieurodzaju; każda klęska elementarna rujnowała go odrazu, bo był za słaby ekonomicznie i coraz słabszy, skoro ta sama działka gruntu musiała żywić coraz więcej osób. Taki drobny rolnik miał zato nadmiar rąk roboczych u siebie i skutkiem tego właśnie nadmiar wolnego czasu. Te okoliczności doprowadziły w całym kraju do zmiany prastarego stosunku właściciela do pierwotnego dzierżawcy, tj. szlachcica do chłopu. Zmiana odbyła się ku zadowoleniu stron obydwóch w ten sposób, że szlachcic zobowiązywał się dopomagać chłopu po każdej klęsce elementarnej, a nawet przeżywać go z całą rodziną na przednówku lub w latach nieurodzaju, a kmięć wzamian dawał dziedzicowi więcej robocizny, dzięki czemu szlachcic mógł zakładać nowe folwarki. W taki sposób doszło do zwiększenia pańszczyzny, a było to jedynym sposobem wybrnięcia z położenia, jakie nastąpiło przez to, że całe pokolenia nowe trzeba było żywić wyłącznie z roli przy gospodarstwie wiejskim.

Ludności na wsi było tyle, że połowa byłaby wystarczająca na obrobienie swojego i pańskiego gospodarstwa. Rezultat straszliwy takiego przeludnienia bez odpowiedniego przybytku zajęć: lud m u s i a ł nauczyć się lenistwa i... pijaństwa. Czasu wolnego mając nazbyt, spędzał go w karczmie.

Gdyby miasta polskie były się rozwijały dalej po wieku XVI, byłby się także rozwijał dalej lud wiejski; nie byłoby pańszczyzny, ni przypisania do gleby; stosunek pomiędzy kmięciem a szlachcicem nie tylko byłby pozostał stosunkiem dzierżawczym, ale nawet warunki dzierżawne musiałyby być coraz przystępniejsze, łagodniejsze. Olbrzymie przestrzenie Rzplitej były stosunkowo słabo zaludnione i przez kilka pokoleń byłaby silna konkurencja o ręce robocze pomiędzy miastem a wsią, na czem najlepiej lud wychodziłby. Przez fatalny upadek miast zabrakło chłopom pola do pracy; jedynym spo-

sobem utrzymania stała się cudza rola, musieli więc pozwalać dyktować sobie warunki i nastąpił w dalszem tego następstwie zastój chłopskiej kultury — i wkrótce ogólnej kultury całego narodu.

Podobnież i za naszych czasów rozwiązania kwestji ludowej włościańskiej szukać trzeba raczej w mieście, niż na wsi; jeżeli się rozwinie handel i przemysł, należy się także spodziewać w polskiej wsi odrodzenia, i to wspaniałego odrodzenia kultury.

Historja wykazuje, że wszelkie korzystne zmiany ekonomiczne pociągały za sobą w szybkim stosunkowo tempie przyspieszenie rozwoju kultury wiejskiej. Niewątpliwie też najlepszym dziś sposobem pracy dla ludu jest praca na polu handlu i przemysłu, a zwłaszcza przez to, że działalność taka grupuje coraz więcej osób najrozmaitszego pochodzenia stanowego we wspólnem ubieganiu się za wspólną korzyścią. Ciągła wymiana dóbr i ustawiczna a korzystna fluktuacja pieniądza mniej więcej równomiernie pomiędzy warstwami społecznymi wpłynęłaby najlepiej na rozwój wszystkich warstw, ludu wiejskiego nie wyłączając.

Historja poucza tedy, że bez dobrobytu miast może się obejść co najwyżej właściciel większych dóbr, ale drobny rolnik zawisł wprost od wzrostu miast do tego stopnia, iż ubóstwo miejskiego stanu grozi mu wkońcu ruiną materialną i moralną. A więc „chłopski“ interes wymaga, żeby pilnować dobrze interesów miast, bo poprawa bytu włościan łączy się ściśle z poprawą bytu mieszczan. Jest to utopja, żeby podnosić dobrobyt wsi, nie dbając równocześnie o dobrobyt miast. Od wszelkich „reform agrarnych“ lepszym środkiem na podniesienie ekonomiczne i włościan i całego kraju byłoby, gdyby z włościan mogli i mieli gdzie robić się nowi mieszczanie. Choćby niewiedzieć jaką uchwalić reformę agrarną, nie tylko nie zda się to na nic, ale może nawet wydać skutki wręcz prze-

ciwne zamierzonym, jeżeli się równocześnie nie pracuje około zubożenia i spolszczenia miast.

Tego dążenia nie widać zgoła; natomiast rozpowszechnia się coraz bardziej mniemanie o rozbieżności interesów miasta i wsi. „Walka klas“! Łatwy ten sposób tłumaczenia objawów życia gospodarczego i struktury społecznej może wystarczać, gdy chodzi o drobne interesy przygodne, ale nie zda się na nic, gdy chodzi o powiększenie produkcji i pomnożenie sposobności do ułatwionego zbytu, czy to ziemiopłodów, czy też przedmiotów miejskiej wytwórczości. Mówi się o regulowaniu całej produkcji przez państwo, nie bacząc, że to doprawdy jest wykonalne tylko w myśli, a gdyby było wykonywanem, byłoby regulowaniem produkcji przez... biurokrację.

Drugi z najbardziej rozpowszechnionych ogólników o przeciwieństwie „klas“ wskazuje rzekome przeciwieństwo rolnictwa a przemysłu. Z początku sądzono, że te dwie gałęzie wytwórczości muszą sobie wzajemnie przeszkadzać, aż oto z dojściem rolnictwa do pewnego wyższego stopnia rozwoju zjawiało się coś, jakby z bajki, mianowicie... przemysł rolniczy. Odtąd w wielkich postępujących gospodarstwach trudno nieraz orzec, gdzie się kończy rolnictwo, gdzie zaczyna przemysł — tak dokładnie uzupełniają się wzajemnie.

Nie koniec na tem. Statystyka ekonomiczna wykryła, jako rozwój zarobkowy rolnictwa zawdzięcza bardzo wiele rozwojowi przemysłu po miastach, boć dzięki płynącemu z przemysłu dobrobytowi miejskiemu zwiększa się konsumpcja płodów wiejskich, wzmagają się popyt na płody droższe, dające rolnikowi więcej zarobku; rolnik może więcej i łatwiej oszczędzać, zabrać się do inwestycji. Nawzajem zamożniejszy rolnik daje więcej zarobić sklepom w mieście, pozwala sobie na coraz więcej takich wydatków, bez których obchodził się, póki był mniej zamożnym — i w taki sposób pieniądź cyrkuluje nieustan-

nie pomiędzy miastem a wsią: gdzie tu miejsce na przeciwieństwo interesów, na walkę klas?

A jednak ileż razy przeciwieństwo to występuje wyraźnie, choćby w parlamentach przy debatach o cło, o taryfy, a zawsze i nieodmiennie, gdy chodzi o cenę zboża, boć wieśniak chce jak najdrożej sprzedać, a mieszczuch kupić jak najtaniej; i to samo w odwrotnym porządku zachodzi przy cenach na miejskie wyroby rękodzielnicze i fabryczne. Otóż objawia się przeciwieństwo, gdy chodzi o drobne interesy chwili, ale też na tem koniec. Biorąc pod uwagę rozwój spraw na dłuższą metę, ekonomja polityczna stwierdza uzupełnianie się wzajemne przemysłu i rolnictwa.

Nie głębiej ujmowaniem bywa przeciwieństwo „kapitału a pracy“.

W wieku XV było już jasnym, że dalszy rozwój przemysłu i handlu nie obejdzie się bez kapitalizmu, tj. bez tego, żeby pieniądź był nie tylko końcem przedsiębiorstwa jako zysk za pracę i zabiegi, ale żeby bywał naodwrot także początkiem przedsiębiorstw, jako narzędzie do uzyskiwania dalszych zysków coraz większych. Przychodziła kolej na dalszy rozwój ekonomiczny, na takie przedsiębiorstwa, których nie można zakładać bez kapitału znaczniejszego, bez większego t. zw. funduszu obrotowego, a nawet zapasowego. Kapitał stawał się środkiem do pracy, stawał się produkcyjnym. Nie było sposobu zagrozić drogi tej produktywności, jakkolwiek nie brakło do tego ochoty. Opozycja była potężna w całej Europie; w Polsce nawoływali przeciw kapitalizmowi profesorowie krakowscy Mateusz z Krakowa i Benedykt Hesse. Napróżno, bo bez kapitału leżałoby okłogiem zbyt wiele dziedzin ludzkiej pracy i wytwórczości. Napróżno występował też św. Jan Kapistran († 1456) gwałtownie przeciw nowym formom handlu, opartego na kapitale, kredycie i procencie. Przez tysiąc lat (od św. Chryzostoma około r. 400 po Chr.) uważano kupca za coś niższego i gorszego od rolnika, ale handel wzrastał nie-

ustannie i świat bez kupców obejść się nie mógł. W XV wieku zwróciły się na nowo gromy przeciw kupcom i kapitalistom, a nikt nie pomyślał, jakby kapitalizm zaprzęcał do służby około dobra wszystkich stanów; prawo kanoniczne potępiało go tylko i nie chciało z nim mieć nic do czynienia. Znalazł natomiast kapitalizm obrońcę w legizmie, gdyż prawo starorzymskie strzegło gorliwie praw kapitału. Nastąpiły uczone spory humanistów - legistów z uczonymi „starej daty“; w całej Europie wydawano mnóstwo rozpraw o kupnie i sprzedaży, o procentach i t. p., a w Polsce odzywały się głosy przeciwko kapitałowi jeszcze pod koniec XVI w. Kościół zakazywał handlu pieniędzmi, uważanymi za towar; zabronił pobierania procentów, a więc trzeba było uciec się do pomocy Żydów. Z przemiany handlu na kapitalistyczny oni pierwsi zebrali zyski, chociaż sami jeszcze nie trudnili się systematycznie handlem. Z powodu lichwy zaczęto ich od r. 1432 wypędzać z Niemiec, skąd schronili się tłumnie do Polski za Kazimierza Jagiellończyka (a nie za Kazimierza W.).

Żydzi już za czasów rzymskich odgrywali pierwszorzędną rolę przy wszelkich interesach — i przy ponownem odrodzeniu kapitalizmu zaczęli towarzyszyć na nowo handlowi i przemysłowi. Upadek miast w Polsce skazywał ich na interesa drobne, ale poradziła im i oddała znakomite usługi jednostronność ekonomiczna polskiego społeczeństwa. Gdy cała niemal ludność polska żyła z rolnictwa, uwiesił się Żyd przy rolniku, przy szlachcicu i chłopie, jako ich bankier, doradca, pośrednik handlowy, dostawca i powiernik. Po upływie ledwie trzech pokoleń, pod koniec XV w. stanowiła już Polska przedmiot szyderstw na Zachodzie z powodu nadmiaru Żydów w kraju; zaczęto też nazywać Polskę „piekłem dla chłopca, rajem dla Żyda“.

Nie wytworzył się rodzimy polski kapitalizm, a więc Żydzi stali się naszymi kapitalistami. O skutkach takiego stanu rzeczy rozwodzić się chyba już nie trzeba?

Zresztą... „strach o tym worku pisać“. Tak ciężko zmęściło się na narodzie niedostateczne zróżniczkowanie społeczne i brak jednej warstwy, dla społeczeństwa nowożytnego niezbędnej: kapitalistów własnych. Im bardziej miasta stawały się żydowskimi, tem mniej było w nich sposobności do zarobkowania dla synów włóściańskich; tem bardziej kraj skazany był na owo specjalne przeludnienie wiejskie i fatalne jego skutki dla całego narodu, a najfatalniejsze dla chłopów.

W XIX w. podjęto na nowo sprawę kapitalizmu. Znaleźli się znowu marzyciele, przypuszczający, że można by obejść się całkiem bez niego, a nie wiedzący nawet, że mieli poprzedników w wiekach średnich. Ale w historii nic nie powtarza się jednakowo. Zachodzą kapitalne różnice dawnej a nowej walki z kapitałem, tak co do rodzaju osób, stojących na czele walki, jako też co do metody.

Pojęcie kapitalisty rozszerzono na każdego, kto posiada środki do ewentualnego gromadzenia kapitału (bez względu na jego... małość) i wszystkim takim „uprzywilejowanym“ wypowiedziano wojnę nazabój w imię „walki klas“, mającej rzekomo stanowić kwintesencję i najwyższe prawo historii. Mechaniczne tłumaczenie stosunków społecznych walką klas, jest to tłumaczenie *ex post*, wymyślone w czasie, gdy walka zaogniała się, zwracając uwagę umysłów nawet mniej badawczych, którym wydawała się istotną cechą okresu, przez pomyłkę ich powierzchowności. Dlatego, ponieważ była cechą najbardziej zewnętrzną, najwidoczniejszą. Bywają bowiem okresy w historii społeczeństw, w których walka klas istnieje, ale więcej jest takich, w których jej nie ma. Próby tłumaczenia całej historii powszechnej jakąś cechą współczesną, według jakiegoś kryterjum, jakie współcześnie wydobywa się na pierwszy plan, próby wyjaśniania przeszłości czemś w teraźniejszości, stanowią bardzo pospolitą pomyłkę dyletantyzmu. Nikt nie zechce chyba twierdzić, że Engels nie był dyletantem,

a Marx okazał się dyletanckim doktrynerem w stosowaniu zasady: *par s pro toto* — i na tej metodzie oparł wątek swej teorii.

Polemika z socjalizmem jest mi daleką, a jestem głęboko przekonany, że wogóle szkoda na nią już czasu. Zwracam tylko uwagę, że są społeczności, w których nie ma klas, bo społeczności słabo zróżniczkowane; np. znaczna część ludów azjatyckich, a w Europie Irlandczycy i Serbowie. Jeżeli walka klas stanowi treść historii społecznej, w takim razie ludy te mieć jej nie mogą. Serbowie zmiierają dopiero do zróżniczkowania większego swego społeczeństwa, do tego, żeby mieli „klasy“, a nie ulega wątpliwości, że historia każdego społeczeństwa toczy się tym szlakiem, że klasy powstają dopiero na pewnym stopniu rozwoju. Wytwarzają się więc po to, żeby z sobą walczyć, a celem socjalizmu jest zniesienie klas, a zatem powrót do tego, co było na początku. Mamy więc tu do czynienia z ideałem wstecznym.

Na drugą jeszcze okoliczność zwrócę uwagę z powodu polskiego socjalizmu, a raczej socjalizmu w Polsce. Rażącem to jest, że właściwie nie ma socjalizmu polskiego, tylko czysto niemiecki, uprawiany w polskim języku. Odkąd na niwy polskie przeszczepiono żydowsko-niemiecki marksizm, nie powstała w Polsce ni jedna myśl oryginalna socjalizmu. Szczególna jałowość tknęła umysły polskie, wyznające socjalizm. Żeby choć jakaś próba samodzielnego myślenia, żeby choć ślad jaki twórczego współpracownictwa w dziedzinie socjalizmu! Polak zawsze, wybijający na wszystkim czego tylko się tknął, swe piętno, w socjalizmie jakby zaniemiał, odrętwiał, stał się biernym, utracił zdolność myślenia. Powtarza się tylko biernie, co w Niemczech wymyślono, stosując się to żywcem do zgoła odmiennych stosunków, nie zdoławszy wymyśleć żadnej odmiany, żadnej poprawki ni żadnego uzupełnienia, a czego odmienność stosunków wymagałaby przecież koniecznie. Widocznie socjalistyczna doktryna działa zagważdżająco na twórczość polską, i nie

pobudza polskiej zdadności umysłowej. Jakoż socjalizm w Polsce nie wyszedł poza horyzonty broszurkowe. Nie wydaliśmy ani jednego socjalisty, który byłby przyczynił się w czemkolwiek do rozwoju teorii socjalizmu, lub obmyślił coś nowego w jego praktyce. Całkowita jałowość. Gdyby o udziale Polski w kulturze powszechnej wnosić z polskiego udziału w rozwoju socjalizmu, okazilibyśmy się zupełnie biernym żywiołem, którego istnienie dla ogółu obojętne, bo nie wpływa niczem jakościowo na stan rzeczy. Skoro zaś twórczość polska okazuje się dowodnie na wszystkich polach, oprócz samego tylko socjalizmu, widocznie zachodzi jakaś niewspółmierność pomiędzy tym prądem a polskością; niewspółmierność, która nie da się usunąć, i skutkiem tego socjalizm nie należy do zakresu twórczości polskiej.

Marksizm operuje pojęciem proletarjusa jako klasy, która z uciskanej ma się zamienić na uprzywilejowaną, ażeby wkońcu wchłonąć w siebie wszystkie inne klasy. Ideałem ma być, ażeby ludzkość składała się ze samych proletarjuszów, żeby nikt nie posiadał nie tylko kapitału, ale żadnej własności mogącej stanowić czyto owoc, czyto narzędzie kapitalizowanych oszczędności; zasadniczo przeto ma być zniesioną wszelką własność nieruchomości (i o to głównie chodzi w marksizmie).

Zarazem mamy tu do czynienia z samouwielbieniem proletarjatu, a w najlepszym razie z samouwielbieniem pracy fizycznej, a więc tej, która ułatwia tylko walkę o byt i do niczego więcej nie jest zdadną, o ile nią nie kieruje Logos.

Tendencja marksizmu wywraca cały systemat cywilizacji europejskiej, a zatem socjalizm musiałby na jej miejscu osadzić jakąś inną cywilizację. Jakoż z założenia o upaństwowieniu warsztatów pracy i narzędzi pracy idą dalekie konsekwencje, które też praktyka socjalistyczna wysnuła, i rzeczywiście zabrano się do walki z całą naszą cywilizacją — nie próbując nawet określić przyszłej nowej, któraby miała po naszej nastąpić. Teoria so-

cializmu postąpiła tak, jak gdyby chodziło jej tylko o burzenie, a część pozytywna była dla niej obojętną. Tę stronę przedmiotu wzięła na siebie także praktyka socjalizmu, puszczona samopas — z jakim rezultatem, widoczne już dla każdego.

Wypierają się socjaliści bolszewizmu, że to nie jest ich dziecień. Mają słusność o tyle, że dziecień jest nieprawego łoża, ale jest ono... jedyne.

Bolszewizm powstał z równoczesności trzech składników: przedewszystkiem tkwi w nim kosmopolityczny ruch turański. Cywilizacja turańska odradza się, rozkwita na nowo; wywołany tem prąd sięgnąłby w każdym razie i w jakichkolwiek okolicznościach tak daleko, jak daleko sięgają plemiona turańskie, a zatem ogarnąłby i Rosję centralną, która nie zdołała dotychczas jeszcze strawić w zupełności turańskiego swego podłoża. Prąd odrodzeniowy turański, wikłając się z rozmaitemi czynnikami współczesnych zakłosań politycznych, wydał „panazjatyzm“, na którego czele księżę Uchtomskij pragnął widzieć Rosję. Prąd ten, jeden z najpotężniejszych, jakie zna historia, równy mocą i obszarem prądowi Mongołów „niebieskich“ XIII wieku, rozszczepił się na dwa: jeden ludowy, obejmujący kilka rozgałęzień i odmian, a sięgający aż do chińskich bokserów; drugi zaś idący z góry, państwowy, na którego czele kroczy Japonja. Żadna też siła nie stłumi bolszewizmu, jak tylko Japonja; europejskie zabiegi mogą tylko ograniczyć jego najazdy ku Zachodowi.

Ruch „cywilizacyjny“ turański napotkał w Rosji na nihilizm, ów rosyjski płód socjalizmu. Obydwa prądy złączyły się doskonale w syntezę, bo obydwie dążą jednako do zniszczenia cywilizacji europejskiej, z tą różnicą, że turańszczyzna czysta poprzestałaby na niszczeniu jej w Azji i Eurazji (w ziemiach pośrednich pomiędzy Europą a Azją), ale nihilizm radby ją zniszczyć wszędzie, radby Europę zamienić w ruiny — co korzystnem byłoby

dla turańszczyzny według zasady, że wspólność wroga stanowi o wspólnej przyjaźni.

Turańskość jako silniejsza pochłonęła w sobie nihilizm (w którym zresztą nie brakło nigdy pierwiastków turańskich), wzmógłszy się nim wielce; ale też prąd ten cały ograniczyłby się po odebraniu nihilizmowi samodzielności do Eurazji, nie myśląc o Europie, która go nie obchodzi, gdyby nie przystąpienie do spółki trzeciego jeszcze pierwiastka, i to takiego, który okazał się najsilniejszym.

I turańskość i nihilizm zwalczały z całych sił cesarstwo rosyjskie, a byłyby je zwalczały nawet w takim razie, gdyby Rosja była państwem konstytucyjnym. W imię wspólności wroga przyłączył się do nich trzeci współnik, nienawidzący caratu jeszcze bardziej, niż nihilści. Spółnikiem tym — judaizm, zaciekły przeciwnik Rosji, jako państwa, nie uznającego równouprawnienia Żydów. Ponieważ zaś judaizm triumfował już w całej Europie i gotował się do walnej rozprawy z chrześcijaństwem, ażeby zapanować (bez przenośni, w dosłownem znaczeniu wyrazu) nad światem, wyzyskał więc do swych celów stosunki rosyjskie i przeciwko Rosji i całej cywilizacji europejskiej zarazem. W marksizmie tkwiły zawsze żydowskie pierwiastki, boć Marx był Żydem i marksyzm należy teoretycznie do cywilizacji żydowskiej; zawsze też był gorliwie przez Żydów popierany i służył (i służy) im za pomost do ich celów. Skorzystali z tego w Rosji. Używając za pozór stanowiska socjalistycznego, wysnuwając z niego ostateczną konsekwencję, głosili „dyktaturę proletariatu“, którą urządzono potem najzupełniej według wymogów turańszczyzny, według odwiecznych wzorów azjatyckich, poza wszelkim socjalizmem. Ruch turański był w Eurazji, podobnie jak w wiekach średnich, odgłosem tylko właściwego ruchu azjatyckiego, i stał na poziomie o wiele niższym pod każdym względem, jako najniższa forma turańszczyzny; to też z mieszaniny tej wyszedł bolszewizm, jako najbar-

dziej barbarzyńskie skrzydło cywilizacji turańskiej, podobnie jak niegdyś kultura tatarsko-kipeczacka tworzyła barbarę cywilizacji mongolskiej. Judaizm dodał ruchu fanatyczności i opatrzył go etykietkami z marksizmu, z których sam sobie dworuje, które oddają mu atoli nieocenione usługi w krajach europejskich, od Polski poczynając.

Różnica pomiędzy socjalizmem a bolszewizmem polega między innymi i na tem, że socjalizm poprzestaje na uwielbieniu proletariatu i nadaje mu przywileje w tej myśli, że przez odpowiedni ustrój doprowadzi wszystkich do uznania wyższości państwa socjalistycznego, podczas gdy bolszewizm odrazu, a priori wprowadza przymus, żeby być proletariuszem. I pod tym względem także różnica polega na tem, że socjalizm kołuje i waha się, a bolszewizm przeprowadza z całą bezwzględnością niektóre z socjalistycznych postulatów, te mianowicie, które potrzebne są do radykalnego zwycięstwa judaizmu. U socjalistów Żydzi trzymali się z reguły za kulisami, u bolszewików stanowią ich arystokrację. Państwo socjalistyczne byłoby ochłokratyczne, bolszewickie jest oligarchicznem; socjalistyczne byłoby areligijnem, może antyreligijnem wogóle; bolszewickie jest stanowczo judaistyczne. Bolszewizm jest dla socjalizmu nieocenionym drogowskazem praktyki, a mianowicie okazuje, do czego judaizm zamierza doprowadzić socjalistów.

Przymus proletariacki zrodził się oczywiście z uwielbienia proletariackiego; gdyby nie to, nie byłoby tamtego. Gatunkowo jest to samo, tylko podniesione do potęgi.

Cóż sądzić o kwestji proletariackiej ze stanowiska cywilizacyjnego? Rzecz cała posiada doniosłość pierwszorzędą dla każdego narodu, ale szczególnie dla polskiego, wciśniętego pomiędzy marksizm a bolszewizm.

Cywilizacja, oparta na własności, musi zmierzać do tego, by każdy posiadał własność; skoro zaś opieramy się przedewszystkiem na własności nieruchomej, rozwój

więc nasz cywilizacyjny wymaga koniecznie, by własność tę rozpowszechnić jak najbardziej. Idealem cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej musi być, by każdy posiadał nieruchomość, a zatem, by całkiem nie było proletariatu.

Jest to ideał ekonomiczny, prawdopodobnie nigdy w zupełności nieosiągalny. Można się atoli do niego zbliżyć, a starania o to jak najusilniejsze są obowiązkiem cywilizacyjnym. To, co się dotychczas w tym zakresie robi poza Polską, jest śmiesznie mało, w Polsce zaś nie robi się nic.

Polska ma szczególną fatalność do proletariatu. Od połowy XVI wieku posiada go nadmiar, produkuje go na eksport. Obecnie nigdzie na północy Alp niema tak olbrzymiego proletariatu, jak u nas; cierpieliśmy i cierpimy na przeludnienie proletariackie. Powód w naszej jednostronności ekonomicznej. Na hiperprodukcję proletariatu jedyna bowiem rada w nowych źródłach zarobkowania, a to możliwe tylko przy wielostronności ekonomicznej, jeżeli już niema wszechstronności. Nie pomogą żadne eksperymenty przymuszania lub wymuszania, dokonywane koło jednostronnej wytwórczości; trzeba koniecznie otworzyć nowe jej źródła. Anglja cierpiała niegdyś także na nadmiar proletariatu; wyleczyła ją z tego morze. Nasz horyzont ekonomiczny jest ciasny, do rzadkości należy w Polsce umysł, wiedzający (w politycznych stosunkach) inne źródło wytwórczości jak tylko rolę. Ależ gdyby to było nawet możliwem, ażeby dla wszystkich Polaków starczyło w Polsce roli i gdyby nas wszystkich zmusić, byśmy wszyscy byli rolnikami — i tak nie uchronilibyśmy się od przeludnienia proletariackiego, boć zamieniliby się wnet w proletariuszów ci, którzy rolnictwa nie lubią, lub nie umiejąc, gospodarowaliby źle, a takich gotowa być większość, bośmy już odbiegli za daleko od „Piasta“. Żydów nie ubezpieczyło od proletariatu opanowanie całkowite handlu, jakżeżby

mogło to nastąpić pośród nas zapomocą wyłączności rolnictwa?

Zmniejszyć ilość proletariatu do minimum możemy doskonale, wytwarzając sobie nowe źródła zarobkowe w handlu i przemyśle. Kilka milionów rodzin polskich ma tam przed sobą obfitość chleba.

Samo zmniejszenie jednak ilości proletariatu nie stanowiłoby jeszcze załatwienia „kwestji socjalnej“. Anglja, a w wyższym jeszcze stopniu Ameryka północna nie produkują proletariatu niemal całkiem, sprowadzając go sobie z obcych krajów, a jednak i w anglosaskich społeczeństwach pojawia się kwestja społeczna. Załatwienie kwestji proletariatu jest dopiero początkiem załatwienia kwestji społecznej, której istotą są wzajemne stosunki poszczególnych składników społecznych. Pytanie: jak je urządzić — jest pytaniem generalnem.

Za naszych czasów rozpowszechniła się pewna forma zabiegów ekonomicznych, wynaleziona w poprzednim pokoleniu, lecz dopiero niedawno spopularyzowana: kooperatywy. Znamy je wszyscy ze stosunków wojennych, jako stowarzyszenia konsumcyjne i zawdzięczamy im wiele; zawdzięczalibyśmy zaś jeszcze więcej, gdyby biurokracja nie kładła na nich swej ciężkiej ręki, czasem nieżyczliwej, często życzliwej, ale zawsze niezdarnej. Kooperatywy mogą być również produkcyjne; mogą obejmować producentów i konsumentów we wspólnej organizacji; mogą być jednostronne, specjalne i wielostronne, bardziej ogólne. Od „konsumu“ zastępującego sklepikarstwo aż do wielkich zrzeszeń producentów jest kooperatyw form i stopni wiele. Wyzyskano tych możliwości dotychczas bardzo mało, zwłaszcza że wojna, przerwawszy produkcję, wprowadziła zastój także w rozwój kooperatyw, dając możność bytu tylko kooperatywom najprymitywniejszego typu, konsumcyjnym do artykułów spożywczych codziennej potrzeby.

Niema takiej dziedziny życia, do której nie dałoby się zastosować spółdziel-

czości. Żadne bodaj ze wszystkich znanych historii urzędzeń nie posiadało warunków takiej uniwersalności w sobie jak spółdzielczość. Nie przesadzają ci, którzy twierdzą, że to forma ustroju społecznego w przyszłości.

Może niezawsze wspólne są interesy miasta a wsi, rolnictwa a przemysłu, kapitału a pracy, ale one są stanowczo spółdzielcze; to też zastosowanie do nich spółdzielczości może je wyprowadzić z błędniaka i uzdrowić.

Współdzielczość nie może być wymuszona, ani nawet protekcyjnie narzucona; musi się opierać o społeczeństwo bezpośrednio, o inicjatywę prywatną. Jest szkołą znakomitą życia obywatelskiego przez to właśnie, że obchodzi się bez opieki państwowej; jest szkołą „odpaństwowienia“ owego, o jakim była wyżej mowa. Mnoży siły społeczne, zachęca do coraz śmielszych przedsięwzięć, stanowi niezrównane podłoże dla kultury czynu.

Współdzielczość da się rozszerzać od prymitywnego „konsumu“ aż do państwowości. Bardzo jest przytem prawdopodobne, że prymitywna jej forma stanowi tylko szkółkę dla początkujących, ale okaże się potem zbędną, gdy pojawią się formy wyższe, a szkołą będzie tradycja i rutyna. Nie należy sobie wyobrażać spółdzielczości, jako taranu na kupców; ona może mieścić w sobie i usuwanie kupieckiego pośrednictwa, gdzie ono dla społeczeństwa niepożądane, ale kto by sądził, że to stanowi jej cechę istotną, myliłby się. Nie trzeba osądzać spółdzielczości z tak ciasnego stanowiska. Owszem, zmieści się w niej wybornie i rozwój stanu kupieckiego, jeżeli społeczeństwo będzie tego pragnęło.

Dotychczas pojmowano spółdzielczość tylko jako pewną organizację stosunków życia prywatnego, a wrócono jej wpływ wielki, a dobroczynny na ustrój społeczny jako następstwo pewnego uregulowania stosunków ekonomicznych. Spółdzielczość może jednak mieć zastosowanie i do życia publicznego.

Spółdzielczość niechaj się zaczyna od wspólnego kupna i używania np. maszyny rolniczej przez właścian pewnej wsi, od założenia centryfugi mleczarskiej, od gminnego autobusa. Nietrudno wyobrazić sobie spółdzielczość kilku osad sąsiednich, gminy zbiorowej, czy parafji. Może tedy na wyższym szczeblu istnieć spółdzielczość powiatowa, a więc i wyżej: wojewódzka, prowincjonalna. Również może obok takiej spółdzielczości regionalnej istnieć zawodowa, stanowa, warstwowa; obok spółdzielczości prowincyj, spółdzielczość warstw.

Ale zasada spółdzielcza byłaby wyzyskana nader słabo, gdyby nie miało być instytucyj mieszanych, poświęconych spółdzielczości miasta a wsi, kapitału a pracy, spółdzielczości do pewnych szczegółowych celów osób przeróżnego powołania. Np. pewien obszar rolniczy może zawrzeć stałą umowę z pewną grupą kupiecką o wzajemną wymianę handlową produktów; całe powiaty mogą mieć takie umowy o zaaprowizowanie dużego miasta wzajemian za pewne świadczenia wzajemne (wcielenie do sieci elektrycznej, tramwajowej i t. p.); ludzie przeróżnych zawodów mogą zawrzeć układ ze stowarzyszeniem artystów celem nabywania i popularyzowania dzieł sztuki; fabrykant może mieć spółkę ze swymi majstrami, majstrowie z robotnikami i t. p.; słowem, spółdzielczości może być form tyle, ile życie zdoła wymyśleć form kontraktów.

Trzy rodzaje spółdzielczości: regionalna, zawodowa i mieszana, wytworzą nieprzeliczoną ilość kombinacyj, na które nie może być żadnego szablonu, ani też ograniczenia. Wielkie kooperatywy prowincjonalne i warstwowe nie mogłyby nie poruszać spraw związanych z polityką: cła, komunikacje i taryfy i t. p., a zatem spółdzielczość, stosowana na wielką skalę, nie może nie stać się czynnikiem politycznym. Opierając się zaś sama na czynnikach obywatelskich, a nie na biurokratycznych, dążyłaby spółdzielczość do samorządu, a w kwestji centralizacji i decentralizacji stanowiłaby rodzaj automatycznego re-

gulatora: do władz centralnych nie mogłoby należeć nic, czegoby im nie przekazały wielkie kooperatywy warstwowe i prowincjonalne, wobec których centralizm byłby bezsilnym.

Spółdzielcze zrzeszanie się całego społeczeństwa pociągnęłoby za sobą niewidzialną bujność i wydatność pracy ludzkiej. Zapadłe kąty miałyby udogodnienia właściwe dzisiaj tylko stolicom; prostaczków żyłoby lepiej, niż teraz człowiek średnio-zamożny.

Cała kultura umysłowa podniosłaby się w niedającym się wprost przewidzieć wzroście nadzwyczajnym. Bóg spółdzielczość nie da nigdy dostatków ani głupcom, ani leniwcom. Jest to żywioł, wymagający inteligencji tych, którzy chcą w nim żyć. Ludzie spółdzielczy nie zaniedbaliby szkolnictwa, oświaty, bo bez tego system cały musiałby runąć. Co jednak ważniejsza, ludzie spółdzielczy zwracaliby z konieczności szczególną uwagę na kwalifikacje moralne; we własnym interesie dbaliby o to, by postęp był przede wszystkim postępek moralnym. Tem większe wzmoczenie siły społecznej, która (jak o tem była już mowa) będzie w cywilizacji naszej ostatecznie jedynym źródłem siły politycznej. Kto będzie najsilniejszym spółdzielczo, ten też będzie najsilniejszym politycznie.

Ponieważ system ten ćwiczy przedsiębiorczość, rozszerza horyzonty, musi tedy rozwijać zdolności; społeczeństwo obdarzone siłą twórczą posiadałoby wszelaką zdolność twórczą. Któż przewidzieć zdoła, na czem zatrzymałaby się spółdzielczość?

Podstawą jej musiałoby stać się krajoznawstwo, spopularyzowane jak najbardziej. Najbardziej kształcąca ze wszystkich nauk, geografja, stawszy się podstawą „ogólnego wykształcenia” spółdzielczego pokolenia, odkryłaby przed niem niezmierzone horyzonty, łącząc wykształcenie humanistyczne i przyrodnicze w syntezę, jaką ona jedna tylko dać może.

W taki sposób dochodzimy do znacznego prawdopodobieństwa, że spółdzielczość stanowiłaby nie tylko silniejszą a spoistszą więź społeczną, niż dotychczasowe, ale zarazem zapewniałaby lepiej rozwój intelektu i etyki zbiorowej. Wpłynęłaby tedy dobroczynnie i na państwowość, która musi zmierzać do coraz większego liczenia się z oświatą i moralnością, jeżeli ma się wogóle rozwijać dalej. Decentralistyczno-autonomiczne tendencje spółdzielczości świadczą tem mocniej o tem, jako leży ona na linii rozwojowej przyszłości niedalekiej, oby jak najbliższej!

Czy nie można posunąć się o szczebel jeszcze wyżej i mówić o spółdzielczości państw?

Ten najwyższy szczebel spółdzielczości wiadomy jest i znany oddawna, chociaż nieświadomie: wykładnikiem jego traktaty handlowe. W każdym z nich jest coś ze spółdzielczości; ale tylko coś; — drugie tyle jest z przeciwnego kierunku, ażeby właśnie przeszkodzić spółdzielczości. Traktaty handlowe są bowiem z reguły pół na pół wynikiem stosunków przyjaznych, a drugie pół na pół nieprzyjaznych; stanowią kompromis pomiędzy wojną ekonomiczną a pokojem. Czy to konieczność, czy tylko forma przejściowa, któż może o tem dziś sądzić?

To pewna, że ustrój spółdzielczy mieści w sobie poprzed federacyjny.

4. Cywilizacja.

Ze wszystkich dotychczasowych wywodów wynika, że działalność społeczna i państwowa natenczas tylko może być trwale pożyteczną, kiedy się mieści wyraźnie w ramach jakiejś cywilizacji, stosując się ściśle do zasady jednolitości cywilizacyjnej. Statysta, choćby najzdolniejszy, najpracowitszy, obdarzony talentem organizacyjnym pierwszorzędnym, marnuje swe życie, zapełnia je czczem puszczaniem baniek mydlanych, jeżeli nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, że żadna kwestja społeczna, ni państwowa, nie da się rozwikłać, jeżeli się jej nie traktu-

je, jako cząstki kategorii rozleglejszej, mianowicie jeżeli się nie uwzględni kwestji cywilizacyjnej. Mężowie, uważający się za uzdolnionych do kierowania państwem i społeczeństwem, winni przede wszystkim wiedzieć, że żadna kwestja nie może być załatwioną w sposób mający dogadzać dwom lub więcej cywilizacjom, bo z takiego partactwa politycznego wynikną fatalne następstwa w przyszłości. Każde zagadnienie istnieje, jako zagadnienie danej cywilizacji; jeżeli powtarza się w rozmaitych cywilizacjach, w każdej z nich musi być rozwiązane w sposób odmienny, zgodnie z zasadniczymi i znamiennejmi cechami tejże cywilizacji. Można powiedzieć ze stanowiska praktycznego, że dana kwestja stanowi w każdej cywilizacji kwestję osobną; osobno bowiem musi być załatwiana.

Ponieważ ani państwo, ani społeczeństwo nie może być cywilizowanem na dwa sposoby, nie może więc żadna sprawa publiczna być dobrze załatwioną ku zadowoleniu kilku cywilizacyj. Kto do tego zmierza, kto kuje kompromisy cywilizacyjne, taki pracuje na rzecz cywilizacji niższej; wszelki bowiem kompromis pomiędzy lepszym a gorszym wychodzi zawsze na korzyść gorszego.

Władza państwowa lub instytucja społeczna może być neutralną pod względem religijnym lub narodowym, lecz żadną miarą pod względem cywilizacyjnym. Spraw wiele da się traktować nie tylko ze stanowiska tolerancji religijnej lub narodowej, ale wręcz areligijnie lub anarodowo, t. j. nie uwzględniając zgoła kwestji religji lub narodowości; ale czy da się coś traktować ze stanowiska acywilizacyjnego? Gdy najgorsza dzicz organizuje się w najprymitywniejszy sposób, już zadzierzga węzły jakiejś cywilizacji, daleka jeszcze od religji! Pominąć kwestji cywilizacji niesposób.

Nie zdajemy sobie należycie sprawy z różnaitości cywilizacyj. Oto zasadniczy błąd naszego intelektu, zawinlony przez wiek XIX. Wiek ten, dumny ze swych prac

technicznych, zaniedbawszy sromotnie stronę duchową człowieka, głosi siebie najwyższym wykładnikiem cywilizacji, mniemając, że mogą istnieć tylko rozmaite stopnie cywilizacji, ale nie różne jej rodzaje. Za cywilizację uważać kazał to, w czym on celował: wygodę dobrobytu, technikę życia — i do tej techniki stosował państwo i społeczeństwo, nie uznając żadnych celów z poza walki o byt. Takie pojęcie cywilizacji musiało prowadzić ostatecznie do hegemonji najniższej, najbardziej uproszczonej, zredukowanej do materialnej strony życia.

Obecnie, kiedy całe znaczenie wielkiej wojny powszechnej polega na tem, ażeby zlikwidować błędy wieku XIX (bo inaczej szkoda krwi marnie przelanej), musimy usuwać przedewszystkiem mylne pojęcie, jakoby wszystko, co w Europie jest cywilizacją, stanowiło jedną i tę samą cywilizację.

Wiedziano zawsze, że cywilizacyj jest więcej; mówiło się o cywilizacji np. japońskiej, chińskiej, europejskiej — nie rozróżniając należycie powinowactw cywilizacyjnych, nie umiając dzielić tych zjawisk należycie w grupy, nie zdając sobie sprawy ze stosunku części do całości, grupując je mechanicznie według geografji. Nie spostrzegano, że cywilizacja nie jest ograniczona terenem, że na jednym i tem samym miejscu mogą być dwie i więcej. Nie zastanawiano się nad filjacjami cywilizacyjnymi, a skutkiem tego nie umiano określić właściwie, na czem polega ta lub owa cywilizacja. Gdy zaś miano na myśli Europę, uważano to za coś rozumiejącego się samo przez się, jako w Europie istnieje jedna tylko cywilizacja, traktowana geograficznie: europejska.

Tak nie jest. Niema zgoła żadnej cywilizacji europejskiej, lecz bywają w Europie cywilizacje rozmaite. Skutkiem tego Europejczyk każdy musi... wybierać. Musi wybierać tem bardziej statysta. Ma obecnie do wyboru dwie cywilizacje chrześcijańskie: łacińską i bizantyńską, tudzież dwie niechrześcijańskie: turańską i żydowską. Skoro tylko zdamy sobie sprawę z istnienia koło nas rozma-

tych cywilizacyj tak różnych, wystarczy chwila zastanowienia, by zrozumieć, że nie można ich mieszać.

Żaden krok naszego życia nie może być cywilizowanym na dwa sposoby! A cóż dopiero pochod dziejowy!

Od św. Augustyna cel pochodziejowego mamy określony w hasle de Civitate Dei; ale cel taki idealny, ku któremu zbliżyć się tylko można, lecz nigdy go osiągnąć. wymaga nieustannej pracy pokoleń w warunkach zmieniających się, a skutkiem tego wymagających rozmaitych metod organizacji tej pracy. Piętrami wznoszą się owe organizacje jedna nad drugą chronologicznie, a każda ma swoje własne pojęcie Dobra, powszechnego w chrześcijaństwie. Od piętra do piętra jest tak daleko — odległości liczą się tu na pokolenia, iż osiągnięcie środka ku Civitas Dei staje się samo celem niebliskim. Jakkolwiek tedy, biorąc rzeczy ściśle, w chrześcijańskim pochodzie dziejowym chodzi nie o wytyczenie celu, lecz o niewiadome środki do wiadomego celu (jak to określono w rozdziale IX), jednakże dla ułatwienia sobie rozumowania nazywamy celem spełnienie każdorazowego pojęcia organizacji powszechnego Dobra społeczeństw chrześcijańskich.

Możnaby dzieje chrześcijaństwa europejskiego podzielić według uznawania tych celów, t. j. według następowstwa pojęć Dobra powszechnego i związanej z niem organizacji.

Okres pierwszy, to mgławica bez organizacji, w której genjusz św. Augustyna wskazuje ideały tak abstrakcyjne i naturze człowieka niedostępne, iż skutkiem wyrzeczenia się całej kultury państwowej rzymskiej chrześcijaństwo, niezorganizowane należycie państwowo, nie wytrzymało nawały islamu.

Okres drugi, to idea cesarstwa Karola W. od r. 800 i sparaliżowanie jej przez napór bizantynizmu (cesarstwo rzymsko-niemieckie, Krzyżacy); przeciw czemu wychodzi z Polski opozycja zorganizowana, zdefiniowana przez Pawła z Brudzewa z początkiem XV wieku.

Okres trzeci od r. 1416, od wiekopomnego ogłoszenia też krakowskiego rektora, do rewolucji francuskiej i rozbiorów Polski. Wyłoniona z idei Brudzewskiego „idea Jagiellońska“ nie rozszerzyła się ku zachodowi, ścieśniona przez legizm, który wypaczywszy się w absolutyzm i józefinizm przyczynił się do ponownego panowania bizantynizmu, doprowadził do rewolucji i zwrócił się przeciwko istnieniu Polski.

Okres czwarty, pośredni, przejściowy, obejmuje czasy porozbiorowe, czasy ciągłych wstrząśnień w Europie, wywołanych skutkiem braku państwa polskiego. Triumf bizantynizmu, triumf państw dynastycznych, doprowadzony aż do absurdu sojuszu carskiej Rosji z republiką francuską, poczem musiało zanieść się na przesilenie. Wojna powszechna stanowi walne starcie się cywilizacji bizantyńskiej z łacińską; o zwycięstwie łacińskiej stanowi wznowienie państwa polskiego, lecz o problematyczności tego zwycięstwa — dążność, żeby państwo to było słabem politycznie.

W okresie przejściowym do dwóch ścierających się z sobą cywilizacyj dołącza się trzecia, w walkach politycznych bezpośrednio dotychczas w Europie nie występująca: żydowska. Wyzyskawszy okoliczności, od hasła o równouprawnienie wyznań aż do odrodzenia turańszczyzny w Rosji, staje się języczkiem u wagi w wielkich sporach europejskich. Zmienia stanowisko polityczne, lecz zawsze staje przeciwko Polsce.

Skutkiem rozstroju cywilizacyjnego okres przejściowy nie wydał żadnego nowego pojęcia Dobra powszechnego w chrześcijaństwie. Trwać będzie aż do rozstrzygnięcia walki cywilizacyj, aż do nawrotu do jednolitości cywilizacyjnej, lub do zdecydowania upadku i rozkładu cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej.

Okres piąty może tedy być albo okresem rozkładu naszej cywilizacji pod wpływem hegemonji judaizmu, albo odrodzeniem ponownem bizantynizmu, jeżeli judaizm rzuci swe walory na jego szale — albo też w fazie po-

konania judaizmu (bez którego pomocy bizantynizm nie zdoła się odrodzić) nowy rozkwit cywilizacji łacińskiej, nowa metoda organizacji społeczno-politycznej chrześcijaństwa, nowe pojęcie powszechnego Dobra chrześcijańskiej rodziny ludów.

Pojęcie nowe ogólnej organizacji społeczno-państwowej musi powstać. Nie możemy wracać do cesarstwa Karola W., ani też propagować feudalizmu, ni legizmu; również nie możemy głosić hasła unji z ościennymi, żeby dążyć np. do wspólnego zwierzchnika państwa (króla czy prezydenta, to już drugorzędna sprawa) na Polskę, Czechy, Węgry, Rumunię i t. d., i do wspólnego tych wszystkich państw sejmu walnego, lecz z osobnemi rządami, wojskami, skarbami. Możemy myśleć tylko o organizacji nowej, zastosowanej do dzisiejszych stosunków, o spółdzielczości państw mających stanowić Stany Zjednoczone Europy.

Na tem tle ma sobie Polska oznaczyć cel swój. Czyż tylko Polska? Na tem tle mają działać i rozwijać się wszystkie narody naszej cywilizacji, a pośród nich i Polska. Nie można atoli przewidzieć, czy wszystkie narody zechcą przyswoić sobie cele wynikające z obrony cywilizacji łacińskiej przeciwko innym, na nią nacierającym.

Niektóre narody osiągnęłyby, bowiem znaczniejsze korzyści bezpośrednie, gdyby stanęły przy systemacie bizantyńskim, np. Niemcy i Czechy. Niemcy w razie utrzymania Prus, skupiając się na nowo około kultury niemiecko-bizantyńskiej, mogą planować odwet na Francji i Polsce i odzyskanie swej militarnej hegemonji nad Europą, w czem liczyć mogą nie tylko na pewno na gorące poparcie Żydów całego świata, ale też na przyszłą powszechną koalicję przeciw Anglii (o którą sami będą się starali w interesie Niemiec), i nadto na niejaki prawdopodobieństwo, że gdy Niemcy nieco się wzmogą, a Polska będzie przez koalicję pozostawioną własnemu prze-mysłowi i losowi, natenczas będzie zmuszoną wejść w jakieś z Niemcami kompromisowe porozumienie. Nadzieje

prusactwa wcale nie są tedy pozbawione podstawy. Kultura niemiecko-bizantyńska, idea Hohenzollernów może jeszcze doskonale odżyć.

Czesi całą historję narodową odbyli w Rzeszy Niemieckiej, a poróżniwszy się z Polską w sposób urągający wszelkiej nie tylko uczciwości ale choćby tylko przyzwoitości, wykopawszy pomiędzy sobą a Polską istną przepaść, sprzęgli się na pokolenia całe z obozem antypolskim w Europie, wobec czego dobre stosunki z Niemcami posiadają dla nich wartość nadzwyczajną; to też według wszelkiego prawdopodobieństwa historia ich potoczy się na nowo w tym kierunku, że będą zmierzali do zajęcia jak najwybitniejszego stanowiska w Rzeszy jako część niemieckiego systematu politycznego, w zgodzie z prusactwem przeciwko Polsce. Przecież będą do tego obozu Żydzi, posiadający tam wpływy stanowcze (choć ukryte zręcznie) za pośrednictwem organizacji kosmopolitycznej t. zw. Wolnej Myśli, która trzęsie Czechami. Temu faktowi, że Czesi należą do obozu antychrześcijańskiego, zawdzięczają swe sukcesy wobec tej samej koalicji, która zachowała się wobec Polski, jakby miała z Niemcami przymierze przeciwko nam. Czesi są ulubieńcami kosmopolitycznej organizacji antychrześcijańskiej, popieranymi z całych sił przez międzynarodowe żydostwo. Straciliby wiele korzyści bezpośrednich, gdyby chcieli stawać w obronie cywilizacji łacińskiej przeciw niemieckiemu bizantyzmowi lub przeciw judaizmowi; zachodzi tedy większe prawdopodobieństwo, że raczej zawrą sojusz przeciw cywilizacji łacińskiej zwrócony. Inna rzecz, że w razie zwycięstwa obozu chrześcijańskiego, państwo ich skazanem będzie w takim razie na ruinę, na rozpadnięcie się; a gdy będą szukali bezskutecznie ochrony w Polsce, nastać mogą a raczej muszą dla nich czasy jak najsmutniejsze. Nie będą mogli wołać na nas, byśmy wystąpili w ich obronie, żeby nie wzmacniać germanizmu, boć oni wyjdą właśnie z pruskiego obozu, a osłabienie ich będzie w takim razie ciosem prusactwa.

Zgoła inaczej grupowałyby się te stosunki, gdyby Czesi zdołali byli utrzymać przyjaźń z Polską. Natenczas nie mieliby w swem państwie polskich krain, a więc straciliby korzyść pewną bezpośrednią, ale zato mieliby przed sobą przyszłość wielką, bo zapewnioną ekspansję swą naturalną, t. j. ku Wiedniowi i dalej na południe. Za łup cieszyński wyrzekli się przyszłości politycznej, skazali się na rolę niemieckiego trabanta i złączyli znowu swe losy z losami Niemiec.

Tak więc Niemcy i Czesi mogą upatrywać interes swój nie w obronie cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej, lecz w jej osłabianiu. Trudno tu przechodzić prawdopodobieństwa wszystkich narodów, — chodziło tylko o przykład.

Ale Polska nie może żadną miarą nie należeć do obozu chrześcijańskiego łacińskiego, bo wszystkie jej interesy łączą się z nim dziś tak samo jak niegdyś, i tylko w położeniu jakimś przymusowem mogłaby wejść w porozumienie z obozem przeciwnym; porozumienie nawet byłoby dla niej szkodliwem, gdyby wymagało zerwania z Zachodem. Jak w wiekach średnich, podobnież obecnie przyszłość Polski w pokonaniu „całej nacji niemieckiej“, t. j. bizantynizmu niemieckiego; tylko pod tym warunkiem może Polska rozwijać się, inaczej popaść musiałaby w zastój.

Państwa występują i działają — świadomie czy nieświadomie — jako narzędzia cywilizacji. Powtarzam, że państwo jest wobec cywilizacji nie większą łupinką orzecha jak statek wobec oceanu.

Przejdźmy na rozleglejsze flukta i przyjrzyjmy się horoskopom cywilizacji, bo dopiero w ich łonie toczy się historia państwowa narodów.

Różnica cywilizacyjna nęka dziś całą Europę. Chrześcijańsko-klasyczna cywilizacja miesza się wszędzie jużto z bizantyńską, jużto z żydowską, często z jedną i drugą; żadna ze wszystkich trzech nie występuje nigdzie z bezwzględną jednolitością.

Zdawało się, że zwycięstwo zachodniej koalicji zdecyduje zarazem o końcu cywilizacji bizantyńskiej, ale tak nie jest. Resztki kultury turecko-bizantyńskiej nie stanowiłyby poważnego czynnika, ale serbski bizantyzm, przedtem bezwładny i zamierający, podnosi się z upadku. Podczas gdy od kilkunastu lat przed wojną wzrastał w Serbji prąd zachodni i oddziaływały tam coraz mocniej wpływy kulturalne chorwackie, teraz wraz z hegemonją polityczną, podnosi głowę serbskie podłoże kulturalne: bizantyzm. Należało to zawsze do cechy tej cywilizacji, że falowanie jej trzymało się niewolniczo falowania politycznego. Obecnie występuje ona zaczepnie przeciw łacińskiej (chorwackiej); w Jugosławiji zaczęło się rozgrywać na nowo współzawodnictwo stare Rzymu a Bizancjum. Na nic wszelkie ideały jedności narodowej, na nic jedność państwowa; wobec cywilizacji tamte kategorie są bezsilne; zachodzi siła wyższa, która zmusi do walki osłupiałych ze zdziwienia Chorwatów i Serbów, jak mogła powstać walka, której nikt nie pragnął. Ale walka cywilizacyj jest nieunikniona.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa podniesie się też w Grecji stan cywilizacji bizantyńskiej; nie jest wykluczone powstanie nowego świetnego jej ogniska. Bułgarja, która wyzuła się już zupełnie z bizantyzmu, lecz nie zdołała jeszcze przyswoić sobie cywilizacji zachodnio-europejskiej, może obecnie łatwo ulec odrodzeniu bizantyńskiemu. W Rumunji bizantyzm panował niepodzielnie, bo tylko zewnętrzne pozory były zachodnio-europejskie. Ma więc bizantyzm szanse na całym Bałkanie odrodzić się świetnie, i nadto szanse pewnej ekspansji, czego przed wojną nie było.

Zachodzą przeto wątpliwości, czy bizantyzm na wojnie stracił, czy zyskał. O ile możnaby stawiać horoskop, moment decydujący znajduje się poza Bałkanem. W samej Rumunji, zbliżonej obecnie tak wielce do Europy zachodniej, stanie zachodnia cywilizacja do intensywniejszego współzawodnictwa, a w razie nawiązania

stosunków kulturalnych z Polską, może nabrać znacznych sił do skutecznego podjęcia walki cywilizacyjnej. Obóz zachodnio-europejski w Jugosławji wejdzie w stosunki z takimże obozem w Rumunji, a jeżeli prąd ten zachodni zorganizuje się dobrze, działalność jego może się udzielić Bułgarji. Nie ulega wątpliwości, że w Rumunji za zachodnimi prądami oświadczy się wszystko, co wyższe intelektem, co posiada władzę i odznacza się talentem; cała literatura i nauka rumuńska stanie w tym obozie, peczęnie tedy działać nusarchja. Jeżeli nie zajdą jakie wydarzenia polityczne na korzyść bizantynizmu, możliwem jest, że jednak w Rumunji zwycięży po dłuższej walce cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna. Gdyby to nastąpiło, nie mogłoby to nie oddziaływać na Bałkan.

Możliwe jest odrodzenie bizantynizmu w Rosji, która znajduje się w tem nieszczęsnem położeniu, że w razie pokonania u siebie odradzającej się cywilizacji turańskiej, w razie nawrotu do europejskości, będzie znowu pomiędzy łaciństwem a bizantyzmem. Zadecydują wpływy wołoskie, które już raz, pod koniec wieku XV, zaważyły potężnie na dziejach Rosji.¹⁾ Gdyby w Rumunji zwyciężył zachodni kierunek, bizantyzm rosyjski musiałby pozostać wątłą roślinką, ale otwarłyby się dla niego nowe wieki rozkwitu, gdyby otworzyć się mogły równocześnie w Rumunji i w Rosji.

Moment decydujący tych spraw znajduje się jednak jeszcze dalej od Bałkanu, mianowicie w Niemczech. Ponieważ w pokoju wersalskim poprzestano na pokonaniu Niemiec, ale państwo pruskie nie tylko pozostawiono niepokonane, lecz zostały mu warunki pomocznego rozwoju, i nie brak danych, że utrzyma się nadal pruska hegemonja militarna pośród Rzeszy Niemieckiej — nie tylko się tedy nie zmienia w cywilizacyjnej dwoistości Niemiec, ale zachodzi znaczne prawdopodobieństwo, że cywilizacja

¹⁾ Sprawa ta będzie przedstawiona szczegółowo w tomie II „Dziejów Rosji“.

bizantyńska będzie tam górą nad łacińską jeszcze bardziej, niż poprzednio. W takim razie bizantyzm kultury bizantyńsko-niemieckiej może promieniować poprzez Czechy i Węgry ku Rumunii, skąd wszedłby w łączność z bizantyzmem bałkańskim.

Tak dzięki błędowi pokoju wersalskiego marzenie niemieckie o drodze otwartej poprzez Bałkan może się jeszcze ziścić, i to drogą pokojową. Wszystko zależy będzie od tego, jaki nastanie w najbliższej przyszłości w Niemczech stosunek cywilizacji łacińskiej do bizantyńskiej; w Londynie i w Paryżu robiło i robi się wiele, żeby stosunek ten wypadł jak najbardziej na niekorzyść cywilizacji zachodnio-europejskiej.

Z obu tych cywilizacyj w Europie żadna nie jest dostatecznie jednolitą, ażeby mogła w stanie obecnym utrwalić się. Od Niemiec po Grecję wszędzie znajdziemy pierwiaszki łacińskie, a także żydowskie (gdzie tych nie ma?). Walka cywilizacyj odbywać się musi albo do całkowitego oczyszczenia się z naleciałości obcych i do sta-nowczego zwycięstwa pewnej cywilizacji jednolitej, albo też do wyrobienia się jakiejś nowej kultury, t. j. nowej odmiany jednej z walczących cywilizacyj. Takimi kulturami są właśnie bizantyńsko-turecka i bizantyńsko-niemiecka. Jaka mieszanina powstałaby od Berlina do Aten w razie, gdyby łacińska cywilizacja musiała ustąpić miejsca bizantyńskiej, przewidzieć tem trudniej, że w mieszaninę weszłaby cywilizacja żydowska, która bizantyńskiej dopomagać będzie do zwycięstwa nad łacińską; im zaś skuteczniej dopomoże, tem silniej swoje na niej także położy piętno.

Polska, Skandynawja i kraje zachodnie są wprawdzie obecnie całkiem wolne od jakiegokolwiek nalotu cywilizacji bizantyńskiej, ale łacińska nie jest w nich pomimo to należycie jednolitą, gdyż wszędzie stwierdzić można domieszki żydowskiej, podrywającej coraz widoczniej życie publiczne. Agitacja przeciw pojęciu Ojczyzny, przeciwko patriotyzmowi, istnieje nie tylko we Francji,

ale nawet w Anglii; ataki na bezwzględność własności nieruchomości są wszędzie tak pospolite, iż nie zwracają już uwagi; propaganda antychrześcijańska odbywa się wszędzie jawnie, częstokroć nawet z poparciem władz, znajdujących się niezawsze w ręku chrześcijańskim.

O ile możebną jest mieszanina jakaś bizantyńsko-judaistyczna, o tyle niesposób sobie wyobrazić mieszaninę kulturalną żydowsko-łacińską. W cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej zachodzi kategoriyczne *aut-aut*: albo domieszki żydowskie zostaną z naszego stanu cywilizacyjnego wyrugowane, albo sywilizacja nasza upadnie sromotnie. Tu kompromis niemożliwy; to też na obszarach łacińskich walka ta przybrała już z całą stanowczością cechy wybitne walki z chrześcijaństwem.

Pierwiastków antychrześcijańskich nie brak ani w religijnej Anglii, cóż dopiero we Włoszech, we Francji lub w Polsce! Z kim te żywioły łączą się wszędzie, przez kogo bywają popierane, kto stoi z reguły na czele akcji antychrześcijańskiej? Wszystko, co zwrócone przeciwko chrześcijaństwu, pozostaje w zażyłej przyjaźni z żydostwem. Gdzie toczy się walka przeciw wszelkiej religii pozytywnej, zawsze jeden robi się wyjątek; nigdzie nie występuje się przeciw religii żydowskiej. Potężne są wpływy żydowskie dlatego, bo udzielają się przez pośrednictwo wszelkich a wszelkich organizacji, wrogich chrześcijaństwu.

Błędnem byłoby atoli mniemanie, jakoby chociaż judaizm utrzymał się był przy jednolitości cywilizacyjnej. I w jego łonie grasuje w najlepsze rozterka cywilizacyjna. Zawdzięcza ją judaizm szczególnym splotem okoliczności dziejowych w największej mierze temu właśnie krajowi, który ma mu posłużyć za pomost do chwały, do potęgi, do hegemonji nie tylko ekonomicznej, lecz niemniej także politycznej: Polsce. Judaizm nowoczesny wyrósł na Polsce i psuje się na Polsce.

Dzięki nadzwyczajnej liczebności zdołali Żydzi w Polsce zachować ortodoksję talmudyczną i organizację

społeczno-wyznaniową. Żyd w Anglii urodzony przejmował się tak dalece angielszczyzną, iż ledwie mu z żydostwa zostawała... bezwyznaniowość; ale w Polsce do wyjątków należy Żyd biegły w języku polskim, a talmud miał i ma pośród nas najcenniejsze swe ogniska. Jeżeli tedy Żyd angielski niezupełnie pozostaje w zgodzie ze ścisłym judaizmem, zachodzi wykolejenie jednostki, nie mającej sposobności oddziaływać kulturalnie na ogół żydowski, gdy tymczasem w Polsce rozstrzygały się losy cywilizacji żydowskiej. A właśnie w Polsce niesposób było uniknąć wypaczania judaizmu.

Dochodząc od długiego czasu do coraz liczniejszych majątności nieruchomości, nabywali je pośród nas na prawie własności bezwzględnej, przy którym też potem z reguły obstawali nawet wobec swych współwyznawców, bo pokusa była zbyt silna. Żyd angielski nie miał sposobności spotkać się z judaistycznym pojęciem własności, bo talmudu nie znał zgoła; ale w Polsce, wśród zwartego osadnictwa żydowskiego, wśród ortodoksji talmudycznej, robił się wyłom w żydowskim pojęciu własności względnej, ograniczonej pewnymi warunkami, zastrzeżeniami i nawet czasem (rok „jubileuszowy“). Polskie pojęcie własności (czysto zachodnio-europejskie) przyjmowało się pośród Żydów, przechodząc nawet stopniowo na własność nie od „gojów“ nabytą, tak dalece, iż żydowska inteligencja przyjęła prawo „gojów“ co do własności za swoje. Stanowi to poważny wyłom w cywilizacji żydowskiej, ale sprawa pociągnęła za sobą dalsze jeszcze konsekwencje.

Pojęcie własności bezwzględnej musi wieść w konsekwencji do pojęcia własnego kraju. U Żydów angielskich byłby to wniosek czysto teoretyczny, mogący doprowadzić co najwyżej do syjonizmu palestyńskiego. W Polsce prowadził prosto do Judeopolonii z widokami stopniowego ograniczania polskości, a wzmagania żywiołu żydowskiego. Państwo, bezziemne przyjmowało ideę pewnego obszaru ograniczonego, a wślad za tem wkra-

zać poczęło w cywilizację, zasadniczo beznarodową, jakiegoś mętne pojęcie narodowości. Nie jest ono zgodne z zachodnio-europejskim pojęciem, gdyż jest nieodłącznym od religii żydowskiej, ale bądź co bądź wdarł się w cywilizację żydowską jakiś pierwiastek nieżydowski.

Pojęcia te stanowią na tle ich cywilizacji objawy niekonsekwencji; są to stanowczo „ciała obce” w ich organizmie cywilizacyjnym. Czy nastąpi przyswojenie ich organizmowi, czy też organizm je z siebie wywali, lub też nastąpi rozłam cywilizacji żydowskiej, któż zdola przewidzieć!

Polska, która wybrana została na nową ojczyznę narodu wybranego, może się jednak stać dla nich ziemią fatalną, której właściwości mogą oddziaływać w najwyższym stopniu destruktywnie na organizację społeczno-wyznaniową żydostwa i wywołać jego rozdwójenie.

Ponieważ niemożliwym jest aljaż żydowsko-łaciński, spodziewać należałoby się w danym razie powstania kultury bizantyjsko-żydowskiej, która zalałaby polskie niwy, o ilebyśmy się zawczasu nie spostrzegli, co nam grozi. Kultura taka jakimżeż byłaby sukursem dla bizantynizmu, odradzającego się od Niemiec do Grecji! Nie byłaby twórczą, bo nie syntezą byłaby, lecz tylko mechaniczną mieszaniną — a zatem... tem gorzej dla krajów przez nią zajętych.

Do wytworzenia się tej mieszaniny kulturalnej doszłoby jednak w takim tylko razie, gdyby talmudyzm zanikał, a samowiedza żydowska na ziemiach polskich wzrastała pomimo to. Nie jest to niemożliwe. Wszakżeż litwacy z talmudem niewiele mają wspólnego, a jednak oni właśnie celują samowiedzą i oni najbardziej z całego żydostwa przejęli się tak pojęciem bezwzględnej własności, jako też pożądaniami własnego kraju. Dzięki nim, gdy zawłódła koncepcja Judeopolonji, zjawiała się Judeolithuanja, państwo pod firmą litewską, w którym Żydzi zawiadują sami armiją, sprawami zagranicznymi, skarbem i sprawiedliwością i posiadają zdecydo-

wany wpływ we wszelkich urzędach. Tem się też tłumaczy jasno, czemu ową „Litwą“ opiekują się Żydzi wszystkich pięciu części świata, i czemu owa rzekoma „Litwa“ nie może pogodzić się z Polską.

Może więc być żydostwo nietalmudyczne. Tworzy ono pewną odmianę żydostwa, mieści w sobie zawiązki jakiejś osobnej kultury na tle cywilizacji żydowskiej. Ktokolwiek miał sposobność przyrzeć się litwakom, przyzna, że horoskopy kultury bizantyńsko-żydowskiej oparte są na konkretnych danych (zwłaszcza wobec Judeolithuanji!). Dziś już w litwaku jest bizantynizmu przynajmniej tyleż, co w Rosjaninie. Nie przejmuje się zaś litwak, w przeciwieństwie do Rosjanina, wpływami turańskimi, a tylko posługuje się turańszczyzną, robiąc to zupełnie na zimno. Rosjanin staje się bolszewikiem, gdy tymczasem Żyd posługuje się tylko bolszewizmem, udzielając go stanowczo tylko „gojom“; lecz nie dopuszczając go wcale w swoje specjalne żydowskie stosunki (to też państwo żydowsko-litewskie będzie i składem głównym bolszewizmu zarazem, a skutkiem zbolszewizowania społeczności litewskiej nastąpić musiałby rozkład i zanik narodowości litewskiej).

Rozterka cywilizacyjna wkracza tedy wprawdzie i do żydowskiej cywilizacji, lecz z tego może właśnie wyniknąć panowanie Izraela, gdy tymczasem my rozterki cywilizacyjnej na dłuższy czas nie wytrzymamy, a wraz z cywilizacją chrześcijańsko-klasyczną zginęłaby zarazem narodowość polska, podobnie jak każda narodowość łacińska. My nie możemy przygarnąć się do bizantynizmu, bośmy na to zbyt nacjonalistyczni; w bizantynizmie byłby nasz grób. Musielibyśmy w pierw przestać być samymi sobą, zanimby potomni mogli stać się bizantyńcami.

Prawidło, jako nie można być cywilizowanym na dwa sposoby, tyczy jednakże również Żydów. Cywilizacja żydowska jest tak ekskluzywną, iż bizantynizm żydowski nie mógłby się bratać z żydostwem ortodoksyj-

nem, ściśle talmudycznym, na stałe. Żydostwo właściwe odrzekłoby się po pewnym czasie tamtego, odbierając mu siłę, płynącą ze zwartości osadnictwa, t. j. dobrodziejstwa pewnej gęstości zaludnienia. Czysta cywilizacja żydowska powróciłaby do stanu apolitycznego, a kultura bizatyńsko-żydowska, pozostawiona samej sobie, znaczyłaby niewiele.

Zanimby jednak zeszła z piedestału, miałaby aż nazbyt dosyć sposobności przyczynić się do zwycięstwa bizantynizmu, kierowanego przez kulturę bizantyńsko-niemiecką i również aż nazbyt dosyć czasu do wprowadzenia kultury polskiej w stan rozkładu. Natenczas zaś losy cywilizacji łacińskiej, ograniczonej do obszarów na zaciód od Niemiec i do Włoch tylko, rozstrzygnęłyby się równocześnie niemal z upadkiem kultury polskiej. Niema Europy łacińskiej bez Polski!

Do cech bizantynizmu należała zawsze bierność wobec akcyj antychrześcijańskich. Biernie znosiła Cerkiew prawosławna wschodnio-słowiańska napór mongolsko-tatarski, a bałkańska islamu, sama ani nawet nie marząc o propagandzie. I teraz jest tak samo, to też gdy mowa o walce o chrześcijaństwo, w obozie walczących widzimy tylko katolicyzm, z minimalnym udziałem protestantów. Bez popełnienia znaczniejszej omyłki, można przez o h ó z chrześcijańską rozumieć sam katolicyzm.

Walka obozów chrześcijańskiego i antychrześcijańskiego zaostrza się do tego stopnia, iż nikt nie będzie mógł pozostać w niej neutralnym, albowiem tarcie przeciwieństw cywilizacyjnych przenika już wszystkie dziedziny życia. Musi nadejść dzień, w którym nie będzie już ślepych nieświadomych narzędzi jednej ze stron walczących, lecz wszyscy zdawać będą sobie sprawę ze stanu rzeczy, i każdy będzie ponosił pełną odpowiedzialność za każdy swój krok, nie tylko w życiu publicznym, ale niemniej w prywatnym, potocznym, bo każdy krok będzie służył na wzmocnienie tego lub tamtego obozu.

Walczy się o chrześcijaństwo. My, Polacy, walczy-amy o katolicyzm, o ten jedyny w chrześcijaństwie pozy-tywny Kościół, Kościół par excellence.

Czyż katolicyzm urządzi nam na nowo społeczeń-stwo i państwo? Czyż Kościół ma na tyle inicjatywy?

Religia stanowi w naszej cywilizacji tło postępków i drogowskaz; jak już powiedziano, nie ma zastępować twórczości ludzkiej, lecz ją pobudzać do tem większej działalności. Kościół udzielać ma tedy tylko ogólnych wskazań, i dopiero w jakimś wyjątkowem położeniu rzeszy chrześcijańskich społeczeństw musiałby sam jąć się urządzania życia zbiorowego. Miejmyż otuchę, że nie dojdzie do tego, ażeby Kościół miał się stawać na nowo Matką Narodów! W razie potrzeby nie zabrakłoby mu pewnie do tego ni inicjatywy, ni siły moralnej! Wszyscy byliśmy świadkami, jak przez te lata wojenne najwyżej wzbiła się z całego świata jedna postać świetlana, postać bohatera i mędrca; uosobienie Ideału i cywilizacji; naj-wyższy przedstawiciel człowieczeństwa pośród zezwie-rzęcenia dziczy: kardynał Mercier. Kiedy on przemawiał po katolicku do prusactwa, ważąc życie za trzodę swoją, czyż nie był to głos prawy wszystkich lu-dzi, ceniących na świecie coś więcej ponad siłę materjal-ną? On był największym z Europy całej, on całą ją ob-jał w głosie swoim.

My, Polacy, mamy w tradycji swego Logosu, żeby przeciw Kościół do tego, iżby zajął się wprowadzeniem Ewangelji w życie publiczne. Filozofowie nasi i wieszczce narodowi wołali o „Kościół św. Jana“. I my wołamy; wszyscy, duchowni i świeccy, zmierzamy do tego; któż byłby przeciw temu?! Ale czyż to polska wyłączność? Czyż kardynał Mercier nie jest najlepszym wyznawcą tego, co my zowiemy „Kościółem św. Jana“?

Nie wymyśliliśmy nowego ideału, nie wskazaliśmy nowego celu, boć to jest nowem słowem odziana myśl św. Augustyna de civitate Dei, od którego cza-sów, jak już stwierdziliśmy, nie trzeba celu wskazywać,

lecz środkij do celu wiodące. Używając hasła „Kościoła św. Jana“, nie możemy poprzestawać na ogólnikowym określeniu, że ma on wprowadzić etykę chrześcijańską do polityki, bo wywołujemy przez to tylko pytanie: a jakichże użyć środków, by chrześcijańska etyka wprowadzona była do polityki? Historia zna „święte przymierze“, którego akt zaczyna się od wezwania Trójcy Przenajśw., którego uczestnicy powoływali się ciągle nie na co innego, jak właśnie na to, że należy politykę oprzeć na religii i że oni to robią, a byli to najgorsi zbirowie, jakich zna historia nowożytna (1815, car Aleksander I, Metternich, Fryderyk Wilhelm III). Znamienny przykład, jak rzeczywistość wymaga czegoś więcej ponad ogólnik.

Poprzestawanie na głoszeniu hasła Ewangelji w polityce jest w naszych czasach zbyt cennym odkrywaniem prochu; żaden bowiem chrześcijanin nie wątpi już o prawdzie tego hasła. Nie trzeba już po tej wojnie nikogo chyba przekonywać o potrzebie uczciwości w życiu publicznem! Nie tracąc więc czasu na wskazywanie wiadomego wszystkim celu, niechajże każdy wyznawca „Kościoła św. Jana“ poświęca w miarę możliwości czas i trud pytaniu:

Jak się zorganizować, a żeby wprowadzić etykę chrześcijańską do życia publicznego?

Jakiego rodzaju instytucje mają ułatwić to zadanie? Jaką ma być administracja, sądownictwo, nauczanie, obrona państwa, na czem oprzeć walkę o byt i stosunki warstw i t. p.?

Czas już spory, żebyśmy, odzyskawszy niepodległość, i mając popisać się nie czemś abstrakcyjnym, lecz konkretnem państwem, według którego udolności lub nieudolności osądzać nas będą, zaprzestali rzucać ogólnikami, a przystąpili do konkretnej pracy około nauk państwowych. Tam, w chrześcijańskim rozwoju nauk państwowych mieści się cały Kościół św. Jana!

Wynik wnioskowań.

Poprzedni rozdział mogliśmy zamknąć „wynikiem dociekań“, lecz gdy zapuściliśmy się w horoskopy, nie możemy odwoływać się już we wszystkim do dociekań, bo jakież być mogą w krainie przyszłości? Opuściliśmy też bitą drogę indukcji, pomagaliśmy sobie w wycieczce w przyszłość metodą dedukcyjną, snuliśmy pomysły na domysłacli, bo faktów przyszłych nie znamy; słowem, nie mamy już takiej pewności siebie, jak w jedenastu poprzednich rozdziałach. Trzeba uczciwie postawić kwestję, otwarcie: w horoskopach naszych opieraliśmy się tylko na wnioskowaniu, a przynajmniej przeważnie na wnioskowaniu. Niema w tem żadnego zgorszenia, boć nauka nieraz dokonywała odkryć przez wnioskowania, ale pewność zyskiwało się zawsze dopiero później, gdy zaszły fakty, zezwalające sprawdzić prawdziwość wnioskowań.

O ile znaczenie Polski dało się określić przez dociekania, o tyle cel można oznaczyć tylko z wnioskowań, jako rzecz tyczącą przyszłości. Ale cel musi być oparty na znaczeniu, a więc pozostawać w związku z tem, że to od nas zależy, czy cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna szerzyć się będzie na Wschód, a czy w środkowej Europie będzie miała zapewnione wyłączne panowanie; że w razie rozłamu cywilizacyjnego w Polsce zwiększy się niebezpieczeństwo pokonania cywilizacji łacińskiej przez inną. U nas upadek cywilizacji łacińskiej byłby jednak równoznacznym z upadkiem narodowości.

Sami na największe wystawieni niebezpieczeństwo w razie upadku cywilizacji łacińskiej, a nawet tylko osłabienia jej, winniśmy we własnym interesie czuwać nad nią najbardziej i dawać inicjatywę do obmyślenia środków zaradczych, by rozwój jej nie poniósł szwanku.

Cały wiek XIX, od wojen napoleońskich, chorował na sprawę polską; obecnie ma się przywrócić Europie zdrowie przez przywrócenie niepodległości Polsce, likwidując anormalności wieku XIX. Jeżeli ta likwidacja ma być dokładną, musi Polska wziąć w niej czynny udział.

Nie wystarczy oczywiście usuwać, co się przestarzało, ale trzeba budować nowe; to też Polsce przypadło wziąć udział wybitny w obmyślanu nowego ustroju, nowej organizacji państwa i społeczeństwa.

Pracę taką podejmowaliśmy i wykonywali już raz, w czasach od końca XIV w. do połowy XVII; dla podjęcia przerwanej realizacji naszych ideałów trzeba dzisiaj nowych środków, nowych idei politycznych. Staliśmy się mocarstwem w Europie dzięki propagowaniu nowych w swoim czasie haseł; uczyni się na przykładzie własnej historii narodowej, że obecnie również potęga cała nasza w tem, by umieć ją wykrzesać z nowych idei na tle europejskiem. Jakość naszego współpracyństwa nad budowaniem nowej Europy rozstrzygnie o naszym w niej stanowisku.

Jakość polskiego Logosu zdecyduje o polskiej potędze. Jedynym przeto niezawodnym środkiem do wielkości Polski może być kontynuowanie swoistej kultury polskiej.

Czyżby celem Polski mogło być co innego, jak dążenie do zbliżenia się w nowym okresie dziejów ku Civitas Dei, do urzeczywistniania chrześcijaństwa, doskonaląc ustrój państwowy, by przystosować go do coraz wyższych potrzeb społeczeństwa? Aleć to jest oczywistym celem wszystkich narodów naszej cywilizacji, a osiągnąć się musi wspólnemi siłami; bo też i jakżeż możnaby osiągnąć to siłami jednego?

Nam chodzi o cel specyficznie polski, a nie o cel ogólnoeuropejski, w którym Polska ma uczestniczyć. Gdybyśmy sobie obrali cel niezgodny z istotą cywilizacji zachodnio-europejskiej, doznalibyśmy rychło wykołajenia i jego skutków; uważajmyż za rzecz, która się rozumie sama przez się, że pochód nasz będzie się odbywał w kierunku ogólnoeuropejskim. Cele ogólnoeuropejskie są jednak tak rozległe, iż trzeba dążyć do nich ze wszelkich stron i wieli drogami. Jednego narodu nie stać na wy-

czerpanie tej wszechstronności; każdy może jednak mieć w niej udział swój własny, oparty na swoistej twórczości. Tak my uczestniczyliśmy już w wytyczaniu linii Dobra powszechnego chrześcijaństwa — i wytyczaliśmy ją odmiennie od społeczeństw Zachodu, a zupełnie dobrze. Przy bezwarunkowej tedy zgodności celów z zachodnią Europą, możemy mieć ku temu środki od niej inne; a nawet wartość nasza polegać będzie właśnie na tem, żebyśmy mieli środki odmierne, swoje własne. W nich nasz dorobek cywilizacyjny, rodzimy, swoisty.

Przez odzyskanie niepodległości nie zmienia się to, że w stosunkach międzynarodowych natrafiać będziemy na kwestję siły a prawa. Niema innego sposobu, jak mieć po swej stronie oboje. Siła płynie ze stosowania się do określonego już „najwyższego regulatora“. Rodzime złoza siły naszej są na polskim zachodzie; baczmyż, by nie dać się zmylić linii najsłabszego oporu!

Bądźmy silni od zachodu, a Wschód będzie nam przydany i sam do nas będzie się garnać. Wschód dla nas nie zginie, jeżeli nas będzie stać na to, czego on potrzebuje, t. j. żeby umieć nim rządzić, do czego znów trzeba przede wszystkim rozporządzać odpowiednimi siłami kulturalnymi, zwłaszcza czynnikami kultury umysłowej. Tej zaś warunki skądże czerpać, jeżeli nie z Zachodu? Tam korzenie naszej mocy, a rozgałęzienie nastąpi samo przez się, jeżeli korzenie będą należycie osadzone, zagłębione.

Niech mi będzie wolno użyć tu raz jeszcze porównania z dźwignią dwuramienną o ramionach nierównych. Zdaniem mojem polskie sprawy zachodnie stanowią ramię krótsze dźwigni, a wschodnie są na dłuższym. Mały nawet ruch ramienia krótszego wywołuje znacznie większe obroty na końcu dłuższego. W tym wypadku mamy do czynienia z dźwignią o ramionach bardzo a bardzo nierównych! Wszelki, choćby najmniejszy wkład na Zachodzie zwróci się Polsce z lichwą na Wschodzie, lecz odwrotnie niekoniecznie.

Cel musi być zgodny z geografją polityczną, a z niej wynika dla nas wiele korzyści, wbrew nawet wadom naszym; ale warunek: silnik ustawić tam, gdzie naturalne złoża wszystkich tych sił, które składają się na silną kulturę umysłową.

Celem polityki polskiej winno być wytworzenie na Zachodzie warunków potrzebnych do wzrostu sił narodowych.

Celem Polski winno być dążenie do tego, by w Europie środkowej zapanowała wyłącznie cywilizacja łacińska. Od tego zawisła nawet przyszłość nasza na Wschodzie. Złudzeniem jest szerzenie cywilizacji zachodniej na Wschodzie, jeżeli ona nie będzie panowała wyłącznie na Zachodzie.

Wołajmy więc na całą Europę: nie można być cywilizowanym na dwa sposoby!

Jeżeli powiedzie się nam przekonać o tem opinię publiczną zachodniej Europy, pozyszczemy zasługę europejskiej miary, niemniejszą od dawnych, od bitwy lignickiej do odsieczy wiedeńskiej: ocalimy jeszcze raz cywilizację zachodnio - europejską.

W tym kierunku wielkość polskiego Logosu i potęga Ethosu naszego, żeby zachodniej Europie otwierać oczy na grożące niebezpieczeństwo; przestrzec te czynniki, które przez nieznajomość spraw stają się nieświadomymi narzędziami walki podjętej przeciw zachodniej cywilizacji i chrześcijaństwu; dopomóc do utworzenia pozytywnego programu chrześcijańskiego państwa i społeczeństwa na nowy okres dziejów. W miarę spełniania tego celu będziemy się stawali ośrodkiem nowego porządku w Europie. Jeżeli się nam powiedzie zapewnić wyłączność cywilizacji łacińskiej w Europie środkowej, idee polskie zdobędą sobie nie tylko ku Wschodowi pole ekspansji kulturalnej, lecz oprą się na opoec Zachodu; a wtenczas Ethos polskie dokona nowej ewolucji ku Civitas Dei pośród społeczeństw chrześcijańskich.

Patryjotyzm polski złączony jest z rozpatrywaniem zdarzeń historycznych i stosunków ludzkich wogóle sub specie aeternitatis, związany z odnośzeniem spraw życia zbiorowego i biegu historii do porządku nadprzyrodzonego, spojony z ogarniającem „ludzkości całe ogromy“ odczuciem religijnem zawiłań historycznych, a to przez polskie określenie postępowego rozwoju, ażeby w życiu publicznem obowiązywała ta sama moralność, co w prywatnem, ażeby i polityka chrześcijańska była. Czołem i koroną tego idealnego porządku była zawsze sprawa polska. Pracując około polskości działamy zarazem najlepiej dla powszechności ludów, dla dobra religii, dla podniesienia całego poziomu myśli i ducha. Bez niepodległości Polski nie było i być nie mogło urzeczywistnienia chrześcijaństwa; bez utrwalenia jej niepodległości i obwarowania w sposób należyty urzeczywistnienie to pozostanie problematycznym.

My sami musimy obwarować swą niepodległość, starając się o siłę dla swych praw. Źródła siły w „najwyższym regulatorze“, według którego robi się historia, bo w nim określone siły dziejowe. Stosunek człowieka do nich może być bierny i czynny. Przy bierności robi się historia ponad człowiekiem, przy czynności można dojść do władztwa nad siłami temi tak dalece, iż robi się historję. Formuła „regulatora“ na obydwie wypadki jedna i ta sama; chodzi tylko o stanowisko człowieka wobec niej.

Baczmyż, czy wśród katuszy porozbiorowych nie traciliśmy świadomości, jak się robi historję. Wielu Polakom zdaje się, że do tego starczy zapał, jedna i druga chwila triumfu i poświęcenia, skoncentrowane na pewien moment dziejowy. Zdaje się nam, że historia miewa takie chwile słabości, w których można ją robić, i byle wyzyskać „sposobność“, już wszystko! Ale rzeczywistość jest inna. Historję robi się zawsze, a całemi pokoleniami, z dnia na dzień, bez jednego dnia przer-

wy; a kiedy się jest przygotowanym do czynu, wtedy samemu wywołuje się „sposobność“, o co nigdy nietrudno, bo chcący, a mogący! zawsze ją znajdzie.

Określając jako cel Polski dążenie do tego, by w Europie środkowej zapanowała wyłącznie cywilizacja łacińska, nie mam na myśli jakiegoś apriorycznego przeznaczenia. Przypominam, co w rozdziale wstępnym mówiłem o tem, jak naród sam sobie cel oznacza (a może zgoła celu nie mieć). Redukuje się przeto rzecz do tego, że na podstawie najlepszego swego przekonania naukowego, wyniesionego ze studjów historycznych, sędzę, że obranie tego celu jest jedynym sposobem, żeby historia nie robiła się około Polski bez względu na jej interesy, żeby Polska nie stała się pozycją bierną w grze sił dziejowych, lecz żeby Polak sam robił historję, żeby z charakteru polskiego wykrzesać walory polityczne.

Nie taję się z tem, jako marzeniem mojem jest, ażeby ta książka była przydatną interesom polskim; byłoby to dla mnie szczytem szczęścia, gdybym to mógł wiedzieć i widzieć. Ale nie pisałem książki tendencyjnej; powiem szczerze, że wyniki jej nie przewidywałem, a tylko doszedłem do nich pracą i podałem je takimi, do jakich doszedłem.

Wierzę mocno w absolut Prawdy. Oparłem też nadzieję pożytku na dochodzeniu prawdy, a zbierałem prawdę indukcyjnie w każdym dziale osobno, w rozmaitych czasach i stadjach swych badań, pracując może nie bez mocołu, li tylko przez bezinteresowną naukową ciekawość. Zanim zebrało się rezultatów na tyle, iż można było pomyśleć o książce, działał długo przedtem sam tylko interes naukowy, bez względu na to, że nie można było mieć rękoma, czy się wogóle dojdzie do jakich rezultatów konkretnych. Nie jest więc dziełko niniejsze tendencyjnym, bo treść jego nie była daną przez autora apriorycz-

nie, lecz wyrabiała się stopniowo (a długimi latami), aposterjorycznie w miarę postępu badań.

Dociekania i wnioski były może zbyt długie, może nieraz nużące szczegółami, a starania autora o przejrzystość za mało skuteczne, ale trzeba było raz nareszcie przerząbać się metodycznie przez różnolity materiał, ażeby sprawę ująć naukowo.

K o n i e c .



Treść tomu drugiego:

CZEŚĆ III. POWSZECHNOŚĆ SPRAWY POLSKIEJ.

Rozdział VIII. Dążenia do syntezy Zachodu a Wschodu 1

Czy możebna cywilizacja ogólna? — Hellenowie a Persowie — Aleksander Wielki — Hellenistyczność i jej bezpłodność cywilizacyjna — Hellas a Rzym — Cywilizacja chrześcijańsko-klasyczna — Walka Zachodu ze Wschodem w imperjum rzymskiem — Bizancjum i bizantyzm.

Rzym, Bagdad, Pekin, a pomiędzy nimi Bizancjum i Karakorum — Islam a bizantyzm — Kultura kordowska.

Chrześcijaństwo azjatyckie — Cywilizacja turańska — Mongołowie.

Bizantyzm w Europie zachodniej — Cesarstwo i bizantyzm niemiecki — Uniwersalność bizantyńska, a brak pojęcia narodowości na Bałkanie, słabe zaś i spóźnione poczucie narodowe w Niemczech.

Unja florencka — Bogomilstwo — Uczoność żydowska z Solunia — Bałkan antykulturalny — Fannar a kalifat — Kultura bizantyńsko-turecka — Turcja dziecą w obrębie islamu — Stosunek cywilizacji arabskiej do turańskiej.

Szlachta bałkańska a kmetowie — Muzułmanie chorwaccy — Kultura europejska bez chrześcijaństwa?

Dążenia do unji polsko-litewsko-moskiewskiej — Unja brzeska — Kalif w obronie prawosławia — Orientalizacja Polski — Marzenia polsko-moskiewskie Czartoryskich — O przyczyny a przyczynę upadku Polski — Chronologia polskich dążeń do syntezy — Po każdej próbie syntezy uszczupla się obszar cywilizacyjny Zachodu na rzecz Wschodu.

Słowiańszczyzna wschodnia, a pierwotna wyłączość wpływów turańskich — Więcej bizantyzmu jest w dziejach Niemiec, niż pierwotnej Rusi — U Ta-

tarów w szkole coraz gorszej — Lokalizm religijny Cerkwi — Organizacja społeczno-ekonomiczna w Moskiewszczyźnie — Państwowość, zakładniczeństwo, gosudar — Wpływy bizantyńskie przez pośrednictwo Włochy — Bezpośrednie wpływy bizantyńskie od połowy XVI wieku — Bizantyzm pogrobowy z Fanaru — Rab i chołop — Filoteusz twerski i Iosip Sanin — Wpływy tatarskie XVI wieku — Społeczeństwo azjatyckie w Moskiewszczyźnie — Nieporozumienie co do unji — Pierwsza narodowość ruska — Ziarno gorczyczne łaciny — Od Piotra W. cztery kultury — Narodowość rosyjska — Rozterka cywilizacyj — Historia zaniębań politycznych — Obalenie caratu, a błędne koło.

Łączenie Zachodu ze Wschodem wydaje zawsze potwora — Jak Rosja wywróciła się skutkiem niejedności cywilizacyjnej.

Japonja po reformach.

Najrozleglejsze zagadnienie dziejów polskich — Względna równoczesność stanu polityki a nauki, pojęć politycznych a filozoficznych — Logos przejawia się równocześnie w całej grupie zjawisk.

Rozdział IX. Stosunek do Europy 48

„Guano polityczne“ a najwyższy regulator historii — Zrzeszenie przymusowe a dobrowolne.

1. Młodszość cywilizacyjna a chyżość historyczna.

Czy stopień cywilizacji zawisł od chronologii — Predestynacja historyczna? — Różne stopnie i zmiany chyżości historycznej — Postęp nie jest kategorią chronologiczną — Pochód dziejowy nie bywa linią ciągłą — Chyżość a ilość wydarzeń — Sztuka przewidywania skutków — Przyspieszanie i opóźnianie chyżości historycznej — O możliwości doganiania i przeganiania.

2. Teoria Pawła Brudzewskiego.

De civitate Dei — Szczyt ludzkiego Logosu — Pierwsze w chrześcijaństwie pojęcie dobra powszechnego: cesarstwo rzymskie — Dzieło św. Wojciecha — Idea narodowa — Brak feudalizmu — Drugie cesarstwo ekspansją bizantyzmu — Nieporozumienie historyczne — Dante.

Rozterka poglądów w Polsce — Miecz pod Grunwaldem środkiem pomocniczym — Boje lat 60 a rewolucja pojęć — Sympatje Europy po stronie Krzyżaków z wyjątkiem Włoch — Res nullius — Walka ekonomiczna z Zakonem.

Odsuwanie Kościoła od zasady imperjalistycznej — Sobór w Konstancji i odkrycia Brudzewskiego — Propaganda polska — Rewolucyjne warunki polskie — Teorja Grunwaldu.

3. Stosunek do zachodnich form państwowych.

Państwowość jako kryterjum cywilizacji — Opozycja uzupełniająca — Promieniowanie najstarsze — Polska nie była państwem stanowem — Nieznaczność legizmu — Ostroróg i Modrzewski — Daremne próby określenia państwa polskiego według kategorii Zachodu.

4. Obrona kultury zachodniej.

Wszelkie podkopywanie siły naszej osłabianiem cywilizacji — Od bitwy lignickiej 1241 do ostatniego najazdu tatarskiego na Lwów — Polska nie podmaiała Turków przeciw chrześcijanom — 85 lat wojennych w XVII wieku.

5. Skutki rozbiorów.

Wojny koalicyjne i napoleońskie — Skutki ekonomiczne — Hegemonja rosyjska — Powszechny militarizm.

6. Udział w walkach o wolność.

Legjony we Włoszech — Rok 1831, Polenlieder — Tło międzynarodowe roku 1831 — Udział w ruchach wolnościowych całej Europy — Uznanie szlachetności, szermierstwo idei narodowej, inicjatywa do federacji.

7. Stałość Logosu, zmiennosc Ethosu.

Rozdział X. Polska wobec słabszych 94

Zyski i straty innych, wynikające ze stosunków z Polską — Stosunek pomyślności własnej do dobra powszechnego — Stosunek między pomyślnością Polski a dobrem słabszych.

1. Polska a Czechy.

Wzajemne świadczenia w dawnych wiekach — Najazd Brzetysława; Otokar II; Wacławowie — Czeska rozbieżność kulturalna — Ruch narodowy XV-go wieku — Praktyka polityczna bez teorii — Imperjalistyczne stanowisko Husa — Brudzewski a Hus — Balbin pod wpływem Łęczyckiego — Opóźnienie odrodzenia narodowego skutkiem upadku Polski — Wpływy polskie do r. 1865 — Honorata z Wiśniowskich Zapova — Jak twórcy moskalofilstwa sami moskalofilami nie byli — Jak Czesi ocalili potęgę pruską w r. 1870 — Alfred Potocki, Dunajewski, Kaz. Badeni, Głębiński — Kulturalna sytuacja Czechów; życie zbiorowe z pięciu kultur.

2. Ruś.

W jaki sposób dostawała się pod panowanie polskie — Krzyżacy na Rusi Białej — Opieka nad prawosławiem — Pierwsza narodowość ruska, książę Ostrogski — Kolonizacja rolnicza Ukrainy i unja brzeska — Wojny kozackie i koniec pierwszej narodowości ruskiej — Próba państwa ruskiego — Czemu się polszczono — Szkoła ukraińska — Wtóra narodowość ruska.

3. Inne narody słowiańskie.

Pieśń legionów pośród Słowian — Łużycanie — Słoweńcy — Chorwaci — Serbowie — Bułgarzy, wyprawy tureckie.

Logos i Ethos na wędrówce: o zaszczerpianiu i przeszczerpianiu cywilizacji.

4. Polska wobec Litwy.

Niepodległość i własna odpowiedzialność Litwy — Przewaga pierwiastku politycznego litewskiego nad polskim — Szlachta — Trzy źródła migracji polskiej — Sprawy wewnętrzne a zewnętrzne — Jak litewska szlachta polonizowała się; o języku litewskim — Chronologia piśmienności polskiej a litewskiej — Czemu litewski język nie stał się urzędowym — Białoruszczyzna — Polonizacja w XIX w. jedyną ostoją litewszczyzny.

Uwagi o unji lubelskiej.

Dzisiejszy rozłam cywilizacyjny — Czy etnografia jest nieruchomością?

5. Podróżnicy polscy wobec ludów pierwotnych.

Dziedzina szczeroci — Od Beniowskiego do Kubarego — Obowiązki względem słabszych a własna słabość.

CZĘŚĆ IV. WYNIKI DOCIEKAŃ I WNIOSKOWAŃ.

Rozdział XI. Najwyższy regulator historii 143

1. Jednolitość cywilizacyjna.

Wydoskonalenie polskości, jako obwarowanie niepodległości — Droga ku harmonji Logosu z Ethosem; posuwanie się ku syntezie rozważanych dotychczas czynników.

Stosunek części do całości trzecią kategorią bytu — Znaczenie nasze w Europie a niejasności naszego do niej stosunku — Ekspansja kultury polskiej — Jednolitość cywilizacyjna jako warunek rozwoju; organizacja i dezorganizacja — Wspaniałe Ethos Wielkopolski.

Słabość Ethosu naszej cywilizacji w porównaniu z bizantyńską i żydowską — Nadwężenie stosunku pomiędzy Logosem a Ethosem w Europie — Początki rozłamu cywilizacyjnego — Etyka, jako źródło siły Ethosu, a rozmaitość etyki — Wahania pojęcia własności — Rzekomy nadmierny indywidualizm a dezorganizacja — Nieuchronność walk cywilizacyj.

2. Problem ludności a obszar.

Przesadny kult liczby — Stosunek obywatelskości do liczby — Zaludnienie fizyczne a moralne — Gęstość zaludnienia — Kilkakrotne wyludnienie Polski — Warunek przewagi prowincyj zachodnich — Przeludnienie moralne i jego przyczyny — Lud polski nie najmował się do wojsk zaciężnych — O co łątwiej, o co zaś trudniej krajowi rozległemu — Kwestja ludności mieszanej; tolerancja narodowa — Ludność niepolska w państwie polskiem — Terytorjalność państwa a autonomja narodowa — Społeczeństwo o wielkich linjach rozwoju — Cztery „jeżeli“.

3. Nusarchja.

Czyni woli zorganizowanej a niezorganizowanej — Logos działaniem krzepi się, Ethos wyczerpuje — Rząd pojęć i rząd uczuć — Rozum jako syneteza rozsądku i wyobraźni — Obfitość pojęć przez naukę — Władztwo nauki w życiu zbiorowem — Tajemnica wpływów Kościoła — Trzy warunki rozwoju nauki — Błędy nauki — Bezinteresowność nauki, jej absolut i Logosu świętość — Konsekwencja, absurd i rewolucja — Metoda oceniania według wad, a według zalet — Wykolejenie nusarchji.

Teorja filozoficzna scholastyków krakowskich podczas wojny z „całą nacją niemiecką“ — Brak programu ekonomicznego w XVII w. — Czy odrobimy zaległości naukowe? otucha na przykładzie z dziedziny sztuki (pejzaż polski) — Ilość w nusarchji.

Nusarchja. poetyczna w Polsce — Dwa dobrodziejstwa wielkiej poezji — Zadanie uniwersytetów polskich.

Wynik dociekań.

Jak się robi historia? Formuła najwyższego regulatora historii — Znaczenie Polski.

Rozdział XII, dodatkowy. Horoskopy nowego okresu 212

1. Po pokoju wersalskim.

Nie na mapę patrzeć trzeba, lecz na globus — Wtóra wojna z „całą nacją niemiecką“ — O patrzeniu z polskiego stanowiska — Cztery ogniwa tego samego łańcucha: prusactwo, militaryzm, judaizm, marksizm — Nie pokonawszy prusactwa poprzestano na pokonaniu Niemiec — Kto właściwie wygrał wojnę? — Gmatwanina zasad pokoju wersalskiego — Judaizm podczas wojny i po wojnie — Judeo-Polonja a sympatje pruskie — Walka z chrześcijaństwem i dzisiejsze antimurale christianitatis.

2. Państwo.

Brak haseł ogólnych podczas wojny powszechnej — Przeszarżość państwa t. zw. „prawnego“, i niezgodność z parlamentaryzmem — Konstytucja złudzeniem bez odpowiedzialności urzędników — O siłę społeczną — Jak się państwa dzielą — Biuro-

kracja — Zaczyny nowej państwowości w Polsce podczas wojny — Kryterja stronnictw na przyszłość — Zakres kompetencji o bezpieczeństwo życia i mienia — Granice samorządu — Trzy dziedziny państwa; żadna sprawa polityczna nie może być oddana autonomji — Federacja, unja, konwencje — Stany Zjednoczone europejskie a Liga Narodów — Który naród będzie pierwszym? — Militaryzm od Rosji i Prus — Jedyny sposób zniesienia militaryzmu; armja europejska wspólna nad Dnieprem — Wojsko, jako możliwe źródło siły społecznej — Samostarczalność — Współdzielczość w spółce narodów — Państwo nie może być cywilizowane na dwa sposoby.

3. Społeczeństwo.

Kołowanie rewolucyjności obecnej doby — Walka z chrześcijaństwem — Przyczyny i okoliczności usposobienia rewolucyjnego: utopje uczonych i utopje tłumu — Metoda zwalczania pewnego prądu przez zamienienie go na rządowy — Co miano do przeciwstawienia socjalizmowi? — Wiara o życiu zbiorowem — Religja uboczna ideałów — Dyrektywa a wolny wybór; twórczość pobudzona, a zastąpiona — Rozterka ubocznych religij, a dogmatyzm socjalizmu — Luka w psychologicznych potrzebach tłumu — Samouwielbienie tłumu — Ani tłum nie może być cywilizowany na dwa sposoby.

Autonomja warstw — Stosunek miasta a wsi; przykład z historii polskiej — Normalny, a opatrny ruch ludności — Rozwiązanie kwestji włościańskiej w mieście — Rolnictwo a przemysł — Kapitał a praca; walka Kościoła z kapitalizmem XV wieku — Żydzi — Ideał wsteczny socjalizmu — Jałowość socjalizmu w Polsce — Samouwielbienie proletariatu.

Składniki bolszewizmu; turańskość, nihilizm, judaizm — Socjalizm a bolszewizm — Cywilizacja nasza musi zmierzać do usunięcia proletariatu — Potrzeba nowych źródeł zarobkowych.

Współdzielczość. Jej uniwersalność — Zastosowanie do życia publicznego — Regionalna, zawodowa, mieszana — Współdzielczość nie da dostatków, ni głupcom, ni leniwcom — Geografja, jako podstawa ogólnego wykształcenia — Współdzielczość a traktaty handlowe.

4. Cywilizacja.

Żadna sprawa publiczna nie może być załatwioną ku zadowoleniu kilku cywilizacyj — Neutralność cywilizacyjna niemożliwością — Likwidacja wieku XIX — Niema cywilizacji „europejskiej“.

Pięć okresów pochodzenia dziejowego chrześcijaństwa — Horoskop okresu piątego — Niemcom i Czechom dogodniej stanąć przy cywilizacji bizantyńskiej — Polska musi należeć do obozu chrześcijańskiego.

Horoskopy europejskiej rozterki cywilizacyjnej. Możliwość odrodzenia cywilizacji bizantyńskiej — Od Niemiec do Grecji — Domieszki żydowskie w krajach łacińskich — Rozterka judaizmu — Nowe pojęcia własności i własnego kraju — Możliwość kultury bizantyńsko-żydowskiej — Judeolithuania.

Bierność bizantyzmu w walce o chrześcijaństwo, aktywność katolicyzmu — Koniec nieświadomości w walce o chrześcijaństwo — Kardynał Mercier — „Kościół św. Jana“ — O rozwój nauk państwowych.

Wynik wnioskowań.

Dociekanie a wnioskowanie — O współpracownictwie nad budową nowej Europy — Cel specyficznie polski, by w Europie środkowej zapanowała wyłącznie cywilizacja łacińska — Jak się robi historję — Słowo od autora

Errata.

Tom I.

- Str. 9 w. 7 od góry zamiast: w czym — czytaj: z czym
Str. 22 w. 10 od dołu zamiast postawić — pojawić
Str. 27 odsyłacz zamiast hatt — halt
Str. 27 w. 16 od dołu zamiast przestawioną — przedstawioną
Str. 37 w. 6 od dołu zamiast wysuwając — wysnuwając
Str. 39 w. 18 od góry dodać po „napór“ — x.
Str. 39 w. 20 od góry zam. $2x = 5x$ czyt. $2x - 5x$.
Str. 69 w. 5 od dołu dodać: jednak (w przybliżeniu)
Str. 81 w. 8 od góry dodać po politycznego — znaczenia
Str. 89 w. 18 od góry dodać po kłm. — kw.
Str. 93 w. 7 od góry zamiast 1824 — 1842
Str. 105 w. 4 od góry zam. posiadamy — posiadaliśmy przed wojną
Str. 106 w. 5 od dołu dodać po kłm. — kw.
Str. 116 w. 5 od dołu zamiast 1425 — 1423
Str. 116 w. 21 od dołu zamiast cadendae — cudendae
Str. 170 w. 8 od góry zamiast zewnątrz — wewnątrz
Str. 188 w. 13 od dołu zamiast 1820 — 1819.
Str. 228 w. 16 od dołu zamiast botaniki — geografji.

Tom II.

- Str. 14 w. 2 od dołu zamiast 68 czytaj: 88
Str. 31 w. 3 od dołu zamiast 1400 — 1480
Str. 45 w. 13 od dołu zamiast Polski, zaś — Polski; skoro zaś
Str. 45 w. 12 od dołu zamiast Europy; — Europy,
Str. 49 w. 17 od dołu zamiast fizycznie — fizycznie
Str. 51 w. 9 od góry zamiast dać — dać się
Str. 53 w. 8 od góry zamiast przyszłości — przeszłości
Str. 64 w. 2 od góry zamiast 1274 — † 1274
Str. 78 w. 8 od góry zamiast po — pod
Str. 87 w. 12 od góry zamiast odsunięcia — odsunięcia się
Str. 117 w. 3 od góry zamiast Sarbstwo — Serbstwo
Str. 130 w. 5 od dołu zamiast Maźwydisa — Maźwydisa

- Str. 150 w. 15 od dołu zamiast społeczeństwa — społeczeństw
Str. 158 w. 6 od dołu opuścić — i
Str. 174 w. 7 od góry zamiast złożone — ułożone
Str. 191 w. 12 od góry zamiast połocki — twerski
Str. 194 w. 9 od góry zamiast stosowne — stosowane
Str. 240 w. 10 od góry powinien brzmieć: a Polską porozumienie
co do granic; w takim razie Rosja
Str. 261 w. 7 od dołu zamiast XV — XVI.
Str. 262 w. 3 od dołu zamiast w — z





DK
411
K66
t.2

Koneczny, Feliks
Polskie logos a ethos

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

